

De. II - 1

OGÓLNEGO ZBIORU TOM 179.

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE
NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1885.

SERYA VI.

Wrzesień.

TOM III. — ZESZYT IX.

WARSZAWA.
W Drukarni Józefa Bergera.
Ulica Elektoralna, Nr. 14.

— 22 —
Ukończono druk dnia 2 września 1885 roku.

T R E Ś Ć.

	stron.
I. Marya Mantuańska, królowa polska. 1644—1648. Studium biograficzne na podstawie źródeł rękopiśmiennych. Przez K. Waliszewskiego.	321
II. Gordon w Sudanie. 1884—1885. Przez Edmunda S. Naganowskiego. (Dok.).	343
III. Moje wspomnienia. Ustęp z niewydanych pamiętników Leona Dembowskiego. (C. d.).	366
IV. Kultura indów w epoce wedyjskiej. Przez J. Hanusza. (Dok.).	385
V. Z ekonomiki VI.—Niedostatek inteligencji w początkach bieżącego stulecia. — Piotr W. i Jan Law.—Przyczyny zawiązku Towarzystw naukowych i specjalnych w Rosyi.—Uczone komitety.—Utrata wpływu Towarzystw i komitetów na prawodawstwo.—Towarzystwo popierania przemysłu i handlu.—Statystyka i konkurs.—Czy wytwórczość rolnicza u nas przewyższa konsumpcyą. — „Centralstelle für Handel und Gewerbe“ w Wirtembergii. — Stan ekonomiczny królestwa Wirtemberskiego. — Oświata i szkoły fachowe. — Musterlager. — Handel zewnętrzny rosyjsko-polski w 1884 r.—Przywóz i wywóz. — Dochody celne.—Handel herbatą i lnem.—Rozbiór kwestyi lnianokonopnej.—Wystawa lnu. — Uprawa chmielu i tytoniu. — Likwidacya Banku polskiego. — Anteriora Banku państwa.—Charakterystyka tych instytucyi.—Kredyt państwowy w Rosyi.—Powstanie instytucyi kredytowych. — Asygnaty i wkłady. — Hr. Kankrin i domasznieje śrjedstwo. — Krach banków w Rosyi i Bank państwa. — Porównanie obecnego wpływu Banku polskiego i Banku państwa. — Stowarzyszenia spożywcze w Anglii, Niemczech i Francyi.—Ostatnie badania statystyczne.—Zdanie Kadego w Mossullu o statystyce. — Statystyka urodzeń, śmierci i małżeństw w Europie. — Podatek od spadków.—Mienie Francyi.—Dywidenda „L'Economiste français.“ — Bibliografia.	400
VI. Hessa O'Grady. Powieść oryginalna. Osnuta na tle stosunków obecnych w Irlandyi. Napisał Działosza. (C. d.).	424
VII. Dziewiętnasty walny zjazd Towarzystwa pedagogicznego w Przemysłu. Przez E. Jachowicza.	445
VIII. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA KRAJOWEGO I ZAGRANICZNEGO.	

Thompson P. Silvanus P. prof.: „Elektryczność i Magnetyzm.“ Z 170-ma drzeworytami w teście. Przełożył z V wyd. an-



De. II 1.

MARYA MANTUAŃSKA, KRÓLOWA POLSKA.

1644—1648.

STUDYUM BIOGRAFICZNE NA PODSTAWIE ŹRÓDEŁ RĘKOPIŚMIENNYCH.

PRZEZ

K. Waliszewskiego.

Siła już, tak rozumiem, naczytałeś się o tój polskiej królowej, polski czytelniku. Zaglądałeś do Plebańskiego, do Walewskiego, a może i do spółczesnych pamiętników nawet, krajowych i obcych. Nie jeden też zapewne malowany lub sztychowany konterfekt królewskiej postaci nawinał Ci się na oko, i tak z zewnętrznych jak i z wewnętrznych rysów swoich, postać ta nie jest Ci obcą. Masz ją przed oczyma: brunetkę o kruczych, bujnych włosach, rumianej cerze, bystrym spojrzeniu i majestatycznej postawie; włoszkę ze krwi, francuzkę z wychowania i królowę z przeznaczeń wyroku; księżniczkę Mantuańską i wychowankę hotelu Rambouillet; narzeczoną bez mała brata królewskiego, Gastona Orleańskiego, i współpracowniczkę bez mała znowu nieszczęśliwego Cinq Mars'a, w jego fatalny koniec biorącym zamachu; protegowaną królowej francuzkiej Anny i dwóch królów polskich małżonkę.

Nie obcym Ci także zbieg dziwnych kolei i zrzążeń, które złożyły się na tyle rozmaitych rysów w jój osobie. Może nie masz całkiem przytomnych sobie wszystkich, nadto zresztą zawiłych okoliczności, które sprowadziły w drugiej połowie XVI-go wieku, rozdział włoskiego szczepu Gonzagów na dwie gałęzie: jedną związaną z domem rakuzkim, drugą przyswojoną Francji. Ale świadomym jesteś faktu samego i jego dziejowych następstw. Francją ówczesną stać na zapewnienie godnego zazdrości losu tym, którzy kojarzą się z jój własnymi losami. Przekraczając Alpy, znajduje Ludwik Gonzaga dla usadowienia nowego swego gniazda wspaniałe

wyposażenie: trzy księstwa (Kliwii, Niwerny i Retelu), które mu Henryka Niwerneńska przynosi wianem. Nie dość na tém. Włosko-rakuscy Gonzagowie pozostają okazalimi osobami, są ministrami w radach Jego Cesarskiej Mości i generałami w jego wojskach; ale pół wieku nie mija a księstwo Mantuańskie, posiadane przez nich udziałnie od roku 1433, z mocy inwestytury, uzyskanéj od cesarza Zygmunta, wymyka się z ich rąk. Po śmierci bezdzietnego Wincen-tego II-go (1627) z linii włoskiej, Karol, syn Ludwika, z linii fran-cuzkiej, zajmuje zbrojnie przywłaszczone sobie samowolnie dziedzic-two i utrzymuje się na niem. Przeciwko niemu występuje Hiszpa-nia i cesarz Ferdynand; ale za nim stoi Francya—i Ryszellie!

Przszedłszy na świat szesnastoma laty przed nowym tym wy-padkiem, obfitym w następstwa dla przyszłości jéj domu, Marya nie widziała nigdy przysporzonéj mu w ten sposób zaalpejskiej dzierża-wy. Postradawszy matkę w ósmym roku życia, wychowała się i spę-dziła pierwszą młodość swoją pod okiem ciotki, księżny de Longue-ville, w Paryżu przebywającéj. Wiadomo Ci także, że młodość tę doświadczyły dość dramatyczne przygody. Miałeś chyba w ręku „Cinq Mars'a“ Alfreda de Vigny. Spotkałeś tam sporo romansowych urojeń, ale téż i nieco historycznych danych. Znakomity powieścio-pisarz przysądził sobie jak najszerzej rozmiarzoną samowolność w ob-cowaniu z dziejową rzeczywistością; pomieszał z artystyczną dezin-wolturą daty, osoby i fakta, i rzucił na wierzch bogaty haft swéj po-etycznéj wyobrazni; ale kanwa pod haftem pozostała prawdziwą. Mi-łość idealna Gastona Orleańskiego dla swéj młodziutkiej krewniaczki należy prawdopodobnie do urojeń; ale intrygi Longueville'ów, Sois-sons'ów, Kondeuszów, opiekujących się (nie całkiem bezinteresownie zapewne) losami naszég Maryi, a, kto wie, jéj saméj może wczesną ambycją zdradzające marzenia, mogły pokusić się o zamienienie tego urojenia w rzeczywistość. Urojeniem zapewne także bohaterska namiętność Cinq Mars'owa; jednak zdaje się, jakoby papiery pochwyco-ne w hotelu Longueville, nie zostawiły w umyśle kardynała Ryszellie-go żadnéj wątpliwości względem udziału śmiałéj księżniczki w awan-turnicznych zamysłach „wielkiego koniuszego.“

Tak—zamarzyła ona podobno w szesnastoletniéj swójej wiośnie o zajęciu miejsca na stopniach tronu, obok niespokojnego owego i niesfornego księżęcia, w którym Ludwik XIII-ty znalazł najniwy-godniejszego z braci, i marzenie to musiało stać się dość blizkiém nie-pożądanego przejścia w sferę spełnień, skoro uznano potrzebę zamknąć je pod ryglami Winceńskiego zamku.

Tak jeszcze, oswobodzona z uciążliwego więzienia, opatrzona wielkorządztwem Niwerneńskiéj prowincyi, wrócona uciechom i try-umfom stołecznego życia, zapragnęła ona zupełniejszego odwetu, wią-żąc los swój z losem zuchwałego spiskowca; ale, jak chce legenda, aby z jéj własnych ust usłyszał o tém niedoszły narzeczony, żegnający ukoronowaną niespodzianie kuzynkę na odjeździe do Warszawy:

„nie było tak postanowioném w niebie i Marya Mantuańska urodziła się na to, aby być królową.“

I nie gwiazdy niebieskie jedne postanowiły w ten sposób o jój losie. Byłeś miał, czytelniku, upodobanie do zapyłonych szpargałów, znaleźć mogłeś to królewskie przeznaczenie, stwierdzone urzędownie i zarejestrowane jak należy—w akcie notaryalnym, ustanawiającym na rzecz spadkobierców dostojnego księcia Karola Mantuańskiego, podział nader poplątanój puścizny, a zastrzegającym na rzecz księżniczki Maryi sumę 100,000 talarów, do uzyskania przez nią w dodatku do spadkowej części, „w razie, gdyby wyszła za mąż za króla.“

Ziemia i niebo zgodziły się na jedno w rozporządzeniu jój osobą. Tylko atrament notaryalnego pisma miał czas spłowieć i gwiazdy spóźniły się z dotrzymaniem sobie słowa. W chwili, w której posłowie Władysławowscy przybywają do niej z tak długo, tak niecierpliwie może oczekiwaną koroną, urodzona 11-go sierpnia 1611 r., nowa królowa polska doczekała się 34 roku życia.

Odtąd koleje jój życia należą do naszej historii, do dwudziestoletniej przeszłości doli i niedoli narodowej; jakżebyś tedy, polski czytelniku, nie miał być ich świadom. Czy jednak wszystko stało Ci się w nich dostępném, rozumiałém i od wątpliwości wolném? Chyba że nie. Chyba że i odnośnie do tój bliższej Ciebie połowy tyłoma przygodami doświadczonego życia, pozostało w twym umyśle sporo nierozstrzygniętych zagadnień, może nawet i błędnych wniosków. Toć samo imię „Maryi-Ludwiki Gonzagi,“ które dobywa ci się na usta, gdy przebiegasz te kartki i spiera się w twój pamięci z wypisaném przymiennie na ich wstępie, odmiennie brzmiącym imieniem, imię tak poufałe tobie i mnie samemu, tak zrosłe z legendą, tak przyswojone, zda się, dziejowej nawet świadomości, nie jest przecie jak tylko dowolnie i błędnie przyjętém przezwiskiem! Nie, ani tu między nami, ani tam między swoimi, ta francuzka księżniczka i ta polska królowa nie posiadała dotąd tego miejsca, które jój w galeryi wielkich postaci historycznych z prawa przypada. Ani téż tuszę o sobie, iżby mi padł los dopełnienia w tym względzie spóźnionego sprawiedliwości wymiaru. Ale przygodzi mi się przynajmniej dostarczyć nowój, sporój wiązanki dokumentów do pozostającego na wokandzie historycznego procesu. Długa na obcój ziemi gościna, w sąsiedztwie nadsekwańskich pałaców, wywdzięczyła mi się z hojnością. Stały otworem przedemną uprzystępnione dla ciekawości publicznej, po długich latach, archiwalne skarby. Nawet i prywatne niektóre skarbnice uchyliły drzwi przed zapuszczającym się w daleką przeszłość pielgrzymem. I nie wróciłem z pustemi rękami z wycieczki.

Byłbym rad rozpoczął ją od początku. Ruszyć w ślad za błędną ścieżką tych tak dziwnie kierowanych przeznaczeń, od kolebki aż do onych przesławnych siedzib paryzkich, w których tak długo one uwięzły, a w których młodej wychowance pani de Longueville, serdecznej przyjaciółce pani de Rambouillet i pani de Sablé towarzyszyła najwytwor-

niejsza kompania, jaką świat widział kiedykolwiek; iść dalej za nią, wśród rojnych komnat starego Luwru i ponurych kazamat winceńskich, aż do stopni krwawego szafotu, z którego stacza się młoda głowa tego, którego wczoraj zwano głośno: „panem wielkim,“ ¹⁾ a po cichu małżonkiem pięknej Maryi; przywołać mimochodem do porządku bezczelnego Tallemant'a, przepisać piórem historyka poetyczną powieść Alfreda de Vigny — zaiste więcej leniwego odemnie znęciłaby taka wędrownka. Nie miałem o czém jój dokonać. Bagaż mój autentycznych a świeżych informacyi, nie sięga poza datę królewskich swatów, powołanych do spóźnionego usprawiedliwienia w osobie narzeczonej Władysławowej, prawdomównego wyroku gwiazd i troskliwej notaryuszów przezorności. I od téj daty rozpoczyna się téż moja terażniejsza powieść. Będzie to tylko powieść o Ludwice Maryi, Królowej Polskiej; Maryą Mantuańską zostawić mi wypada szczęśliwszym od siebie — lub może sobie samemu na szczęśliwszą przyszłość.

Nie mam i tak powodu użalać się na mój dział. Toć od daty téj dopiero staje się królewska narzeczoną doprawdy naszą, zajmując jednocześnie miejsce między pierwszorzędnymi czynnikami europejskiej polityki ²⁾.

Zacznę od przeprowadzenia jój z okolic Luwru do warszawskiego zamku. Zadanie to, w którém wyprzedzano mnie już także, ale nie wyręczono, jak sądzę, dostatecznie ³⁾.

Jesteśmy tedy w czerwcu 1644 roku. Marya Mantuańska wydobyla się z więzienia winceńskiego, objęła rządy dobrej swój prowincji

1) „M-r le Grand,“ zamiast: „M-r le Grand Ecuyer.“

2) Od téj pory także osoba jój daje się otoczyć łatwém do rozniecenia, choć dotąd nie roznieconém światłem. Przekazane dziś własności publicznej zbiory archiwalne paryżkiego ministerstwa spraw zagranicznych, otwierają nam aż do rozkładu godzin niemal sięgający dziennik tego życia, którego połowa, zostawiona we Franuyi, pozostaje bądź co bądź pokryta niejakim sieniem. Z téj, bliższej nam strony rozdzielonego w ten sposób zawodu, sama prywatna własność zda się mniej zazdrośną o swoje pomnikowe skarby. Chyba że gwiazdy odegrały także dobroczynną swoją rolę w szczęśliwym trafunku, który pozwolił mi posiadać przez kilka tygodni kilkanaście tek drogocennych, należących do spadku po wygasłym szczepie rodziny Montmorency - Luxembourg (obecnie w posiadaniu barona d'Hunolstein), jak niemniej korzystał z notat i wypisów, nagromadzonych, w ciągu kilkunastoletniego pobytu na „Quai d'Orsey,“ przoz byłego bibliotekarza ministerstwa spraw zagr., pana Fryderyka Masson.

3) Mam na myśli pompatyczny i pretensjonalny opis podróży, spisany w okazałym tomie przez jój uczestnika Jana le Labourour, sekretarza marszałkowej de Guébriant, odprowadzającej królowę naszą do Warszawy; a także niedawną pracę pana Vandal, pomieszczoną w „Revue des deux Mondes,“ (1 lutego 1883), p. t. „Marie de Gonzague à Varsovie,“ ciekawą, ale nie wyczerpującą przedmiotu, a pełną w dodatku niedokładności.

cyi Niwerneńskiéj, zajęła napowrót w stołecznych salonach uprzywilejowane miejsce, między panią de Sévigné a panią de Sablé; ale nie wydała się za Gastona Orleańskiego, nie oświadczyła stanem nawy państwowej w towarzystwie wielkiego koniuszego; nie doczekała się odwetu na groźnym kardynale, a zobaczyła wschodzącą jutrzenkę 34-go panieńskiego roku, zanim z marzeń jój, z obietnic niebieskich i notaryalnych przewidzeń cośkolwiek zbliżyło się do upragnionego urzędywistnienia. Przed dziewięcioma laty wprawdzie, była przez chwilę mowa o znalezieniu dla niéj w Polsce małżonka i królewskiej korony, ale intryga rakuzka zwyciężyła i Władysław pojął Cecylią - Renatę. Przecież jednak zdarzyła się jój pociecha towarzyszenia żałobnemu konduktowi śmiertelnego swojego wroga w czerwonym kapełuszu, a w dodatku praktyczniejsza korzyść nakłonienia sobie przychylności jego następcy. Kardynał Mazarini stawia się w rzędzie jój gorących przyjaciół i okazuje się gotowym do zrobienia wszystkiego, co się da dla polepszenia jój losu.

Owóz w pewien ciepły wieczór czerwcowego owego miesiąca, w komnacie wspaniałego pałacu, którego dumna fasada rozpościera się wzdłuż ulicy Neuve-des-Petits-Champs, a którego skrzydła sięgają w głąb ulicy Vivienne i ulicy Richelieu, dwóch mężów zasiadło naprzeciw siebie, roztrząsając poważnie poważne sprawy. Imiona Francyi i Polski odzywają się kolejno w ich ustach. Ani jednak francuzki ani polski język nie służy im do rozmowy. Mówią oni tym językiem, który na równi prawie z dzisiejszą francuzczyzną, jest językiem dyplomatycznym wieku — rodzinnym, swoim językiem zresztą. Ani francuzi ani polacy oba: jednym z nich jest il signore Roncalli, rezydent paryzki Jego Królewskiej Mości, króla polskiego i szwedzkiego, drugim kardynał Mazarini. Na włocho, włocho półtora. Człęk to nie lada jakiego sprytu, ten agent króla Władysława. Łgarz wierutny, ale umiejący łągać w porę. A właśnie udało mu się wsunąć w baczne ucho Jego Eminencyi kilka arcy ponętnych słówek. Jeśli mu wierzyć godzi się, pan jego miłościwy okazuje zupełną gotowość do zerwania więzów, które od lat blisko dziesięciu, trzymają go w zaprzęgu polityki austryackiej. Danem zostało jemu, Roncallem'u mieć przystęp do najsekretniejszych myśli Jego Królewskiej Mości, i oto dokąd sięgają te zuchwałe myśli:

„Do przywrócenia pokoju wszelkimi możliwymi sposobami;

„Do ograniczenia władzy cesarskiej, a utwierdzenia statecznego wolności niemieckiej.

„Do zniesienia na wszystkie czasy tytułu króla rzymskiego, „tak, aby ktokokolwiek odważyłby się mówić o wskrzeszeniu tego tytułu, ogłoszonym był zdrajcą ojczyzny i szelmą (sic: „chelm,“ w oryginale);

„Do pomnożenia, aż do dziewięciu, liczby miejsc w kolegium wyborczem, przez co władza cesarska znalazłaby się uszczuploną. Dwa nowe miejsca mogłyby się dostać domowi Salcburskiemu i falcgrafowi

nadreńskiemu, którego spór z Bawaryą o elektorat zostałyby w ten sposób załatwionym;

„Do odjęcia cesarzowi możności samodzielnego rozpoczynania wojny zaczepnej, albo nawet gromadzenia wojsk bez przyzwolenia kolegium;

„Zawiązane między Francją a Polską przymierze zaczepno-oporne, miałyby na celu przeprowadzenie tego obszernego programu ¹⁾.

Jedna tylko przeszkoda stoi na wstępie królowi polskiemu w tych zamysłach: jego stosunki ze Szwecją. Podpisaną 12 września 1635 rozejm Sztumsdorfski jest prostym zawieszeniem broni. Nie rozwiązał on żadnej z drażliwych jej kwestyi, które wywołały zbrojny między dwoma narodami zatarg. I nie może być mowy o pokoju dla Polski, dopóki mieć ona będzie przed sobą groźny ten problemat. Szczęściem, nowe rozwiązanie następuje się obecnie. Król Władysław pochował dopiero swoją pierwszą żonę, austriacką Cecylią - Renatę (24 marca 1644); panująca zaś *de facto* w Szwecyi Krystyna czeka dotąd męża. Czyżby doprawdy jednak polski monarcha myślał o skojarzeniu swojej czterdziestej ósmej jesieni z dziewiętnastoma wiosnami młodziuchnej królowej? Nie inaczej; tak dalece, że Roncalli otrzymał rozkaz dopomnienia się w tym celu o łaskawe pośrednictwo francuzkiej dyplomacyi.

Kardynał wysłuchał bez grymasu Roncallowskiej perory i nie bez udzielenia nawet niedwuznacznych oznak pochwały i zadowolenia. Jego Królewska Mość król polski i szwedzki, jest niewątpliwie wielkim monarchą! Intencye Jego kr. Mości względem pokoju ogólnego zdradzają duszę prawdziwie szlachetną. Są to zresztą intencye wspólne Ich arcychrześcijańskim Mościom, królowi Ludwikowi i królowej Annie Regentce. Tylko ze strony Ich arcychrześcijańskich Mości, intencye te liczyć się muszą „z podstawowemi zasadami Ich rządów.“ Jego kr. mość król polski i Szwedzki, który jest niezawodnie jednym z najmądrszych i najbystrzejszych monarchów tego wieku, zrozumieć to potrafi. Co się tyczy poglądów JKr. Mości na właściwy interes Jego państwa w sprawach niemieckich i na konstytucyą władzy cesarskiej, jest to prawdziwą dla kardynała pociechą, widzieć jak dalece zgodnemi się one okazują z własnemi zamysłami jego najmiłociwszej Pani królowej Regentki. Czy atoli zaprzątnienie się temi zamysłami nie byłoby w chwili obecnej nieco przedwczesnym? Zwłaszcza ze strony Jkr. Mości, króla polskiego i szwedzkiego. Niewątpliwie Polska potrzebuje zabezpieczyć się ze strony Szwecyi przed pomysleniem o zajęciu w Niemczech odpowiadającego jej interesom stanowiska. Niewątpliwie taka kombinacya matrymonjalna, do której

¹⁾ Instrukcyja udzielona przez pp. d'Avaux i Servien margrabiemu do Brégy, jadącemu do Polski, 5 sierpnia 1644. Archiwum francuzkie spraw zagranicznych.

polski monarcha raczył zwrócić myśl swoją, prowadziłyby najprostszą drogą do tego celu, i żądane dyplomatyczne jęj ze strony Francyi poparcie, nie może jak tylko być zapewnioném Jkr. Mości. Właśnie osobny wysłaniec, przeznaczony do złożenia Jkr. Mości kondolencyjnych z okazji niedawnego owdowienia wyrazów, znajduje się na odjeźdném. Będzie mógł obrócić drogę na Sztokolm. Czy jednak powodzenie jego misyi nie jest dość wątpliwém? Myśl połączenia dwóch koron zdaje się nienawistną przeważnej większości szwedzkiego narodu. Powinna być ona niepokojącą i dla Francyi samęj, prowadząc za sobą naruszenie dotkliwe europejskiej równowagi. Ale Francya nie ma w zwyczaju poświęcenia interesu swych sprzymierzeńców widokom osobistym. W przewidywaniu jednak niezależnego od jęj dobrej woli niepowodzenia zbyt mało obiecujących swatów, czy nie godziłoby się pomyśleć o możliwym ekwiwalencie poronionęj w ten sposób kombinacyi? Ze względu na istniejące między Francyą a Szwecyą stosunki, związek z jedną z francuzkich księżniczek odpowiedziałyby w zupełności prawie celowi zamierzonemu przez króla polskiego. Księżniczek godnych wyboru wielkiego monarchy nie brakuje we Francyi. Jest księżniczka de Guise... Nie trzebaby mówić o „Mademoiselle“ ¹⁾. Nie izby oglądać się ona mogła na godniejsze siebie przeznaczenie; ale zapewne ojciec jęj nie zgodziłby się na tak wielkie oddalenie jęj od swego boku. Jest także księżniczka de Longueville. Jest nadewszystko księżniczka Marya Mantuańska. Byłoby nadto hazardowném przypuszczenie iż, nawet po upływie lat dziewięciu, zostało w sercu Jkr. Mości cośkolwiek z uczucia, które niezrównane przymioty tęj pani wzniecić w nim potrafiły. Wiadomo zadość, iż wybór austryackiego związku był wówczas tryumfem austryackięj kabały, zadającym gwałt osobistym skłonnościom Jkr. Mości. W każdym razie, poseł, którego podróż była postanowioną, ale którego instrukcye uzupełnionemi zostaną obecnie, będzie mógł po-
wziąć na miejscu potrzebne w tym względzie informacje.

Wiadomym pomyślnym skutkiem uwieńczona intryga dyplomatyczna nawiązuje się w ten sposób. Posłem przeznaczonym do promowania jęj na polskim dworze, jest margrabia de Flécelles-Brégy. Wybór trafny, choć nieco dziwny z pozoru. Trzydzieści lat niespełna liczący, mający za sobą jedynie kilka lat wojskowej służby i więcéj awantur miłosnych niż zasług wszelkich, syn wielce osobiście zasłużonego prezydenta parlamentu, nie odpowiada bynajmniej ideałowi tak nazwanego dziś „dyplomaty de carrière. Ale tęż król to żołnierz, z którym wypada mu mieć sprawę, i mimo dojrzałego wieku, nie stroniący, jak słyhać, od kawalerskich rozrywek. Margrabia okaże się the right man in the right place. Umysłu awanturniczego, ale pełnego zasobów i ujmujących darów, zacznie on od

¹⁾ Księżniczce de Montpensier, córce brata królewskiego, zwanęj pospolicie „Mademoiselle“ albo „la Grande Demoiselle.“

ujęcia całego dworu, od króla samego aż do jego otoczenia, nie wyłączając, jeśli wierzyć trzeba spółczesnej kronice skandalicznej, otoczenia żeńskiego. Skończy wprawdzie na poróżnieniu się z całym dworem, od przyszłej królowej swój aż do przyszłego kolegi swego, vicehrabiego d'Arpajon. Ale między jedną a drugą ostatecznością doprowadzi do pożądanego rezultatu powierzoną mu sprawę. Przeznaczony do poselstwa w Konstantynopolu, obróci nie wiadomo dla czego, drogę na Sztokholm. Zaledwie tam wylądowawszy, popisywać się zaczęnie swojemi zasobami dyplomatycznemi i powabami towarzyskiemi, aż do wywrócenia do góry nogami całego miejscowego świata i do wywołania wojny domowej. Potrafi tańczyć balety z królową i zapóźniać się w pokojach Jéj kr. Mości, tak iż poważni senatorowie, trzymający straż przy młodej monarchini, powtarzać sobie będą półgłosem że przepędza on w tych pokojach całe noce, i drżać będą o przyszłość dynastyi ¹⁾. Potrafi rujnować się na festyny i podarki, a, pod surowém okiem swych brodatych mentorów, rozmarzona Krystyna obleje się rumieńcem, dopytując się, czy osiodłana klacz, którą jéj przyprawdzają, jest „tą samą, którą margrabia tak polubił“ ²⁾. Wyrzeknie się swéj konstantynopolitańskiej ambasady „znalazłszy służbę w Szwecyi i obiecując sobie uzyskać niebawem urząd wyższy od tego, którego dyplom doręczyła mu dopiéro co królowa ³⁾. Natrafi jednak na źle obrachowaną potęgę oporu ze strony „brodaczy szwedzkich.“ Może téż przerachuje się w zbyt ufny sądzie o stałości téj, od której tak wiele oczekiwał. Pisać do niéj będzie płomieniste odezwy i odbierać pełne rozczarowania odpowiedzi. „Pozbywszy się ostatniego grosza“ dla téj niewiernéj, wróci do Francyi, postara się znowu o służbę wojskową i „poczynać będzie bardzo dobrze“ w stopniu wyższego oficera (lieutenant-général).

Oto charakterystyka człowieka. Na początek nie da się on wywieść w pole i nie pojedzie do owego, tyle niespodzianek dlań gotującego sztokholmskiego dworu, dla osmalenia sobie skrzydeł w przedsięwzięciu bez nadziei. Zadowolni go otrzymany w drodze list od pana de la Thuillierie, który jest tam na miejscu, który niema ochoty go tam widzieć i spieszy z kategoryczną odprawą, udzieloną a priori matrymonialnym zamysłom Władysławowskiem. Pilno mu do Warszawy, dokąd dąży najbliższą drogą i dokąd przybywszy, idzie prosto znowu do swego celu. Zrozumiał bowiem jeszcze w Paryżu, że „poglądy“ króla polskiego „na konstytucyą władzy cesarskiej,“ nie mogą jak tylko być dość miernie interesującemi dla gabinetu francuzkiego. Z własnego natchnienia czyni tedy, z zajmującej dodatkowo miejsce

1) Beaulieu do p. de Brégy, Sztokholm, 22 grudnia 1643 r. Archiwum spraw zagranicznych (Dział korespondencji szwedzkiej).

2) Sézanne do p. de Brégy, Sztokholm, 15 grudnia 1643. Tamże.

3) P. Brégy do kardynała Mazarini... 1650. Tamże.

w jego instrukcyach matrymonialnej sprawy, swoją sprawę główną. Nie zaniedbuje jednak przypochlebić JKr. Mości zakomunikowaną, w imieniu Francyi, ofertą pośrednictwa w doprowadzeniu do skutku ogólnego pokoju. Należy ta oferta do „łakotków“, włożonych na odjeźdném z Paryża do jego bagażu dyplomatycznego. Szczodrobliwość to tém mniej kosztowna, że nie zobowiązuje właściwie do niczego; samo bowiem francuzkie pochodzenie propozycji wystarcza dla odjęcia jęj ze strony Austrii wszelkich szans powodzenia.

Z końcem 1644 r. margrabia jest z powrotem w Paryżu, i pochwalić się może zupełném powodzeniem swojego poselstwa. Władysław IV-ty nie odstąpił jeszcze od zamysłu popierania zawiązanych w Sztokholmie układów, ale bez rzeczywistej nadziei pomyślnego skutku i raczej, według własnego orzeczenia, „dla okazania światu, jako niezaniebdał żadnej możliwej drogi dla zgodnego zakończenia istniejących między dwoma dworami nieporozumień.“ Tytułem „pisaller“ skłania się on do szukania we Francyi „uczciwego związku.“

W istocie rzeczy to „pis-aller“ narzuca mu się, i tylko nieświadomość ówczesnych miejscowych stosunków i okoliczności, ciężących na woli polskiego monarchy, mogła przysądzić czyjéjskolwiek dyplomatycznej zrzeczności zaszczyt uczynionego przezeń wyboru. Polski czytelnik nie potrzebuje zapewne, abym mu uprzytomniał te okoliczności dziwnie dramatyczne i groźnemi brzemienne ewentualnościami. Wiadomy mu dostatecznie proces dziejowy, doprowadzający w tej chwili Rzpltą i jęj króla do strasznego kryzysu, do téj ostateczności, iż królowi przyszło właśnie postawić na jedną kartę swoją koronę, przyszłość swojego domu i losy same przybranęj swęj ojczyzny. Ta karta znana mu także: to wojna wschodnia, krucjata przeciwko turkowi. I nie obcy mu wreszcie sekret téj rozpaczliwej stawki: odwieczny sekret dywersyi szukanych nazewnątrz przeciwko wewnętrznym komplikacyom. Tam, na wschodnim krańcu państwa, dopomina się o rozwiązanie inny problemat, groźniejszy od owego szwedzkiego: problemat kozacki. Ze zbiorowiska włóczędów kolonia wojskowa, z kolonii wojskowej ognisko buntu. Mają ci wczorajsi orężni druhowie Rzpltej, ci dzisiejsi jęj domowi wrogowie, sławne i szlachetne wspomnienia za sobą. Mają świadectwo wielkich usług; gotowi służyć jeszcze, byle im dostarczyć nieprzyjaciół, tatarów czy turków, do wzięcia na ostrze spisy i szabli. Ale właśnie nie o to teraz sprawa. Sprawa teraz o kolonizacyą nie już wojskową ale pokojową, o organizacyą nie już dla wojny, ale dla produkcyjnej pracy całego tego ostatecznie zdobytego przez cywilizacyą wschodniego obszaru. Tego oni zrozumieć nie chcą. Wyrosłszy w rzemiosle wojenném, w swobodzie obozowej, patrzą na to rzemiosło, jako na stan swój właściwy, na tę wyuzdaną swobodę, jako na swój najcenniejszy przywilej. Raczej niżby mieli wyrzec się spisy i szabli, wolą obrócić je przeciwko własnej matce. Wielu ich jest? Garść kilkotypięczna dzisiaj; jutro milion głów może! Posiedli oni łatwość werbunku nieograni-

czoną prawie. Znaleźli hasło wszechpotężne—to samo, którego echo złowrogie rozlega się dziś jeszcze kiedy niekiedy, wskroś tych samych szerokich płaszczyzn: „ziemia i wola!“ Przywilój wyniesienia się nad wszelkie prawo i prawo do podziału wszelkiej własności. Kwestya socyalna zaszczipiona na kwestyi politycznej! Odezwa do wszystkich łakomych i buntowniczych instynktów! Wielkie uderzenie na gwałt, trzęsące od wioski do wioski spokojnemi cerkiewnemi dzwonicami i spokojną duszą kmiotka pochylonego nad pługiem!...

Do postawionego w tych terminach problemu przyplątują się inne czynniki, dorzucone przemyślnie: uroszczenia narodowe i religijne pretensye, wysunięte zrećźnie naprzód. Nie Rzpltój, nie jój królom znaleźć rozwiązanie takiego problemu, przed którym miękkość nasza wzdrygać się będzie do ostatka i do którego tylko twardsza dusza takiego „Jaremy“ nakłonić się potrafi: igne et ferro! Poza bohaterem Sienkiewiczowskiej powieści, poprzednicy jego, współzawodnicy i następcy zdobędą się jedynie na półśrodki i wybiegi.

I takim tedy półśrodkiem i wybiegiem, wymarzonem w tej chwili przez Władysława, jest owa „wielka wojna.“ Ale, aby się zwrócić w stronę Konstantynopola, trzeba nie mieć za plecami Szweda. Gwoli temu zaś, w braku prostszą drogą do celu prowadzącego alian-su, alians francuzki narzuca się widocznie. Na szczęście—a szczęście takowe jest przypadkiem dość rzadkim w dziejach naturalnych stosunków między dwoma państwami; interes polityki francuzkiej kojarzy się obecnie bardzo dobrze z projektem wyprawy polskiej, skierowanej w stronę Stambułu. W samej rzeczy, przez swoje geograficzne położenie na wschodniej krawędzi spółczesnej Europy, Rzplta na nic innego przydać się nie jest w stanie, ze stanowiska francuzkiego, jak na dostarczanie okolicznościowej dywersyi na tyłach Niemieckiego państwa. Owóz znalazł się już w tej chwili kto inny dla podjęcia tej roli. Siedmiogrodzianin wziął się właśnie za bary ze swoim przemożnym sąsiadem, i chodzi tylko o to, aby odwrócić polskiego monarchę od wtrącenia się między dwóch zapaśników. Margrabia de Brégy otrzyma w następstwie rozkaz popychania wszelkiemi siłami do wojny wschodniej.

Tymczasem myśli on jedynie o zleconych mu swatach. Wziął się zaś do dzieła nader raźnie. Témbardziej, iż podobno zachodziło *periculum in mora*. Znalazł się w Warszawie rezydent cesarski, mnożący ponętne propozycye, wysuwający naprzód raz florencką księżniczkę (siostrę księcia panującego), drugi raz hrabinę Tyrolu, arcy-księżnę insprucką, do wyboru; nie cofający się przed ofiarowaniem samej stariej cesarzowy-wdowy, Eleonory i dodający do tych wszystkich ofert obietnicę dwumilionowego wiana w gotowych pieniądzech. Przyczém nie zaniedbał wymiarkować francuzkiego posta „ażali nie byłby on człowiekiem zdolnym do pomyślenia w tej okoliczności o swoim osobistym pożytku.“ Naturalnie prawość pana de Brégy wyszła zwycięzko z tej hańbiącej próby, i niebawem „król de-

klarował się“ i senatorowie sami „zniewoleni pochlebstwem pokojowego pośrednictwa,“ skłonili się do udzielenia na piśmie swojego przyzwolenia na rzecz związku z księżniczką francuską. Deklaracya JKr. Mości wspomina wprawdzie o „Mademoiselle;“ ale to tylko dla formy i „dla lepszego smaku“ panom senatorom, których łatwo ukontentować później przyjdzie ładającą wymówką. Co się tyczy innych księżniczek, Władysław zdaje się z zupełnym zaufaniem na wybór królowej francuskiej; godzi się wszelako zostawić mu w tym względzie zupełną swobodę, posyłając portrety panien de Guise, de Longueville i de Mantoue, wraz z „warunkami“ każdego z trzech tych małżeństw ¹⁾.

Ma się rozumieć, p. de Brégy nie czeka na przesyłkę portretów dla uczynienia ze swój strony wyboru, najlepiej odpowiadającego osobistym skłonnościom, i ma się rozumieć obiecuje on sobie niezawodną tego wyboru ratyfikacyą. Przedmiot tego wyboru nie mógł być wątpliwym i zdaje się, jakoby kardynał Mazarini udzielił mu z góry swojej aprobaty, powierzając improwizowanemu dyplomacie rolę dziewosłęba. Młody markiz posiada żonę, żona zaś ta należy do najwybitniejszych postaci, w gronie pięknych i dowcipnych niewiast stanowiących zarazem ozdobę salonów pani de Rambouillet i otoczenie zwykłe Maryi Mantuańskiej.

W czerwcu 1645 r. p. de Brégy zjawia się z powrotem w Polsce. Dociera do miejskiej rezydencyi królewskiej w Nieporencie i wchodzi rezolutnie in medias res. Za pierwszym słowem król „wpada“ na temat piękności i niezrównanego wdzięku księżniczki Maryi i odzywa się z „tysiącem galanteryi“ w przedmiocie jęj portretu. Pokazuje się, iż JKr. Mość posiada przywieziony sobie przez wracającego z Francyi dworzanina, i noszony odtąd na sobie konterfekt księżniczki, z którego wprawdzie nie jest zadowolony, „ale nie umiano do tęj pory dostarczyć jęj lepszego i tego rozmiaru, jaki jest potrzebnym dla noszenia w kieszeni.“ Szczęściem p. de Brégy znajduje się właśnie w możności uczynienia zadość w tym względzie życzeniu monarszemu. JKr. Mość przyjmuje podarunek z wielkiem ukontentowaniem i, wchodząc dalej w materę, każe tłómaczyć sobie korzyści proponowanego mu związku. Wysłuchawszy z uwagą objaśnień i wywodów pana de Brégy, „przyznaje JKr. Mość, iż rzecz zasługuje na uwagę“ i odsyła posta do dwóch najpoufniejszych swoich powierników, do w-dy pomorskiego, Denhoffa i do księdza Fantoniego.

Ci skłonnymi się okazują do prześcignięcia swojego pana w pochlebnych wyrazach względem wdzięków pięknej księżniczki, ale wyrażają się mniej entuzjastycznie o jęj posagowych widokach. Wglądając bliżej w rzecz, nie widzą „pewnego więcej nad 100,000

¹⁾ Memoryał w sprawach polskich doręczony przez pana de Brégy, 11 stycznia 1645 r. Arch. spraw. zagr.

talarów.“ Oferty, które księżna Mantuańska ¹⁾ czyni jednocześnie na rzecz swojej córki (synowicy księżniczki Maryi), sięgają nierównie wyżej. Słychać z téj strony o 400,000 piastrach; wypłacalnych przed ślubem; prócz czego inna Mantuańska pani (z linii włoskiej), która jest rządczynią w Portugalii, ofiaruje się z przyznaniem młodej księżniczki, o której mowa, za córkę swoją, i cesarzowa Eleonora tak samo.

P. de Brégy odpowiada, że „należy do każdego czynić sprawę swoją jak najlepszą,“ i nie zaniedbuje naturalnie korzystać osobiście z tego przywileju. O pieniądze już tylko kwestyą zachaczające się w ten sposób orędownictwo jego znajduje energiczne poparcie ze strony Roncallego, pozostającego w Paryżu. Wierzyć wolno, iż włoski dyplomata nie został ze swój strony zapomnianym przez osoby, mające interes w powodzeniu podjętego dziewosłębstwa; bierze on bowiem to powodzenie bardzo gorąco do serca. Najwymowniejsze argumenta nic go nie kosztują. Nie do kilkukroć a do trzech milionów, co najmniej rośnie w jego obliczeniach fortuna księżniczki Maryi. Gorliwość w porozumieniu z wyobraźnią unoszą go nawet tak daleko, że kardynał uznaje potrzebę pomiarkowania jego zapędów, dla zabezpieczenia się przed ewentualnymi skutkami zbyt dotkliwego rozczarowania. „Rzeczą jest bowiem niezawodną, że w najlepszym razie, wszystko co da się wyciągnąć z rozmaitych pretensyi księżniczki nie przeniesie 700,000 talarów“ ²⁾.

Nakoniec 13 lipca Władysław oświadcza się stanowczo na rzecz księżniczki i panowie radni oświadcniają swoją zgodę. Nie kosztowało zwycięstwo więcej nad 4,000 talarów, wypłaconych w-dzie pomorskiemu na poczet jego pensyi, 1,000 Fantoniemu, 800 Grotoskiemu, sekretarzowi królewskiemu i kilku innych pomniejszych gratyfikacyi. Marszałek nadworny, Kazanowski, nie przyjął przeznaczonych dlań 4,000 talarów i sam jeden wytrwał w niechętnj otwartj postawie. P. de Brégy spóźnił się podobno u drzwi marszałka. Wyprzedził go poseł hiszpański z 5,000 ryksdalerów. Co się tyczy senatorów, porzestali oni na zredagowaniu i przedłożeniu do podpisu posłowi francuzkiemu całego szeregu artykułów, mających służyć za podstawę do ostatecznego kontraktu, którego podpisanie w Paryżu powierzonym zostało w-dzie pomorskiemu. P. de Brégy podpisał wszystko co mu kazano; uległość jego w tym względzie służyć ma wszelako i tutaj jedynie „dla lepszego smaku“ panom senatorom. W samej rzeczy, za każdym cokolwiek drażliwszym punktem, przemyślny poseł nie zaniedbuje wyciągnąć na stronę pana kanclerza w. k. Osoliń-

¹⁾ Wdowa po Karolu II, księciu Mantuańskim (bracie księżniczki Maryi), zmarłym 1631 r. Ojciec naszj królowj, Karol I Mantuański, zostawił pięcioro potomstwa: dwóch synów, Karola, księcia Mantuańskiego i Ferdynanda, księcia Mayenne († 1631) i trzy córki: Maryą, naszą królowę, Annę, późniejszą żonę falcgrafa nadreńskiego i Benedyktę, księżniczkę klasztoru w Avenay.

²⁾ Mazarini do p. de Brégy, 19 sierpnia 1645. Arch. spraw. zagr.

skiego, od którego otrzymuje „rewers,“ uchylający z góry ważność żądanego odeń podpisu.

P. kanclerz otrzymał osobiście tabakierkę dyamentami sadzoną z portretem królowej francuzkiej, oraz niemniej cenne podarunki dla żony, córki i synowej.

Kilkoma dniami później w-da pomorski rusza w drogę, 26-go września zaś przychodzi do podpisania kontraktu i Ludwika-Marya z Gonzagów z Kliwii, księżniczka Mantuańska i Monseraceńska, córka Karola I-go, księcia Mantuańskiego, Monseraceńskiego, Niwerneńskiego, Mayeńskiego i Retelskiego, para Francyi i Katarzyny Lotaryńskiej, bierze tytuł królowej polskiej.

Posag wynosi 700,000 talarów, wypłacalnych w rozmaitych terminach, a w szczególności: 600,000 liwrow, ofiarowanych przez królową francuzką i 1,500,000 liwrow z dokonanego przez królowę Jejmość regentkę (za zezwoleniem księżniczki) szacunku praw jej wszelakich do spadku po księciu Karolu Mantuańskim, jej ojcu.

Byłoby do życzenia, według kardynała, aby p. de Brégy był się okazał więcej wstrzemięźliwym w swych ofertach; prędzej czy później bowiem wypadnie dołożyć ze skarbu Jej arcy-chrześcijańskiej mości z jaki 1,200,000 liwrow. „Zrezygnowano się na to, aby skończył; i sam kardynał wziął na się dostarczenie gotówki, choć nie wie, kiedy mu wrócić przyjdzie do swego. Prócz 400,000 talarów wypłacalnych natychmiast, co jest nie małym wysiłkiem w czasie, w którym ma się do ponoszenia tyle wydatków, trzeba było krzątać się za znalezieniem 50,000 na kosztą wyprawy, na bieliznę, karety, suknie, łożka, meble i tysiąc rzeczy podobnych, bo, mówiąc otwarcie, księżniczka nie posiadała nic z tego wszystkiego i trzeba ją było opatrzyć we wszystko. Co prawda, we wszystkich krajach obyczaj chce, aby mężowie podejmowali tego rodzaju kosztą i król polski był chyba dla własnej sławy tém więcej obowiązany do ich podjęcia w tym razie, że księżniczka zawiezie z sobą dostateczny na lat kilka zapas wszelakich rekwizytów. Niemniej przeto wyłoży się jeszcze co potrzeba na jej podróż do Polski jak najokazalszą, jak się to czynić zwykło dla księżniczek krwi, wydawanych za mąż do Anglii, Sabaudyi i Hiszpanii. Dało się także hrabiemu Denhofowi tabakierkę i pierścionek, które kosztowały blisko 14,000 franków, a koszt jego utrzymania w Paryżu i w St. Germain przez 15 dni wyniósł do 2,600 liwrow dziennie. Przywiózł ci wprawdzie i hrabia od króla swego niejakie podarunki, i kardynał (któremu dostała się w udziale misa srebrna z rzeźbionym na niej konnym rycerzem) ocenił jak należy intencją Jkr. mości; ale, nie obwijając rzeczy w bawełnę, nie zdało się ludziom, aby okazana w tym przypadku hojność polskiego monarchy odpowiadała powziętemu o niej wyobrażeniu. P. de Brégy zna kraj i usposobienie francuzów, którzy nie cenią nic z tego, co nie wyróżniewa wymarzonej przez siebie wielkości. Dlatego téż pomyślał kardynał o pospieszném sporządzeniu pięknego krzyża diamentowego,

wartości 200,000 franków, z zamiarem pożyczania go posłom polskim mającym przybyć dla odprowadzenia królowej, którzy ofiarują go jój, niby od króla swojego pana“¹⁾).

Posłowie, o których mowa, Krzysztof Opaliński, w-da poznański i Wacław Leszczyński, biskup Warmiński, przybywają w połowie października. Jeżeli mamy dać wiarę jednemu z najpilniejszych korespondentów pana de Brégy i najgorliwszych sług kardynała, występują oni „wspaniale, ale nie hojnie“ znowu. Biskup posyła konia JEminencyi, która wywajemnia się natychmiast, doręczając przyprawiającemu rumaka masztalerzowi sakiewkę ze setką talarów. W-da nie posyła nic nikomu²⁾. Czuje się także JEminencya skuszoną do podobnego wywajemnienia się względem samego króla polskiego; odpiera przecież tę pokusę, z tego względu „iż niepodobnaby jój było przesłać cośkolwiek, coby nie przeniosło wartością i okazałością owęj „misy,“ przywiezionej przez hr. Denhoffa; zaczęm przypuścić-by się mogła ze strony kardynała chęć wystawienia na pośmiewisko podarunku Jkr. mości“³⁾).

Nareszcie z końcem listopada pracowite przygotowania podróżne biorą koniec; dwór nowęj królowej znajduje się w komplecie, pani de Guébriant, żona marszałka tegoż imienia, i biskup Orański otrzymują z tytułem ambasadorowej i ambasadora nadzwyczajnych⁴⁾, polecenie odprowadzenia jój do Warszawy i królewski orszak rusza w drogę. Pora tu stosowna do pokuszenia się o dokładniejszy szkic zewnętrznego i wewnętrznego portretu młodęj monarchini.

II.

Co się tyczy strony zewnętrznej, mało czém uzupełnić się dają zaznaczone już rysy — chyba niewdzięcznym przyczynkiem poprawek przyniesionych przez czas. Rylcem Mellana i Nanteuila sztychowane wizerunki są prześliczne. Można im téż zaufać że mówią prawdę. Ale czy prawda ta jest prawdą 35-go roku? Piękna księżniczka wyglą-

1) Mazarini do p. de Brégy; St. Germain, 4 paźdź. 1645. Arch. spraw. zagran. Brisacier do p. de Brégy, Paryż, 14 września 1645. Arch. barona d'Hunolstein.

2) Brisacier do p. de Brégy, 16 listop. 1645. Arch. barona Hunolstein.

3) Mazarini do p. de Brégy, 3 marca 1646. Arch. spraw. zagran. (Szwecya).

4) Dość trudno jest zrozumieć jakim sposobem powierzona w tym przypadku znaczęj marszałkowęj misya honorowa ujós mogła za wykroczenie przeciwko dyplomatycznym tradycyom (ob. wspomnianą już pracę pana Vandal p. t. „Maria de Gonzague à Varsovie“). Nie sądzę, przeciwnie, aby znaleźć się dał przykład narzeczonej królewskiej, pozbawionej, w podobnych okolicznościach, kobiecej asystencyi, o którą po wszystkie czasy upominać

dała tak; ale jak wygląda dzisiaj? Jak przedstawi się Władysławowi? „Piękniejsza i tłustsza niż kiedykolwiek,“ jeśli wierzyć trzeba korespondentowi owemu, tak mało zadowolnionemu dopiero co z hojności polskiego poselstwa ¹⁾. „Co raz to tłustsza a coraz mniej piękna,“ na wiarę impertynenckiego kronikarza, który posuwa impertynencyą aż do włożenia w usta Władysława dość nieprzystojnego wyrazu niemikem wrażeniem doświadczonych uczuć: „Toż jest to owa piękność, którąście mi tak wychwalali?“ miałby się być odezwać nasz król, zwracając mowę do pana de Brégy ²⁾. Nie zdarzyło mi się nigdzie napotkać śladu podobnego wrażenia, wywołanego na rycerskim monarsze przez widok przybywającej doń oblubienicy. Jeżeli pierwsze chwile jój pobytu przy jego boku dostarczą mu powodu do utyskiwań, to nie z racji, jak o tém przekonać się będziemy mogli, zawodzącego braku wdzięków w jój osobie. Przeciwnie! Najpewniej jednak dogodzimy przyzwoitości, uznając ten temat za wyczerpany. Piękność kobiety, o mało nie rzekłem stariej panny, 34 letniej, bywa rzadko tematem zajmującym.

Inna sprawa ze stroną wewnętrzną, moralną. Zmieniając stan, wypadło Maryi Mantuańskiej zmienić się aż do chrzestnego imienia noszonego do téj pory. Zwać się ona będzie odtąd Ludwiką - Maryą ³⁾. Tak chce podobno pobożny skrupuł nowych jój poddanych, nie życzących sobie hołdować jak tylko jednej królowej Maryi, téj, której wizerunek zdarza im się widzieć unoszący się w powietrzu nad idącymi do boju zastępami ⁴⁾. Czyż nie godzi się przypuszczać że i na wewnątrz duchowa osoba stroskaniej wczorajszej samotnicy, radośnie witaniej dziś monarchini uległa wpływowi tak nagłego przeobrażenia dokonanego w jój smutnym dotąd losie? Wypada mi niestety poprzestać, w tym względzie na postawieniu domyślnika. Rysem najwybitniejszym mojego modelu, w téj postaci w jakiej odstania się on przedemną, nazajutrz po spóźnionym tym odwiecie uzyskanym na długoletniej srogości przeznaczenia, jest radość, rozkosz, rozkwit, że się tak wyrażę całą z gnębiącego przytłumienia oswobodzonej moralnej istoty. Zaiste, podróż podjęta przez nią w téj chwili, z początkiem

się musiały najprostsze wymagania przyzwoitości. Poprzedniczkę Maryi Mantuańskiej na tronie polskim, Cecylią - Renatę, odprowadziła do Warszawy arcyksiężna Insprucka. P. Vandal nadużył swojej wyobraźni dla podsunięcia dość dziwacznych intencji dyplomatycznych naturalnemu zgoła i obyczajowemu rozporządzeniu rzeczy.

1) Brisacier do p. de Brégy, 8 lipca 1645. Arch. spraw zagr.

2) Pamiętnik pani de Motteville. Wyd. Pétitot.

3) Nie Maryą - Ludwiką i nie Gonzagą. Od roku 1627, to jest od szesnastego roku życia, podpisuje się ona stale jako „Marya Mantuańska,“ i nikt inaczéj jój nie nazywa między współczesnymi.

4) De Brégy do królowej francuzkiej, 13 lipca, 1645. Arch. d'Hu-nolstein.

zimy odstraszaćby powinna, raczej niż nęcić przywykłą do wygod kobietę. Nowa ojczyzna owa, czekająca tam daleko na nią, pod śniegowym swym całunem nie ma też czém, by mogła wabić ją do siebie. Znalazł się bodobno ktoś, dla wytknięcia przed nią uwidocznioną, w nie dość pochlebném wizerunku, nadmiernej tuszy i przygrubiejszy królewskiego jéj oblubieńca ¹⁾). Niebawem, chroniczne już niestety przypadłości, w zdrowiu odzyskanego po latach dziewięciu małżonka, odwlekać będą z dnia na dzień, ku wielkiemu frasunkowi pani de Guébriant, spełnienie tak dalece już odwleczonego aktu małżeńskiego. Nic to; radość jest panią jéj duszy. Tryska radość ta, bujna, i rozpościera się w korespondencji całkiem poufną, rozpoczętą na pierwszym noclegu za Paryżem, ciągnącej się jeszcze czas jakiś po przybyciu do Warszawy i przerwaną jedynie za przyczyną zupełnej obojętności, jaką okazywać się zdaje, dla wyrządzonej mu w ten sposób łaski królewskiej, ten który jest jéj przedmiotem. Trzeba mu jednak nieczułego serca dla uchylenia się od dowodów wdzięczności i zapewnień przywiązania, tak hojnie dlań szafowanych zaraz na początku:

„Mon cousin. Po tém wszystkiem co zrobiłeś dla mnie, nie możesz już zobowiązać mnie więcej czém inném, jak przeświadczeniem z Twojej strony, że wdzięczność moja jest całkiem taką jaką być powinna i że dobro Twoje jest mi na równi z własnym na względzie. Starać się będę o przyspieszenie mojej podróży dla dostarczenia Ci prędszych w tym przedmiocie dowodów... Zechć się wierzyć że pozostanę przez całe życie Twoją wielce przywiązaną

Ludwiką-Maryą“ ²⁾).

Wstęp to tylko, krótki bilecik, pośpiesznie skreślony na pierwszym popasie. Szczęśliwy korespondent doczeka się lepszego traktamentu. Będzie się go informować o najdrobniejszych szczegółach podróży. Miało się nieco turbacyi w okolicach Brukselli: niegodziwe drogi, potrzaskane osie... „I kiedy się pomyśli że to dopiero piątą część kilkusetmilowej przestrzeni zostawiono za sobą, można umrzeć z bólesci“ ³⁾). Ale chmurka to tylko przelotna na błękitném niebie. Owóz dotarła już młoda pani do okolic Szczecina, i wszystko nawróciło się w jej oczach do najpiękniejszej pogody. Los sprzyja jéj nad podziw; stały mróz czyni drogi doskonałemi a trzy dni tylko trafiło się dokuczliwego zimna. Wczoraj mogła zachować maskę podniesioną od rana do wieczora. Wypadła jéj przytem droga przez lasy

¹⁾ Przywiedziony przez p. Plebańskiego (s. 47) rękopis niewydany Biblioteki królewskiej w Berlinie (MS. Diez. C. 4-o Nr. 64).

²⁾ Ludwika - Marya do kard. Mazariniego. W grudniu, 1645. Arch. spraw zagr.

³⁾ Ta sama do tego samego; Bruksella 14 grudnia, 1645. Tamże.

świerkowe, na przestrzeni dziewięciu mil, co jest rzeczą najprzyjemniejszą w świecie. Marszałek de Guébriant, który ma wzrok słaby, pozbyłby się go niezawodnie do reszty od patrzenia na śnieg przez cały miesiąc; ale ona nie boi się o swój własny.“ Nic jęj nie przstrasza. Rozpoczęte w Monasterze rokowania nie położyły dotąd końca upornej walce zalewającej od lat trzydziestu przebywany przez nią kraj możem ognia i krwi. Huk armat wita ją nie tryumfalnymi bynajmniej salwami. Nic to jeszcze. Mimo oblężonych fortec, pod groźbą pocisków przenoszących jęj lektykę, oczy jęj nie mrużą się.

„Utwierdziło się w nięj przekonanie że odwaga polega wielce na przyzwyczajeniu, i zabawia ją widok przykładanych lontów“... Nic jęj nie zatrzymuje. „Bierze ją obawa aby nie chciano wierzyć temu co powie, a mianowicie że napisała dziś do króla, męża swojego, dwa listy dość długie, po włosku, bez niczyjęj pomocy i bez żadnego błędu, prócz jednego niewielkiego, w pisowni.“ Wzięta zresztą postanowienie nauczania się po polsku, na co się nie zdobyła żadna z jęj niemieckich poprzedniczek. Tym sposobem obiecuje sobie objaśnić wrędcę kardynała o nich (polakach), jak wyglądają od najmniejszego do największego i, jeżeli nie są barbarzyńcami, uzyskać między nimi cokolwiek kredytu. Już dziwnie dobrze jęj się poczyna z biskupem Warmińskim i wojewodą Poznańskim. Jeden i drugi obiecują służyć jęj na sejmach i dostarczyć jęj tylu przyjaciół ilu potrzeba. Z wszystkimi poczyna się jęj dziwnie dobrze. Pani de Guébriant nosiła się wprawdzie z niejakiemi chimerycznymi pretensjami. Zachowała z nich nawet dotąd niektóre, a w szczególności tę, aby przypuszczoną się widzieć do równego podziału honorów z Arcyksiężną Insprucką, która była nietylko towarzyszką podróży królowęj nieboszczki, ale także jęj krewną. Ale to minie. Co się zaś tyczy biskupa Orańskiego, jest on zupełnie rozsądnym. Grzeszy wprawdzie w sądzie o siedmiu karetach przyślanych przez króla J-mci, które mu się wydają „bardzo ordynaryjnemi;“ ale dowód to tylko złęgo gustu. Jęj samęj wydają się one jak najpiękniejszymi w świecie, i tak samo konie, oraz futra towarzyszące karetom. Wszystko jest pięknęm, aż do żony jakiegoś ksiąźątka z saskiego domu, która przybyła do Szczecina dla złożenia jęj pokłonu, „jak najnaładnięj w świecie ubrana, w małej aksamitnej czapeczce na głowie z białęmi piórami i wcale nie brzydka.“

Tymczasem nie zaniedbuje się zbierać pokłonów po drodze, pilnując bacznie, aby odpowiadały swoję niskością świeżo przyodzianemu majestatowi. Trafiamy tu na drugi rys charakterystyczny naszego modelu. Ten majestat wczorajszy, wdzięwa się go, układa się jego fałdy z namiętną troską o efekt dekoracyjny i paraduje się w nim z widocznęm upodobaniem. Dopytuje się niespokojnie w każdęj okoliczności o najdrobniejsze szczegóły królewskiego coremoniału, i nie dopuszcza się żadnej tranzakcyi. W Brukselli ksiąźę Nowoburski dopomina się, za pośrednictwem margrabiego Spinoli, o zaszczyt przyjęcia w domu swoim dostojnej podróżnej. Przedstawiając swoję proś-

bę, margrabia bada posłów polskich względem traktamentu, jakiego jego pan spodziewać się może. Nowa królowa polska, podejmuje ze swojej strony ankietę względem precedensów, trafiających się w téj materyi. Okazuje się, iż ksiązę znajdował się w Brukselli w czasie pobytu w tém miejscu dzisiejszej regentki francuzkiej, i odmówił sobie zaszczytu widzenia jój, ponieważ odmówiono mu z jój strony żadanego przezeń „krzesła.“ Owóz i decydujący precedens! Jks.mość obejdzie się i tym razem bez krzesła. Niechaj wyperswaduje to sobie. Jeżeli zaś droga wypadnie przez jego posiadłości, tedy ominąć się będzie raczej godziło główne miasto. I tak dalej. Nie przyjmuje się ludzi, albo się ich przyjmuje z obserwacją wszystkich przepisów podyktowanych przez sztukę królowania. Zasiada się na tronie, słucha się oracyi i odpowiada się na nie. Talent nie wyćwiczony dostatecznie w tym kierunku nie dopisuje czasem. Ponieważ, odkąd opuściło się Flandryę, miało się do czynienia z samymi „burgemajstrami,“ na wstępie do miast i „fuhrmanami“ na odjeźdném, bywa, że się częstuje na opak burmistrzowską godnością zdumionych furmanów i na odwet furmanstwem skonfundowanych burmistrzów ¹⁾. Ale nie traci się przeto kontenansu.

Nie kontentuje się zaś samą dekoracyjną stroną królewskości. Z tym samym zapałem, z tą samą werwą, z tą samą pewnością siebie rzuca bez wahania swoją osobę na wielkie wody polityki europejskiej. Trzeci rys niemniej charakterystyczny od poprzednich: namiętny pociąg do udziału w sprawach publicznych, miłość intrygi, potrzeba dyplomatycznej krzątaniny objawiają się natychmiast. Zanim będzie się mogło politykować i dyplomatykować na seryo, na rachunek rzeczywistego czy przynajmniej pozornego interesu, politykuje się i dyplomatykuje się z upodobania, dla miłości sztuki. Kroczy się po omacku w tym nowym zawodzie, potyka się i bruździ, ale idzie się naprzód. Zaczyna się już w Cambrai, gdzie udziela się miejscowemu gubernatorowi łaskawych zapewnień względem pokojowych usposobień królowej regentki, i gdzie upewnia się samą siebie o nieprzyjaznych usposobieniach ludności względem panowania hiszpańskiego. Kambrejczycy znoszą niecierpliwie jarzmo i odmawiają gubernatorowi należytego posłuszeństwa. Ażaliż nie wypadło uciec się do wybijania drzwi, dla uzyskania zarekwirowanych kwater! W Brukselli inna sprawa. Trafia się tu, dla pogawędzenia o materyach publicznych, partenerów inszego znaczenia. A najpierw panią de Chevreuse. Nie widzi się jój, ale należący do polskiego orszaku Radziwiłł odwiedza ją. Dostojna wygnanka mieni się uprzedzoną przez listy otrzymane z Paryża o nie nadto przychylnych względem niój intencjach królowej polskiej. Radziwiłł opatrzony stosowną instrukcją, odpowiada jak należy. Juści nie będąc sługą J-mci królowej - Regentki,

¹⁾ De Brógy do kard. Mazarini'ego; Szczecin, 1 lutego, 1646; i korespondencya królowej z kardynałem passim. Arch. spraw zag.

ani przyjaciółką kardynała, nie mogła pani de Chevreuse obiecywać sobie większej z téj strony łaskawości. Na to wielki impet gniewu pani de Chevreuse. Upewnia się ona, że królowa francuzka, przez miłość dla kardynała, zabroniła królowej polskiej widzieć się z nią. Gniew jéj sięga do wściekłości, i nie bez racyi, ponieważ zajście to obraca jakoby w niwecz jéj finezye. Kazała ona, w samej rzeczy, uwierzyć ministrom hiszpańskim i całemu światu, że powrót do Paryża pozostaje jéj wolnym, że królowa francuzka nawiedza ją częstemi listami i że wstrzymuje ją tylko nieufność do kardynała. Zapowiadała także rychłe wypuszczenie na wolność księcia de Beaufort. Przyszło teraz całemu światowi dowiedzieć się prawdy. Przynajmniej nic nie zostało zaniedbaném dla osiągnięcia tego celu. Ha! Jego Eminencya mieć będzie w Polsce pełną przywiązania przyjaciółkę! Nie omieszkała ona wypowiedzieć głośno wszystkiego co jéj jest wiadomém „o sprawie księcia de Beaufort, o jego zamachach na kardynała, o dowodach niezbitych nagromadzonych przeciwko niemu, o czarnej jego niewdzięczności... o bezinteresowności kardynała, stwierdzonej odmową wszystkich następczanych mu wyposażeń i aliansów“... Nie wiadomo jéj czy mówiąc tak czyni dobrze, ale wiadomo jéj że mówi prawdę, jak niemniej utrzymując, że Jego Eminencya pragnie pokoju, tu bowiem powtarzają przeciwne zapewnienia, czego nie podobna jéj ścierpieć. To téż rada ona spotkaniu z jednym z hiszpańskich ministrów dla udzielenia mu nauki w tym względzie. Ministrem tym jest Castel - Rodrigo, który w ciągu całogodzinnej rozmowy zaczyna także od prawienia jéj bredni o wojowniczej zapamiętałości kardynała; dodając, że król, pan jego, nie życzy nic tak bardzo jak zaufać kardynałowi i mieć go arbitrem w swojej sprawie, i w tym celu, wyprawił nawet dla porozumienia się z Jego Eminencyą kilku posłów, którzy nie znaleźli jednak do niéj przystępu; że skądinąd na kongresie w Monasterze, rokowania ustrzegły dotąd na dyskusyi w przedmiocie tytułu: „Altessy“ odmawianego księciu de Longueville i że w dodatku postanowiono czekać na Holendrów, którzy nie oświadczają się z prędkim przybyciem“... Tu dyplomatyczne zasoby „przywiązanej przyjaciółki“ kardynała nie dopisują już zgoła. Widocznie nie śledziła ona dotąd z dostateczną uwagą przebiegu rokowań prowadzonych w Monasterze przez panów d'Avaux i Servien pod wysokim patronatem dyskutowanej Altessy Henryka de Longueville. Wymyka się tedy, stropiona „opowiadając jak umie najlepiej, na rzeczy, które wie, a zresztą zamykając usta.“ Nastęrcza jéj się szczęściem okazała do odwetu z ks. Lotaryńskim, który nie jest tym człowiekiem aby ją wywiódł w obce jéj okolice, chociaż spędza więcéj pięciu godzin w jéj pokoju. „Nie da się nic powtórzyć z tego wszystkiego z czém daje się on słyszeć, chyba to, że nie przywiązał się on dotąd do nikogo, że nie chce pokoju, że odbiera codziéń listy od cesarza i od króla hiszpańskiego, którzy kolejno proszą go aby ich nie opuszczał; że go to bynajmniej nie obchodzi; że czeka jedynie na wiadomość od kardynała, aby prze-

brać się do Anglii; że codzień oznajmia hiszpanom o tój wyprawie, ale zapewne byłoby to trzecie stronnictwo w Anglii i nowy król gotowy (sic), że nie chce zresztą wiedzieć o niczem; nie daje jednego szeląga swoim wojskom, pozwala im dopuszczać się największych nadużyć i złodziejstw, i znieawidzonym też jest tutaj“... Ma czego winszować sobie kardynał, odbierając tak doskonałą informacją! Niestety! okazuje się on dziwnie niewdzięcznym. Ażaliż zadał sobie przynajmniej fatygę odpisania na cztery czy pięć pisanych królewską ręką listów, które poprzedziły list datowany z Brukselli? Nie udało mi się dowiedzieć o tém, przeglądając dość kompletny napozór zbiór minut jego korespondencji; wątpliwość zaś znajduje się tu tém bardziej usprawiedliwioną, że stateczny zamiysł Jego Eminencyi nie narzucania sobie przymusu w tym względzie, stwierdza się w dalszym ciągu w nader energiczny sposób. Tym razem jednak bierze Jego Eminencya za pióro, a to co pisze, ujęć może za prawdziwe arcydzieło ironii, na pół powstrzymanej należnym uszanowaniem.

„Zacznę odpowiedź moją na ostatni list Waszój kr. Mości, tém wyznaniem, że byłem w błędzie troszcząc się, jak to czyniłem, przy odjeździe W. kr. Mości, o wybór jój sekretarza. Troska moja była zbytęcną, skoro W. kr. Mość wywiązuje się sama tak godnie z tego urzędu, że to co wyszło z pod Jój pióra, w czasie Jój pobytu w Brukselli, mogło być dostarczyć zajęcia czterem sekretarzom... Ukrywać nie będę przed W. kr. Mością, że, jakkolwiek wielkiem było moje wyobrażenie o przymiotach jój umysłu, doznałem niejakię niespodzianki w obec rozległych wiadomości wykazanych przez Nią w rozmowach z ministrami hiszpańskimi... uwag Jój tyle trafnych, i poglądów tyle uzasadnionych na stan spraw publicznych w tamtejszych krajach, na usposobienie księcia Lotaryńskiego i na inne przedmioty, które były Jój pierwój obcemi i których świadomość nie mogła stać się Jój dostępną w ciągu dwóch dni. Wypada mi uciec się do wniosku, że Bóg bierze na się oświecenie tych, którym przeznaczył królewską godność.“ Trudno o kunsztowniejszą mieszanię pieprzu i soli z cukrowym ulepkiem. Trudno także o wdzięczniejsze okraszanie odprawy, udzielonęj zbyt przedsiębiorczemu majestawi:

„Prawdą jest zupełną, że ci wszyscy, o których W. kr. Mość wspominasz mi, że czynią mnie niechętnym pokojowi, nie myślą się w pewnym sensie; przyznaję bowiem, że nie dopuszczę go nigdy na warunkach, z którymi hiszpanie się zgłosili; ale nie mniej to jest pewnem, że na warunkach sprawiedliwych, nikt nie pragnie go więcj odemnie... Nie wątpimy tutaj, że nie minie sześć miesięcy, a świat przekona się o osobliwie przyjaznych uczuciach króla i Rzplitej polskiej dla tój korony. Nadewszystko niech W. kr. Mość nie szczędzi swojego kredytu, dla ułatwienia zaciągu ludzi pieszych, którego użycanie wziętą na siebie biskup Warmiński. Życzylibyśmy bardzo aby dosięgnąć mógł ten zaciąg 3,000 ludzi ¹⁾.

¹⁾ Kard. Mazarini do królowej polskiej, 13 grudnia 1645. Arch.

Oto rola, którą Jego Eminencya przeznaczyła temu kreowanemu przez siebie majestatowi. Pracując nad tą kreacją, szafując na jej rzecz swoim wyływem i swoim kredytem u panów Contarini i Serantoni, bankierów paryzkich, miał kardynał przede wszystkim na względzie korzystne pomieszczenie księżniczki, osobiście dużo zabierającej miejsca, a za sprawę doczekanych w panieństwie 35 lat, osobiście trudną do zbycia. Postawa zachowana przezeń od początku do końca, starczy za wymowne w tym względzie świadectwo. Dodatkowym jedynie sposobem wprowadził on w rachubę wynikające z poprzedzonej kombinacji, przesunięcie środkowego punktu ciężenia polityki polskiej i obliczył możliwe korzyści tego rezultatu. Wypadło na całkowitą sumę około 3,000 ludzi werbowanych dotąd rokrocznie przez cesarza w terytoryum Rządzkiej, a przypadających nadal w zysku werbunkowi francuzkiemu. Przytém mała osobista gratyfikacya — nie jestże się ministrem i włochem na to, aby zapominać o sobie! — drobnostka: kapeluszek kardynalski dla arcybiskupa z Aix, brata ukochanego. I to wszystko. Dla osiągnięcia tego wszystkiego, rachuje kardynał na kredyt nowój królowej, ale rachuje nie wiele. Ufa raczej naturalnym następstwom przewrotu politycznego, urzeczywistnionego przez doprowadzony do skutku alians, a raczej utwierdzonego przezeń, i wreszcie dyplomatycznym zdolnościom pana de Brégy. Dla tego tóż, okazuje się on niezmiernie wstrzemięźliwym w obec umizgów swój królewskiej kreatury; gdy zaś nabywa z czasem przekonania o braku należytego związku między temi demonstracyami a spodziewanemi po nich skutkami, kładzie natychmiast i bez ceremonii koniec kosztem korespondencyjnym.

Jakoż Ludwika-Marya, królowa polska, okaże osobiły pośpiech w zadaniu fałszu obietnicom Maryi Mantuańskiej. Nie iżby jej zdarżyło się przyswoić sobie tak prędko rzeczy i sprawy nowój swój ojczyzny, iżby zobojętnieć przeto miała dla rodzinnego swego kraju. A najpierw czy może być mowa, w stosunku do niej, o kraju rodzinnym? Chcę mówić o kraju uznanym przez nią za rodzinny i odczuty w tym sensie? I gdzie szukać tego kraju? We Francyi? Nie sądzę, aby schwytać ją można kiedykolwiek na czynie jakimkolwiek lub na słowie, dającą wyobrażenie o czemśkolwiek w jej osobie, któreby należało teraz lub przynajmniej kiedyś do ojczyzny francuzkiej. Jej osoba należy do królowej francuzkiej, która sama jest francuzką z małżeńskiego jedynie stanowiska. Powie kto, że kwestya rozrozdziału między tą uznaną przez się królewską powagą z krajem jej podległym pozostaje zapewne obcą nie bawiącemu się subtelnościami umysłowi? Zgodzę się chętnie na to, że postawiona w tych terminach, kwestya trafia się rzadko w obcowaniu ze spółczesnemi umyśla-

spraw zagr. Ani ten list kardynała ani żaden z innych, przywiedzionych w dalszym ciągu, nie znalazł pomieszczenia w dokonaném przez pana Chérrel pomnikowém wydaniu jego korespondencyi.

mi. Ale nieszczęście chce właśnie, że, wyjątkowym i tém charakterystyczniejszym sposobem, stawia się ona, ta paląca kwestya, w umyśle naszej królowej i znajduje w nim arcy-kategoryczne rozwiązanie. Trafia się panu de Brégy, w jednym z pierwszych swoich zatargów z nową polską władczynią, użyć nieogłędnie słowa: „zależność,” w zastotowaniu do węzłów, których utrzymanie między Francją a jej królewską wychowanką leży mu na sercu. Sroga ztąd obraza francuzkiej wychowanki i rozprawa jej energiczna z samym kardynałem. Mieni się ona zależną od królowej, ale od królowej samiej, „ponieważ odróżniać będzie ona zawsze koronę francuzką od królowej francuzkiej, tak dalece, że gdyby, za sprawą jakowegoś kaprysu fortuuny, interes królowej znalazł się w rozłące z interesami Francyi, tedy wiedzieć ma kardynał w zaufaniu, że poszłaby ona za interesem królowej“¹⁾. Nadto, tymczasem, stara się ona iść za interesem własnym, ocenionym przez się w sposób równie dokładny, lecz pozbawiony wszelkiej podniosłości poglądu. Już w czwartym miesiącu po przybyciu do Warszawy, wiadomą jej się stała „najważniejsza sprawa,” jaką jej nowe stanowisko nastreczyć może. Sprawą tą są „promocye,” o które dbać należy, aby nie przechodziły przez czyje inne jak jej samiej ręce. Wielki ztąd da się osiągnąć pożytek przez znaczne sumy, które ją tą drogą dochodzić będą i przez kreatury, które tą samą drogą uda się jej pozyskać“²⁾.

Nie dobieram z upodobania czarnych barw do mojego portretu. Postarałem się zresztą o to, aby czytelnik nie znalazł w niém nic osobiście do mnie należącego, a raczej autograficzne, że się tak wyrażę, odwzorowanie modelu. Przyjdzie mi w dalszym ciągu powieści nałożyć go nowemi barwami, ukazać go uszlachetnionym i przeobrażonym niejako, na wyżynach wielkiej dziejowej roli. Ale rola ta nie zaczęła się jeszcze dla naszej Maryi, i niepodobna nawet dopatrzeć tego początku przed śmiercią dzisiejszego jej małżonka. To co się zaczęło obecnie dla niej, to początkowe kroki w rzemiośle najtrudniejszym podobno z wszystkich rzemiośł. Ludwika-Marya z 1646 r. nie jest jeszcze tą Ludwiką-Maryą, którą naród, pamiętający między małżonkami swych monarchów Jadwigę i Bonę, policzył w poczet wielkich swych królowych.

(d. n.).

1) Ludwika-Marya do kardynała Mazarini'ego. Lwów, 16 sierpnia 1646 r. Arch. spraw. zagr.

2) Ta sama do tego samego; Warszawa, 27 czerwoa 1646 r. Arch. spraw zagr.

GORDON W SUDANIE.

1884—1885.

PRZEZ

Edmunda S. Naganowskiego *).

III.

Propozycye i plany Gordona.

Opuszczając brzegi Anglii, generał Gordon był przekonany, że zatrzymanie Chartumu stanowi dla Egiptu kwestyą żywotną.

„Sudan wschodni — pisał do sir Samuela Bakera ¹⁾ — jest dla Egiptu niezbędnym. Jeżeli porzucicie ten kraj i pozostawicie go Mahdiemu lub Turkowi, wystawicie się na koszta olbrzymie i groźne niebezpieczeństwa w Egipcie. Zatrzymajcie wschodni Sudan z pomocą materiałów, istniejących w onej prowincyi. Darfur i Kordowan należy koniecznie opuścić. Przyznaję to; lecz prowincye, leżące na wschód od Białego Nilu, powinny być zatrzymane. To samo sądzę względem okolic na północy od Senaar. Jeżeli, w chwili przerażenia, wyjdą rozkazy opuszczenia całego wschodniego Sudanu, to bezpieczeństwo Egiptu i pokój Wschodu otrzymają cios, mogący mieć fatalne następstwa.”

Powtorne zdobycie wschodniego Sudanu kosztowałoby — według Baringa — około dwa miliony fst.; lecz w opinii Gordona, lepijby było wydać tę sumę w ten sposób, aniżeli „warować się przeciw febrze“ w Wady Halfa. Wschodni Sudan rychłoby zwrócił wyłożoną sumę.

*) Dokończenie. Patrz zeszyt za sierpień.

¹⁾ List w Pall Mall Gazette, z 25 stycznia.

Cokolwiek później ¹⁾, Gordon zmienił nieco swe konkluzye, oświadczając, że rząd egipski w Sudanie do tego stopnia jest złym i przewrotnym, że Anglia uczyniłaby daleko rozsądniej, wystawiając raczej Egipt na następstwa wycofania wojsk swoich aniżeli poświęcając sudańczyków gwoli zabezpieczenia Kedywatu. Jeżeli Anglia dostarczy żołnierza, on sam, Gordon, utrzyma się w Chartumie; lecz jeżeli Anglia odmówi ludzi i pieniędzy, jeśli nadto nie da gwarancyi reformy i prawej administracyi egipskiej w Sudanie — to najlepiej byłoby opuścić natychmiast Chartum, chociaż to będzie zarazem upadkiem tamtejszych rządów kedywa. Oto, co pisał do lorda Hartingtona:

„Mnie się zdaje, że należy kraj zwrócić owym rozmaitym sułtanikom, jacy istnieli w czasie podboju Mechmeta Alego, a których rodziny żyją dotychczas; że w zwrocie tym należy pominąć Mahdiego zupełnie; że sułtanikom należy pozostawić swobodę decyzji, czy zechcą lub nie zechcą uznać zwierzchnictwo „proroka.“ Ponieważ zaś nieprawdopodobnym jest, by którykolwiek sułtanik, przyjmując nad sobą władzę Mahdiego, mógł odnieść choćby najmniejszą korzyść, przeto należy wnioskować, że każdy z nich zatrzyma swą udzielnosc. Tym sposobem mielibyśmy tam dwa czynniki: drobnych sułtaników, obstających przy swój poszczególnej niepodległości — i stronnictwo Mahdiego, dążące do władzy naczelnéj nad nimi. Dla tego też uważam, iż wielkim byłoby błędem zdać Mahdiemu arsenały, magazyny i t. p. Powinniśmy zdać je sułtanikom państweczek, w których się mieszczą.“

Ustęp końcowy tejże saméj depeszy ma swoje dodatkowe znacze, nie przez to, że nam odkrywa szlachetność bohatera:

„Najtrudniejszą jest kwestyą atoli: jak i komu zdać arsenały Chartumu, Dongoli i Kassali, które to miasta nie posiadają, że tak powiem, starych rodzin — bo powstały po podboju Mechmeta Alego. Zapewne najlepiej byłoby wstrzymać się z decyzyą co do tych miast aż do czasu, kiedyby mieszkańcy ich sami mogli dać poznać swą własną opinią.“

Łaskawy czytelnik nie weźmie mi z pewnością za złe, że w ciągu dalszym téj pracy starać się będę, ile możności, przedstawić misyą Gordona w jego własnych, urzędowych, streszczeniach. Czyniąc to dwojaką mam korzyść na celu: pokazać, bez ciągłych cytów i dowodów, że gabinety londyński i kairski utrzymywane były w bezustannéj informacyi nietylko o działalności, lecz — co powinno było znaczyć daleko więcej w radach ministeryalnych — o zapatrywaniach się, przekonaniach i planach wielkorządzczy. Prócz tego, własne słowa Gordona uwytatniają nam stopniowo coraz wyraźniej, ile w onéj nadzwyczajnéj zaprawdę postaci było niczém nie powodującéj się prawości charakteru, hartu i odwagi ducha, nakoniec chrześcijańskiéj rezygnacyi.

¹⁾ Egipt, Nr. 12, January 22.

Nazajutrz po otrzymaniu firmanów kedywa, Gordon, rozpoczynając podróż z Kairu do Chartumu, pisał do Granville'a ¹⁾:

„... Sudan jest posiadłością bezużyteczną, zawsze takim był i zawsze takim pozostanie. Rozleglejszy od Niemiec, Francji i Hiszpanii razem wziętych — a przeważnie nieurodzajny — nie inaczej może być rządzony, jak przez dyktatora, który będzie złym lub dobrym. Jeżeli będzie złym — to sprowadzi ciągłe bunty. Kto tylko żył w Sudanie wie dobrze, że kraj ten żadnych nikomu nie może przynieść korzyści. Mało kto także potrafi znieść okropną jego monotoność i klimat zabijający.... Dla tego też mniemam, że rząd królowej usprawiedliwiony będzie całkowicie, gdy poleci ewakuację Sudanu. Zaprowadzenie rządów obcego mocarstwa jakiegobądź ani się nie opłaci, ani jest nawet możliwem (*practicable*), choćby z największemi kosztami.”

Opinia ta dotyczy oczywiście Sudanu całego, jako posiadłości integralnej, z włączeniem prowincji zachodnich; lecz Sudan wschodni, mianowicie urodzajne prowincje pomiędzy Nilem Białym i Niebieskim, z stolicą Chartumu — i prowincje nadmorskie nie są bezużytecznymi i (przed upadkiem Berberu i Chartumu, przynajmniej) nie przedstawiały nieprzewycięzalnych trudności okupacji. Przekonani byli o tém, wszyscy pisarze, nie wyjmując Gordona, którego pierwsze rządy nie pozostawiają w swym rezultacie finansowym żadnej pod tym względem wątpliwości ²⁾. Ponieważ jednak urodzajność prowincji, położonych na południe od Suakimu aż do granic Abissynii nie jest należycie ocenianą; ponieważ tłómaczy sama jedna peryodyczne zapędy londyńskie i dzisiejszą politykę gabinetu włoskiego — przytoczę tu jeszcze opinią najznakomitszego po Gordonie znawcy owych okolic, sir Samuela Bakera. Wyjaśni ona nadto fakt utrzymania się przez dwa lata Osmana Digny w krainie, — uważanej dość powszechnie za bardzo nieurodzajną.

„Poświęcić te prowincje, znaczyłoby porzucić śpichlerz świata; opuścić Chartum, jest to oddać to, co będzie najbogatszym składem handlowym w starym świecie (*what will be the richest commercial entrepôt in the Old World*). Gdyby Sudan był w rękach angielskich, to w przeciągu lat najbliższych, byłaby Anglia zupełnie niezależną od Stanów Zjednoczonych tak co do bawełny, jak

¹⁾ Egipt, Nr. 13, str. 3—4.

²⁾ W raporcie lorda Dufferina (6 lutego 1883) nad środkami reorganizacji Egiptu, znajdujemy ciekawe tabele dochodów i rozchodów Wschodniego Sudanu (Tokar, Suakim, Massua) od r. 1879. Kiedy Gordon zakończył pierwsze swe urzędowanie, Wsch. miał w funtach szterl. dochodu: 36,857, rozchodu: 31,556; remanentu: 5,301; deficytu: 0. Czernkiescy, tureccy i egipscy następcy jego pozostawili w r. 1882 — dochodu: 105,691, rozchodu: 184,558, remanentu: 0, deficytu: 84,330.

i co do zboża. Nie macie wyobrażenia, co to za kraj! Ziemia urodzajna po nad pojęcie; nieskończony, niewyczerpany dostatek wody, a cała kra-
ina przecięta od jednego końca do drugiego dwoma wielkimi gościńca-
mi, znanymi jako Nil Niebieski i Nil Biały, po których można żeglo-
wać mil setki bez przerwy. Wiele razy przejeżdżałem konno przez
opuszczone okolice, gdzie żyto rosło do wysokości słońca, i to prawie
bez najmniejszej uprawy roli. Gordon jest tylko żołnierzem; ale i on
zdziwił się bujnością roślinną i nieograniczonym bogactwem doliny
Nilu. Gdy kraje te przejdą do rąk ucivilizowanych, staną się źró-
dłem najobfitszych bogactw w całej Afryce...“ W dalszym ciągu wy-
kazuje sir Samuel, iż okolicom tym potrzeba jedynie zaufanego i re-
zolutnego administratora — i krótkiej linii kolei żelaznej z Suakim-
mu do Nilu.

Dnia 5-go lutego 1884, sir Evelyn Baring nadesłał do Londynu
następujące memorandum Gordona, opatrzone mapą teatru re-
wolucyi.

Program operacyi moich jest taki:

1) Sprowadzić do Egiptu rodziny i dobytek wszystkich urzędni-
ków egipskich;

2) Zastąpić tych egipskich urzędników krajowcami pod moją
władzą i kontrolą, zakładając tym sposobem podwaliny przyszłego
rządu w Sudanie;

3) Skoncentrować plemiona sąsiednie przeciwko Hadendowa-
som¹⁾ i otworzyć drogę z Suakimu do Berberu i z Suakimu do Kassali;

4) Uwolnić Senaar i trójkąt pomiędzy Nilem Białym i Nie-
bieskim;

5) Wysłać wyprawę z pięciu parowców na sprowadzenie rodzin
wojsk z prowincyi Podwzrotnikowej i Bar Gazelle;

6) Urządzić w Dongoli wychodźstwo tych, którzy pozostają
w Darfurze, jeżeli dotąd żyją.

Dla wykonania tego programu potrzebuję pięciu ofice-
rów, jako moich agentów; nie mają oni prowadzić wojska ani rozpo-
czynać jakiegokolwiek operacyi czynnej; mają tylko utrzymywać w je-
dności plemiona przychylnie nam przeciwko rozbójniczym i zabezpieczyć
ich zgodę. Kładę szczególny nacisk na to, że ci oficerowie
nie powinni żadną miarą prowadzić wojska, że
uśmierzenie rewolucyi będzie aktem samychże sudań-
czyków, którzy mają być niezależnymi od Kairu — i od
którego to uśmierzenia zależy ustanowienie niezależ-
nego rządu sudańskiego, stosownie do życzeń ministrów
królowej.... Zależy mi przedewszystkiem na tém, by
ze strony naszej nie było wrogięj demonstracyi; dla

1) Szczerp osiadły między Sinkatam i Tokarem.

tego wolałbym obejść się nawet bez tych pięciu oficerów aniżeli wywołać okrzyk wojenny w Anglii ¹⁾.

Gordon był przekonany, że zbrojna demonstracja ze strony Anglii wzburzy plemiona całego Sudanu, wzmocni potęgę Mahdiego i uniemożliwi pokojową misję. Ostrożność swą posunął tak dalece, że boi się wywołania „okrzyków wojennych w Anglii.“ Może już wtedy wiedział o działalności emisaryuszów Mahdiego w Kairze; a z pewnością znane mu były stosunki rodziny Zebera z „fałszywym prokiem.“

W miarę, jak się zbliżał do Chartumu, Gordon począł się trwożyć niepodobieństwem spełnienia swęj misji. Stanąwszy w Abu Hamed, po przebyciu ogromnej puszczy nubijskiej z Korosko na grzbiecie wielbłąda, w towarzystwie dwóch krajowców i Stewarta — dnia 8-go lutego wysłał do Kairu długie memorandum, z którego przytaczam kilka ważnych wyjątków:

„Cóż nastąpi, gdy wyślę z Chartumu do Kairu rodziny urzędników i t. d.? Niechże Wasza Ekscellencya (Baring) zechce rozważyć. Wiadomo panu, że istnieje tam regularny system poczt i telegrafów; istnieją trybunały, wydziały finansowe i inne; że, jedném słowem, kraj nawykł w ciągu znacznego czasu do rządu, mniej lub więcej kontrolującego i kierowniczego. Naruszyć, jeżeli nie zniszczyć, ten system w jednej chwili — to, zdaniem mojem, to samo, co wystawić kraj na kompletną anarchią. Rozważ pan, co się stanie. Przypuść pan, że Sudan, a przynajmniej wschodnie jego prowincye zostaną uspokojone, że administracya zsudani się (soudanized), że naznaczeni zostaną krajowi mudyry ²⁾, obcokrajowcy wysłani do Kairu, prowincye Podzwrotnikowa i Bar Gazelle oczyszczone z wojska egipskiego. Przypuść pan, że firman, rozcinający unię Sudanu z Egiptem, będzie przeczytany — jakież z tego wszystkiego wynikną rezultaty?..... Jestem święcie przekonany, że każdy mudyry sięgnie natychmiast po władzę niezależną i absolutną, że nastąpi peryod długich i gwałtownych ruchów, mogących sprowadzić niebezpieczną reakcją w Egipcie.... Dla tego radzę, by rząd egipski zatrzymał nadal w Sudanie swą pozycyą, jako władza zwierzchnicza (suzerain power), by mianował wielkorządcę i mudyków i działał w charakterze najwyższej instancyi apelacyjnej. Ale jego wpływ kontroli powinienby być ściśle moralny, ograniczony do udzielania rad i wskazówek..... Radzę w końcu więc, i to usilnie, by programem operacyi była ewakuacya, nie zaś opuszczenie Sudanu.“

Wysłany z Abu Hamed d. 8-go lutego, niezmiernie doniosły ten dokument dostał się do rąk hr. Granville'a dopiero w dniu 4-go marca. Gabinet londyński pozostawił go jednak bez odpo-

¹⁾ Egipt, Nr. 12, str. 61.

²⁾ Mudir, lub Mudyry — gubernator cywilny i wojenny prowincyi su-
dańskich.

wiedzi.— W ten sposób zostawił Gordonowi zupełną i niezależną swobodę akcji.

Tymczasem zaszła katastrofa, która obudziła rząd angielski z letargicznej obojętności. Załogi w Sinkacie i w Tokarze — o dzień konnej drogi oddalone od angielskich kanonierek w porcie Suakimu — wytrzymały już od kilku miesięcy oblężenie powstańców. Wiedziało o tém dobrze w Kairze i w Londynie, lecz... oczekiwano wypadków. Nareszcie wyruszyły z odsieczą trzy osobne korpusy armii egipskiej; zanim doszły do placówek arabskich, zostały obszczone przez nie-liczne, lecz bitne cztery uzbrojonych plemion i — wycięte do nogi. Pod koniec stycznia, wieści z Sinkatu stawały się coraz okropniejsze: wojsko i mieszkańcy zjedli wszystkie psy w mieście, nie pozostało im nic więcej, prócz koni i skór. Jeden wóz jęczmienia utrzymał przy życiu ludność całą przez pięć dni. Komendant Tewfik bej wysyłał listy do Kairu rozpaczliwe; nie wiedział jeszcze o upadku Tokaru i o ciężkim pogromie wojsk kedywa. W pierwszym tygodniu lutego wojsko i mieszkańcy Sinkatu żyli już tylko liśćmi, a następnie korą drzew. Tewfik postanowił przebić się przez gęsty łańcuch Arabów i albo uprzędzić śmierć z głodu śmiercią na polu bitwy, albo przedrzeć się i przedostać do Suakimu. Nie brakło jego ludziom mężstwa i odwagi — niestety! brakło im siły i amunicji: poległi wszyscy wśród cudów waleczności ¹⁾.

Zgroza téj rzezi wywołała w Anglii silne wrażenie. Przeciwnie sobie stronnictwa uznały, że opinia publiczna wymaga jedności akcji; członkowie tych stronnictw żądali od rządu natychmiastowego wysłania odsieczy na pomoc innym załogom. Sinkat bronił się jeszcze; broniły się nawet niedobitki w Tokarze, którym udało się nowe wysypać szańce i wzmocnić się przez pomoc rozbitków Tewfika beja.

Cóż odpowiedział opinii publicznej i izbie pierwszy minister? Na posiedzeniu z dnia 7-go lutego, p. Gladstone wyraził w nader wy-

¹⁾ Poległy w bitwie pod Abu Klea korespondent wojenny *Standarda*, kapitan Cameron, tak opisał (w Nrze z 13-go lutego) ostatnią scenę: „Bohatera załoga Sinkatu, odpierając wszystkie ataki w ciągu trzech miesięcy, została wyciętą prawie do ostatniego żołnierza. Przez długie tygodnie wojsko żyło połową racji żywności, przez ostatnie dwa tygodnie żyło korzeniami, liśćmi i korą; musiała to być garstka osłabiona, która wyszła nakoniec na śmierć w środek bord ją otaczających! Ocalało tylko czterestu mężczyzn, trzydzieści kobiet i kadi Sinkatu. Tewfik powiedział swoim ludziom, że, jeżeli pozostaną w miejscu, wszyscy muszą zginąć z głodu, jeżeli zaś wystąpią do walki — mogą się ocalić. Zachęciwszy ich, spalił magazyny, zaćwickował działa i wysadził prochownię w powietrze. Wtedy, gdy każdy żołnierz napelniał swe torby amunicją, wyszedł ów oddział 600 ludzi. Hordy Osmana rzuciły się natychmiast do ataku. Tewfik bronił się długo, szlachetnie i odparł kilkakrotnie gwałtowne zapędy, dopóki nie zwyciężyła go liczba. Z szalonym impetem wpadli Arabowie w sam środek oddziału i wyrznięli walecznych żołnierzy wśród okrzyków zwycięstwa.”

mownych słowach ubolewanie rządu i „głęboką sympatyą dla owych załóg nieszczęśliwych. Lecz, jakkolwiek ubolewa rząd nad losem 600 bohaterów Sinkatu, nie może ani na chwilę zezwolić nawet na przygotowanie wyprawy odsiecznej, dopóki się nie dowie od generała Gordona, że ocalenie sześciu set nie wystawi na niebezpieczeństwo dwadzieścia dziewięć tysięcy“ (załóg w Kassali, Chartumie, Senaarze, Dongoli, i t. d.)!

Pamiętając na przestrożę Gordona, by żadne nawet pogłoski o interwencji angielskiej nie rozchodziły się po Egipcie i Sudanie, rząd odinowił pomocy załogom wybrzeżnym. Przyznam się, że trudno tu potępić gabinet bezwzględnie. Nie podobna go potępić—jeżeli istotnie wierzył, że Gordon, dając ową przestrożę, wiedział o położeniu Sinkatu i Tokaru i ostrożność swą rozciągał aż do brzegów morza Czerwonego. Na nieszczęście, Gordon ani nie wiedział o obleżonych załogach, ani myślał o poświęceniu choćby jednego życia, dla którego ocalenia dość było podówczas demonstracji jednego oddziału marynarzy z kanonierek Suakimu.

Kiedy wreszcie głos narodu w Anglii i błagania rządu kedywa skłoniły gabinet do wysłania wyprawy—już było zapóźno! Sinkat i Tokar były w rękę Osmana Digny. Z chwilą wylądowania armii generała Graham'a rozpoczyna się szereg najfatalniejszych błędów gabinetu. Graham pobił wojska Osmana pod Teb, utraciwszy 4 oficerów i 24 prostych żołnierzy; Osman stracił blisko 2,000, oprócz 3,000 rannych! (1-go marca). Po dwóch tygodniach odpoczynku, Graham, nie widząc nigdzie nieprzyjaciela, zapytał o dalsze rozkazy. Cóż miał tam robić z wojskiem? Przybył zapóźno dla uratowania załóg; załogi nie istniały—ewakuacją uskutecznił sam Osman Digma!..

Lord Granville przysłał rozkaz: „Oczyścić okolice Suakimu, otworzyć drogę do Berberu.“ Zrozumiemy dobrze ten rozkaz, bo posłuży nam za pierwszy dowód „morderczej—głupoty“ rządu. Uległszy błaganiom kedywa i natarczywości opinii publicznej, wysłał rząd Graham'a z gwardyą. Za późno było na ocalenie załóg; konieczność, przypuścimy, sprowadziła bitwę pod Teb. Cóż wypadło dalej po cząć? Oczywiście nic innego, jak utrzymać Graham'a w pobliżu Suakimu z instrukcją odpięcia dalszych napadów Osmana—jeżeli odwołanie jego do Egiptu miałyby dodać odwagi arabom i niepodobać się angielskiej publiczności, ponoszącej kosztą wyprawy, tak dalece bezowocnej. Zamiast tego, i wbrew solennym deklaracyom, że: „sudańczycy walczą o niepodległość, należącą się im prawnie“... wbrew wyraźnej prośbie Gordona, by żadne wojsko nie wchodziło do Sudanu właściwego—upojony łatwem zwycięstwem rząd liczy skrycie na siłę swoich oddziałów, a w cichości ducha wierzy, iż koniec końcem oręż najsmadniej przetnie kwestyą sudańską. W egzystencji gabinetu p. Gladstone'a był to moment porywczego entuzjazmu, chwila, w której nad opinią pewnej sekcji ministeryalistów przemogła rada lordów Har-

tington'a, Granville'a i Kimberley'a. Widzieliśmy potem coraz częściej podobne moments de chaleur spontanée... mniejsza o to, jakiej one były wartości przedmiotowej: o co nam i innym ludziom chodzi, to o logikę kroków i o konsekwencją akcji. Tych zaś niedopatrzeć się w trudnościach gabinetu gladstońskiego dyplomatycznych! Tych nie było wcale, nie było fatalnie w kwestyi sudańskiej, zesponsoronój z misją Gordona!

Bitwa pod Teb mogła być błędem politycznym — choć była poniekąd ukaraniem Osmana; ale kampania z Suakimu do Berberu była nadto błędem strategicznym, bo nakazał ją gabinet w grubój nieznamomości kraju i plemion; nie jej nie mogło usprawiedliwić a najdobitniej potępiała ją instrukcja Granville'a, dana Gordonowi, potępiał ją firman kedywa, — nadający Gordonowi samemu władzę dyskrecyjną. Graham usłuchał rozkazu, rozpoczął krwawy marsz do Berberu, wyciął 5,000 arabów Osmana w bitwie pod Tamassi, spalił wioski plemion okolicznych... Zanim doszedł do Berberu, rząd się przestraszył, nie umiał wytkómaczyć interpelantom w izbie zadania i racyi kampanii, — gabinet uległ sekcyi chłodniejszej ministeryalistów... i wysłał rozkaz odwrotu do Suakimu! I nic go nie poruszyło: ani jednogłośnie protesty generałów Grahama i Stewarta, ani naglące depe-sze Baringa, ani rozpaczliwe odezwy samego Gordona!

Lecz nie uprzedzajmy wypadków. Pozostawiamy tymczasowo Grahama w odwrocie do Suakimu, po rzeziach, które wzburzyły cały Sudan i — naturalnie bardzo — powinny były osadzić wojsko angielskie w Berberze, nad Nilem, by utrzymać wolną komunikacją wodną z Chartumem, gdzie pozycja Gordona pogorszyła się, a raczej zmieniła się radykalnie.

IV. Położenie Gordona w Chartumie.

Gordon przybył do Chartumu, d. 18-go lutego. Nazajutrz, 19-go, lord Granville powiedział te słowa w izbie parów: „Rząd przyjął na siebie odpowiedzialność za wszystko, co generał Gordon czyni. Zaufanie nasze do generała wzrasta, nie zmniejsza się. Daliśmy mu władzę dyskrecyjną i odpowiadamy absolutnie za wszystko, co przedsięwzięmie w Sudanie, a co nie będzie wręcz przeciwném iustrukcyom nadzwyczajnym.“

Przybycie Gordona do Chartumu stało się okazyą do nadzwyczajnych demonstracyi: tysiące mieszkańców sudańskiej stolicy tłoczyło się do jego osoby, całując ręce jego i nogi, i nazywając go „sułtanem Sudanu.“ Mowę jego przyjął lud z entuzjazmem. Oto, co Gordon powiedział ¹⁾:

„Przychodzę bez żołnierzy, lecz z Bogiem po mojej stronie, na-

¹⁾ Telegram Timesa z 18-go lut. 1884.

prawić wszystko złe w Sudanie. Nie inną bronią walczyć będę, jak sprawiedliwością. Nie będzie tu już baszybozuków.“

Do tekstu tej iście Gordonowej odezwy dodał korespondent Timesa te słowa: „Panuje tu ogólne przekonanie, że generał ocali załogi w Bar Gazelle, bez jednego wystrzału. Odkąd nadeszła wieść o jego przybyciu, zachowanie się ludu tak się zmieniło, że ustały obawy rozruchów w mieście. Lud mówi, że Gordon da więcej aniżeliby mógł dać Mahdi. Gordon wysyła proklamacye na wszystkie strony. Tak wielki jest wpływ jednego człowieka, że ludność i załoga Chartumu są zupełnie bezpieczne.“

Radość w Anglii była powszechna. P. Gladstone zaś, w uniesieniu znów chwilowém, oświadczył w parlamencie: „Obowiązkiem teraz jest naszym, cokolwiekbądź sądzimy o rozkładzie załóg w Sudanie, przestrzegać bacznie, byśmy w żaden sposób nie przeszkadzali planom Gordona.“

W jakim sposobie rozpoczął tedy Gordon swoją misję pokojową? W proklamacyach swych ogłosił przedewszystkiem: „niezależność od rządu zepsutego, przedajnego“¹⁾. Natychmiast po przybyciu do Chartumu, spalił na placu publicznym korbacze (nahajki) komorników rządowych i księgi podatkowe, otworzył bramy więzień, zniósł biuro akcyzy, darował wszystkie długi celne i podatkowe, zniżył taryfę podatkową o 50 %, urządził trybunały tanie i przystępne codziennie, przypuszczał każdego petenta do siebie, kazał pomieszczać w ulicach osobne dla skarg i podań skrzynki publiczne — i oświadczył, że utrzymywanie (nie handel) niewolników będzie tolerowanem²⁾. Następnie oddał główne urzędy publiczne sudańczykom i ukarał występnych baszów. Nakoniec ogłosił amnestyą i manifest, zawierający między innymi to zdanie: „Sudan z swym rządem jest odtąd niezależnym i wolnym. Sudan obejmie zarząd nad swymi własnymi sprawami, nie pozwalając na jakąbądź interwencyą rządu egipskiego.“

Ukończywszy te przygotowania do kompletnej reorganizacji administracyjnej, zamierzał Gordon widzieć się osobiście z Mahdim, poznać onego „Bogiem kierującego się“ szeika³⁾, którego mesyanizm pokrywa ambicje polityczne i w rozmowie z nim zbadać, jakie trudności sprowadziłoby oddanie Sudanu krajowym carzykom. Ale... tu po raz pierwszy gabinet londyński postawił swoje veto za pośrednictwem Baringa. Pisał Gordon do Kairu: „Być może, że pójdę do Mahdiego i zostanę z nim z jakie dwa miesiące, bo prawdopodobnie zechce mnie przytrzymać, jako zakładnika za Zebera.“ Sir Evelyn

1) Egipt, Nr. 12, str. 88.

2) Gordon nie mógł chwilowo postąpić inaczej — to rzecz jasna.

3) Krótkie, lecz ciekawe studjum ogłosił o licznych Mahdich prof. James Darmesteter (Collège de France) tego roku, pod tytułem, w angielskim przekładzie: *The Mahdi, Past and Present*.

Baring odpisał: „Ufam, że mi W. Ekscelencya dasz zapewnienie, że pod żadnym warunkiem nie oddasz się w moc Mahdiego. Nie jest to bowiem kwestya osobista. W mém przekonaniu bowiem, zachodzą co do tego najsilniejsze przeszkody polityczne.“ Wielkorządca Sudanu, obdarzony władzą dyskrecyonalną, ale żołnierz zarazem, przyzwyczajony do postuszeństwa i chrześcianin, nicufający sobie nigdy, zaniechał swój wizyty. Do siostry zaś w Southampton pisał: „Muszą tam oni w Kairze i w Londynie inaczej rzeczy rozumieć. Ja nigdy nie rozumiałem la haute politique. Zatelegrafowałem do Baringa: Z powodów dobra publicznego nie powinienem się tedy ryzykować. Jestem posłuszny“. Któż wie, jakieby skutki odniosły owe projektowane odwiedziny u Mahdiego! Nieustraszona odwaga Gordona, jego otwartość i głębokie wrażenie, jakie zawsze wywierał na najgroźszych fanatykach — czy w Chinach, czy w Syrii, czy w Sudanie — mogły były zmienić zupełnie postać położenia. Mahdi nigdy nie widział Gordona. Im zaś częściej o nim i więcej słyszeć począł, tym też groźniejsze otrzymywał wieści od namiestnika swego, Osmana, wojującego z Grahamem!...

Przystępujemy teraz do najtrudniejszej do wyjaśnienia, a zarazem najgłośniejszej w ciągu misyi Gordona, sprawy Zebera baszy. Tu więc znów, wołę się posłużyć depezbami wielkorządcy, w przekonaniu, że uważne ich czytanie ułatwi zrozumienie pozornie niezgodnych z sobą żądań i kroków.

Pod koniec lutego Gordon telegrafował do Baringa, żądając natychmiastowego wysłania z Kairu baszy Zebera w charakterze wielkorządcy Sudanu — ile, że sam obowiązków tych trwale przyjąłby nie mógł, już to z powodu londyńskich swych instrukcyi, już też ze względu na swe zobowiązania, złożone królowi Leopoldowi. Wybór „króla handlarzy niewolnikami“ na swego następcę w Chartumie, tłómaczy w ten sposób ¹⁾:

„Cofnąć się, a nie mogąc tu zostawić następcy, byłoby to dać sygnał do ogólnej anarchii w całym kraju, która — chociażby wszystkie pierwiastki egipskie zostały usunięte — byłaby nieszczęściem, a spowodowanie jéj — nieludzkim. Nawet choćbym zostawił tu kogoś, niewspartego przez rząd którykolwiek, tażsamaby powstała anarchia. Rząd królowej mógłby, sądzę, bez odpowiedzialności w funduszach lub ludziach, dać urząd ten memu następcy na pewnych warunkach, jakie wyszczególnię.

„Przypatrując się téj rezolucyi, przekonamy się, że analogiczne położenie rzeczy jest w Afganistanie, gdzie rząd królowej daje moralne wsparcie emirowi, a nawet robi więcej, dając mu subwencyą, — któreby nie potrzeba było w tym razie. Wyraźnie zaznaczam, że, jeżeliby rząd wyznaczył mego następcę, nie radziłbym dawać mu ani subwencji w funduszach, ani pomocy w ludziach. Wybrałbym kogoś i przyrzekłbym mu moralne poparcie rządu królowej — nie więcej.

¹⁾ Egipt, Nr. 12, str. 72.

Można zarzucić, iż rząd dawałby w takim razie moralne i nominalne poparcie mężowi rządzącemu krajem, gdzie panuje niewolnictwo (slave-state), lecz także są przeciw warunki w Afganistanie i w Sokotrze. Nominacja mego następcy powinna wyjść od rządu królowej.

„Co zaś do męża, którego rząd powinien mianować przed wszystkimi innymi—jest nim Zeber. On jeden tylko zdolny jest i zdatny do rządzenia w Sudanie; on jeden tylko będzie przyjęty w Sudanie. Należałoby mu dać order kawalera komandora ŚŚ. Michała i Jerzego (K. C. M. G.) i upominki. Warunki nominacji powinny być następujące:

1) Obowiązanie, że nie pójdzie do prowincyi Podzwrotnikowej, ani do Bar Gazelle,—z których wyprowadzę wojska i t. d.

2) Że nie pójdzie do Darfuru.

3) Że, za wynagrodzeniem 200 fst. rocznie, będzie telegrafował do Kairu o wysokości Nilu.

4) Że nie zamąci pokoju z Abisynią.

5) Że nie będzie podnosił podatków po nad 4% od wywozów i przywozów. Oczywiście nie będzie miał jurydykcyi w portach, t. j. w Suakimie i w Massua.

6) Że nie będzie szukał zemsty na tych, którzy pomogli do uśmierzenia rewolucyi jego syna.

7) Że będzie wypłacał pensye, nadane przez rząd egipski emerytom.

Inne artykuły będzie można dodać. Sądzę, że próżném byłoby żądać od izby notablów w Kairze, aby ona naznaczyła mego następcę... Zebera wygnanie 10-letnie w Kairze, jego pobyt w pośród ostatnich tam wypadków, jego obcowanie z europejczykami—wszystko to musiało mieć wpływ na jego charakter. Nominacja zaś jego, z moralném poparciem rządu królowej, sprowadziłaby niechybnie i w krótkim czasie wszystkich kupców i przemysłowców europejskich i innych do Sudanu.“

Do téj depeszy dodał Baring te słowa: „Nie ma potrzeby decydować natychmiast, lecz ja także sądę, że Zeber basza jest jedynie możliwym. Bez wątpienia posiada on zdolność i energią, a wpływ jego lokalny (w Sudanie) jest niezmierny“¹⁾. Mimo to, lord Granville ani słyszeć nie chciał o Zeberze: „W opinii naszej, wszystko się sprzeciwia nominacyi kogobądź z naszego ramienia, a w każdym razie opinia publiczna nie pozwala ani myśleć o Zeberze“²⁾.

Gordon, otrzymawszy odpowiedź rządu, wysłał depeszę do Baringa, d. 26 lutego, z temi tylko słowami: „Telegram z 23-go lutego

1) Egypt, Nr. 12, str. 73.

2) Ibidem, str. 95.

o Zeberze odebrałem. To kończy kwestyą ¹⁾. Nie mogę poradzić nic innego." Ale kwestya nie zakończyła się wcale. Baring nie przestawał nalegać na Londyn, do niego dołączył się Nubar basza; gabinet londyński stał niewzruszony, wykazując, że Zeber mógłby się złączyć z Mahdim i zagrozić Egipt; że mógłby dodać bodźca handlowi niewolnikami; że wystawiłby na niebezpieczeństwo życie samego Gordona, którego przecież był śmiertelnym wrogiem po straceniu publiczném syna ²⁾. Baring i Nubar odpowiedzieli, że obawy te są płonne, bo zanimby Zeber objął urząd, wszelkie restrykcyje zostałyby nałożone na jego działalność. P. Gladstone już się skłaniał do pozostawienia Gordonowi jego władzy dyskrecjonalnej; ale koledzy jego sprzeciwili się stanowczo, bo kwestya Zebera stała się kwestą parlamentarną, nad którą opozycja mogła być każdej chwili odnieść świetne zwycięstwo.

W kilku telegramach, datowanych z marca 2, 3 i 4-go, Gordon ponownie tłómaczy potrzebę nominacji i przybycia Zebera: „Kombinacja w Chartumie mojej osoby z Zeberem jest absolutną koniecznością sukcesu; proszę pana i lorda Granville'a, byście wierzyli w moje pewne przekonanie, że nie ma najmniejszej obawy, byśmy się tu pokłócili — boć Zeber wiedziałby, że od mojego bezpieczeństwa zależą jego subsydy. By zrobić co dobrego, musimy tu być razem i to bezwzględnie.... Bądź pan pewnym, że mam słusność; a nie zwlekajcie! Rzeczy tutaj nie są jeszcze groźne, ale mogą niemi być, jeżeli nastąpi zwłoka w przysłaniu Zebera. Słabość moja polega na tém, że jestem cudzoziemcem, i chrześcianinem, i pokojowego usposobienia. Uprzedzeń tutejszych nikt nie usunie, tylko Zeber.“

W innym telegramie ³⁾ pisze: „Co do handlu niewolnikami, ewakuacja prowincyi Podzwrotnikowej i Bar Gazelle ⁴⁾ położylaby mu koniec zupełnie; trzymania zaś niewolników nie moglibyśmy zakazać żadną miarą, nawet gdybyśmy sami Sudan zajeli. Z pewnością nie od razu... Nie ma najmniejszej szansy, by Zeber chciał działać wspólnie z Mahdim. Zeber byłby tu daleko potężniejszym od Mahdiego; pozbyłby się go w krótkim czasie. Potęga Mahdiego podobna jest do papieżkiej; Zeberowa byłaby sułtańską. Złączyć się nigdyby nie mogli. Zeber jest pięćdziesiąt razy potężniejszym od Mahdiego. Należy także do dobrej familii, jest szeroko znanym, zdatnym

¹⁾ Ib. 101. W oryginale: That settles the question for me — „to kończy kwestyą, o ile ja wchodzę w rachubę.” Gordon chciał tu widocznie powiedzieć, że w takich okolicznościach będzie sam musiał pozostać w Chartumie wśród niebezpieczeństw największych.

²⁾ Ib. str. 120.

³⁾ Egypt, Nr. 12, str. 142—145.

⁴⁾ Handel niewolnikami dla tego jest tak wielki w obu tych prowincjach, że, praktycznie, nie mają ono granic, lecz otwierają całą Afrykę środkową.

do zostania sułtanem; Mahdi jest w tych wszystkich względach wręcz innym człowiekiem, a nadto jest fanatykiem. Śmiem powiedzieć, że Zeber, nienawidzący plemion(?), wzniecił pożar rewolucyi w nadziei, że zostanie wysłany na jego ugaszenie ¹⁾. Będzie to ironią losu, że osiągnie swe życzenia, że zostanie wysłanym.“

Nie chcąc nużyć czytelnika dłużej, poprzestajemy na stwierdzeniu, iż wszelkie starania Gordona, Baringa i Nubara, by postawić w Chartumie jedyne go, możliwego krajowca, jako „szarawaka“, czyli wielkorządzcę, rozbiły się o upór stanowczy, często sarkastyczny, większości ministrów w Londynie. Nie pozostawało przeto Gordonowi nic innego, jak samemu ustanowić pewną trwałą formę rządu w Chartumie. Czyby mu się to było udało — niepodobna powiedzieć: wiemy, do jakich się przyznawał trudności. Ale, odmówiwszy Zebera, rząd powinien był, zdaje się, powierzyć rząd jednemu europejczykowi, doświadczonemu, popularnemu i będącemu na miejscu. Rząd nie tylko nie pozwolił, lecz wyraźnie zabronił Gordonowi podjąć się takiego zadania. Lord Hartington oświadczył w izbie (10-go marca), że ministrowie pragną, by Gordon uzupełnił czempredź ewakuacją, następnie zaś powrócił z Chartumu, gdzie coraz groźniejsze otaczają go niebezpieczeństwa.

Zawiedziony w swych planach, zmuszony zapatrywać się na swą pozycyą z zupełnie innego punktu, aniżeli się zapatrywał, opuszczając Anglią, następnie Kair i Korosko — widząc, że niemożliwą jest wszelka pomoc na miejscu — generał Gordon zwrócił oczy na zewnątrz. Wiemy już, że nie chciał, by choć jednego żołnierza wysłano dla jego osobistej ochrony. Lecz, kiedy mu odmówiono Zebera, gdy stracił wszelkie widoki ustanowienia silnego rządu w Chartumie, przerażony pochodem Grahama — poznał, że bez rychłej pomocy armii nie zdoła żadną miarą skuteczniej ewakuacyi na południu od Chartumu, ani wyprowadzić europejczyków i egipcyan z samego Chartumu. Bitwy pod Teb i pod Tamassi, z gruntu zmieniły pozycyą Gordona: przestał być wysłannikiem pokoju! Jasna więc, że ścisłym było obowiązkiem rządu dokonać konsekwentnie, co był rozpoczął. Miasto tego, jak widzieliśmy, Graham otrzymał rozkaz zaprzestania dalszego pochodu, innemi słowy: rozkaz zaniechania ustanowienia w Berberze komunikacyi z Chartumem! Naturalnym i natychmiastowym następstwem odwrotu Grahama było, że Osman Digma obległ i zdobył Berber, a odąd najważniejsza ta pozycya w całej Nubii, dominująca żeglugę na Nilu, stała się bezpowrotnie generalną kwatrą namiestnika Mahdiego.

¹⁾ I tak bezwątpienia było, sądząc z późniejszego faktu arestowania i uwięzienia Zebera i jego rodziny. Papiery, znalezione w jego domu kairskim, dowiodły, że utrzymywał stale sekretną korespondencyą z Mahdim.

Gordon dowiedział się o upadku Berberu, lecz nie wiedząc o świeżych rozkazach ministra wojny, spodziewał się, że Graham zdoła odbić twierdzę i wysłać kilkanaście parowców Nilem do Chartumu. W tej myśli rozkazał mudyrowi Dongoli (Husseinowi Chalifa baszy) wysłać kontyngens żołnierzy „czarnych“ z okolic Berberu do Chartumu, którzyby zajęli miejsce „białych.“ Tego samego dnia telegrafował: „Z powodu słabości rządu, wielu ztąd złączyło się z powstańcami; niezadługo będziemy zablokowani.“

Odtąd nie było dnia, w którymby Baring nie otrzymywał coraz więcej naglących telegramów, proszących o pomoc, o pomoc spieszną, o pomoc natychmiastową! Dnia 11-go marca, lord Granville odpowiedział: „Rząd królowej nie jest przygotowanym do wysłania wojska do Berberu“... i ten to telegram zniszczył wszystkie nadzieje Gordona. Oto co pisał Baring: „W takich okolicznościach, generał Gordon nie będzie mógł wykonać instrukcyi waszjej mości, chociaż te instrukcye zawierają opuszczenie załóg w Senaarze i nad Nilem Niebieskim, w Gondokoro i nad Nilem Białym. Chodzi teraz o to tylko, jak wydestać generała Gordona i pułkownika Stewarta z Chartumu? Proszę pamiętać, że nie powrócą oni chętnie, nie wyprowadzając z sobą załogi chartumskiej i urzędników rządowych.“ (24 marca).

Co na to odpowiedział lord Granville? „Nie podobna myśleć o wyprawie do Sudanu: najprzód z powodu klimatu, a potem dla tego, że śmieszném byłoby wysyłać armię, która musiałaby zdobywać ponownie cały Sudan, aby wyprowadzić kilka tysięcy białych, czy czarnych żołnierzy egipskich“¹⁾.

Nic więcej! O Gordonie ani wzmianki. Czyż odpowiedź ta nie wyrównywała wyrokowi śmierci? Nie dość na tém: generał Graham został równocześnie odwołany z Suakimu do Egiptu.

Ostatni, rozpaczliwy sposób nasunął się obrońcy Chartumu: poświęcając załogi dalsze, magazyny stołeczne i dziewięć parowców, mógłby umozębnić Stewartowi ucieczkę do Berberu... z załogą Chartumską i z urzędnikami — sam zaś udać się do Kongo.

„Chciałbym także — pisał do Baringa — prosić rząd królowej o przyjęcie méj prośby o dymisyą. Zabrałbym, co można, z parowców i zapasów do prowincyi Podzwrotnikowej i Bar-Gazelle, uważając takowe, jako pozostające pod powagą króla belgów.“

Sir Evelyn Baring, uwiadamiając lorda Granville'a o zamiarze Gordona proszenia o dymisyą, dodał: „Poleciłem mu zostać w Chartumie aż będę mógł znieść się z waszą mością, i powiedziałem w depeszy wyraźnie, że pod żadnym warunkiem nie powinien udać się do prowincyi wymienionych.“ Wtedy to lord Granville przypieczętował osta-

¹⁾ Egipt, Nr. 13, str. 5 — 7.

tecznie los Gordona, odpowiadając: „Jeżeli mu niepodobna ustanowić rządu w Chartumie (pod kim? z czyją pomocą?), powinien natychmiast wycofać załogę i ocalić ją, wyprowadzając ją sam, osobiście ku Berberowi. Rząd królowej tuszy sobie, że generał Gordon nie zażąda dymisji“¹⁾).

Tak więc istotnie Gordon znalazł mosty spalone przed sobą i w koło siebie. Tymczasem, rozpoczęło się oblężenie Chartumu — a szlachetny i pełen poświęcenia bohater postanowił nie opuszczać swego stanowiska, dopóki nie widział towarzysza swego, Stewarta, na czele załogi wychodzącego bezpiecznie do Berberu.

W przekonaniu naszym, trudno należycie potępić ohydny cynizm londyńskich ministrów oświadczających w parlamencie, że: „Oblężenie Chartumu przez wojska buntownicze nie przeszkadza generałowi Gordonowi wcale ratować się ucieczką! Oto co żołnierz, chrześcianin i... „a gentleman“ w całej pełni znaczenia, jakie Anglicy kładą na ten wyraz — odpisał generalnemu konsulowi:

„Musisz przecie pan uznać, że ani wam nie wypada odwołać mnie stąd, anibym ja się mógł zgodzić na usłuchanie takiego rozkazu, dopóki wszyscy urzędnicy kairscy nie wyjdą stąd i z innych miejsc. Mianowałem ludzi na różne urzędy, oddałem komendy różnym oficerom, — wystawiając ich tém samém na zemstę Mahdiego: jakże bym mógł patrzeć światu w oczy, gdybym opuścił ich i uciekł? Jako „gentleman“ — czy poradziłbyś mi pan drogę taką? Wystąpienie mnie tu mogło być błędem; ale kiedy tu jest, to nie mogę być tak podłym, bym uciekał, nie skuteczniejszy ewakuacyi! Choćbym zresztą i chciał, to już za późno — nie mogę!.... Gdybyś pan był ludem Chartumu, zrobiłbyś pan, co oniby pragnęli zrobić: zawrzeć układy z Mahdim, czyniąc ze mnie bakszysza-Mahdiego“²⁾).

Nie umiem powiedzieć, co właściwie rozumiał Gordon lub lud chartumski przez owo wyrażenie (*making me a backshees Mahdi*), ale tyle wiadomo, że jak z jednej strony Mahdi pragnął poznać nadzwyczajnego męża, zjednać go sobie i zatrzymać w zależności lub w zakładzie — tak też, z drugiej strony, między krajowcami, osiadłymi i oblężonymi w Chartumie istniały dwa obozy, z których najlicniejszy życzył sobie Gordona muzułmańskim sułtanem Sudanu (choćby i pod Mahdim) — a mniej liczny, czychał na śmierć sprawiedliwego reformatora. Widzieliśmy powyżej, jak projekt osobistego zapoznania się z „fałszywym prorokiem“ nie udał się Gordonowi. Pozostała wszakże droga piśmienna; oto co „szarawak Sudanu“ pisał do „Bogiem wiedzonego Sudanu,“ w końcu kwietnia lub z początkiem maja³⁾

1) Egipt, str. 162—163.

2) Egipt, Nr. 12, str. 151, 152 i 156.

3) Egipt, Nr. 35, str. 24. — „Szarawak“ — wielkorządca.

„Pozdrawiam cię. Niech droga między nami będzie otwarta. Oddaj niewolników i jeńców. Robię cię sułtanem zachodniego Darfuru. Opuszczam o połowę podatki Sudanu. Pozwalam na handel niewolnikami ¹⁾. Na cóż się bić? Chcesz bić się? Jam gotów. Czekaj dziesięć miesięcy. Wtedy, albo ci wypowiem wojnę, albo ci zostawię Sudan, stale ograniczony. Bóg z tobą. Szarawak Gordon basza.“

Razem z tym dokumentem posłał Gordon Mahdiemu pas haftowany, turban, kaftan i pantofle, z innymi upominkami, jakimi kalif zwykł obdarzać swych namiestników. Jak Mahdi przyjął list i upominki, opisuje Gordon w swoim dyaryuszu, pod datą 22-go maja:

„Wrócił człowiek, który zaniósł list mój Mahdiemu. Mówi, że Mahdi przyjął list, zgromadził radę i rozprawił się z nią przez dni dziesięć; potem napisał odpowiedź — i podarł ją. Następnie radził się znowu przez dni dziesięć, napisał inny list — i podarł go. Po trzech dniach dalszych, napisał odpowiedź i wysłał ją przez dwóch swoich ludzi, którzy teraz czekają za miastem..... Przyszli posłańcy Mahdiego z listem, proponującym — bym został muzulmaninem. Mówi Mahdi, że ma o jeńcach europejskich staranie; stwierdza swoje prawo do tytułu i godności „Bogiem wiedzonego“ (Mahdiego) — więc z pewnością nie zatrzyma się w Chartumie, ale posunie pretensje swoje dalej. Odpisałem, że listy jego odebrałem; nazywałem go poprostu teraz „szeikiem Mahometem Achmetem“ — odwołując tym sposobem jego sułtaństwo — i powiedziałem, że na tém się skończyły wszelkie negocjacje. Mahdi przysłał mi suknię derwisza, którą mu odesłałem. On także zwrócił mi kaftan...“

Przyjmując ową suknię derwisza, mógł był Gordon znacznie polepszyć swe położenie. Mahdi nie miał podówczas zamiaru zmuszenia Gordona do apostazy; chciał jedynie, by w oczach pospólstwa uchodził za muzulmanina i dawał tém samém świadectwo o religijnéj zarówno jak o politycznéj potędze „Bogiem wiedzonego.“ Gordon odrzucił propozycyą ze wstrętem:

„Nie myślę wcale — pisał do Baringa ²⁾ — pokazywać się i spacerować tu po ulicach, przez długie lata w łachmanach derwisza, z sandałami na nogach! Z łaską Bożą, nie sądzę, bym się dał wziąć żywcem. Byłoby to szczytem samolubstwa — kiedym tu pożyczyl pieniądze i skłonił lud do sprzedawania zboża za niską cenę — bym wyszedł ztąd i opuścił ich, nie czyniąc wszelkich możliwych starań ku oswobodzeniu ich... czy starania te będą dyplomatycznie właściwemi, czy nie! Pewien jestem, że, cokolwiek pan sądzisz dyplomatycznie,

¹⁾ Takby czytelnik mógłby powiedzieć, że pozwala na taką a taką ustawę państwową. Gordon nie miał władzy nad zachodnim Sudanem — a nadto w położeniu swém nie wiele myślał o arcydolikatnej wrażliwości sumienia Europy!

²⁾ Egipt, Nr. 13, str. 3.

zgadzasz się przecie ze mną w sercu, jak każdy, kto ma pretensje do tego, by go uważano za gentleman'a... prywatnie."

Nakoniec w ostatniej depeszy przed zniszczeniem linii telegraficznych między Chartumem i Dongolą, znajdujemy ostatni okrzyk oburzenia i rezygnacji ¹⁾:

„Chartum, 16-go kwietnia, 1884, 5,15 po południu. O ile mogę zrozumieć, sytuacja jest taka: mówicie, że nie macie intencji przysłania żadnej pomocy tu lub do Berberu — i odmawiacie mi Zebera. Ja się więc uważam odtąd za wolnego, działać będę według okoliczności. Trzymać się tu będę, póki będę mógł; a jeżeli będę mógł stłumić bunt — stłumię. Jeżeli to będzie niepodobnym, to cofnę się pod Zwrotnik i zostawię wam wieczną hańbę (indelible disgrace): opuszczenie załóg w Senaarze, Kassali, Berberze i Dongoli, z tém przekonaniem i z tą pewnością, że ostatecznie będziecie zmuszeni zgnieść Mahdiego wśród ogromnych trudności — jeżeli chcecie utrzymać spokój w Egipcie!“

V. „Za późno.“

Cała Europa wstrząsała się oburzeniem, gdy echo rozniosło ów ostatni głos bohatera. Ale lord Granville go słyszeć nie chciał: pomiędzy interesem partyi, przygnębionój w parlamencie naciskiem radykalizmu, — protestującego przeciw kosztownym wyprawom, nie opłacającym się w tyłu a tyłu funtach, szylingach i pensach — i interesami „wysokiej polityki“... lord Granville „stracił głowę,“ by użyć trywialnego, lecz dosadnego wyrażenia. Więcej jeszcze: lord Granville stracił wszelki zmysł prostej rzetelności! W dniu 23-go kwietnia wysłał depeszę do Kairu z instrukcjami, które pozostaną na zawsze hańbą W. Brytanii. Gabinet londyński żądał w tej depeszy, by Gordon poinformował władze, wysyłając jednocześnie kilkunastu posłańców z identycznymi, cyfrowanymi notami — o najważniejszym sposobie wydobycia go z Chartumu, o charakterze potrzebowanej pomocy, o drodze do Chartumu i t. p. — dodając, że rząd ani myśleć może o wysłaniu wyprawy jakiegokolwiek, angielskiej, tureckiej, lub egipskiej, na wyprowadzenie załóg, rodzin egipskich i europejskich i t. d. ²⁾.

Kiedy w Kairze szukano środków komunikacji z Gordonem, by mu przesłać notę Granville'a, w Sudanie wypadki dochodziły do groźnej katastrofy. Rozpaczliwy manifest wysłali z Berberu do Kairu egipscy urzędnicy, kupcy i inni cudzoziemcy:

¹⁾ Egipt, Nr. 13, str. 1.

²⁾ Egipt, Nr. 13, str. 15, do p. Egerton'a.

„My, europejczycy, turcy, egipcyanie, hedżazyci, algierczycy, przybyliśmy do Sudanu, polegając na pomocy i obronie rządu. Teraz, jeżeli rząd nas opuści dzisiaj, w skutek obojętności lub słabości, honor jego będzie na wieki splamionym, wydając sługi swe i swych poddanych na śmierć i hańbę. Jeżeli Egipt oddał Sudan Anglii, błagamy to wielkie, rycerskie i ludzkie mocarstwo, by nam przyszło na pomoc, bo czas już wielki! Bo czyż może nas wskrzesić po śmierci? Oczekujemy pomocy od Anglii, od naszego rządu, od któregokolwiek miłosiernego mocarstwa; bo, jeżeli to samo położenie rzeczy trwać będzie jeszcze dni dziesięć, albo dwa tygodnie — kraj będzie spustoszony, a my zgubieni! Błagamy was więc: uspokójcie umysły nasze, oznajmiając nam natychmiastowe wysłanie armii na naszą pomoc. Inaczej, śmierć pewna nas czeka!“

W obec tego manifestu i innych, których tu przytoczyć nie podobna, rząd angielski kontentował się notą, żądając szczególnych wyjaśnień geograficznych i strategicznych od Gordona, czyniąc od nich zależną wyprawę... jakoby w danym czasie i w danych okolicznościach miała wyprowadzić wielkorządzcę samego z Chartumu i pozostawić tysiące niewinnych i spokojnych osób obojęd płci na łaskę rozwścieklonych hord Osmana Digny i sfanatyzowanych arabów Mahdiego! Niechże pamięć odświeży nam instrukcye dane Gordonowi w Londynie i firman kedywa, obowiązujący go w imieniu Anglii — porówna żądania i oczekiwania rządu z następnym kierunkiem jego... h a u t e p o l i t i q u e !

Z ogłoszonego Dyaryusza generała ¹⁾, przytoczę tu ustęp,* napisany po odbiorze onej noty od admirała Egertona:

„Pewien jestem, żebym lubił tego jegomości, Egertona; jest pewna w jego komunikacjach wielkoduszna jowialność, a mniemałbym, że troski i kłopoty tego życia nie ciążyą mu zbyt. Chce on odemnie wiedzieć dokładnie: „o jakim czasie, którego dnia, której godziny i minuty“ spodziewam się być w trudnościach co do zapasów żywności i amunicyi. No, to ja rzeczywiście myślę, że, gdyby — (prawdopodobnie Hartington, minister wojny) zechciał przejrzeć archi-

¹⁾ „The Journals of Major General C. G. Gordon, C. B., at Khar-toum,“ printed from the original MSS. — London: Kegan Paul and Co. 1885 (24-go czerwca). Dyaryusz podzielony jest na Książ sześć, które spisane były przez Gordona na blankietach telegramowych. Pierwszą datą jest 10-ty września 1884, a ostatnią 14-ty grudnia 1884 — kiedy Gordon pisał: „że, jeżeli pomoc nie nadejdzie w 10-ciu dniach, to miasto upadnie.“ Książki te wysłał generał ze swoimi parowcami do Szendy, dokąd miała nadejść odsiecz i gdzie je odebrał gen. sir Charles Wilson, 22-go stycznia t. r. Poprzednie książki zgubione zostały z innymi papierami, które miał przy sobie nieszczęśliwy Stewart, zamordowany przez arabów. Następne, jeżeli Gordon prowadził dyaryusz dalej, muszą być w ręku Mahdiego.

wa... wyśmienity wyraz!... swego wydziału, toby zobaczył tam, żeśmy byli w trudnościach o zapasy już przed kilku miesiącami. To zupełnie tak, jak gdyby człowiek, stojący na brzegu, widząc przyjaciela, znikającego w rzece po raz trzeci, wołał do niego: słuchajno przyjacielu! A powiedzże, kiedy ci rzucić pas ratunkowy... wiem że toniesz po raz trzeci, ale istotnie szkodaby rzucać ci ten pas, zanim będziesz rzeczywiście i n e x t r e m i s... chciałbym więc wiedzieć dokładnie, bo jestem człowiekiem wychowanym w szkole dokładności — chociażem zapomniał położyć datę na telegramie czerwcowym, donosząc o kontrakcie z beduinami o eskortę.“

W połowie lipca Chartum został otoczony przez wojska Mahdiego i oddzielony od forteczki Omdurman, wystawionej przez Gordona nieco na północ, u spływu Nilu Białego z Niebieskim. Dowiedziawszy się o odwołaniu Grahama, nie rozumiejąc wcale krzyczącej niekonsekwencji tego kroku, pozostawiającego Berber Osmanowi, wysłał Gordon posłańca z obszerną notą do Baringa i do baszy Nubara ¹⁾, w której opisuje coraz groźniejsze położenie Chartumu, wspomina o silnej w murach miasta „partyi buntowniczej“, o trwodze rodzin europejskich i egipskich, o dobrym animuszu wiernych arabów, przede wszystkim o gwałtownej potrzebie funduszy. Sama załoga w stolicy kosztowała go 500 funtów na dzień, wtedy to już puścił Gordon w obieg „26,000 funtów w notach, pożyczył od kupców 50,000 i wysłał swoich banknotów na 8,000 funtów do Senaaru.“ Nakoniec, w pewnej nadziei, iż rząd myśli na serjo o przysłaniu pomocy, dodał Gordon krótką marszrutę z Wady Halfa do Berberu, nalegając na konieczność odbicia owej pozycyi nad Nilem i oswobodzenia jej mieszkańców.

W parlamencie westminsterskim posłowie z opozycyi i z partyi umiarkowanych whigów nie przestawali również naglić rząd do pośpiechu. Ale rząd — obawiał się klimatu, posuchy w latowych miesiącach Sudanu, chorób i... „niedających się obliczyć kosztów!“ Rząd zwlekał, tłómacząc się przed krajem koniecznością zasiągnięcia więcej szczegółowych informacji.

Dnia 17-go września ²⁾ wysłał Gordon ostatnie propozycje przez Baringa do lorda Granville. Donosi, że wysłał z Chartumu pułkownika Stewarta, konsulów francuzkiego i angielskiego, z wojskiem regularnym i z baszybozukami do Berberu, w celu zdobycia i zajęcia tej twierdzy. Żąda stanowczo, aby dla wyprowadzenia załóg sudańskich (przeszło 30,000 żołnierza) i rodzin niekrajowych, wysłano natychmiast armią angielską do Sudanu przez Wady Halfę, Dongolę i Berber. Żąda również raz ostatni przysłania Zebera i kończy propozycją oddania Sudanu sułtanowi tureckiemu.

Sam sir Evelyn Baring tak był mocno przekonany, że teraz, że

¹⁾ Egipt, nr. 17, str. 18, 30-go lipca.

²⁾ Ibidem, nr. 19, str. 153.

nareszcie z końcem upałów, rząd nie będzie zwlekał dłużej, że wysłał z Kairu do Dongoli majora Kitchenera z instrukcją urzędzenia ciągłej z Gordonem komunikacji, uwiadomijącej go bezustannie o ruchach armii brytańskiej. Lord Wolseley był już bowiem w Kairze (10-go września), gabinet londyński zdecydował się już „przyjść w pomoc Gordonowi.“ Ale armia Wolseleya, garstka raczej, złożona z zaledwie 3,000 ludzi, nie mogła przecież odpowiedzieć potrzebie w chwili, kiedy znikła ostatnia nadzieja zdobycia Berberu!... Wyprawa, którą Gordon był wysłał z Chartumu, doszła do Berberu i rozpoczęła oblężenie; ale przeważające siły Osmana w twierdzy i w okolicy rozbiły i tak już zniechęcone szeregi baszybozuków i egipcyan. Stewart z konsulami i z słabą eskortą powziął zamiar przedostania się do Dongoli, dotarcia do Wady Halfy i złożenia władzom kompletnej relacji o niebezpieczeństwie Chartumu i bohaterskiego wielkorządcy. Niestety! mały parowiec, niosący ostatnią nadzieję Gordona, rozbił się o skały, blisko Wady Gama; pułkownik Stewart, zawierając gościnności nadbrzeżnego szejka, przyjął jego usługi, zaufał jego lojalnym oświadczeniom... W namiocie szejka cała partya znalazła śmierć barbarzyńską!

Tego samego dnia, kiedy wiadomość o rzezi w Wady Gama doszła do Londynu, p. Gladstone zapowiedział natychmiastowe wystanie 10,000 wojska do Sudanu—zawsze jednak oświadczając, że zadaniem lorda Wolseleya nie jest pacyfikacja Sudanu, ani ewakuacja, ani wyprowadzenie rodzin europejskich... lecz wydobycie tylko jednego Gordona! Na wiadomość o tej decyzji, gdy Wolseley już się zbliżał do Dongoli, Gordon zapisał w swym Dyaryuszu, co następuje.

„Odrzucam zupełnie deklaracyą, jakoby projektowana wyprawa przychodziła po to jedynie, aby mnie ztąd wydobyła. Przychodzi uratować honor narodowy, wyzwalać załogi i t. d. z pozycyi, w jakie je rzuciła nasza w Egipcie działalność. Ja byłem wyprawą ratunkową nr. I,—Wolseley jest wyprawą ratunkową nr. II. Co do mnie, mógłbym ztąd wyjść kiedyby mi się tylko podobało. No, ale proszę tylko rozważyć, co by zaszło, gdyby nr. I dał drapaka, a parowce wpadły w ręce Mahdiego: otóż ekspedycya nr. II (wysłana dla uratowania honoru Anglii) spotkałaby pewne ogromne przeszkody. My, ekspedycye, pierwsza i druga, w równej mierze mamy bronić honoru Anglii. To przecież dość logiczne. Ja przyszedłem wydobyć załogi i nie udało mi się. Generał Earle ¹⁾ przychodzi wydobyć załogi—i (ufam) udaje mu się. Jeżeli Earle będzie szczęśliwym, to honor Anglii mu podziękuję i zapewne go wynagrodzi; ale to nie ma żadnej styczności z moją osobą, którą honor Anglii powinien zganić — bom nie miał szczęścia... Nie jestem barankiem wyzwolonym—i nie będę!“

Uderza nas prostota myśli generała. Pełni jesteśmy podziwu

¹⁾ Dowodzący przednią strażą armii Wolseleya.

dla hartu duszy męczennika obowiązku — pełni uszanowania dla rycerskiej jego prawości; — ale bodaj gdzie rozumiemy Gordona tak dosadnie i głęboko, jak w tych kartach dyaryusza, pisanego wśród ciągłej kanonady hord Mahdiego, wśród wzmagających się wrzaw buntowniczych na ulicach i placach Chartumu. Do samego, zdaje się, smutnego końca, zachował myśl spokojną i wesołą, rzucał uwagi swoje na owe „blankiety telegramowe“ z chrześcijańską rezygnacją prawego szlachcica i nieustraszonego żołnierza.

W końcu r. 1884, utarczki i bitwy na murach Chartumu i na przestrzeni między miastem i forteczką Omdurman, były codzienne. Niewiadomo dokładnie, dla czego Gordon uwiadamiając o tém przednie straże armii angielskiej, zmuszony był pisać co innego... Ten sam, np. posłaniec który przyniósł zwitek papieru, nie większy od znaczka pocztowego, z temi tylko słowami: „Khartoum all right“¹⁾ miał polecenie powiedzieć: „Żołnierze nasi w Chartumie cierpią niedostatek żywności. Mało mamy już zapasów — trochę zboża i sucharów. Spieszcie się! Wyglądamy was każdej chwili! Nie mamy też ani masy, ani daktyli, ani mięsa.“ Wyrazami „Khartoum all right,“ niósł sekretne pismo, w którym generał uwiadamiał przyjaciela, że: „wszystko stracone! Oczekuję katastrofy w dziesięciu najbliższych dniach. Nie byłoby przyszło do tego, gdyby mnie nasi stale informowali o swoich intencjach. Żegnam wszystkich!“ Jedyny klucz do rozwiązania tej zagadki musi być w dokumentach i w korespondencji, leżących obecnie w Gibraltarze, gdzie się przygotowuje (podobno) proces Zebera baszy. Z tego, co gazety pisały w chwili uwięzienia baszy i co odpowiedzieli ministrowie w izbie, niczego zmiarkować niepodobna, prócz pewności, że Zeber z synami wyświadczył Mahdiemu przysługi, jakich Gordonowi własny rząd odmówił: posyłał mu szczegółowe wiadomości o ruchu armii, o planach nawet gabinetu londyńskiego i głośno publicznej opinii tak w Egipcie jak i w Europie. Mylił-że się Gordon w przekonaniu o ogromnym znaczeniu Zebera w Sudanie? Z pewnością nie. Czy zaś się mylił — nie powiem w pokładanej w „handlarzu niewolnikami“ ufności — lecz co do możności skutecznego obwarowania akcyi takiego „sultana Sudanu“.. nikt powiedzieć nie potrafi. Ale, oto co Gordon pisał w dyaryuszu pod koniec września:

„Spodziewam się, że moja prośba o przysłanie Zebera była ostatnią kroplą czary ministrów — i odtąd już byłem zupełnym paryasem; a w istocie jeżeli Sudan miał być zaniechany i opuszczony, to cóżby znaczyło czy Zubair²⁾, czy Mahdi prowadziłby handel niewolnikami? Według bowiem wszechstronnych informacji, Mahdi jest nadzwyczaj czynnym w owym kierunku.“

1) 14-go grudnia.

2) Pisownia Gordona.

Przybywszy do Korti, dnia 16-go grudnia, lord Wolseley postanowił ztąd opuścić wody Nilu, jużto aby skrócić drogę ¹⁾ i pominąć niebezpieczne wodospady, już też, by nie tracić czasu, kosztowniejszego z dniem każdym, na uciążliwe zdobywanie Berberu, mimo którego przepłynąćby wojska spokojnie nie mogły. Przez piaski pustyni Bajudy rzuciła się w pochód marszem forsownym przednia straż pod generałem Earle. Dotarłszy do źródeł Gakdul, Earle się zatrzymał, by zabezpieczyć tę pozycyą i wysłał naprzód 1,500 wojska pod generałem, sir Herbertem Stewartem, z rozkazem zajęcia, jeżeli można, osady Metammech, nad Nilem, płynącym tu znów z Berberu ku południu zachodowi. Sir Herbert spotkał i rozbił pod Abu Klea liczne wojsko plemion wiernych Mahdiemu. Było to 17-go stycznia; w dwie doby później w krwawej bitwie pod Gubatem, sir Herbert okupił zwycięstwo krwią własną ²⁾. Miejsce jego zajął pułkownik, sir Charles Wilson.

Ostatnie słowa w Dyaryuszu napisał Gordon pod datą 14-go grudnia: „Zrobiłem, com tylko mógł, dla honoru naszej ojczyzny. Bywajcie zdrowi!“ W mieście wrzał bunt. Emisarysze Mahdiego wkradali się w mury twierdzy i szerzyli postrach i zwątpienie między wiernymi dotąd baszybozukami. Pałac wielkorządzczy, strzeżony przez dwa oddziały egipcyan, oblegany był we dnie i w nocy przez rodziny urzędników i kupców europejskich, błagających o chleb, wyglądających wieści o zbliżających się zwycięzcach Osmana i plemion. Gordon zachęcał i krzepił, jak mógł, w pałacu, na ulicach i na wałach. Mahdi wziął szturmem Omdurman. Gordon wyglądał odsiecz z rosnącą nadzieją... zastyszał o zwycięstwie pod Abu Klea!

Sir Charles Wilson nie mógł się zdecydować, po ostatniej bitwie, jaką drogę obrać. Łądem przedrzeć się do Chartumu było niepodobniństwem, bo wojska mu pozostało zaledwie 800, a okolica przepełniona była zbrojnemi hordami, otaczającymi go dokoła po lewym brzegu rzeki. Do żeglugi zaś miał tylko dwa liche i szczupłe statki! Dwa dni przeczekał... o dwa dni się opóźnił! 22-go stycznia przyplęnęło do Gubatu pięć parowców, przysłanych przez Gordona z Chartumu, mających na pokładach 500 żołnierzy i pięć dział. W liście Gordona znalazł Wilson te tylko słowa: „Trzymamy się—przyzywajcie!“

Cóż zaszło w Chartumie? Mahdi rozwścieklony pogromem swych wodzów pod Abu Klea i pod Gubatem, przekonany był, że siły brytańskie były ogromne. Tymczasem przywidziono mu owego posłańca,

¹⁾ Litera D najlepiej przedstawia sytuacyą: linia krzywa — to bieg Nilu; punkt górny linii prostej — to Korti, punkt dolny — to Chartum; Berber — w pośrodku linii krzywej.

²⁾ Umarł z ran w Gakdul, gdzie zakończyli życie także Burnaby i korespondenci dwóch dzienników londyńskich.

który, oznajmiwszy Gordonowi blizki ratunek, wracał z pismem do Gubatu. Męczarniami zmusili arabowie postać do zdania sprawy z ilości i rozkładu garstki Wilsona. Informacyi téj użył Mahdi przede-wszystkiém na to, aby do reszty wprawić w rozpacz oblężonych, rozsiewając przez emisaryuszów pogłoskę o obecności maleńkiego oddziałku anglików w okolicy Metammechu. Widząc groźne skutki tego kroku swego przeciwnika, Gordon zwołał radę do arsenału i przedstawił jęj autentyczne raporty z głównej kwatery w Korti i z obozu Wilsona. Następnie, aby tém skuteczniej podnieść ducha mieszkańców, ogłosił proklamacyą: „Wojska brytańskie zbliżają się i są o kilka strzałów ztąd. Wysyłam parowce na ich spotkanie. Będą tu jutro przed południem. Dziękujmy Bogu!“

Niestety! w radzie zasiadał zdrajca. Farag basza, postawiony na straży jednej z bram twierdzy, otworzył téj saméj nocy Chartum Mahdiemu!

W kilka godzin później, gdy oddziały pałacowe padły pod włoźniami czarnych kordowańczyków w chwili, kiedy huk dział oznajmiał Wilsonowi zwycięstwo „Bogiem wiedzonego“ — rycerz chrześcijański legł trupem, rozsiekany przez to samo pospółstwo Chartumu, którego nie chciał opuścić.

Nie zapuszczamy się już dalej w opowieść najciekawszego bodaj epizodu, jaki historia może opowiedzieć o walce dwóch ludów, stojących na skrajnych zupełnie kresach! Mahdi jest dziś ¹⁾ panem Sudanu — a W. Brytania pozostawiła ciało swego bohatera — nawet się o nie nie upomniawszy — między ciałami pomordowanych tysięcy niewinnych, którzy jęj byli zaufali.

I tak głupota dokonała mordu!

Londyn, w lipcu.

¹⁾ Według wiadomości, które nadeszły w końcu lipca do Europy umarł Mahdi.

MOJE WSPOMNIENIA.

USTĘP Z NIEWYDANYCH PAMIĘTNIKÓW

LEONA DEMBOWSKIEGO *).

Podczas toczenia walk, sejm kilka dni nie odbywał sesyi, dopiero 19-go lutego ogłosił się nieustającym w ten sposób, że odroczenie Izb celem zebrania w inném miejscu, jak w Warszawie, może nastąpić tylko w Izbach połączonych. Miejsce zebrania oznaczone być może tak w kraju, jak zagranicą. Gdyby marszałek nie mógł przewodniczyć, obejmie prezydencyą najstarszy wiekiem członek Izby, dopóki ta marszałka nie obierze. W Senacie przydować będzie najstarszy senator z nominacyi. W przypadku zebrania się sejmu nie w Warszawie, najmniejszy komplet dla senatu oznaczono na osób 11, dla Izby poselskiej osób 33. Sejm, obradujący w miejscu będącém pod władzą cesarza, uważany będzie za nieważny. Gdyby Izby zbierały się zagranicą, wówczas obradować będą w Izbach połączonych pod przewodnictwem obranego prezesa w komplecie osób 33. W tymże dniu uchwalono nagrody dla wojska. Te zasadały się na pensjach dla podoficerów i żołnierzy rannych od 150 do 300 złotych, które to pensye przechodzić będą na żony żołnierskie i na dzieci, aż do ich pełnoletności po żołnierzach, którzy w boju polegli. Przeznacza się fundusz 10 milionów na pokrycie tych pensyi; połowa z téj sumy przeznaczoną być ma dla oficerów a druga połowa dla podoficerów i żołnierzy. Ta suma będzie oznaczona w dobrach narodowych i udzielana tym, którzy otrzymają ozdoby honorowe, ustanowić się mające.

26-go lutego, nazajutrz po bitwie Grochowskiej, wydał sejm odezwę do wojska, dziękując za okazaną waleczność, zachęcając do wytrwania. Tegoż dnia mianował sejm Skrzyneckiego naczelnym wodzem. Pod tą samą datą postanowił, że, ile razy Izby nie będą w komplecie, obradować mają w połączeniu a w podobnym przypadku

*) Dalszy ciąg—patrz zeszyt za m. ozorwiec, r. b.

komplet z 33 osób, tak z senatu, jak z Izby uważa się za dostateczny. W przypadku opuszczenia Warszawy, miejsce zebrania się będzie oznaczone w zapieczętowanych listach. Członkowie Senatu i Izby poselskiej złożą deklaracje, kto pragnie wyjechać i gdzie będzie mieszkał. Pozostać ma zaś w Warszawie 40 członków obu Izb.

27-go lutego zmieniono poprzednie prawo co do opuszczania miejsc, które przez nieprzyjaciela są zagrożone; dozwalał więc pozostać w Warszawie wszystkim urzędnikom, którzy nie będą wezwani do opuszczenia stolicy.

28-go lutego postanowiono, ażeby zwołać zgromadzenia gminne cyrkulów IV-go i VIII-go Warszawy, dla obrania deputowanych.

Te wszystkie uchwały najwybitniej przekonywają, jaki popłoch panował w pierwszych chwilach po bitwie Grochowskiej; mnóstwo osób nawet z Senatu i z Izby poselskiej opuściło stolicę; między innymi Julian Niemcewicz, który najprzód udał się do Krakowa a ztamtąd do Londynu, dokąd otrzymał dyplomatyczną misję. Związki, jakie miał w Anglii, do tego stopnia czyniły go przydatnym. I czynił, co tylko mógł, na nieszczęście bezskutecznie, ażeby zainteresować ministerjum do naszej sprawy. Nie opisuję tych szczegółów, gdyż obszernie o nich wzmiankuje ks. Adam Czartoryski w „życiu Niemcewicza“

Tymczasem 26-go lutego z rana, zaczęto z fortyfikacyi Pragi strzelać granatami na przedmieście Pragi w dwojakim celu: najprzód, ażeby te przedmieścia spalić, a powtóre, ażeby zmusić rosyjan do opuszczenia tych budowli. Feldmarszałek Dybicz założył bowiem swoją główną kwaterę na Pradze i zaraz z rana na polach Grochowskich odprawiono dziękczynne nabożeństwo za odniesione zwycięstwo. Lecz od owęj chwili nastąpiła jakaś w sztabie Dybicza nieczynność, jakieś odurzenie niepojęte. W istocie, jakkolwiek przyznawał feldmarszałek ogólną stratę na 8000, zdaje się, że się pominął z prawdą i że te straty musiały być dotkliwsze. Jeżeli zmiarkujemy, że w miesiąc później korpus Rosena w bitwie pod Dembem, już do boju nie wystawił jak 20,000, to miał ubytku $\frac{1}{3}$ część sił pierwiastkowych. Jakkolwiek bądź, niepojętą jest rzeczą, on, co jak zapewniano, otrzymywał codzień jeszcze mokre dzienniki warszawskie, z pod prasy wychodzące i na swoje śniadanie gorące bułki, niepodobna, ażeby nie wiedział, jak w dniach trzech po bitwie Grochowskiej i wojsko i mieszkańcy i osoby rządowe straciły na odwadze i, że, gdyby był tylko dalej zaczęte kroki posunął, rozprzeżenie byłoby powszechne. Nad tą okolicznością zastanawiając się, przyznać należy, że były wielkie przeszkody: szturm przypuszczony do Pragi, choćby się mógł udać, kosztowałyby dużo krwi rozlewu; lecz Wisła jeszcze nie puściła i było możliwe przebyć ją, kiedy 25-go takie masy piechoty przez Wisłę w ucieczce się ratowały. Zresztą są sposoby, bądź przez układanie pomostu na lodzie, bądź przez przecięcie lodu. Nie było więc niepodobieństwem przebyć Wisłę, rozumie się nie pod Warszawą, lecz o parę mil

niziej, a bardzo byłoby rzeczą wątpliwą przy popłochu i nie porządku, jaki początkowo panował, ażeby skutecznie przeprawy przez Wisłę broniono. Być może, iż to był błąd ze strony Dybicza, lecz twierdzić z pewnością nie mogę, nie wiedząc, jakie miał powody, które go od tego powstrzymały.

Pułkownik Błędowski po bitwie Grochowskiej przy rekonensansie stracił nogę i został wzięty do niewoli. Był on poddanym rosyjskim, ożeniony z Ryszczewską, dawniej służył jako kapitan w jeździe polskiej, spowinowacony z Radziwiłłami, obawiano się, ażeby nie uległ zesłaniu na Syberją. Postanowiono więc wysłać jako parlamentarza Tytusa Działyńskiego, proponując wymianę za oficera równej rangi. Dla utajenia swojego nazwiska przezwiał się on Spędowskim. W obozie rosyjskim złożony został u generała Geismara, który wszelkie starania dla tak ciężko rannego podejmował. Musiano mu nogę amputować i operacja ta szczęśliwie się udała. Pan Działyński zawarł umowę o wymianie i to był pierwszy początek następnych znoszeń się. Skrzynecki, widząc, z jaką uprzejmością i łatwością ta negocjacja nastąpiła, napisał dwa listy do feldmarszałka, a wychodząc z argumentu, że należałoby zaradzić, ażeby zapobiedz tak okropnemu przelewowi krwi, wysłał misją o podstawach, na jakich zbliżenie się mogłoby mieć miejsce. Ci, co byli wtajemniczeni w te układy, mieli przekonanie, iż doprowadzone zostaną do skutku, chociaż godziło się wątpić o tém, bo z jednej strony układy nie mogły być przyzwolone na zasadzie obranej przez sejm, popartej przez stronnictwo rewolucyjne, które zaledwie po odniesioném znakomitém zwycięztwie, można było choć w części otrzymać, lecz po klęsce naturalną było rzeczą; iż zwycięzca innych układów nie dopuści, jak bezwarunkowe poddanie się. Zdaje mi się nawet, że Skrzynecki chciał tylko uzyskać cokolwiek czasu dla zorganizowania sił, osłabionych przez straty upadłych, a nakoniec w niektórych pułkach, które poniosły nadzwyczajne straty, należało je zastąpić. Jakoż dwa pułki nowój formacyi natychmiast rozebrano na dokompletowanie ubytku w dawnych pułkach. Na te odezwy Skrzyneckiego, które zawierały tylko ogólne myśli, nie stawiając szczegółowych warunków, odpisał generał kwatermistrz Niedhardt z rozkazu feldmarszałka, iż innój zasady nie przyjmuje, jak bezwarunkowe poddanie się pod prawą władzę monarchy. Korespondencya ta w aneksach dołącza się. Na drugi list nie odpisano, z trzecim listem parlamentarza już nie przyjęto.

Tymczasem, kiedy to się działo w tajemnicy, niektórzy członkowie senatu i Izby poselskiej udali się do wodza naczelnego z zapytaniem, czyli zarecza im za bezpieczeństwo w dłuższém przebywaniu w stolicy. Skrzynecki odpowiedział, iż w podobnym przypadku senatorowie rzymscy postanowili na swoich kurulnych krzesłach oczekiwać z powagą Brennusa, że życzy im ten przykład naśladować, że on ze swojej strony weźmie sobie za wzór Fabiusza. Co do tego ostatniego, w istocie naśladował go zupełnie i szczegółowym trafem, jak Chłopickiemu wzię-

to za złe, że oświadczał, iż nie możemy mieć nadziei pokonać Rosyi własnymi siłami i dla tego nie chciał się podjąć prowadzenia wojny i odpowiedzialności za nią, tak Skrzyneckiemu wzięto za złe, że dotrzymał słowa i nie chciał nic na niepewne wystawiać.

Tymczasem widząc, iż feldmarszałek nie zamierza atakować Warszawy i korzystać ze zwycięstwa, zajął się gorliwie reorganizacją armii. Zawsze brakowało broni. W pierwszej chwili bitwy Grochowskiej zbierano karabiny po poległych i rannych, lecz w końcu bitwy wielkie w broni poniesiono straty, nie tylko w rannych i poległych, lecz także i po tych oddziałach prawego skrzydła, które w rozsypkę poszły. Znalaziono jednak w arsenale cokolwiek broni wybrakowanej, której użyto dla uzbrojenia piechoty.

Po kilku dniach feldmarszałek Dybicz popełnił błąd, który oniemal że nie spowodował zniszczenie jego armii. Tym było nadzwyczajne rozciągnięcie linii operacyjnej. Najprzód posłał znaczny oddział pod wodzą generała Sackena w Płockie. Podówczas wkroczyły w Łomżyńskie gwardye cesarskie, lecz dla bezdroży nader wolno się posuwały. Tymczasem rozmaite formujące się oddziały z Płockiego i Łomżyńskiego, wzdłuż Narwi i rzeczek do nich wpadających, Wkry i Omulewa, przecinały komunikacye z temiż gwardyami. Sacken miał polecenie oczyścić te okolice i przywrócić związki. Cokolwiek później, zostawiwszy pod Wawrem Geismara z 6000-ym korpusem, któremu kazał się okopać, tudzież 20,000-ny korpus Rosena w okolicach Mińska i Dembego, sam z korpusem Pahlena, grenadyerami Szachowskiego, jazdą Witta i rezerwą W-go K-cia Konstantego, wyruszył ku Wieprzowi i główną swą kwaterę założył w Rykach, rozkazawszy czynić przygotowania do postawienia mostu w Stężycy. Tak więc linia jego operacyjna rozciągała się od Pułtuska do Wieprza, przeszło mil 30. Cokolwiek później musiał od swoich głównych sił odłączyć jeszcze 12,000-ny oddział, który powierzył generałom Wittowi i Tollowi dla niesienia pomocy Kreutzowi, który jak poniżej będzie, doznał, acz niewiele znaczących, ale zawsze ze stratami porażek od Dwernickiego.

Kiedy więc popełnił taki błąd, że swoje siły rozdzielił i prawie o 42,000 uszczuplił, bo Sacken wziął z sobą do 4,000, pod Warszawą zostawiono 26,000, Witt prowadził 12,000, Skrzynecki zupełnie tenże sam błąd popełnił bo, już nie czyniąc wzmianki o Dwernickim, który od początku na swoją rękę działał, wysłał jedną dywizyą aż pod Stężycę, drugą do Mniszewa, trzecią do Góry, sam zaś z resztą wojska pozostał w Warszawie i chociaż nie tak długą zajmował linią jak Dybicz, zawsze rozciągnął się blisko na mil 15, co jak się pokaże, ubezwładniło możliwość korzystania ze zwycięstwa, jakie pod Wawrem i Dembem odniósł.

Jakkolwiek był popłoch, jakkolwiek w istocie niebezpieczeństwo zagrażało, nie można milczeniem pokryć, iż sejm przez przedwczesną uchwałę nie tylko nie podniósł ducha, lecz przeciwnie czynił, co tylko

można było czynić dla jego osłabienia. Gdzież był powód, ażeby rozpuszczać sejmujących? Czyż nie wypadało właśnie dla tego, że okoliczności były groźne skupić wszystkie siły moralne i dać przykład wytrwałości? Zamiast tego, formalnie zajęto się rozpuszczeniem członków obu Izb i ze 180 osób, które w dwóch Izbach obradowały, zmniejszono komplet do 33 to jest prawie do $\frac{1}{5}$ części. Dalej, po co obwieszczać, że się stolicę opuści? przewidywać schronienie się za granicą? Wszystkie te uchwały nie mogą być usprawiedliwione ani wytrzymać sprawiedliwej krytyki. Podobne prawa nie tylko że odejmowały odwagę ludności, lecz przekonały nieprzyjaciół o potężnym upadku ducha. Wszakże dosyć było czasu, w razie potrzeby opuszczenia Warszawy, z Łowicza, lub innego punktu po nastąpiącym wypadku, podobne wydać uchwały.

Trwoga ta trwała blisko dni cztery, poczem zwolna zaczęto przychodzić do zimniejszego rzeczy rozważania, widząc osobliwie, że Dybicz w bezczynności pozostaje i nie korzysta z odniesionego zwycięstwa.

Skrzynecki przyłożył się dzielnie do podniesienia odwagi. Jego zimna krew, rozważa, która towarzyszyła czynom, wpajała w każdego przekonanie, iż rzeczy jeszcze nie są w położeniu rozpaczliwem. Wspólnie z rządem, zajął się reorganizacją piechoty, która jedynie wielkie poniosła straty, bo jazda mało była czynną, a zatem też i nie wiele ucierpiała. Lecz straty piechoty dwojako były dotkliwe, najprzód, że w istocie ubyło z szeregów kilka tysięcy zabitych i rannych, a powtórnie, że ten ubytek szczególnie ciężył na starym żołnierzu, dobrze wyćwiczonym, kiedy ci, co na zastąpienie przeznaczeni, byli to wszystko rekruci waleczni, jak to okazali, lecz nie mający jeszcze dostatecznej wprawy.

Krukowieckiego mianowano generałem broni i gubernatorem miasta Warszawy. Wojczyński dotychczasowy gubernator, przeznaczony został na dowódcę w województwie krakowskiem. Pomocnik jego, poseł Kazimierski, generał Niesiołowski, otrzymał brygadę w dowództwo. Generał brygady Małachowski i Tomasz Żubieński, mianowani generałami dywizyi. Pułkownicy Rybiński, Kieki, Skarzyński, Jankowski, Bogusławski i Andrychiewicz, mianowani generałami brygady. Szembek, który okazał brak przytomności w bitwie Grochowskiej, otrzymał dymisyę. Nakoniec, dla szybkiego zastąpienia w dawnych pułkach ubytków, dwa pułki z 16-tu nowo utworzonych wcielono do innych pułków.

Z poprawieniem się stanu umysłów, zaczęto przemyśliwać o sposobach, jakiemiby przekonać można mocarstwa zagraniczne, że sprawa powstania jeszcze nie upadła. W istocie należało na to szczególną zwrócić uwagę. W pierwszych bowiem chwilach, nawet w Paryżu wystawiono wypadki w najsmutniejszej barwie, tak, że nawet rozgłoszono, iż War-

szawa zajęta i wojsko się poddało. W tym celu postanowiono, ażeby wakujące po w-kim księciu Konstantym miejsce deputowanego Pragi, przez wybór deputowanego obsadzić, równie jak wakujące miejsce deputowanego w Warszawie. Zgromadzenie wyborcze nie mogło się odbywać na Pradze, bo ta została spalona; odbyto je w Warszawie. Dominik Krysiński wybrany w Warszawie. Postanowiono także losować 1-go marca dług publiczny, ażeby przekonać zagranicę, że klęska Grochowska nie jest w skutkach swych tak srogą, iżby tamowała działania rządu i wstrzymywała wypełnianie przyjętych obowiązków. Na Pradze wybrali Aloizego Biernackiego, lecz wybór jego nie mógł być zatwierdzonym z powodu, że był ministrem.

W Puławach po cofnięciu się Kreutza z pod Ryczałowa, zostawiono 2 szwadrony pułku kazańskiego dragonów na konsystencyi. Księzę Würtemberski, który dowodził brygadą w korpusie Kreutza, stał z resztą pułku w Końskowoli, zajmując także tym samym pułkiem Kazimierz. Oddział wojska polskiego pod wodzą pułkownika Łagowskiego, składający się z strzelców sandomierskich Małachowskiego i innych oddziałów nowoutworzonych, zajmował przeciwległe brzegi Wisły. Służąca księżnej czartoryskiej, panna Krukowska, dała znać pułkownikowi Łagowskiemu, że szwadron w Puławach konsystujący o 6 wiorst od Końsko-Woli oddalony, z łatwością może być do niewoli wzięty, jeżeli napad będzie gwałtowny i uniemożliwione cofnięcie się bitą drogą do Końsko-Woli. W skutku tego doniesienia, 26-go lutego pułkownik Łagowski z wsi Łagowa, o milę od Puław odległej, wysłał pułkownika Kozakowskiego ze strzelcami Wielhorskiego i Małachowskiego w liczbie 220 głów, którzy lasami przeprawiwszy się za Wisłę, po za Saską Kępę, na Włostowice, zajęli trakt Końsko-Wolski, sam zaś Łagowski z kapitanem Boskim uskutečnił napad w części od traktu lubelskiego, w części od Włostowic. Dragoni, którzy się nie spodziewali napadu z tyłu i z boku ich pozycyi, mieli zaledwie czas zabarykadować się w stajniach na drugim dziedzińcu będących, gdzie się uporczywie bronili blisko trzy godziny, nakoniec Małachowski zdołał zdobyć główną bramę, wskutku czego wzięto do niewoli 3 oficerów, 170 żołnierzy i 90 koni. Ogólna strata rosyjan wyniosła 305 ludzi, z których jedni polegli, inni poranieni. Równocześnie kapitan Horoch napadł na Kazimierz, lecz ze ze szczupłą liczbą, nie wielkie też odniósł korzyści, bo tylko 5-ciu niewolników i 8 koni w zdobyczy uprowadził. Po tym napadzie Łagowski wrócił za Wisłę a tak Puławy zostały wystawione na zemstę rosyjan. Natychmiast księżę Würtemberski znacznieszą siłę przysłał do Puław; w tenczas to zapewne przez niedostatecznie zrozumiałe instrukcye, z działa dano jeden strzał do pałacu, w którym mieszkała rodzina księcia. Zajęto napowrót Puławy i pannę Krukowską uprowadzono do Końsko-Woli. Na instancje jednak babki i matki, księżę Würtemberski, do którego wysłano pannę Cecylią Beydal, w negocyacji uwolnił pannę Krukowską.

Dotąd generał Dwernicki ciągle ze swoimi siłami znajdował się w Ryczywole. 19-go marca wyruszył i stanął w Gniewoszowie. Pułkownik Kozakowski ze strzelcami Małachowskiego powtórnie opanował Puławy. Rosyanie, którzy te miejsca zajmowali, wyparci zostali ze stratą do 100 ludzi, sam zaś Dwernicki z całym swoim oddziałem po lodzie przebył Wisłę. Rosyanie cofali się ku Kurowi. Tam dywizyon ułanów IV-go pułku i dywizyon pułku księcia Poniatowskiego zdobyły 2 działa i 20 jeńców, lecz za Kurowem wznowiła się bitwa, w skutku której te dwa dywizyony cofnąć się musiały, lecz kiedy Dwernicki z posiłkami nadciągnął, zmusił rosyjan do ustąpienia a bitwa ciągle się przedłużała aż do Markuszowa. Ujęto znowu jeńców 80 i 2 działa. Z polskiej strony było kilkunastu zabitych i 40 rannych. Bitwa ta nastąpiła 2 czy 3 marca, poczem Dwernicki zajął Lublin, gdzie się zatrzymał przez dwa dni, to jest 5-ty i 6-ty marca, zostawiwszy w Lublinie jeden batalion i cokolwiek jazdy, posunął się do Krasnego Stawu. Z tąd otrzymawszy wiadomość, że generał Kaizarow z Wołynia wkroczył w Lubelskie, udał się 11-go marca do Uchań, lecz Kaizarow cofnął się za Bug. W tém położeniu, Dwernicki na Wojsławice udał się do Zamościa, gdzie stanął 14-go marca. Podczas kiedy Dwernicki uskuteczniał tę wyprawę, która w istocie małe przyniosła korzyści, bo prócz 4 dział zdobytych pod Kurowem i kilkudziesięciu niewolników, innych ważnych rozpraw nie było, generał Sierawski ze swoim oddziałem ulokował się w Józefowie nad Wisłą i tamże w bezczynności spoczywał. Wyprawa Dwernickiego do Zamościa uczynioną została w skutku narad w Rządzie w przytomności naczelnego wodza.

Bawiący w Warszawie wołynianie zapewnili, iż Wołyń gotów jest powstać, że podobna dywersja w tyle wojsk rosyjskich, będzie pożyteczną dla sprawy ogólnej. W skutku tego zebrano pewien rodzaj rady wojennej, do której, prócz kilku wojskowych, należeli także i wołynianie. Na tej radzie Lelewel i Prądyński byli zdania, iż należy wszystko poświęcić, ażeby powstanie Wołynia uskutecznić i dać jemu wsparcie. Barzykowski i książę Radziwiłł mniemali, iż niepodobna myśleć o powstaniu tej prowincyi, dopóki przy szczęśliwych okolicznościach nie będą w stanie wojska polskie wkroczyć do tego kraju. Książę Czartoryski, Skrzynecki i inni generałowie byli zdania, że należy najprzód przekonać się, czyli mieszkańcy tameczni posiadają dosyć sił, ażeby mogli się utrzymać. Mniemali, że jest to wystawiać ten kraj na zniszczenie a przez to samo i odejmować sobie zasiłku w razie, gdyby tam teatr wojny przeniesionym został. Mimo to, po długich dyskusjach postanowiono przeznaczyć korpus Dwernickiego, aby wkroczył na Wołyń i starał się tamże uorganizować powstanie.

Myśl ta była błędem i w każdym razie przedwczesną. Gdyby pod Grochowem bitwa była wygraną, wówczas najmniejszego nie byłoby wątplenia, że wkroczenie na Wołyń, wywołanie tamże powstania, stanowczy cios zadaćby mogło wojskom rosyjskim, lecz osłabiać się

po przegranej bitwie, poświęcając oddział, który dotąd szczęśliwie staczał walki, to osłabiać główne siły, które i tak poniosły znaczne straty. Lecz co najważniejsza, iż czyniono ten krok bez żadnej pewności o tém, co się dzieje na Wołyniu.

Jak widzieliśmy, do 11-go marca wiadomem było, że się znajduje jakiś oddział pod wodzą generała Kaizarowa, lecz nie miano żadnej dokładnej wiadomości o posuwaniu się korpusu generała Rüdiger. Ten brak wiadomości w tej mierze stał się powodem, że cały ten oddział został stracony i właśnie ta nieprzezorność była tym fatalnym błędem, o którym wspominałem. Należało także już w przypuszczeniu wykonania podobnego zamiaru użyć i korpusu Sierawskiego, uważając go za rezerwę; ażeby zresztą dać wyobrażenie o wypadkach w tamtych okolicach, należy jeszcze dodać, że dowódzca Zamościa, pułkownik Krysiński, dowiedziawszy się, iż zbiera się oddział wojsk rosyjskich pod Uściługiem, wysłał z garnizonu Zamojskiego 4 kompanie piechoty z 4-ma działami i cokolwiek jazdy pod dowództwem majora Bulewskiego. W dniu 4-ym marca oddział ten, wzmocniony strażą bezpieczeństwa hrubieszowską przebył Bug w nocy z 4-go na 5-ty pod Strzyżewem, poczem uderzono na Uściług i zdobyto 360 jeńców, 9 oficerów i 300 sztuk broni, zabito rosyjan 70. Z wyprawy tej zginęło 10-ciu a kilku było rannych.

Tymczasem w Warszawie i okolicach następujące ważniejsze zachodziły okoliczności. 3-go marca feldmarszałek Dybicz wezwał do poddania się twierdzę Modlin. Dowodził w niej pułkownik Ledóchowski. Dybicz sam wezwanie to podpisał a powiózł je jako parlamentarzysta pułkownik Kiel. W tém wezwaniu Dybicz przedstawiał, iż wszelka obrona ze strony wojska polskiego jest niemożliwą i że należy, ażeby Ledóchowski dał przykład powrócenia pod prawą władzę. Ledóchowski w odpowiedzi grzecznej, lecz stanowczej oświadczył, iż powierzony mu twierdzy bronić będzie tak, jak honor żołnierski nakazuje. W Warszawie, w rozwijaniu dalszej organizacyi wojska, udzielono na żądanie dymisyą generałowi Izydrowi Krasińskiemu, ministrowi wojny, mianując w jego miejsce Franciszka Morawskiego, pułkownik Prądkowski mianowany został kwatermistrzem generalnym, a pułkownik Chrzanowski szefem sztabu. Druga dywizya piechoty powierzona została generałowi Małachowskiemu. Trzecia dywizya powierzona generałowi Giełgudowi. Pułkownik Turno mianowany szefem sztabu całej jazdy.

Tymczasem 7-go marca generał Toll na czele 13-tu batalionów i generał Witt na czele połowy 3-go korpusu kawalerji, w ogóle mając 15,000 ludzi, przebyli Wieprz 7-go marca pod Koźminem. Ztąd wysłano generała Murawiewa do Puław. Księżna Czatoryska prześlakniona ciągłemi temi napadami stron wojujących na Puławę, wyjechała z córką do Sieniawy. Generał Murawiew przybył 9-go do Puław; szanowano zabudowania pałacowe, do których mieszkańcy poznosili

co mieli kosztowniejszego z swoich ruchomości; od owój pory zaczęto uwozić bibliotekę puławską; lecz ponieważ wypadło robić paki, nie zdołano jak tylko częściowo w miarę zajmowania Puław przez rosyjan, uprowadzić te skarby. Zbiory inne z „Sybilli“ i „Domku gotyckiego“ zdołano przewieść do Sieniawy, równie jak znakomitą część biblioteki.

Towarzystwo patriotyczne przez ten czas w swojej czynności niezmiernie zwolniło. Najczynniejsi członkowie: Bronikowski, bracia Mochnacy, Krępowiecki, ksiądz Puławski, Dunin, ksiądz Szyndlarski, wszyscy w korpusie Dwernickiego znajdowali się jako ochotnicy; z tego też powodu posiedzenia Towarzystwa patriotycznego nie były tak częste ani tak ożywione. W tym czasie Adam Gurowski zażądał paszportu do Francji, generał gubernator Krukowiecki nie tylko go odmówił, lecz w pismach publicznych odmowę tę obwieścił; Gurowski jednak, którego oddalenie się rząd z przyjemnością widział, z depeSZami posłany był do Paryża. Aczkolwiek dopiero w końcu marca rozpoczęte negocjacje Skrzyneckiego z Dybiczem stały się wiadomymi, skoro tylko nastąpiło pierwsze zgłoszenie się Skrzyneckiego, uwiadomił o niem Dybicz postów w Paryżu i Londynie, a kiedy Wielopolski nie przestawał nalegać na lorda Palmerstona, ażeby Anglia interweniowała w naszą sprawę, ten jemu okazał kopią listu Skrzyneckiego, mówiąc: „Jak możecie żądać interwencji, kiedy sami rozpoczęliście negocjacje?“ Wielopolskiego położenie stało się przykrém, bo o tym szczególe nie był zawiadomiony, wkrótce więc Londyn opuścił.

Tymczasem Wisła puściła 11-go marca, co dowodzi, że od 26-go lutego upłynęło dwa tygodnie, w których Dybicz mógł bezpiecznie Wisłę przebyć po lodzie, bo powszechnie wiadomo, że lód na Wiśle słabnie dopiero na trzy dni przed puszczaniem, więc okazał się wielki błąd feldmarszałka, iż nie korzystał z możności przejścia Wisły, kiedy to było możliwém, a że było możliwém, najlepiej dowodzi, iż tak Kreutz jak Dwernicki z artylerją Wisłę po lodzie przebywali.

W miesiącu marcu umarł ks. Michał Radziwiłł, wojewoda wileński, mając lat przeszło 80. Zgasa także w Krakowie JW-na Stanisławowa Potocka z domu Lubomirska.

Skrzynecki przy reorganizacji wojska, podział jego urządził jak następuje: piechota podzielona została na 4 dywizye: 1-szą dowodził generał Rybiński; zawierała 2 brygady: Ramorino i Zawadzkiego. II-ga dywizya, pod wodzą Giełguda, składała się z brygad Rohlanda i Węgierskiego. 3-cią dywizją dowodził Małachowski a miał pod sobą brygady Bogusławskiego i Andrychiewicza; 4-tą dywizją powierzono generałowi Milbergowi; składały ją brygada Wronieckiego i jeden pułk strzelców. Jazda dzieliła się na 3 dywizye: generał Umiński miał pod sobą brygady Chłapowskiego i Dłuskiego; generał Skarzyński dowodził dywizją złożoną z brygad Kickiego, Dębińskiego i Dziekońskiego. Dywizya Łubieńskiego składała się z brygad

Kamińskiego i Stryjeńskiego. Pod Ryczywołem generał Pac dowodził tak zwaną „rezerwą“, składającą się z XII-go, XIII-go, XIV, XV, XVI-go i XIX-go, pułków piechoty, lecz te jeszcze nie były uzbrojone w broń palną a przy nich znajdował się oddział jazdy, dowodzony przez generała Jankowskiego. Generał Sierawski stał pod Józefowem z trzema pułkami piechoty: IX-tym XI-tym, i XXII-ym, z jazdy miał III-ci pułk Kaliski i I-y Sandomierski, tudzież II-gi Krakusów. Przy nim także byli strzelcy Małachowskiego i Wielohorskiego. Przy dawném wojsku to jest przy czterech dywizjach znajdowały się tylko 2 pułki nowój formacyi to jest „dzieci warszawskich“ i XX-ty pułk piechoty i batalion strzelców podlaskich. Co zaś do jazdy znajdowały się V-ty i VI-ty pułk ułanów, jeden wystawiony przez miasto Warszawę, drugi przez hrabiego Konstantego Zamoyskiego. Nadto były 2 regimenty krakusów. W ogóle te siły w piechocie wynosiły 64 bataliony i 120 szwadronów. Siły te rozłożone były w końcu marca jak następuje: Dwernicki pod Zamościem, Sierawski w Józefowie, IV-ta dywizya Milberga w Kozienicach, Pac zajmował Ryczywół, Mniszew i Konary, Rybiński Górę kalwaryą. W Warszawie były dywizye Małachowskiego i Giełguda, a z jazdy Łubieńskiego i Skarzyńskiego. Umiński stał nad Narwią koło Rożany.

W tych pamiętnikach miałem sposobność kilka razy wspominać o Skrzyneckim, jako o osobie, która należała do tój samej koteryi towarzystwa warszawskiego, w której i ja znajdowałem się. Później pojął on za małżonkę pannę Skrzyńską, córkę bliżkiej krewnej mojej żony z domu Kochanowskiéj. Wówczas, jakem wspominał, bądź z przekonania, bądź z obawy w-go księcia, u którego nie był w łaskach, stał się gorliwym stronikiem legitymistów francuzkich. W słowach nieprzyjaciel główny wszelkich myśli liberalnych, zatopiony był zawsze w studyowaniu posiedzeń Izb francuzkich i zapalonym był admiratorem panów Labourdonnaye, Marchanget i im podobnych i to dało powód, że kiedy książe Wellington znajdował się w Warszawie i jako feldmarszałkowi rosyjskiemu przydstawiał mu wielki książe oficerów wojska polskiego, o Skrzyneckim powiedział: „Co do tego pułkownika, niech książe się go nie pyta, co się w pułku dzieje, lecz co w Izbach francuzkich przedmiotem jest dyskusyi. Lecz po wybuchu rewolucyi i oddaleniu się w-go księcia Konstantego, Skrzynecki zmoderował niezmiernie swoje polityczne opinie. Został on zawsze głęboko religijnym; ulubiony jego dziennik był „l'Avenir,“ nie sympatyzował z Towarzystwem patriotyczném i jego myślami, przez to samo był w opozycji z Lelewelem. Lecz zawsze przeważała w nim myśl, że na dyplomacyi i polityce więcej opierać można pomyślność sprawy jak na czynach wojennych. Dzielił w tój mierze przekonanie Chłopickiego, iż jesteśmy zbyt stabi, ażeby o własnych siłach wywalczyć niepodległość i ztąd wnosił, że prędzej lub później, mocarstwa zagraniczne wmieszają się w naszą sprawę. Jego więc myślą zasadniczą było utrzymywać się o ile można najdłużej, ażeby się doczekać owej spo-

dziewanej interwencji i nic nie ryzykować. Wielu miało mu za złe, iż cały miesiąc marzec strawił w bezczynności, lecz ci, co mu ten zarzut robili, nie zwracali uwagi, że po bitwie Grochowskiej należało poniesione straty w wojsku zapełnić, że ażeby można było działać, wypadało uzbroić w karabiny 10,000 ludzi, którzy powołani zostali w części dla zastąpienia ubytych z szeregów a w części broń w bitwie stracili, bo wiele broni straciliśmy pod Grochowem, nakoniec, że nowych żołnierzy trzeba było ubrać i cokolwiek do służby wezwyczaić. Te były powody nieczynności Skrzyneckiego, a zdaje się nawet, że i te były powody owych negocyacji rozpoczętych z Dybiczem.

Krukowiecki objąwszy gubernatorstwo, przy ogromnej władzy jaką posiadał, jako w mieście, w stanie oblężenia będącym, rozwinął wielką energią we wszystkich częściach służby: uporządkował lazarety, rozkazał stawiać barykady na ulicach, strzelnice w murach i parkanach a prawie codziennie odbywały się sądy wojenne na szpiegów, których na Muranowie wieszano. Między innymi, wysłany był szpieg przez władze pruskie; tego z obawy kolizji z rządem pruskim, sąd wojenny nie śmiał na śmierć skazać; postanowiono tylko odesłać go do granicy. Krukowiecki w gazetach wezwał prawników, ażeby oświadczyli swe zdanie, czyli nadal należy karać szpiegów obcych mocarstw, nie będąc w wojnie z krajem.

Izby sejmowe w dniu 9-ym marca, zważając, iż niema czasu zatrudnić się zatwierdzeniem budżetu na 1831 r., otworzyły powtórnie kredyt rządowi narodowemu na 24,786,535 złotych. groszy 22, mianowicie:

Na dług publiczny i zasiłek Tow. kredytowemu	1,771,662 zł.
Dla komisji wojny	12,000,000 „
Na pensye w skutek uchwały 19-go lutego dla wojskowych	600,000 „
Na wszystkie inne wydatki administracyjne	7,414,876 „
Na nieprzewidziane wydatki	3,000,000 „

W tej mierze należy uczynić uwagę, iż wielkim błędem Izb było udzielanie kredytu bez zatwierdzenia budżetu. To się stało powodem, iż wyekspensowano wszystkie zasoby skarbowe i z końcem czerwca znaleziono się bez żadnych funduszków do utrzymania służby publicznej. Rząd narodowy ze swojej strony, zaraz po bitwie Grochowskiej, ogłosił i Warszawę i cały kraj za będący w stanie wojny. Postanowiono, że w każdym województwie będzie mianowany dowódca, któremu powierza się uzbrojenie i obronę województwa, równie jak organizowanie gwardyi ruchomej, straży bezpieczeństwa i jazdy. Nadto, w każdym województwie postanowiono sąd wojenny dla karania winnych.

Skrzynecki 27-go marca wydał odezwę do wojska, w której uwiadamia, że starał się zawiazać z Dybiczem negocyacje dla wstrzymania rozlewu krwi. Ogłasza przytém, tak pisane listy, jak i odpowiedzi. Wzywa więc, ażeby być przygotowanym do boju.

W końcu miesiąca wniesiono do Izby poselskiej projekt nadania włościanom w dobrach narodowych gruntów na dziedzictwo. Ułożył ten projekt radzca stanu Brodzki, a wniósł go minister Biernacki. Projekt ten zajął obie Izby kilka tygodni.

9-go marca rosyjanie opuścili swoje stanowiska pod Pragą i cofnęli się do Wawru, gdzie usypano szańce. Tegoż dnia feldmarszałek Dybicz przeniósł swą główną kwaterę do Siennicy, zkąd, jakśmy to już mówili, następnie udał się do Ryk. Generał Sacken, którego wysłano w Płockie, w dniu 8-mym marca pod Małoszynom startł się z oddziałami naszego wojska, i odniósł niejake korzyści i przy téj okoliczności dostał się do niewoli major Węgrodzki.

Kiedy Dwernicki, opuściwszy Lublin, zmierzał ku Zamościowi, generał Kreutz 11-go marca zajął znowu to miasto, chwając się, że je szturmem zdobył; w istocie zaś, batalion piechoty i cokolwiek jazdy, które były zostawione w Lublinie, nie mając zamiaru opierania się przeważnej sile, ustąpiły z miasta, nie poniosłszy wielkich strat.

W tym całym ruchu generała Dwernickiego ciągle popełniano błędy, które nie wiem komu należy przypisać, czy rządowi narodowemu, który Dwernickiego postanowił wystać na Wołyń, nie zważając, że stan dróg będzie temu na przeszkodzie, czy Skrzyneckiemu, który zgodził się na tę ekspedycyą, czyli téż samemu Dwernickiemu. Niewątpliwie rozsądniej byłoby zostawić Dwernickiego pod Ryczywołem a nie posyłać dywizyi Milberga w te okolice na jego zastąpienie, boby się tym sposobem nie osłabiało głównych sił. Drugim błędem, iż, kazawszy Dwernickiemu przebywać Wisłę i posuwać się ku Lublinowi, nie polecono Sierawskiemu, ażeby jednocześnie do Lublina dążyć; a może nawet należało, ażeby Sierawski odciął korpus Kreutza, zatrudniony broniemien przejścia Wisły Dwernickiemu, bądź od Lublina, bądź nawet od Łęczny; wszakże Sierawski posiadał dostateczne siły, ażeby z wszelką pewnością ruch ten przedsięwziął. Nakoniec Dwernicki popełnił błąd, iż po bitwie pod Kurowem i po zajęciu Lublina, zamiast udania się do Krasnego stawu a ztamtąd ku Bugowi, nie korzystał z odniesionego pod Kurowem zwycięstwa i dozwolił Kreutzowi cofnąć się do Łęczna, zostawując go w spokoju właśnie wtenczas, kiedy po otrzymanych korzyściach mógł jego korpus, jeżeli nie zniszczyć, to przynajmniej do wielkiego przyprowadzić nieporządku. W téj mierze uchybił przeciw powszechnie znanemu prawidłu, że, ażeby odnieść korzyści ze zwycięstwa, należy za nieprzyjacielem dzielnie dążyć i wtenczas dopiero otrzymuje się istotne ze zwycięstwa korzyści. Ruchy Dwernickiego do Krasnegostawu i Grabowca podczas największych bezdroży niczém się nie dają usprawiedliwić, nawet choćby nadciągnął w posiłku Kreutzowi oddział Tolla, w przypuszczeniu, że jeszcze Kreutz nie byłby rozbitym, to połączone siły Dwernickiego, Sierawskiego i garnizonu zamojskiego, były dostateczne do zmierzenia się z nieprzyjacielem. Skrzynecki, powziąwszy wiadomość, że negocyacye

z Dybiczem poczęły niepokoić umysły w Warszawie, rozkazem dziennym do wojska w końcu marca obwieścić wszystkie listy, jakie do Dybicza pisał i otrzymane na nie odpowiedzi.

30-go marca sprowadził dywizyą Rybińskiego z Góry Kalwarii do Warszawy; 31-go marca w takim sekrecie całe wojsko tu zebrane a składające się z trzech dywizji piechoty, dwóch jazdy, przeważnie ze starego żołnierza złożone, przebyły most Pragi, który wystano słomą, ażeby przygłuszyć turkot dział i wozów. Dywizya Rybińskiego udała się do Ząbek, wsparta brygadą Kamińskiego. Z Ząbków opanowała las Miłoseński. Jednocześnie przednia straż głównego wojska pod wodzą generała Kickiego posuwała się szosą i stanęła za Grochowem. Dnia tego panowała gęsta mgła, która ruchy wojska polskiego ukrywała. Rybiński, wzięwszy z sobą cztery bataliony i cztery szwadrony, resztę swojej dywizji posłał do Okuniewa. Tymczasem generał Geismar, mając sobie doniesione, że znaczne siły ukazały się pod Grochowem, ściągnął wszystkie swoje siły pod Wawer i tym sposobem udało się Rybińskiemu bez oporu zająć nie tylko tył nieprzyjacielowi, ale nawet udaremnić jego okopy działami uzbrojone, które Geismar opuścić musiał. Mimo to, ze znaczną częścią swoich sił cofał się głównym traktem ku Dembem, a że cała ta okolica jest lesista i łatwa do obrony, starał się Geismar z każdego położenia korzystać, aby utrudniać posuwanie się naszego wojska. Skrzynecki od Miłosny oddzielił generała Dziekońskiego z jego brygadą, rozkazawszy mu zająć Wiązownę. Posuwając się coraz dalej, przybyto pod Dembe, gdzie zastano prócz reszty korpusu Geismara i cały korpus Rosena a te dwie siły połączone wynosiły około 23,000. Pozycja była mocna, osobiwie z powodu, że roztopy wiosenne całą okolicę czyniły tak bagnaścą, iż rzeczka tam płynąca była prawie niepodobną do przebycia, osobiwie dla artylerji i dla jazdy. Dla zatrudnienia uwagi nieprzyjaciela posłano IV-ty pułk liniowy i jazdę Skarzyńskiego na prawe skrzydło. Nie można było przydzielić temu oddziałowi artylerji dla gruntu bagnistego; kiedy tak IV-ty pułk ucierał się na prawém skrzydle, generał Małachowski z 3-ma batalionami VIII-go pułku i dwoma II-go strzelców, zaatakował środek pozycji. Mimo, że Rosen cztery razy uderzał jazdą na tę kolumnę, zawsze bezskutecznie. Tymczasem major Wodzyński z jednym batalionem IV-go pułku opanował część wsi Dembego, przyczém zdobyto 3 działa rosyjskie. Nad wieczorem dopiero przypuszczono atak jazdy pod wodzą generała Skarzyńskiego. Jazda ta składała się z dwóch szwadronów II-go pułku strzelców kounych, tyleż karabinierów i całego pułku V-go ułanów. Jazda ta kłusem przebyła wieś Dembe i następnie uderzyła na ustawioną piechotę, artylerją i jazdę nieprzyjacielską. Pierwszy ten atak powiódł się zupełnie. Rosyanie, korzystając z zapadłej już ciemności, chcieli odeprzeć generała Skarzyńskiego. Nazajutrz 1-go kwietnia, dywizya Kubińskiego poszła w po-

goń za uchodzącym Rosenem. Generał Skrzynecki główną kwaterę przeniósł najprzód do Siennicy, gdzie się znajdował 3-go kwietnia. Każdy z tych dni przynosił niejaki korzyści. Brano ciągle jeńców, nietylko z korpusu Rosena, którzy rozsypani po lasach, oddawali się w moc bądź oddziału wojska, bądź włościan, ale także i z korpusu Pahlena, który w stronach Garwolina i dalej ku Rykom był rozłożony.

Ruch ten naszego wojska nie przyniósł tyle korzyści, ile było nadziei, że się zdoła otrzymać. Powodem tego był nadzwyczaj zły stan dróg. Cała ta okolica przerznęta była wówczas tylko jedną drogą bitą, która prowadziła na Siedlce do Brześcia. Wszystkie inne w tym kraju płaskim, sapowatym, pełnym bagien, przy wiosennych roztopach, były nie do przebycia. Już w bitwie pod Dembem nie można było użyć artylerji i jazdy tylko na szosie. Skrzynecki z przekonania nie ryzykować nie chciał, bo, gdyby zamiast odwracania się ku Siennicy i Latowiczu, dalej pogonił za Rosenem, którego korpus tak ucierpiał, lub, gdyby był się odwrócił z całemi siłami na Dybicz, który jeszcze nie mógł się skoncentrować a był osłabiony oddzieleniem 15,000-go korpusu Tolla, korzyści w pierwszym razie byłyby pewne i nieryzykowne, w drugim o tyle mogły się powieść, o ileby zdążył połączyć z sobą beczynnie stojące wojska Paca i Milberga. Lecz zły stan dróg przeraził Skrzyneckiego; stracił więc kilka dni, mianowicie od 3-go do 7-go w zupełnej bezczynności a takim sposobem stracił wszystkie korzyści jakie mógł odnieść osobliwie na Rosenie. Jakkolwiekbądź—zwycięstwa te podniosły ducha i w wojsku i w kraju.

Tymczasem Dybicz, skoro tylko powziął wiadomość o porażce nastąpionej 31 marca z całą swoją siłą odstąpił od brzegu Wisty i na Łuków dążył dla niesienia pomocy Rosenowi. Nasze wojska posuwały się tymczasem ku Siedlcom. Skrzynecki, widząc poruszenie Dybicza, porzucił Latowicz, przeniósł się z główną kwaterą do Kałuszyna, a nasze siły ruszyły ku Siedlcom. Tutaj 10-go kwietnia prawie skrzydło, którem dowodził generał Prądzyński, spotkało się z częścią korpusu Pahlena, który dążył do Siedlec, pod Iganiami. Ten marsz flankowy Dybicza, nie obchodził się bez cząstkowych strat, i tak z oddziału pułkownika Reata, major Łączkowski wziął w niewolę 130 huzarów. Generał Skrzynecki w bliskości Żelechowa z dywizji ks-cia Łopuchina zajął 800 ludzi w niewolę. Tymczasem Rosenowi z Brześcia nadciągnął posiłek pod Wodzą Pahlena II-go. Dybicz 4-go kwietnia przeniósł swoją kwaterę z Ryk do Żelechowa. Kiedy więc Skrzynecki, w wiadomości co Dybicz przedsięwzięcie, po otrzymaniu wiadomości o porażce Rosena, główną kwaterę a zatém i znaczniejszą część sił swoich obrócił linią skośną ku Rykom, zajmując Latowicz a posuwając swoje oddziały do Garwolina, Róży; Dybicz skośnym marszem z głównemi siłami dążył do Żelechowa na Łuków ku Siedlcom. Zdaje się, że Skrzynecki spodziewał się, iż przyjdzie do walnej bitwy,

bo skoro tylko Dybicz rozpoczął swój ruch, dywizya Milberga, która stała w Kozienicach, otrzymała rozkaz udania się na Warszawę do Mińska, gdzie też stanęła przed bitwą pod Iganiami. Z drugiej strony Umiński, który stał w Płockiem, w Różanie, otrzymał rozkaz udać się przez Sierock do Węgrowa, co też skutecznik. Nie wiadomo mi, jakie posiłki otrzymał Rosen przez złączenie się z korpusem Pahlena II-go, lecz zdaje się, że najmniej wynosiły do 15,000. Z tego korpusu oddzielono zaraz generała Pinabel z jedną brygadą piechoty i parą jazdy, dla zajęcia Węgrowa i zabezpieczenia prawego skrzydła. Kiedy Dybicz posunął się do Węgrowa, Skrzynecki opuścił Latowicz i założył główną kwaterę w Katuszynie. Pierwsze ważniejsze spotkanie miało miejsce pod Domanicami. Tu brygada Kickiego starła się z 10-ciu szwadronami ułanów rosyjskich, rozproszyła ich, ująwszy 250 niewolników. Prądyński, który prawem skrzydłem wojska polskiego dowodził i miał do 8,000 ludzi pod swoim rozkazem, uderzył na Iganie, które były osadzone 40-stu działami wzdłuż rzeczki tamże płynącej. Drugi pułk ułanów i I-szy batalion VIII-go pułku rozpoczęły atak. Piechota zdobywa wioskę i 3 działa, lecz za przybyciem rezerw rosyjskich, musiał VIII-y pułk opuścić zdobyte stanowisko. Dopiero, kiedy dwa bataliony VIII-go pułku i 6 batalionów, prowadzonych przez Romarinę, wzmocniły siły, uderzono na linie rosyjskie na bagnety i zmuszono do opuszczenia wioski. Przy tej okoliczności ucierpiały najmocniej XIII-ty i XIV-ty pułk strzelców rosyjskich. Tymczasem Skrzynecki, usłyszawszy kanonadę, posunął się z głównymi siłami szosą ku Siedlcom. Brygada Stryjeńskiego, która zajmowała Suche, miała rozkaz przybyć dla wzmocnienia sił polskich. W wypełnieniu tego polecenia opóźniła się tak, że piechota, nie mając jazdy, nie przedsięwziąć nie była w stanie. Stryjeński przybył dopiero przy zapadnięciu nocy. Skrzynecki zaś oczekiwać musiał 3 godziny nim urządzono most na Kostrzyniu. Cała więc bitwa zakończyła się na tych korzyściach, które odniósł Prądyński, z wyjątkiem, iż w cofaniu się 98-y pułk rosyjski przez Skrzyneckiego w sile 490 ludzi do niewoli został wzięty. Korzyści, jakie odniesiono z bitwy pod Iganiami, która nastąpiła 10-go kwietnia, były 2,500 zabitych i rannych rosyjan, którzy na zdobytém polu bitwy pozostali i do 4000 niewolników.

Dla zupełnego zrozumienia tych ruchów wojska naszego, które się odbyły od 1-go do 10-go kwietnia, należy uwzględnić następujące okoliczności: zaraz po odniesioném zwycięztwie pod Dembem, Skrzynecki posłał w pogoń za cofającym się Rosceniem dywizyą Łubieńskiego i cokolwiek piechoty. W przekonaniu zaś, że Dybicz, skoro się dowie o klęsce, z Ryk i okolic, gdzie się siły jego znajdowały na Garwolin i Siennicę wyruszy ku Miłośnie, w istocie takby należało jemu uczynić, gdyż miał dostateczne siły, ażeby się zmierzyć z 3-ma dywizjami piechoty a dwoma jazdy, które składały całą siłę Skrzyneckiego, a z której to nawet siły, jakieśmy widzieli, oddzielił część do po-

goni za Rosenem. Dybicz zaś, jakkolwiek oddzielił korpus Tolla dla zniszczenia Dwernickiego, miał jeszcze 3 dywizye Pablona, część grenadyerów Szachowskiego, połowę jazdy Witta i korpus rezerwy poprzednio w-go ks. Konstantego, co czyniło, że posiadał o wiele większą siłę od Skrzyneckiego i mógł bezpiecznie odważyć się na wydanie walnej bitwy w okolicach Siennicy. Wówczas w początkowych dniach kwietnia wypadły święta Wielkanocne. Te Skrzynecki przez swoją religijność w bezczynności przepędził, a miasto Warszawa na 200-tu furach święcone dla wojska dostarczyło. Przednie straże polskie, dla przekonania się o obranym kierunku przez Dybicza, posunięte zostały aż o milę za Garwolin do Górzna pod Żelechów do Miastkowa. Kiedy zaś Skrzynecki otrzymał wiadomość, że Dybicz, zamiast marszu ku Siennicy, obraca się do Łukowa, co przekonywało, że spieszy na ratunek Rosena i co było bardzo naturalnem, bo był przekonany, że Skrzynecki z odniesionego zwycięstwa korzystając, niszczy szczątki Rosena, wtenczas postanowił uprzędzić połączenie się Dybicza z Rosenem i zadać cios stanowczy Rosenowi, zdobyć Siedlce a przez to przeciąć związek Dybicza z Białym-Stokiem i Brześciem. W tym celu kilku traktami wszystkie swoje siły z dotąd zajmowanej linii Siennicy, Latowicza i Róży zwrócił ku szosie. Prawe więc skrzydło, które powierzył Prądzyńskiemu, udało się na Wodynie, Żebraki i Domanice ku Iganiom, on zaś z resztą z Latowicza na Kuflew podążył do Kałuszyna. To więc tłómaczy starcie Kickiego pod Domanicami i bitwę nad Muchawcem tegoż prawego skrzydła pod Iganiami.

Cały ten ruch Skrzynackiego był w tém wadliwy, że za późno przedsięwzięty, że jemu należało przynajmniej o 24 godzin rozpocząć swój ruch do Kałuszyna przed Prądzyńskim, ażeby równocześnie mogli stanąć w linii. Można jeszcze zarzucić, że Skrzynecki, zmuszony do zostawienia swój jazdy dla zastaniania ruchów, niedosyć wczesnie wydał rozkazy Stryjeńskiemu, będącemu w Suchej, do zbliżania się na linię operacyjną. Sucha zaś od Siedlec jest oddalona blisko o mil trzy, Kałuszyn od Siedlec o wiorst 24; oczywistém więc było, że tak główne siły, jak brygada Stryjeńskiego nie nadsięgną na czas dla wzięcia udziału w bitwie. Ten brak wyrachowania czasu potrzebnego do stanięcia na linii bojowej zniweczył wszystkie zamiary, bo chociaż dzięki waleczności wojska bitwa pod Iganiami z korzyścią dla nas wypadła, było jednak nieprzezornością opuszczać prawe skrzydło i wystawiać je na tak nierówną walkę. W istocie, chociaż więc wojsko polskie odniosło zwycięstwo, lecz nie odniosło spodziewanych korzyści. Nie zdobyto Siedlec, bo już nadsięgał Dybicz i wypadało myśleć o zabezpieczeniu własném. Można nawet zarzucić, że wszystkie ruchy były niewłaściwie rozdysponowane dla wzmocnienia naszych sił—i tak: Milberg, który 1-go kwietnia stał w Kozienicach, otrzymał rozkaz przybycia i złączenia się z główną siłą, idąc na Warszawę i w skutku tego 8-go kwietnia stanął dopiero w Mińsku, kiedy tak on jak Pac mogli bezpiecznie przebyć Wisłę pod Ryczywołem,

albo Mniszewem i, idąc na Osieck lub Garwolin, połączyć się z naszą armią; toż samo Umiński, gdyby zamiast na Sierock i Stanisławów, posunął się był na Kamieńczyk wprost do Węgrowa, byłby także przybył na linią bojową o parę dni wcześniej. Co do Dybicza, ten, zdaję mi się, że popełnił także błąd, iż zamiast atakowania Skrzyneckiego pod Latowiczem, udał się do Siedlec; przez to stracił dużo czasu i rzec można, że przewłókł bez żadnej potrzeby kampanią.

Tego samego dnia, w którym miała miejsce bitwa pod Iganiami, nastąpiło pierwsze starcie się generała Umińskiego z generałem Pinabel pod Węgrowem. Starcie nie mające żadnego znaczenia, a którego skutkiem było zajęcie chwilowe Węgrowa. Z naszej strony z małemi stratami, ze strony rosyjan z większemi; lecz wkrótce przybyły znaczne Pinabelowi posiłki: najprzód pod wodzą generała Nasakina, a później Ugromowa i w skutku tego, prawie codziennie scierano się aż do 14-go kwietnia. Mianowicie 9-go kwietnia Pinabel zaatakował generała Andrychiewicza w Węgrowie i zmusił go do ustąpienia z tego miasta, lecz nie mógł przebyć rzeki Liwca, której dzielnie ten generał bronił, mimo że mu zabrakło amunicyi, gdyż jaszczyki z nią wpadły w ręce nieprzyjaciela. 10-go kwietnia wznowiono tę walkę, a mimo że już przybył generał Nasakin, Andrychiewicz utrzymał swoje stanowisko aż do przybycia generała Umińskiego. W tym boju odznaczył się pułk XX-ty piechoty. Za przybyciem Umińskiego spędzono nieprzyjaciela z zajmowanej pozycyi nad Liwcem, zdobyto Węgrów i posunięto się do Sokołowa. Wówczas przybył generał Ugromow z jedną dywizją grenadyerów, dwoma pułkami jazdy i dwoma baterjami artylerji. Przed tą przeważną siłą cofnął się Umiński za Liwiec, zostawiwszy w szańcu przedmostowym dwie kompanie, a mimo, że I-szy pułk ułanów pod Grodziskiem rozbił jazdę i wziął do niewoli 230 ludzi i koni, musiał jednakże Umiński opuścić i szaniec przedmostowy i pozycye, ulegając przemagającej sile, straciwszy dwóch oficerów i 160 ludzi, a mając rannych 305. 16-go kwietnia Umiński powtórnie opanował Węgrów, zastał tam 400 rannych, między którymi było 40-tu z naszego wojska. Tymczasem generał Pac i Sierawski przeszli przez Wisłę; pierwszy zajął Garwolin i okolice Ryk, drugi Kazimierz, Opole i Józefów.

Tymczasem generał Dwernicki, spoczywając pod Zamościem, skompletował ze straży bezpieczeństwa tak garnizon zamojski jak i własny korpus, poczem wyruszył ku Bugowi, a przeszedłszy bez oporu tę rzekę 11-go kwietnia, spotkał w bliskości Porycka pułk dragonów Kargopolskich. Jazda nasza z II-go pułku ułanów i IV-go strzelców uderzyła na ten pułk, rozbiła go. Ujęto do niewoli ks. Oboleńskiego, 4-ch oficerów i 150 żołnierzy i tyleż koni. W tój rozprawie jeden tylko kapitan Łojewski został ranny. Generał Sierawski, przebywając Wisłę, polecił pułkownikowi Młokosiewiczowi zająć Piotrowin, sam zaś z X-ym pułkiem piechoty, batalionem Malczewskiego i jazdą Łagowskiego pod Solcem przeprowadził się. Rosyauie nie sta-

wiali oporu. Sierawski nieprzezornie, widząc uchodzącego nieprzyjaciela, puścił się w pogoń, lecz kiedy doszedł do Belżyce, przekonał się, iż rosyjanie wciągnęli go, ażeby zgnieść jego siłę przemagającą swoją. Czempredzję więc cofnął się do Wronowa. Tu nieroztropnie postanowił przyjąć bitwę, sądząc, że położenie do tego sprzyja. Rosyianie zaatakowali go. Siły były nader nierówne: najprzód piechota nasza po większej części w kosy była tylko uzbrojoną, a ilość dział nie odpowiadała licznej artylerji rosyjskiej. Musiano cofać się; z początku odwrót ten w porządku dokonywano, lecz za zbliżeniem się do Kazimierza, jazda kaliska oddała się popłochowi i wpraw przez Wisłę bez rozkazu uciekła. Generał Sierawski, zdaje się, że stracił głowę, miał bowiem czas przeprowadzić się przez Wisłę lub też cofnąć się za Wieprz. Wolał przepędzić w Kaźmierzu całą noc i pół dnia 18-go, a dopiero jak zobaczył zbliżające się kolumny rosyjskie, rozpoczął przeprowadzać tę część wojska, która posiadała tylko kosy i artylerją, resztę piechoty dobrze uzbrojonę i dwa działa ustawiono w parowach dla bronięcia przystępu. Podpułkownik Juliusz Małachowski uderzył na nieprzyjaciela, lecz stracił życie, co widząc Sierawski cofnął się do Puław, a następnie za Wieprz. W całej tej rozprawie stracił Sierawski w zabitych i ujętych do niewoli do 2,000 ludzi.

20-go kwietnia w nocy, szwadron z I-go pułku ułanów, a drugi z III-go strzelców, napadli pod Sokołowem na posterunek rosyjski i ujęli do niewoli 173 żołnierzy i jednego oficera, zabiwszy 40 ludzi i dwóch oficerów. Z naszej strony było 3-ch rannych a jeden zabity. Tęże nocy napadnięto pod Mąkowodami na pułk tatarsko-ułański. Zabito jednego oficera i 33 żołnierzy, a wzięto do niewoli jednego oficera i 67 żołnierzy. 21-go kwietnia kozacy pod Kałuszynem napadli na V-ty pułk ułanów. Pułk ten puścił się w pogoń za kozakami; wciągnięty w zasadzkę stracił dwóch oficerów i 50 ludzi.

Raporta Dybicza o tych bitwach, tak pod Wawrem, jak Dembem i Igianiami, nad zwykle treściwie ułożone, uważając te bitwy za utarczki mało znaczące. Jednakże przyznaje, że musiał opuścić plan przejścia Wisły i przybyć na pomoc Rosenowi. Mówi tylko, że w starciach generała Ugromowa z Umińskim wzięto do 400 w niewolę.

25-go kwietnia rozpoczął Dybicz działania zaczepne, atakował przednie czaty pod Kuflewem. Tu bronił uporczywie pozycyi pułkownik Dębiński, lecz Skrzynecki wydał rozkaz całej armii swojej do cofania się. Opuszczono więc stanowisko nad Kostrzyniem i cofnięto się do Mińska. Miejsce to zostało zaatakowane 26-go po południu. Generał Giełgud ze swą dywizją mężnie się opierał, lecz w końcu opuścił swoje stanowisko i cofnął się do Dembego. W tej samej porze Umiński stanął w Okuniewie, w cofaniu się ujawszy do niewoli jednego oficera i 72 jeźdźców, a główna kwatery Skrzyneckiego w Miłosnie założona, gdzie do 28-go kwietnia pozostała. W tych wszystkich utarczkach stracono w zabitych i rannych do 300 ludzi. W nocy z 29-go na 30-ty kwietnia Dybicz postanowił cofnąć się i, nie przeszedłszy

Dembego, opuścił Mińsk i cofnął się ku Kałuszyńowi. Tymczasem cholera, która objawiła się zaraz po bitwie pod Iganiami, zaczęła czynić okropne w naszych szeregach spustoszenia. Więcej ginęło ludzi przez tę słabość, aniżeli od ognia nieprzyjacielskiego. Musiano pozakładać lazarety czasowe we wszystkich miejscach, gdzie tylko się znalazły stosowne budowle. Kiedy się Dybicz posuwał od Siedlec do Mińska, wszystkie te lazarety wpadły w jego moc, bo było niepodobniństwem cholerycznych przewozić. Ci co nie poumierali zostali wzięci jako jeńcy, lekarzów zaś zostawionych przy szpitalach, wszystkich Dybicz, uważając ich jako niewolników pozabierał.

(c. d. n.).

KULTURA INDÓW W EPOCE WEDYJSKIĘJ.

PRZEZ

J. Hanusza *).

(Altindisches Leben, von Heinrich Zimmer. Berlin 1879, str. XVI, 460.
Inde Vedique. Marius Fontane. Paris 1881, str. VII 432.)

Co się tyczy stosunków społecznych, to za rzecz pewną prawie można uważać, iż w Pendżâbie kast jeszcze nie było. Rozwinęły się one dopiero w drugim okresie kultury wedyjskiej, t. j. w Hindostanie. Jakkolwiek zdania uczonych nie są pod tym względem zgodne, większość jednak jest za tém, że kasty później dopiero powstały. W każdym razie przy końcu epoki wedyjskiej widzimy u indów nowy porządek społeczny, w którym są dwa główne elementa: Arya i Śudra. Aryowie byli zdobywcami, śudra zaś niewolnikami, którzy jako szczerp dziki, aryom obcy zupełnie, chcąc egzystencją mieć zapewnioną, musieli stać się kastą najniższą. Lecz i panowie ich aryjscy nie wszyscy byli sobie równi. Jak wiadomo bowiem, dzielił się oni w państwie bramańskim na trzy kasty: kapłanów, rycerstwa i ludu. Pierwszą i najwyższą kastą w państwie są rodziny kapłańskie (brâhmâna), t. j. potomkowie starych wieszczów i piewców (brahmân), uważani za „bogów na ziemi.“ Pochodzą od samego najwyższego Brahman i idą po śmierci do najwyższego nieba; posiadają rozliczne talenta i obdarzeni są wieloraką siłą. Są nietykalni; sam Indra bowiem pokutował za zabicie kapłana niebian. Lecz, aby być doskonałym brâmanem, nie dość było urodzić się w rodzinie brâmańskiej; trzeba też było mieć odpowiednie wykształcenie, t. j. umieć recytować Wedy. Urządzili więc szkoły bramańskie, w których uczniowie (brahmaczârin) nabywali wiedzy, tak że wkrótce rozwinął się nawet wielki ruch naukowy. Poczęto zbierać stare hymny wedyjskie,

*) Dokończenie—patrz zeszyt za m. lipiec r. b.

przechowujące się dotychczas tradycją i składać je w zbiory. W tych to właśnie czasach powstały owe sławne cztery zbiory: Rigweda, Sâmaweda, Jadźurweda i Atharwaweda. Drugą kastę stanowił stan rycerski, t. j. szlachta, mająca w swym ręku władzę świecką. Z tej kasty pochodził król, który jednak musiał być poświęcony przez bramanów. Z początku zwała się ona rādźanja (królewska), później zaś kszatrija ¹⁾ (pańska, rycerska). Kasta ta wraz z kastą bramańską, podzieliwszy między siebie wszelką władzę, wyzyskiwała bardzo swych braci aryjskich, należących do kasty trzeciej (waiśja).

Byli to potomkowie tych, którzy stanowili w pierwszym okresie kultury wedyjskiej rdzeń Aryów, teraz zaś żyli tylko na to, by płacić daniny dwom pierwszym klasom. Czwartą wreszcie kastę, stanowili wymienieni już wyżej niearyjscy śudra, „śludzy innych, których wdług upodobania można było wyrzucać a nawet zabijać.“ Ci zaś aryowie, którzy się nie chcieli poddać nowej organizacji społecznej, nie należeli do żadnej kasty, podobnie jak pokolenia pozostałe w dawnych siedzibach, t. j. na zachód od rzeki Saraswatî. Tacy się zwali wrâtja. Mieszane wreszcie kasty stanowiły dzieci małżeństw mieszanych. Taką-to była nowa organizacja społeczna, którą bramanie, chcąc otoczyć pewnym urokiem starożytności, wystawiali jako istniejącą od wieków, i w tym celu tworzyli nawet odpowiednie legendy i hymny ²⁾.

Głównem zatrudnieniem wedyjskich indów było rolnictwo i chów bydła. W modłach do bogów o opiekę zawsze na pierwszym miejscu wymieniano bydło, a potem dopiero rodzinę i sługi. Szczególniejszym przedmiotem ich troskliwości było bydło rogate, a zwłaszcza krowy. „Wy, o krowy, robicie chudego tłustym, nawet brzydkiego pięknym, uszczęśliwicie dom, a o waszych zaleceniach mówi się na zgromadzeniach publicznych,“ woła śpiewak w zapale. Krowę więc dojną (dhenu) wielbiono jak bóstwo. Prócz zwykłego bydła hodowano i bawoły (gawaja), lecz rzadziej. Rano po wydojeniu krów pędzono trzody na pastwisko; byk szedł na czele, a pastuch na końcu, lub gdzie się jego obecność okazała potrzebną. Na pastwisku pozostawało bydło przez cały dzień pod czujnym okiem pasterzy, uzbrojonych w bicze. A nie łatwe ich było zadanie. Nieraz bowiem zbłąkała się gdzieś krowa, lub wpadła do dołu i połamała nogi; nieraz napadali je rabusie lub coś zachorowało, krowy np. traściły mleko lub zrzucały cielęta. Najczęściej więc apelowano do bogów o obronę przed takim nieszczęściem, a dla bezpieczeństwa robiono bydłu znaki na uszach, by je łatwiej odszukać i rozpoznać. Co do maści, było to bydło jasne, czerwone, czarne (krszna) lub pstre (prśni). Wołami orano i wożono ciężary, krowy zaś hodowano

¹⁾ Tym samym wyrazem jest dzisiejsza nazwa szach (perski).

²⁾ Takim np. jest jeden z najpóźniejszych hymnów Rigwedy (X, 90), zwany puruszasukta.

głównie dla mleka, które było jednym z najgłówniejszych pokarmów. Pili je świeżo zaraz po udoju, mieszały z winem (soma) i gotowali kaszę na mleku. By mleko się prędkiej zsiadło, rzucano pewne liście lub ziarenka zboża; śmietanę zbierano i robiono z niej masło, a kwaśne mleko jadano lub robiono z niego sér. Masło było szczególniejszym specyalem dla bogów i ludzi. Topiono je w łyżce ofiarnej i lano na ogień, bo Agni bardzo lubi masło: „on jada masło, siedzi w masle, od masła błyszczący jego oblicze.“ Na ofiarę bogom zabijano szczególniej byki (wrszabhah); Indra np. dostawał niekiedy całe hekatombę. Ze skóry rozmaity robiono użytek. Używano jej przy wyciskaniu boskiego wina (soma), garbowano nawet, cięto na rzemyki do proc i cięgiwy do łuków, rzemykami związywano części wozu, domu i t. p. Owce hodowano głównie dla wełny, z której robiono odzienie. A były ich trzody bardzo liczne. Na ofiarę składano zwykle barana, lecz najpierw ofiarowano zawsze kozła, bo on szedł anon-sować bogom ofiarę. Rzadko najstarsze teksty wspominają kozę. Za to koń był niemal na równi z bydłem rogatem przedmiotem szczególniejszej troskliwości wedyjskich aryów. Posiadanie koni było zawsze nader pożądane, bo zaprzężony do woza wojennego, niósł koń męża przez niebezpieczeństwa do stawy, a w czasie pokoju przysparzał mu znaczenia i powagi przy uroczystych wyścigach. Maści był złotój jak złoto (hari), jasno czerwonej lub kasztanowatej. Bardzo rzadkim i wielce cenionym był biały koń z czarnymi uszami. Klacze odznaczały się nadzwyczajną szybkością. Zdobiono je złotem i perłami, a ofiara z koni była uważana za najmilszą bogom po ofierze z ludzi. Dlatego nawet na paszę nigdy ich nie pędzono, lecz żywiono w stajniach zieloną trawą. Osieł przeznaczony był do dźwignia ciężarów; rzadko go używano do zaprzęgów, podobnie jak muła, który pochodząc z mieszania się koni z osłami nie zdolny był do rozplodu. Pies wreszcie, pomagał pasterzowi strzedz bydła na polu, a w nocy w obejściu przed złodziejami. Brano go też do polowania. Przy ucztach dostawał kości. Był maści białej lub brunatnej.

Uprawę roli znali wedyjscy aryowie jeszcze przed przyjściem do Pendżabu, a osiedliwszy się potrzebowali ją sobie tylko przypomnieć. Chwycili więc za pług, orali zagony i ryli brzozy, a w pieśniach błagali bogów o deszcz i urodzajność gleby. Jeżeli rola (urwara, *αρουρα*) nie miała dość wody, zakładano rowy dla sztucznego nawodnienia; jeżeli zaś była za postną, starano się o nawóz. Do pługa zaprzęgano rzemieniami najczęściej woły; na kark wkładano im jarzmo. Jeśli ziemia była bardzo twarda, potrzeba było nieraz zaprzęgać kilka par byków. Na rolę zoraną rzucano nasienie, lecz praca nie była jeszcze skończona. Modlono się teraz, by krety nie niszczyły kiełkującego zasiewu, i by bogowie dali deszcz, aby zboże pięknie wschodziło. A gdy podrosło, żarły je nieraz owady i różne ptaki; burze zaś i żar słoneczny były niemniej szkodliwe. Znowu więc modlono się do bogów o opiekę nad zbożem, by dobrze rośło i pięknie dojrzewało. Wreszcie

żęto je sierpami, składano garście w snopy, zwożono do stodół, gdzie je młócono, czyszczono i oddzielano ziarno od plewy. Nie wiadomo jednak, jakie tam zboże uprawiano. Zapewne znano jakiś rodzaj jęczmienia (jawa, litews. jawai. grec. ξέα), lecz wyraz ten oznacza w ogóle owoc traw. Przypiekane ziarna zbożowe (dhānā, litews. duona—chleb) ofiarowano bogom przy uroczystościach ofiarnych, podobnie jak u naszych unitów przynoszą do cerkwi „na parastas“ chleb i zgotowane na kaszę ziarna pszenicy. I aryowie wedyjscy gotowali z jęczmienia kaszę (karambha). Ryżu nie zna jeszcze Rigweda, lecz w Atharwawedzie są ryż i jęczmień głównymi warunkami życia, bo chronią przed śmiercią głodową. Ryż był jasny i ciemny. Uprawiano także fasolę (māśa) i sezam (tila), z którego robiono olej, skuteczny na czary. Prawdopodobnie znano w niektórych okolicach psenicę, soczewicę, arbuzy i niektóre inne jarzyny. Jęczmień dojrzewa w lecie, ryż w jesieni, a groch i sezam dopiero w zimie. Znano wreszcie drzewa owocowe, lecz nazw ich i rodzajów nie wiemy.

Polowanie, które podczas życia koczowniczego było rzemiosłem aryów indyjskich, stało się teraz rozrywką. Polowano więc dla zabezpieczenia się przed dzikimi zwierzętami, niż dla zysku jakiego. Myśliwy używał łuku i strzał, lub sieci, zastawek i dołów. Tak przeciw lwom szli na zasiadki, do polowania na dziki używano psów, bawoły łapano na rzemienie a na kozice zastawiano doły. Rybołówstwa nie znano jeszcze w Pendźabie; dopiero później bardzo się niemię zajmowano.

Rzemiosła i przemysł poczęły się już rozwijać w najstarszej dobie epoki wedyjskiej. Jakkolwiek każdy mężczyzna potrafił sam sobie zrobić wszystko, co mu było potrzeba, to przecież już w najstarszych pieśniach znajdujemy ludzi, którzy robili wozy i kuli je dla drugich za zapłatę. Stelmach był także cieślą i stolarzem w dodatku; drzewo obrabiał siekierą (kuliśa). Robił wozy dwojakiiego rodzaju: wojenne (ratha) i ciężarowe (anas). Na końcach osi były koła ze sprychami, okute w metalowe obręcze. Do osi przymocowano kosz (kośa) z siedzeniami i dyszel (iszā). Siedzeń było kilka; zwykle trzy, niekiedy nawet ośm. Na koniec dyszla wkładano jarzmo (juga), pod które szedł zaprząg, złożony najczęściej z dwu koni. Czasem przyprzęganą trzeciego i więcej, lecz były wypadki, że i jeden koń między dwoma dyszlami musiał wóz ciągnąć. Sznury zaprzęgowe uwiązane były z jednej strony do rzemienia koniom u pasa, z drugiej zaś do poprzecznego drzewca na drugim końcu dyszla. Do pyska wkładano koniowi wędzidło z uzdą, której podobnie jak bicza używał powożący, jak należało. Obok „zręcznego stelmacha“ występuje w hymnach wedyjskich „przemysłny kowal.“ Topi on spiż w ogniu i kuje go narzędziami z kamieni; zakuwa strzały rycerzom, robi kotły i inne sprzęty domowe. Jako miecha używał pierza ptaków. Znano też garncarzy, garbarzy, snycerzy, a przy końcu epoki wedyjskiej spotykamy już przemysł całkiem uorganizowany. W jednym

z najpóźniejszych tekstów wspomniani są: stelmach, cieśla, kowal, garncarz, powroźnik, garbarz, myśliwy, rusznikarz, złotnik, jubiler, kupiec, furman, rolnik, pastuch, rybak, leśny, destylator, aktor, baletnik, lutnista, dobosz, fletnista, lekarz, astronom i t. p. Kobiety krajały i szyły, z trawy robiły plecionki a z trzciny poduszki i dywany. Czy jednak zajmowały się tkactwem już w czasach najstarszych, jak starożytne Greczynki, trudno z pewnością orzec z rzadkich napomknien w Rigwedzie.

Handel na małą prowadzili skale, bo nie było wielkich komunikacji. Polegał on na zamianie, a miarą wartości była krowa, podług której szacowano owce, konie, kozy i inne rzeczy. Za skórę kozy np. można było kupić lekarstwo. Złoto, które wysoce ceniono, stanowi w zamianie niejako przejście do monety (manā), przyjętej prawdopodobnie od babilończyków.

Zegluga ograniczała się prawie tylko do przebywania rzek na drugą stronę. Okrętami (nau) aryów wedyjskich były tratwy lub czółna, poruszane wiosłami. I śladu tu nie ma masztów, żagli, lin, sterów, kotwic, i innych części okrętu, tak dokładnie opisywanych u Homera. Do brzegu przywiązywano czółna powrozami. Przez małe rzeczki przerzucano jako mosty obalone drzewa.

Odzienie robiono z wełny owiec. Składało się ono z jednej głównej sukni (wāsas), którą nosili mężczyźni i kobiety. Czasami brano jeszcze zarzutkę (adhiwāsa) lub płaszcz (drāpi), a kobiety nadto fartuszek (nīvi). Kobiety lubiły się pięknie ubierać, nosiły więc często pstrą suknię (peśas), naszywaną błyskotkami. Obowiązkiem matki było stroić dorosłe swe córki. Futra były bardzo kosztownym odzieniem. Na noc miano wełnianą koszulę. Jakie nosili obuwie, nie wiadomo; to pewna jednak, że je mieli i zdobili złotem i kłami. Złote ozdoby noszono też na ramionach i piersi, uszy zdobiono kołkami, a zresztą używano pierścieni i naszyjników. Sznur pereł lub drogich kamieni służył jako amulet. Włosy czesano i pomadowano, rozpuszczone zaś i niemaszczone włosy, zwłaszcza przy łzach w oczu, oznaczały żalobę. Przeciw wypadaniu włosów radzono sobie ziołami. Kobiety splotały warkocze i związały je na głowie w formie muszli; prawdopodobnie czynili to z początku i mężczyźni. Na głowę kładzono także nakrycie, inne w dzień zwykły a inne w świąteczny, inne kobiety, a inne mężczyźni. Kobiety lubiły używać siatek. Na wesele zdobiono głowę kwiatami, a piewca dostawał nieraz i wieniec w darze. Oblicze mężczyzn zdobiły wąsy i broda, którą jednak niekiedy gołono brzytwą (kszura, ξυρον). Sam Indra miał jasne włosy i brodę, którą potrzasał z zadowoleniem, kiedy pił somę.

Pożywie nie indów wedyjskichnie bardzo było wybredne. Głównie żywiono się młékiem i roślinami, o mięso zaś nie dbano. Jak młéka używano, widzieliśmy już wyżej; ze zboża zaś męli mąkę między dwoma kamieniami i piekli z nią placki. Gotowano też

kaszę z jęczmienia lub ziarn sezamu. I owocami nie gardzono, mięso zaś jadano tylko w święta uroczyste i podczas wesela, gdy się coś biło na ofiarę bogom. Najczęściej było to mięso wołowe, rzadziej końskie; bywało jednak i tak, że z biedy gotował jakiś piewca nawet „wnętrzości psa.“ Surowego mięsa nie lubiono, pieczono je więc na roznach i gotowano w garnkach, a rosół (juszan) wylewano na talerze. Później jadano też ryby. Naczynia były z drzewa lub z gliny palonej i niepalonej, kociel zaś, najczęściej śpiżowy, był opatrzony przykrywą i hakiem, którym go wieszano nad ogniem. Na mięso miało kosze plecione. Częściej jednak niż głód, dokuczało starym indom pragnienie. Lubili wprawdzie wodę, kąpali się w niej, poili krowy, lecz pragnienia nią ugasić nie mogli. Pili więc wino i wódkę. Wino, zwane soma, było głównym napojem indów wedyjskich. Wprawdzie już woda „zawiera wszystkie lekarstwa,“ soma jednak jeszcze jest lepszym lekarstwem. Dodaje ono odwagi i ufności w siebie, — „ślepy widzi, chromy prosto chodzi,“ gdy się dobrze upije, — „przedłuża życie w nieskończoność“ i „użyczka nieśmiertelności.“ Sam Indra się upijał, a za jego przykładem niejedyn mąż z fantazją powracał do domu. Brzydko czasem bywało, gdy kogoś zanadto napój rozebrał. Ze względu jednak, że wzbudzał w piewcach natchnienie, uważano go za coś boskiego, używano więc przy ofiarach, a nawet czczono go jako boga Somę. Kropla tego napoju zwała się indu, a ponieważ księżyc był niejako kroplą na niebie, zwano go też indu; w późniejszych zaś hymnach Rigwedy wyraz soma oznacza księżyc. Wino to robiono z rośliny soma, która rosła gdzieś wysoko na górach. Dziś jej już pono nie znają. Najpierw polewano wodą łodygi i gałązki, aby napeęzniały, potem zaś dawano je pod prasę. Prasę, składającą się z dwóch desek, które przyciskano kamieniami, stawiano na skórę krowy, tak że sok roślin spływał po niej w naczynia. Następnie filtrowano go przez cedziłko z owczej wełny i przelewano do drewnianego naczynia. Działo się to również na skórze. Wreszcie do czystego soku dolewano mleka prosto od krowy, lub też sypano jęczmienia. Za dzień wino było gotowe, czasem jednak pili je natychmiast po sporządzeniu. Według rytuału trojakię było sporządzenie somy: raune, południowe i wieczorne. Rodzajem wódki był mniej delikatny napój sura, sporządzany z jęczmienia. Nie był to tak kosztowny napój, więc pili go mężczyźni w dni powszednie, na wspólnych zebraniach, a upiwszy się łajali nieraz i bogów. Przy końcu epoki wedyjskiej byli nawet gorzelnicy, którzy trudnili się wyłącznie wyrobem tego napoju. W późniejszych tekstach spotyka się jeszcze wzmianki o jakichś dwóch innych napojach.

Zabawy były rozmaite u indów wedyjskich. Mężczyźni bawili się grą w kostki, i to nieraz tak namiętnie, że przegrywali bydło, złoto i całe mienie. Używano 4 kostek lub pięciu, czasem zaś i więcej; ogólna jednak liczba kostek i ich powierzchnia niepewna. Służyły ku temu orzechy drzewa Wibhádaka (*Terminalia Bellerica*), któ-

re i dziś mają po pięć ostro wyciśniętych płaszczyzn na swęj powierzchni. Kości rzucono ręką na rodzaj stołu i wzywano na pomoc boginie Apsarasas, które grę tę bardzo lubiły. Niejeden też doszedł w technice do wielkiej doskonałości, a aby ograć przeciwnika uciekał się nieraz nawet do podstępny i oszukaństwa. Dlatego to wieszcz Wasisztha uważa tę zabawę, podobnie jak napoje, gniew i głupotę, za główne źródło grzechów. Młodzież płci obojęd bawiła się chętnie tańcem. Gdy więc roboty nie było, w święta i na weselach zbierały się młode pary i przy dźwiękach muzyki puszczały się w tany na zielonej murawie. Grały im zaś cymbały, czasem flet i lutnia drewniana, lub też i bęben obciągnięty skórą. Muzyki takiej używano również przy ofiarach, a na wyprawach wojennych pełnił służbę jakiś dęty instrument (bakura). Później byli bardzo zręczni tancerze, którzy tańczyli na wąskiej sztabie (np. na mieczu), a na ręce balansowali wysoką trzcinę bambusową, stojącą na jednym końcu. Nader ulubione były wyścigi konne. Kto miał dzielne rumaki, zdobył je pięknie i biegł do mety, odznaczanej brózdą lub rowem (karszman). Czasem obiecano ją i wracano na powrót na miejsce, gdzie zwycięzca odbierał nagrodę (dhana). Być pokonanym uchodziło za hańbę.

Wojna była u niektórych szczepów wciąż na porządku dziennym; idąc bowiem naprzód, walczyły z autochtonami, z tyłu zaś bronić się nieraz musiały przeciw napierającym na nie szczepom pokrewnym. Zresztą nie każdy szczep lubił spokojne życie pasterskie i rolnicze, łatwiej było żyć, biorąc trzody sąsiadów, i stąd powstawały ciągłe utarczki. Dla tego też wojnę określano jako „pożądanie krów“ (gawiszti). Przed każdą bitwą składano bogom ofiary i błagano, zwłaszcza Indrę, o pomoc. Najuroczystsze było ofiarowanie konia. Dla obrony w otwartym polu sypano szańce. W szyku bojowym stały obok siebie kompanie (wiś), każda około swego znaku. Ze śpiewem i muzyką i z rozwiniętym proporcem szły na siebie szyki bojowe, i rozpoczynała się walka pieszych i jezdnych. Kawalerya walczyła zawsze na wozach, i to w ten sposób, że na każdym wozie było dwu mężów: jeden po prawej kierował końmi, drugi zaś z lewej strony rzucał w około siebie pociski. Piechota walczyła na pojedynki. Zwycięzcy krzyczą radośnie, biją w bębny, zapalają ogień, by złożyć bogom dziękczynne ofiary i rozdzielać łupy. Zdobyć całą zbroję nieprzyjaciela było oznaką zupełnego zwycięstwa. Do osobistej obrony służył pancerz i hełm, czy i nogi miały zbroję metalową niewiadomo. Najlepszą bronią zaczepną był łuk. Zgięty w półkole miał w czasie spoczynku na jednym tylko końcu zawiązaną cięciwę; w razie potrzeby naciągano ją i na drugi koniec, przykładano strzałę (iszu), celowano i strzelano. Strzały były dwojakiego rodzaju: jedne z rogowym końcem zatrutym, drugie zaś z ostrzem żelaznym; miały też pióra i były trzymane w sajdaku. Indra lub marutowie mają prócz tego inną broń, jak dzidy, topory, lance, sztylety. Znano również proce.

IV.

Życie rodzinne Indów w epoce wedyjskiej było już dobrze uorganizowane, znajdujemy bowiem nazwy nie tylko bliższych krewnych, jak ojciec (pitar), matka (mātar), syn (sūnu), córka (duhitar), brat (bhrātar), siostra (svasar), lecz także i dalszych, jak świekier (śwaśura), świekra (śwaśrū), synowiec (džāmātar), synowica (snusā), szwagier (sjāla), dziewierz t. j. młodszy brat męża (devar), siostra męża (nanādar). Stosunki te zresztą były już w pierwotnej indoeuropejczyków kolebce prawie tak samo uregulowane, jeżeli wszystkie narody indoeuropejskie posiadają większą część tych wyrazów, i w tym samym ich używają znaczeniu. Rodzina była więc i w epoce wedyjskiej podstawą gminy i państwa. Na czele jęj stał ojciec, jako pan domu (grha-pati), którego wszystko słuchało: żona, dzieci, i służba. Stanowisko żony jednak było daleko wyższe niż później w epoce bramańskiej. Była bowiem panią domu (ghra-patnī), w domu więc przysługują jęj wszystkie prawa męża, i to nie tylko nad dziećmi i służbą, lecz i nad starymi rodzicami męża, nad jego braćmi niezonałymi i siostrami. Córki były tak długo w domu ojca, póki nie wyszły za mąż; trafiło się jednak, że niejedna zostawała starą panną. By się podobać, stroiły się dziewczęta w święta na zabawy i na wesele, bo tam zawiązywano najczęściej stosunki miłosne. Jeżeli dziewczynie się nie udało zniewolić sobie jakiego młodzieńca, uciekała się do zaklęć i czarów; czasem zaś było i przeciwnie. Za to, gdy się już jaka para pokochała, schodzili się kochankowie (džāra i džāriṇi) wieczorem lub nocą na osobności; bywało nawet i tak, że dziewczyna odwiedzała pokryjому swego kochanka. Prawdopodobnie jednak nie było w tém nic złego, bo nieraz żeniono młodzież prawie w dzieciennym wieku, a dopióro, gdy oboje dorosli, szła żona w dom męża. „Kto się lubi, ten się czubi“ mówi przysłowie, więc i tam między kochankami była nieraz i zazdrość i nieporozumienia i kłótnie, tak że potrzeba się było uciekać aż do czarów i ziół, by zgodę przywrócić. Na małżeństwo mógł tylko ojciec zezwolić, lub gdy ten nie żył, zastępujący jego miejsce w domu najstarszy brat dziewczyny. Młodzieniec więc oświadczał mu się przez jednego ze swych przyjaciół (arjaman), który pięknie wystrojony, wyczesany i wypomadowany szedł prosić dla niego o rękę dziewczyny. By być łatwiej przyjętym, posyłał młodzieniec bogate dary; jeżeli zaś mimo to dostał odkosza, rzadko swat odchodził spokojnie.

Wesele odbywało się w domu dziewczyny, gdzie przychodził pan młody wraz z swymi krewnymi i przyjaciółmi, oczekiwany przez narzeczoną w gronie przyjaciółek. Wszyscy byli, rozumie się, w świątecznych strojach. Ślub odbywał się przed zapaloném ogniskiem (Agni) w ten sposób, że ojciec lub opiekun (brat) oddawał dziewczynę młodzieńcowi, który, biorąc ją za rękę odmawiał pewne formułki

i prowadził w około ognia. Tym aktem stawała się narzeczona prawną żoną, a narzeczony jej mężem. Następowała zabawa i reszta uroczystości weselnych, poczem uwalniano pannę młodą od obowiązków w domu ojcowskim, a wskazywano na jej nowe zadanie. I na to były pewne liturgiczne formuły, które nam zachowały teksty wejdyjskie. Wreszcie wstępowała młoda mężatka wraz z swym mężem na wóz, zaprzężony w dwa białe byki, siadała na miękką poduszkę, i z błogosławieństwem pozostałych jechała w dom męża. Tam oczekiwano ich już z przyjęciem i z życzeniami, a mąż, nim żona próg jego przestąpiła, odzywał się do niej, w te słowa: „Oto ja jestem, oto ty“¹⁾. Na drugi dzień rano oczyszcza młodą mężatkę modłami i ofiarami. Prawdopodobnie dostawała żona i posag z domu. Było też w zwyczaju żenić i wydawać dzieci po starszeństwie, by im się dobrze wiodło.

Małżeństwo uważano za instytucją boską, a wzorem boskich małżonków był księżyc (soma) ze słońcem (sūrjā)²⁾. Jak ci oboje wspierają się wzajemnie przy pracy i każde z nich wypełnia swe obowiązki, wskutek ich zgody panuje porządek w naturze, tak mąż i żona powinni się wspierać i zawsze działać zgodnie. Niektóre hymny wedyjskie kreślą przesłiczny obraz zgodnego pożycia małżeńskiego. Zaraz na wstępie oddawał mąż żonie władzę w domu mówiąc: Bądź panią nad świekrem, bądź panią nad świekrą, bądź panią nad moimi siostrami, bądź panią nad moimi braćmi! Nadzieja małżeństwa i domu całego spoczywała zawsze na synach; dlatego liczne potomstwo męzkie było zaszczytem, ozdobą domu i prawdziwem błogosławieństwem bogów, dodawało rodzinie siły i znaczenia. Brak synów nazywano ubóstwem i nieszczęściem, zwłaszcza że syn adoptowany nie uchodził za prawego potomka. Częste więc są o to modły do bogów: „dziesięciu synów, o Indro, daj jej, a męża zrób dla niej jedenastym“ wołają przy wejściu młodej pani w dom męża. Za to nigdzie nie mamy w hymnach, by sobie życzo no córki, przeciwnie: „urodzenie dziewczyny niech da gdzieindziej, tu zaś niech nam da chłopca“ czytamy w Atharwawedzie. Jadzurweda podaje nawet, że czasem wyrzucano córki; w każdym jednak razie ojciec był przekonany, że „kłopot z córkami,“ jeżeli w jednym z komentarzy czytamy: „bo przyjaciółką żona, zgryzotą córka, światłem zaś syn na najwyższem niebie.“ W ośm dni po urodzeniu dziecka było uroczyste obmycie; następnie był jakiś obrzęd, gdy dostawało zęby, i gdy po roku zaczynało mówić. Między 16-ym a 18-ym rokiem życia stawał się chłopiec mężczyzną, mógł się już żenić, więc odbywano pewne ceremonie z jego brodą.

1) W podobnym znaczeniu mówiono u rzymian: „Ubi tu Gaius, ibi ego Gaia.“

2) O zamęczeniu słońca z księżycem wspominają i pieśni ludowe litewskie; jedna z nich np. rozpoczyna się w ten sposób: „Menuo Saulužę vede pirną pavasareli,“ (Miesiąc słońce wziął za żonę o pierwszej wiosnie.

Ogólnie przyjętą była w epoce wedyjskiej monogamia, jakkolwiek między królami i bogaczami zdarzała się jeszcze i poligamia. Trudno powiedzieć, czy w takich wypadkach żony były równouprawnione, czy też nie; prawdopodobnie były różne wypadki. Polyan-drya jednak była wprost niemożliwą, bo niewierność małżeńska ze strony żony należała do największych zbrodni.

Jak długo mógł ojciec troszczyć się o rodzinę, tak długo stał na jej czele; gdy się jednak postarzał, ustępował swego miejsca najstarszemu synowi, a synowa stawała się nawet jego panią. Stosunek ten jednak nie musiał być przykrym, gdy widzimy, że żyją w zgodzie a synowa okazuje największą cześć swemu świekrowi. Lecz nie zawsze tak było. Najstarszy syn obejmował także opiekę, gdy ojciec umarł; stawał się głową i podporą rodziny, wydawał siostry za mąż, i t. p. Złe było dziewczynie, jeśli nie miała już ani ojca, ani brata, któryby się nią opiekował, była bowiem wystawiona na napaści rozpustnych ludzi. Palenie wdów było prawie nieznaną w epoce wedyjskiej, jakkolwiek później bramani dowodzili starożytności tego zwyczaju, sfałszowawszy jedno miejsce w Rigwedzie (X, 18). W tym samym bowiem hymnie czytamy wyraźnie, jak mówią kobiety przy pogrzebie do wdowy, siedzącej nad zwłokami męża. „Powstań, kobieto, do świata życia; uleciał duch tego, przy którym siedzisz; ten co ujął niegdyś twą rękę i za żonę cię pojął, z tym twe małżeństwo skończone.“ W innym znowu miejscu Rigweddy (X, 40) czytamy o powtórnym zamążpójściu wdowy, mianowicie za brata mężowego ¹⁾. I Atharwaweda zna powtórne zameżcie wdowy. Z tego jednak jeszcze nie wypływa, że palenia wdów nigdzie u indów nie było. U wielu bowiem narodów był niegdyś ten zwyczaj, że wraz z panem umartym szły na stos jego żony, sługi wierne, koń ulubiony i t. p. Tak było u Traków, Skytów, Hellenów, Herulów, w Skandynawii, a nawet u Słowian ²⁾. Był to więc zapewne prastary zwyczaj indoeuropejski, który zaginął u narodów stojących już na pewnym stopniu wyższej kultury (jak w przeważnej części indów wedyjskich), a zachował się tylko gdzieś jako zwyczaj miejscowy. Bramani jednak uważali ten zwyczaj miejscowy za uświęcony od wieków, więc rozszerzyli go później i tam, gdzie go już dawno nie znano. Dlatego nie można uważać tego zwyczaju za wymysł bramanów, zwłaszcza że i Atharwaweda uważa śmierć żony przy zmarłym mężu za zwyczaj prastary (dharma purāna).

Gwałcenie bezbronnych kobiet jak i niewierność żon, do najcięższych należały występków. Często jednak oskarżano je o niestałość i płochość, a jeden przyjaciel pociesza drugiego słowami: „Nie ma przyjaźni z kobietami, serca ich są sercami hyen.“ I kobiety pu-

¹⁾ Takie samo małżeństwa znane były u żydów; por. Mojż. V, 25, 5, Mat. 22, 24.

²⁾ Wspaniałą ilustracją do tego zwyczaju wykonał w ostatnich czasach, jak wiadomo, nasz mistrz Siemiradzki.

bliczne nie były rzadkością. Zdarzało się także, że pomiędzy rodzeństwem, np. bratem a siostrą, były bardzo gorszące stosunki, jakkolwiek małżeństwo między krewnymi było grzechem. Owoc grzesznej miłości starano się nieraz usunąć tajemnie ze świata. Tak np. opowiadają teksty Rigwedy, że jakaś dziewczyna wyniosła syna na skryte miejsce, by zginęło w oddali. Już miały go zajeść mrówki, gdy Indra uratował mu życie i wychował w nim sobie wdzięcznego czciociela. Z resztą przy końcu epoki wedyjskiej stali już indowie prawie na tym samym stopniu moralności, co inne późniejsze narody cywilizowane.

Co się tyczy sztuk i umiejętności, stali aryowię wedyjscy jak na swój czas, bardzo wysoko, Celowali szczególnie w sztuce poetycznej. Pieśń liryczna jest już tak wykończona, jak później nigdy; siła łączy się w niej z ścisłością wyrażenia i piękną formą. Co do formy, to znano już pewne prawa metryczne, które były konieczne, aby się pieśń jakaś mogła bogom podobać. Dlatego to mówiono: „budować pieśń“, „robić“ pieśń. Co do treści jednak, która jest płodem ducha pobożnego, tej samowolnie nie można było „zbudować;“ trzeba ją było mieć „daną od Boga.“ Dlatego to późniejsi kapłani, nie umiejąc składać pieśni, tłumaczyli to tēm, że bogowie nie obcują tak z nimi, jak niegdyś z przodkami ich obcowali; w późniejszym zaś okresie przypisywano wszystkie święte teksty wyłącznie intuicyi, i wywodzono nazwę starych wieszczów (rszi) od pierwiastku drś (widzieć). Budowa rytmiczna jest w ogóle o wiele wolniejsza niż w późniejszej poezyi; nieregularność jest rzadką, a przytēm najczęściej pozorną. W późniejszych pieśniach spotykamy już nazwy techniczne najczęściej używanych miar, jak wiersze ośmiozłogłoskowe, składające się w zwrotki po trzy (gājatrī) lub po cztery (anushtubh). Niektóre hymny, zwłaszcza dobrze zbudowane a w obec bogów skuteczne, dziedziczyły rodziny piewców z pokolenia w pokolenie, czasem je tylko nieco zmieniając lub stosownie do okoliczności dodając nową zwrotkę. Nieraz tēż jednak z dumą podnoszono przy ofiarach, że pieśń jakaś jest nową. „Nienaganną, dziś nowo zrodzoną pieśń przyjmijcie łaskawie, o Indro i Agni, pogromcy Wrtry“ woła raz śpiewak. Rdzeń więc poezyi wedyjskiej stanowią pieśni liryczne z charakterem religijnym, t. j. gorące modły do bogów i serdeczne dziękczynienia. Erotyczną nieco staje się ta liryka religijna w hymnach do córki ojca niebieskiego, Jutrzenki (uszas), za którą, jako przesliczną dziewicą, pędzi kochanek jēj Sūrja (słońce). Przy tēm wszystkim jednak, jest ta poezya wielce realistyczną. Obok poezyi lirycznej mamy także w tekstach wedyjskich niektóre inne rodzaje pieśni. I tak znajdujemy w Rigwedzie pewnego rodzaju pieśni historyczne, sławiące czyny narodu lub księcia, w którego otoczeniu żył poeta. Tu i owdzie znajdzie się pieśń szyderczą, jak owa wyżej wspomniana satyra na bramanów, w której poeta kapłanów porównywa z żabami. Rodzajem poezyi dydaktycznej jest poezya gnomiczna, w której przysłowia, polegające na doświadczeniach narodu, ujęte są w formę poetyczną. Tak np. mamy

w jednym hymnie Rigwedy (X, 117) cały szereg przysłów o szczodrobliwości i skąpstwie. Za pewne rozwinięcie poezji dydaktycznej należy uważać za klęcia, zażegnania, i rozmaite formułki używane przy czarach, któremi chciano oddalić nieszczęście, a zniewolić sobie tajemne siły przyrody. Bogatą jest w tym rodzaju szczególnie Atharwaweda, która zapewne pierwotnie zawierała tylko takie płody ducha, prawdziwie ludowe. Wreszcie i spekulacje filozoficzne o początku wszech rzeczy, o stwórcy świata, o stosunku śmiertelnych i t. p., których początek przypada już pod koniec epoki wedyjskiej, są reprezentowane nawet w hymnach Rigwedy. Te same kwestye spotykamy w niektórych hymnach w formie zagadek, które zapewne stawiano przy większych uroczystościach, gdy więcej się zeszło uczonych bramanów. Późniejsza literatura wedyjska podaje nawet dokładne sprawozdania z takich dysput naukowych.

Pisać nie umieli jeszcze wedyjscy Aryowie, tak że owe cztery zbiory ich hymnów znacznie później dopiero (może około r. 800 przed Chr.) zostały spisane; aż do tego zaś czasu przechowywały się tylko w tradycyi. Za to o liczeniu miano już pewne pojęcie. Najwyższą nieoznaczoną liczbą w Rigwedzie jest ajuta, najwyższą zaś pewną jest sto tysięcy (śatā sahasrā). Ulubione liczby mnożne są trzy, siedem; z ułamków zaś zna Rigweda pół, ćwierć, trzy ćwierci, ósemkę i szesnastkę. Za wspólne wielkie dzieło Indry i Wisznu uchodzi w Rigwedzie (VI, 69, 8) podzielenie tysiąca przez trzy. W Jadźurwedzie postępuje już liczenie wysoko aż do biliona. Z m i a r przestrzennych znano cal (aṅgula) i sążeń (vyāma).

Między umiejętnościami była a s t r o n o m i a szczególnie pielęgnowana. Oprócz powabu bowiem, jaki miało obserwowanie gwiazd podczas pięknych nocy, miała ta umiejętność także pewien cel praktyczny, a mianowicie regulowanie ofiar i wszelkich stosunków ludzkich na ziemi. Ciągłą a regularną zmianę słońca i księżyca była najlepszą miarą czasu, do której stosowano swe zwykłe czynności i uroczyste składanie ofiar. Słońce i księżyc były dla Indów wedyjskich „oczyrna nieba“, a ciągłą i regularną ich zmianę wielbiono jako szczególniejszą mądrość boską. Przedewszystkiēm jednak wielbili Indowie wedyjscy słońce, które sobie przedstawiali już to w formie męzkiej (sūrja), jako kochanka jutrzeńki, już to w postaci żeńskiej, jako córkę boga Savitar, a żonę księżyca. Słońce jest bogiem Agni na niebie, jak ogień jest tymże bogiem na ziemi, a błyskawica w powietrzu; od niego zależy całkiem życie i powodzenie człowieka. Co za naiwność przebija w słowach poety (Rigw. IV, 13), który się dziwi, że słońce, jakkolwiek nie przywiązane ani podparte przecież nie upadnie na ziemię, lecz chodzi sobie po niebie, kierując się własnymi prawami! Zaćmienie słońca przedstawiano sobie jakby opanowanie przez jakiegoś czarnego demona.

Księżyc już nie gra tak ważnej roli w Rigwedzie, jak słońce, jakkolwiek w kolebce indoeuropejskiej „miesiąc“ był właściwą „miarą“ czasu. Lunacye personifikowano sobie jako boginie, a mianowicie:

R *ā* k a oznacza pierwszą połowę miesiąca, t. j. czas wzrastającego księżyca, K u h ũ — czas zmniejszającego się księżyca, S i n i w ā l i — now, A n u m a t i — pełnię. Znane też są niektóre gwiazdy, jak „wielki niedźwiedź“ zwany „siedmioma wieszczami,“ jakieś trzy kalakandza, i konstelacya śakadhūma, użycząca pogody.

W najstarszych częściach Rigwedy nieznanne są jeszcze planety i stacye księżycowe (nakszatra), dopiero w późniejszych występuje znajomość pięciu planet i 27 nakszatra, lecz nazwy ich mamy dopiero w Atharwawedzie. Prawdopodobnie wiadomość ta przysłała do Indyj z Babilonu.

Świat dzielono na trzy główne części: niebo, ziemię i przestrzeń powietrzną między nimi leżącą. Niebo i ziemię często personifikowano lub przedstawiano imieniem r o d a s i jako „dwa światy“ (górny i dolny). Ziemia (prthivī), z trzech złożona pokładów, jest górna, środkowa i dolna. Nad nią i pod nią jest powietrze, t. j. przestrzeń ciemna, w której poruszają się mgły i obłoki. Niebo (div), jako siedziba bogów i świętych, składa się również z trzech części; jest więc najwyższe, środkowe i najniższe. Wyobrażano je sobie jako najczystsze światło, które ciemności powietrzne (antariksza) zakrywają przed okiem ludzkim. Dla orientowania się na ziemi miano cztery kierunki: z tyłu (paścāt, zachód), z przodu (purastāt, wschód), z góry (uttarāt, północ), i z dołu (adbarāt, południe).

Jednostką podziału czasu był dzień jako doba, co wyrażano jednak zwykle przez „noc,“ liczono więc u Indów wedyjskich, podobnie jak u wielu innych narodów indoeuropejskich, pierwotnie na „noce.“ Dzień jako doba dzielił się na ciemną i jasną połowę; ranek zwano brzaskiem jutrzeńki, świtanie, czasem obudzenia się, wschodem słońca; południe—środkiem dnia, wieczór—powrotem do domu, zachodem słońca, i t. p. Dokładniejszy podział doby na 30 godzin (jodżana, stacya), z których każda miała 48 minut, jest zapewne śladem wpływu kultury babilońskiej. Regularne zmiany księżyca naprowadziły Aryów wedyjskich na łączenie pewnej ilości dni w większe jakieś grupy. I tak przeciąg czasu od nowiu do pełni lub odwrotnie, wynosił prawie całych piętnaście dni i jako taki zwał się „piętnastką“ (pañcadaśa). Połowa jej była tygodniem, a dwie takie piętnastki, obejmujące czas od nowiu do nowiu, stanowiły miesiąc (mās). Dwanaście takich miesięcy tworzyło wyższą jedność, niespełna rok (sam-vatsam, Θέτος) słoneczny, który w ten sposób uzupełniano, że albo do dwunastu miesięcy dodawano resztę brakujących dni, albo też co lat kilka dodawano 13 miesiąc. Oba te sposoby znane są w Rigwedzie; pierwszy jest starożytniejszy, prawdopodobnie indoeuropejski, drugi jednak zyskał przewagę. Najczęściej liczono tak, że rok wynosił 12 miesięcy po 30 dni, każdy zaś 5 rok miał takich miesięcy 13. Najstarszym jednak podziałem roku indoeuropejskim był prawdopodobnie podział na zimę i lato. Świadczą o tém ślady napotymane w starożytności indyjskiej, irańskiej, greckiej,

italskiej i germańskiej. W hymnach Rigwedy np. mają wyrazy himā (zima) i samā (lato) tylko ogólne znaczenie (rok), podobnie jak nasze „lato” w liczbie mnogiej. Gdy się zaczęto zajmować rolnictwem, poczęto rozróżniać jesień, t. j. czas dojrzwania i zbiorów, najpóźniej zaś uznano wiosnę za oddzielną porę roku.

Sztuka lekarska stała na niskim jeszcze stopniu w epoce wedyjskiej, jakkolwiek naukę o zdrowiu (ājurweda) liczone w poczet ksiąg świętych. Liczne choroby poznajemy w Atharwawedzie, na wszystkie jednak głównym jest środkiem zakłęcie lub zażegnywanie; tylko przy niektórych chorobach radzono używać ziół, których skuteczność była ogólnie znana. Do chorób najczęściej wspominanych należą: jakszma (rodzaj suchot), takman (febra) i rozmaite ich symptomata. Pierwsza nazwa ma nieraz ogólne znaczenie rozmaitych chorób. Trapiły też nieraz Indów wedyjskich i inne choroby, jak kaszel (kās), żółta-czka (hariman), choroba sercowa (hrdoga), ból żołądka (udara), ból oczu (alaji), reumatyzm w ramiona (wiszkandha i samskandha), trąd (kilāsa), hemoroidy (arśas); chorowano też na robaki, na zęby i t. p. Wszystko to uważano za karę boską, za więzy, któremi Waruna wiąże grzeszników, lub też za napaść demonów i wszelkich ciemnych duchów, którzy się posługują czarami. W pierwszym więc razie można się było pozbyć choroby tylko przez szczerą poprawę, w drugim zaś udawano się do lekarza. Pierwszém jego zadaniem było postawić dyagnozę, t. j. rozpoznać rodzaj czarów, następnie zaś uciekać się do wszelkich środków, by udaremnić napaść złych duchów. Zwracano się więc do bogów z modłami i ofiarami, by sobie zapewnić ich pomoc w walce przeciw demonom, lub też starano się sobie ująć owych złych duchów, by się tylko ich pozbyć. Jeżeli to zaś nie pomagało, używano czarów przeciw czarom, amuletów, i t. p. Jakkolwiek każdy człowiek umiał sobie od biedy poradzić, to przecież byli i lekarze z zawodu. W Rigwedzie mamy nawet hymn cały lekarza i aptekarza w jednej osobie, który sam zbiera zioła po polach i nosi je zawsze ze sobą, by nimi odpędzać wszelkie choroby. Lecz same zioła nie wiele robią, jakkolwiek choroby bardzo się ich boją,— potrzeba więc jeszcze znać się na zakłęciach, które obudzają taką siłę w tych ziołach, że się nimi nietylko odpędza chorobę, lecz i zabija demona. Rozumie się, że taki lekarz nie leczy bezinteresownie, zapowiada bowiem swym ziołom, że przedewszystkiém „oczekuje od nich majątku, t. j. koni, bydła i odzieży.” Najlepszym lekarzem jest bóg Rudra, nie złym też Waruna, lecz właściwymi lekarzami pomiędzy bogami są dwaj Aświnowie, którzy uzdrawiają ślepych, chudych, a nawet są chirurgami, bo kulawemu umieją nogę przyprawić. Ponieważ skutek leczenia mniej zależał od ziela aniżeli od zakłęcia, które w nim siłę obudza, można było jednego ziela używać na najrozmaitsze choroby. Tak też robiono szczególniej z ziołami, które w niejednym wypadku pomagały rzeczywiście mocą swęj siły leczniczej. Prócz ziół zna zresztą Rigweda trzy

główne rodzaje leków: niebieskie, ziemskie i wodne, z których przede wszystkim wielbiono leki wodne, t. j. zapewne kąpiele.

Śmierć znaną była Indom wedyjskim w 101 rodzajach, lecz tylko śmierć ze starości jest naturalną i pożądaną. O długie więc życie, „o sto jesieni,” modlono się codziennie. Zmarłych grzebano lub też palono, a oba te zwyczaje opisuje Rigweda (X, 16, 18). Przed tem jednak kapano zmarłego, strzyżono mu włosy i brodę, obcinano paznokcie, ubierano w całkowitą zbroję, a na nogi wkładano pęta, by nie chodził po świecie. Nad grobem zbierali się koło zwłok krewni i przyjaciele zmarłego, z boku zaś palił się ogień ofiarny. Kapłan zazęgnywał śmierć, następnie zaś kładł kamień pomiędzy zmarłym a żywymi, i modlił się, by śmierć nie przekroczyła tej granicy. Następnie ofiara na rozpalonym ognisku, którą spełniają kobiety, wzywając i wdowę, by opuściła ofiarę śmierci a szła do „świata życia.” Kapłan brał z rąk zmarłego łuk, a wtedy spuszczano go do grobu z życzeniem, by go ziemia mile przyjęła i by dobre tam miał mieszkanie. Następnie zamykano grób ostrożnie, by ziemia nie była ciężka zmarłemu; kapłan zaś modlił się o to, by mu bóg Jama zgotował siedlisko w niebie. Popioły spalonych nieboszczyków składano na cmentarzach, na których czarownicy wyprawiali nieraz swe sztuki.

Życie po śmierci wyobrażali sobie najstarsi Indowie prawie tak samo, jak inne narody indoeuropejskie w kolebce swego rozwoju. Wierzono więc, że dusza jest nieśmiertelną, że człowiek po życiu pobożnym osiągnie wieczną nagrodę, po złym zaś i grzesznym — karę. Długa i uciążliwa jest droga do najwyższego nieba; trzeba się tam przebijać najpierw przez wiele ciemności, a wreszcie przeprowadzać łódką przez boską rzekę. W niebie otrzymuje pobożny nowe ciało bez skazy i ułomności, prowadzi nader szczęśliwe życie, ma wszelkie przyjemności i zaspokojenie wszystkich życzeń. Jedzą tam sobie, piją i bawią się doskonale; mają bowiem i krowy dojne, i przyjemne wietrzyki, i miód potoki, i rzeki mleka, i wiele kobiet. Do nich modlą się żyjący, jakby do bogów, i błagają ich o pomoc. Głową tych świętych przodków był Jama, który był niegdyś pierwszym człowiekiem; on pierwszy umarł, pierwszy zmartwychwstał w niebie, on więc też rządzi świętymi, powołuje ludzi do siebie i wyznacza im w niebie siedziby, jest więc też bogiem śmierci.

Wejścia do jego państwa strzegły dwa psy ogromne, które grzesznikom broniły wstępu. Dla złych bowiem było przeznaczone piekło, gdzie potępieni cierpieli wieczne kary.

Z EKONOMIKI.

VI.

Niedostatek inteligencji w początkach bieżącego stulecia. — Piotr W. i Jan Law. — Przyczyny zawiązku Towarzystw naukowych i specjalnych w Rosyi. — Uczone komitety. — Utrata wpływu Towarzystw i komitetów na prawodawstwo. — Towarzystwo popierania przemysłu i handlu. — Statystyka i konkurs. — Czy wytwórczość rolnicza u nas przewyższa konsumpcją. — „Centralstelle für Handel und Gewerbe“ w Wirtembergii. — Stan ekonomiczny królestwa Wirtemberskiego. — Oświata i szkoły fachowe. — Musterlager. — Handel zewnętrzny rosyjsko-polski w 1884 r. — Przywóz i wywóz. — Dochody celne. — Handel herbatą i lnem. — Rozbiór kwestyi lniano-konopnej. — Wystawa lnu. — Uprawa chmielu i tytoniu. — Likwidacja Banku polskiego. — Anteriora Banku państwa. — Charakterystyka tych instytucyi. — Kredyt państwowy w Rosyi. — Powstanie instytucyi kredytowych. — Asygnaty i wkłady. — Hr. Kankrin i domasznieje śrjedstwo. — Krach banków w Rosyi i Bank państwa. — Porównanie obecnego wpływu Banku polskiego i Banku państwa. — Stowarzyszenia spożywcze w Anglii, Niemczech i Francyi. — Ostatnie badania statystyczne. — Zdanie Kadego w Mossullu o statystyce. — Statystyka urodzeń, śmierci i małżeństw w Europie. — Podatek od spadków. — Mienie Francyi. — Dywidenda „L'Economiste français.“ — Bibliografia.

W pierwszej ćwierci bieżącego stulecia nieledwie na ulicach zaczępiano przechodniów zapytaniem: „paniel czy chcesz pan być urzędnikiem? tak ogólny był brak ludzi choćby z mierném wykształceniem, gotowych zapełnić kadry urzędnicze w władzach krajowych. Kilkunastoletnie wojny napoleońskie, emigracya i powszechny upadek szkół sprowadził stan opłakany. Cała niemal inteligencya z upadkiem rzeczypospolitej wyemigrowała, chwyciła za oręż, lub téż zajęła się uprawą rodzinnéj gleby. To samo, lubo nieco w mniejszym zakresie powtórzyło się w 1831 r. Jeżeli w Królestwie Polskiem długi czas

było tak smutne położenie, to ileż ono było trudniejszém dalej na Wschodzie—w Cesarstwie? W początkach pierwszej ćwierci wieku XVIII-go, za czasów Piotra W. księżę Sczerbatow, poznawszy Jana Lawa, słynnego ministra i ekonomistę, przetłómaczył jego „*Considérations sur le numéraire*,” które tak spodobały się Piotrowi W., że własnoręcznym ukazem zaproponował Lawowi, po jego upadku przyjazd do Rosyi, ofiarując mu: tytuł księcia, ober-marszałka dworu, rzeczywistego radcy tajnego, order Andrzeja, 2,000 dusz, prawo budowania warownych miast i osiedlania cudzoziemców. Lecz nawet tak wielkie honory i dostojęstwa nie skłoniły Lawa do przesiedlenia się do Rosyi.

Przykład ten najlepiej wskazuje niedostatek inteligencji. Później, gdy na Wschodzie zaprowadzono administracją na wzór więcej europejski, gdy związano wschód z zachodem traktami i drogami żelaznymi, gdy sam sposób patryarchalnego rządzenia państwem był już niemożliwy, a formowała się nader złożona i skomplikowana machina rządowa, wtedy jeszcze silniej poczuło potrzebę podwyższenia skali ukształcenia organów wykonawczych. Lecz nie było odpowiedniego materyału, nie było dostatecznej inteligencji, któraby choć w grubszych zarysach zapełniła kadry urzędnicze. Z drugiej strony przedsiębrane reformy i związki międzynarodowe, wymagały od władz przynajmniej naczelnych, wiadomości specjalnych, wyższej nauki, boć przecież bez nich trudne są w XIX-ym wieku przekształcenia organów rządowych. To właśnie dało powód do powołania do życia rozmaitych towarzystw i stowarzyszeń naukowych, specjalnych. Jakkolwiek były one prywatne, miały jednak charakter po części półurzędowy, bo ministerya, przedsiębiorąc reformy i ulepszenia, zasięgały ich zdania i kierowały się bardzo często ich wymotywowaną opinią. Z biegiem czasu, towarzystwa naukowe i specjalne utraciły w Rosyi pierwotne znaczenie; przekonano się, że przy roztrząsaniu kwestyi przez rząd podejmowanych, kierowały się albo wyłącznie teorią, nie uwzględniając społecznego położenia rzeczy, albo też nie okazywały szerszego poglądu, żądając różnych przywilejów, ścięśnień i ograniczeń. Władze więc nie mogły polegać na ich opinii i skutkiem tego przy ministeryach potworzono „uczne komitety,” które w obecnym czasie również utraciły pierwotną swoją doniosłość. Podniósł się bowiem stopień ukształcenia i władze naczelne, mianowicie ministerya, zapełniły się w znacznym stopniu inteligencją. Szczególniej pod tym względem odznaczają się ministerya sprawiedliwości i skarbu, to ostatnie zwłaszcza od czasu objęcia steru przez p. Bunge, liczy w swoim gronie wielu wysoko wykształconych urzędników, których prace naukowe ekonomiczne, ze wszech miar zasługują na uznanie. Studya ich jednak prawie są u nas zupełnie nie znane, pomimo, że bardzo często dotyczą naszych spraw ekonomicznych. Oby się z nami nie powtórzyło to, co we Francyi, że Niemcy podczas ostatniej wojny wykazali większą znajomość Francyi od sanych francuzów.

Powyższe wyjaśnienie uważaliśmy za konieczne dla poznania

gruntowniejszego znaczenia, oraz działalność naszego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, które w chwili zawiązania swego potrafiło obudzić żywe zainteresowanie się niemi ogółu; chociaż nie mogliśmy bez pewnych zastrzeżeń podzielać entuzjazmu pism warszawskich, bo znając środki krajowe a zarazem charakter centralnego Towarzystwa w Petersburgu, bardzo łatwo skombinowaliśmy jego doniosłość, czém być może i czém być powinno. Wkrótce liczba członków doszła do 400, lecz dotychczas mało jeszcze znajdujemy istotnie pożytecznego materiału dla rozbioru spraw ekonomicznych kraju. Nie myślimy tém obniżać skali pojedynczych członków, owszem są to zaci obywatele kraju, doświadczeni rolnicy, kupcy i przemysłowcy, gorliwi o podniesienie dobrobytu; lecz w takich sprawach chęci nie starczą za czyniek, a wina w tém leży, że stosunkowo przedstawia lista członków mało specjalistów dla prac Towarzystwa. Że ktoś jest przedsiębiorczym kupcem, doświadczonym rolnikiem lub wytrawnym przemysłowcem, to jeszcze nie dowód, aby był pożytecznym członkiem Towarzystwa, aby znał dolegliwości swojego fachu, oraz przyczyny zastoju lub upadku danej gałęzi pracy narodowej; boć one wynikają najczęściej z ogólnego położenia kraju, postępu, związków międzynarodowych i wielu innych przyczyn, których ciągłym badaniem nie ma czasu zajmować się ten, kto jest oddany codziennym zajęciom swojego fachu. Wszak i chory człowiek, choćby najwyżej wykształcony, najczęściej nie może określić swjej dolegliwości, a tém więcj ją wyleczyć, szuka przeto specjalisty — lekarza.

Sama szermierka słowna w stowarzyszeniach ekonomicznych, wszędzie, a zwłaszcza u nas, nie przyniesie spodziewanego pożytku. Ogólne położenie kraju, system wychowania, sposób życia, oraz niepewność jutra, od stu lat zmuszały nas do ciągłego milczenia. Uczyliśmy się po cichu, myśleliśmy i marzyliśmy też bez porównania więcj niż wypowiadaliśmy głośno, — ztąd też i nie mieliśmy sposobności wywyczenia się w krasomówstwie. To też w społeczeństwie naszym, wyjąwszy kazalnice, palestrę, a po części pedagogów, mówców nader rzadko spotykamy. Bywaliśmy na posiedzeniach publicznych naszych stowarzyszeń i spółek często świadkami, jak myśl dobra i zająca nieraz upadała jedynie dlatego, że wnioskodawca nie miał daru wymowy. Często też drobne ambicyjki brały górę nad gruntowną znajomością przedmiotu jedynie dlatego, że cichy i wytrwały pracownik nie mając talentu krasomówczego, wolał milczeć niż narazić się na drwinki płynnosłowego szermierza.

Powiedzieliśmy więcj, że Towarzystwa specjalne, jakkolwiek utworzone przy zachęcie rządowej, utraciły już bezpowrotnie swoje pierwotne znaczenie, przestały być ważnym organem doradczym w pracach prawodawczych państwa. Tém więcj nie może mieć tego charakteru nasze Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, które jest tylko filiją centralnego Towarzystwa w Petersburgu. Pożądaniem

zatem jest, aby nasze Towarzystwo nie zajmowało się rozbiorem kwestyi ogólnopolskich, a zeszło na grunt właściwy, miejscowy, gdzie działalność jego nieocenione oddać może usługi. Nasze debaty celne nie dochodzą nawet do Towarzystwa centralnego, a tém mniej do ministerjum skarbu, posiadającego swoich specjalistów, którzy bez nas i pomimo nas zmieniają taryfę celną. Mielśmy w daną chwilę na dobie najważniejszą kwestyą istnienia Banku polskiego. Towarzystwo popierania przemysłu i handlu przedstawiło memoriał, który pozostał bez skutku, nie dlatego zapewne, że nas nie zadawalniał, ale może dlatego, że z pośród 400 członków nie znaleziono takich, którzyby gruntownie i wszechstronnie kwestyą przestudyowali i w należytym świetle i doniosłości przedstawili ¹⁾. Nie tak broni swoich interesów np. ubożuchna pod względem swojej przyrody Finlandya. W ostatnich czasach rozstrzygano kwestyą przywilejów ekonomicznych finlandzkich, i jakżeż obszerne, gruntowne studia czytaliśmy o tém w dziennikach. Można by z nich utworzyć wielotomowe dzieła, a przecież przywileje celne Finlandyi ani w czwartej części nie mają tej doniosłości dla niej, co dla Królestwa polskiego—Bank polski. Nie zawsze przecież może być zamiarem rządów ekonomiczna ruina daną narodowości. Że pomimo tego nieraz dochodzi się właśnie do takich rezultatów, to najczęściej z przyczyny, że rząd nie jest dostatecznie objaśniony o doniosłości, korzyści lub szkodzie zamierzonych reform przez swoje organa. Szczególniej to się trafia tam, gdzie nie ma reprezentacyi krajowej. W pierwszej zatem linii obowiązkiem jest instytucyi, czuwających lub tylko popierających pomyślność społeczną, oraz prasy, o ile tylko jej dozwoloném będzie, wcześniej i gruntownie objaśniać władzę o ważności zamierzonych zmian prawodawczych. Stan ekonomiczny Królestwa różni się znakomicie od położenia ekonomicznego Cesarstwa, niektóre zatem rozporządzenia co do przemysłu i handlu pożądanane nad Nową lub Wołgą, mogą wprost przeciwnie oddziaływać nad Wisłą.

Lubo Towarzystwo popierania przemysłu i handlu nie jest korporacją uczoną ani też ciałem prawodawczém, ma przecież rozległe jeszcze pole działalności i to winno jak najsilniej wyzyskać. Prace jego z wielkim pożytkiem mogłyby się skierować do badań ekonomicznych stanu kraju, przez zbieranie materyałów statystycznych rolnictwa, przemysłu i handlu ²⁾. Wszak dziś jeszcze nie wiemy, ile rzeczywiście wytwarzamy zboża i co się z niem dzieje, mianowicie, ile

¹⁾ Sz. autor zdaje nam się w tym razie patrzeć ze zbyt dalekiej szerokości geograficznej, bo kwestya zniesienia Banku polskiego była już przesądzoną w chwili, w której się zawiązało Towarzystwo popierania przemysłu i handlu.

Red.

²⁾ Autorowi nieznane są widocznie usiłowania Tow. w tym kierunku; chociaż kilka w tej sprawie kwestyonaryuszów, powinno było jeśli nie zaspokoić jego żądania, to przynajmniej mogłoby złagodzić surowość jego niesprawiedliwych zarzutów.

Red.

go zużywamy na miejscu, ile sprzedajemy i jaką drogą. Dalej, ile zboża, mąki i innych przedmiotów spożywczych dostarczają nam prowincje wschodnie i dlaczego Wschód stanowi tak silne współzawodnicstwo dla naszych targów. Czyż bez ściślejszego materiału statystycznego można udzielić skutecznych rad naszym rolnikom i czy wprost nie bezpłodne będą konkursy ogłaszane w tym przedmiocie? Kto dziś może dać odpowiedź, że wytwórczość rolnictwa u nas jest zbyt wielka, że mamy wielkie masy zboża na wywóz, gdy tymczasem głębsze badania wykazałyby może, że jeżeli mamy zboże na sprzedaż za granicę, to go mamy bardzo mało. Ten fakt, że u nas targi zbożowe są ospałe, to jeszcze nie dowód nadwyżki produkcji nad potrzeby miejscowe. Może być takie położenie, że produkcja krajowa nawet nie wystarcza na wyżywienie ludności, a jednak ludność będzie syta i śpichlerze dla braku zbytu przepełnione, gdyż nie należy zapominać, że wschodnia granica Królestwa Polskiego jest otwarta, przez którą koleje żelazne dowożą miliony korcy, szczególnie żyta i mąki z nad Dniepru, Dźwiny i Wołgi. Jesteśmy przekonani, że Królestwo Polskie nie jest już śpichlerzem krajów ościennych, bo jego wytwórczość rolnicza jeżeli dajewyżkę, to nader małą. Tam, gdzie na każdą milę kwadratową przypada 3,310 mieszkańców, gdzie lasy i nieużytki wielką część kraju zajmują, gdzie przez przyrost ludności i uwłaszczenie przybyło parę milionów żołądków, zapychanych dawniej wyłącznie kartoflami, i gdzie względnie do ogółu obszaru uprawa roli nie jest jeszcze w stanie zadawalniającym, tam powtarzamy, wytwórczość rolna wyższa nad potrzeby miejscowe, jeżeli istnieje, jest nader małego znaczenia. Lecz są to wszystko tylko domniemania mniej lub więcej słuszne, dlatego też Towarzystwo popierania przemysłu i handlu odda wielkie usługi, jeżeli zgromadzi materiały statystyczne ¹⁾, na podstawie których możnaby usunąć domniemania, a stanowczo odpowiedzieć na pytania wyżej wymienione. Dopóki to nienastąpi, to ogłaszanie konkursów będzie tylko próżną stratą czasu i pieniędzy; inne bowiem należy dać wskazówki rolnikom, gdy się okaże znaczna nadprodukcja zboża, a zupełnie inne, gdy wytwórczość niewiele większą będzie nad miejscowe potrzeby.

Co może uczynić nasze Towarzystwo popierania przemysłu i handlu dla pomyślności krajowej, pomimo zaprzestania wielkiej polityki rozbioru ogólnopństwowych kwestyi ekonomicznych, niech posłuży za przykład analogiczna instytucja „Centralstelle für Handel und Gewerbe“ w królestwie Wirtemberskiem, istniejąca od 1847 r. i ostatecznie zorganizowana w 1856 r. Wirttemberg zajmuje przestrzeń nie wiele większą od guberni Lubelskiej (19,503 kilom. kwadr.), lecz

¹⁾ Usiłowania Tow. w tym kierunku mogą już wykazać nieco pewniejszych rezultatów i mamy nadzieję, że niebawem zadewolnią sz. autora, którego bystre uwagi nie przejdą niepostrzeżone mimo męzów, mających dobro ogółu na celu.

z ludnością o dwa razy gęstszą, wynoszącą obecnie 2 miliony. Przemysł i handel przed 30 laty był jeszcze w stanie pierwotnym, niedostatecznym dla zaspokojenia miejscowych potrzeb, pomimo wielkiej obfitości sił wodnych, obliczanych na 60,000 koni. Rolnictwo, przemysł leśny, uprawa lnu i wina, oto niemal wszystko, czém jeszcze niedawno mógł się Wirtemberg poszczycić. W ciągu atoli trzydziestu lat jakże olbrzymie zaszły zmiany w tym kraju, mogące porównać się chyba tylko z Szwajcaryą lub Belgią. Oświata ludowa przybrała takie rozmiary, że podczas poboru w 1880 r. nie było ani jednego rekruta, który nie umiałby czytać i pisać. Szkół profesyjnych Wirtemberg posiada 177 z 794 nauczycielami i 13,391 uczniami, lecz ich charakter znacznie się różni od szkół fachowych w wielu innych państwach. Szkoły profesyjne w Wirtembergu nie tworzą rzemieślników, ale będących już rzemieślnikami kształcą specjalnie, dlatego też tam nie spotykamy tej anomalii, że ktoś uzdolniony w szkole specjalnej nie może znaleźć zajęcia. „Centralstelle für Handel und Gewerbe“ zakłada szkoły fachowe bądź stałe, bądź też czasowe dla rzemieślników pewnej gałęzi, więcój rozwiniętej w danej miejscowości, np. gdzie ludność zajmuje się przeważnie tkactwem - szkołę tkacką; snyderstwem, suyerską; garbarstwem, garbarską i t. p. Przytém po większej części nie są to szkoły w naszym pojęciu, z całym aparatem szkolnym, t. j. dyrektorem, nauczycielami, inspekcją i t. d.; ale po prostu szkołę często stanowi jeden lub paru nauczycieli, a nawet tylko wykształcony majster, zajmujący się jednocześnie rzemiosłem, który uczniom teoretycznie i praktycznie udziela fachowych wiadomości. To też przy małych funduszach osiąga się znakomite rezultaty, bo w Wirtembergu rozwinęło się wykształcenie fachowe z dołu, od warstw najniższych. U nas zaś przeciwnie, chcemy zakładać na j p r z ó d akademie, instytuty politechniczne, technologiczne i t. p., na których urządzenie nie mamy ani pieniędzy ani władzy swobodnej. Czas przechodzi w oczekiwaniu czegoś, co się ziścić nie chce, a my tymczasem coraz bardziej pozostajemy na polu ekonomiczném za naszymi zachodnimi i wschodnimi sąsiadami. Czytaliśmy niedawno, że szkoła rzemiosł przy ulicy Jasnej chce się oddać pod protektorat Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Szkoła to arcy-pożyteczna i doskonale kierowana potrzebuje pomocy. Lecz z drugiej strony, szkoła rzemiosł przy ul. Jasnej, to już niejako mała akademja (!) rzemieślnicza, a my potrzebujemy przede wszystkim szkół fachowych, że tak rzekę, abecadłowo-rzemieślniczych, typu wirtemberskiego; potrzebujemy szkół, któreby nie tworzyły rzemieślników, ale takich, któreby obecnych już pracowników młota, kowadła, hebla, kopyta i t. d. doskonalily. Utrzymanie jednej szkoły przy ul. Jasnej jest kosztowne, a mało doniosłe, gdyż takich szkół jeżeli nie tysięcy, to setek kraj nasz potrzebuje. Na akademie rzemieślnicze pieniędzy nie mamy, a jeżeli mamy, to jeszcze nie rozumiemy tego pewnika, że grosz wydany na wykształcenie fachowe wyda plon obfity, zamieni się na złotych i dukatów.

Ofiarność publiczna, bądź osób pojedynczych lub pewnych kółek może sobie pozwolić rozkoszy stwarzania akademii. Oby przykład takiego Stieglitza, który miliony rubli wydał na wspaniałą rzeczywistość szkołę rysunków, u nas znalazł naśladowców; lecz co się tyczy korporacji ogólnego społecznego znaczenia, jaką jest Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, to na niem leży obowiązek „pracy u podstaw,” t. j. najmniejszą sumą pieniędzy osiągnąć jak największą korzyść.

„Centralstelle für Handel und Gewerbe,” ma ustawę nader zbliżoną do zakresu Towarzystwa popierania przemysłu i handlu; na Towarzystwie leży obowiązek zbierania wiadomości statystycznych, badanie stanu klas robotniczych, usuwanie przeszkód, tamujących rozwój stosunków przemysłowych i handlowych. Instytucja ta rozpowszechnia najnowsze wynalзки i udoskonalenia w technice, wysyła zdolnych rzemieślników za granicę, zakupuje nowe maszyny i urządza ruchome ich wystawy po całym kraju dla obznajmienia przemysłowców i rzemieślników. Za jej inicjatywę powstał Bank szttgardzki i 110 banków narodowych dla wspierania drobnego przemysłu i handlu. W 1850 r. założono w Sztuttgardzie muzeum (Musterlager), z podziałem kolekcji na 12 grup, w którym puszczają w ruch nowe maszyny, praktycznie objaśniając ich cel i użytek. Wirtemberskie sukna i płótna znane są ze swój dobroci, bardzo też rozwinięty ten rodzaj przemysłu; w 38 przedziałniach znajduje się 15,300 warsztatów. Fabryka przetworów chemicznych wyrabia 240,000 cetnarów materiałów farbiarskich i 140,000 cetnarów sody, zajmując 2,000 robotników. Fabryki maszyn zatrudniają 7,000 ludzi, w pośród których odznacza się fabryka lokomotyw w Eslingen, budująca 100 sztuk rocznie. Sierpy wirtemberskie znane są w całej Europie, bo tu ich nie jako ojczyzna z produkcją roczną 700,000 sztuk. Złotnictwo i zegarmistrzostwo datują się od dawnych czasów, to ostatnie daje zarobek 15,000 ludziom, zegary drewniane ściennie, rozchodzą się również po całej Europie. Stolarstwo w stanie kwitnym, meble odznaczają się szczególną dokładnością wykończenia i wytwornym gustem, nader zbliżonym do francuzkiego. Po Lipsku, Sztuttgard zajmuje pierwsze miejsce pod względem typograficznym. Istnieje tam 100 księgarni, 32 drukarnie z 1,400 pracownikami, 89 litografii, 16 rytowni i t. p. Wartość rocznej produkcji przemysłu typograficznego obliczono na 16 milionów marek. Oto w grubszych zarysach objawy ruchu ekonomicznego Wirtembergu, kraiku nie wiele obszerniejszego od gubernii Lubelskiej, a tak już doniosłego znaczenia, dzięki trzydziestoletnim staraniom „Centralstelle für Handel und Gewerbe.” Gdyby choć w części podobne rezultaty osiągnęło nasze Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, to jakże byłibyśmy szczęśliwi, lecz aby dojść do tego, musi się jak najprędzej zająć najniższem wykształceniem fachowóm i zbadaniem obecnego stanu ekonomicznego kraju we wszelkich jego objawach.

W zeszytcie lipcowym Bibl. Warsz. występowaliśmy przeciwko orgii celnej, coraz więcej rozpowszechniającej się pomiędzy wytwórcami.

mi, znajdującą przychylnie odezwy niektórych organów, a nawet mającą zwolenników w pośród najbardziej zainteresowanej strony — to jest konsumentów. Spożywcy, w chęci krzewienia przemysłu krajowego, nie dopatrują, że domagania się wytworców ustanowienia lub podwyższenia ceł ochronnych, najczęściej jest tylko zamaskowaniem samolubnych celów, jest zamachem na ich kieszenie. Ta polityka celna bynajmniej nie słabnie, słyszymy poglądy cukrowników, któreby można niemal nazwać pożądaną publicznością w formie akcyzy składanego, oraz ogólna podwyżka ceł, zwłaszcza na materiały i wyroby metaliczne. Zwiększenie ceł w tym dziale jest bardzo wysokie i niewątpliwie znaczny wpływ wywrze na wytwórczość naszych fabryk, oraz kopalni rud żelaznych, galmanu i t. p. Cła powyższe mają przeważnie charakter ochronny, lubo jednocześnie uważać je można za odpowiedź na niedawne cła zbożowe w Niemczech, wyroby bowiem metaliczne sprowadzano do nas przeważnie z Niemiec, w małej zaś tylko części z Anglii.

Rozpatrując ostatnie Sprawozdanie departamentu celnego za rok zeszły, nasuwają się nam rozmaite uwagi, któremi z czytelnikiem chcemy się obecnie podzielić. Podług tego sprawozdania, handel zewnętrzny w roku zeszłym był następujący: mianowicie przez granicę europejską.

	przywieziono	wywieziono
artykułów spożywczych za rs.	129,291,000	332,970,000
mater. surowych i półobrob.	262,659,000	196,936,000
zwierząt	324,000	13,751,000
wyrobów	93,975,000	6,848,000
razem	<u>486,249,000</u>	<u>550,505,000</u>

ogólny zatem obrót handlu zewnętrznego wynosił w r. z.

r. 1,036,754,000

Główne przedmioty otrzymane z zagranicy były następujące:

bawełna i przędza baweł. wartości rsr.	81,718,000
herbata	56,898,000
maszyny i wyroby metaliczne	37,888,000
materiały farbiarskie	22,127,000
wino	19,046,000
wełna i szersć	18,607,000
żelazo kute i lane	21,610,000
węgiel kamienny	15,410,000
oliwa	14,564,000
jedwab'	9,981,000

Na szczególniejszą uwagę zasługuje herbata z tego względu, że z ilości wyżej pokazanej, na komorę moskiewską dostawiono jej za rs. 48,416,000 t. j. 85% ogólnego przewozu przez granicę europejską.

Moskwa zawładnęła więc handlem herbatą w państwie i to nam tłumaczy tę anomalią, że np. herbatę w Warszawie otrzymujemy z Londynu przez Moskwę. Królestwo Polskie jest doniosłym spożywcą herbaty, główne jednak zyski z handlu tym przedmiotem osiąga Moskwa, bynajmniej nie leżąca przy traktacie pomiędzy Warszawą i Londynem. Słusznym więc jest i bardzo pożądanym rozwinięcie prawidłowe tej gałęzi handlu. W Moskwie istnieją liczne spółki dla handlu herbatą i osiągają olbrzymie zyski. Tak np. Towarzystwo handlu herbatą braci Popowych (Towarzystwo czajnojei torgowli i składow Br. K. i S. Popowy) ogłosiło, Sprawozdanie za rok 1884/5, z którego przekonujemy się, że przy kapitale zakładowym 1,500,000 rubli, osiągnęło czystych zysków 782,317 k. 97, t. j. przeszło 52%. Fakt ten chyba dostatecznie przemawia za utworzeniem podobnej spółki akcyjnej lub udziałowej w Warszawie.

Dochód z ceł w roku zeszłym wynosił rs. 99,545,114
a że koszta utrzymywania komór i straży celnej były 9,018,000

zatem skarb osiągnął czystego dochodu rs. 90,527,114

Ważniejsze pozycje dochodów celnych są następujące, mianowicie pobrano cła w roku zeszłym:

od herbaty	16,821,000	rubli złotem
„ żelaza kutego i lanego	3,469,000	„
„ wina	3,046,000	„
„ bawełny	2,824,000	„
„ oliwy	2,815,000	„
„ wełny, szerści i t. p.	2,073,000	„
„ wyrobów żelaznych i stalow.	1,808,000	„
„ przetworów chemicznych	1,590,000	„
„ tytoniu i wyrob. tabacz.	1,496,000	„
„ materiałów farbiarskich	1,482,000	„
„ maszyn i aparatów	1,448,000	„
„ wyrobów wełnianych	1,437,000	„
„ kawy	1,265,000	„
„ soli kuchennej	1,050,000	„
„ węgla kamiennego	684,000	„

W ogóle dochody celne, obliczone w walucie metalicznej, wpłynęły w następujących wartościach mianowicie:

w monecie złotój	8,108,660	rubli złotem
„ kwitach depozytowych	2,725,696	„
„ asygnacjach górniczych	9,259,700	„
„ kup. i pap. publ. umorz. metal.	39,615,023	„
„ zagranicz. biletach bankowych	4,725,972	„
rublami srebrnymi	473,618	„
monetą zdawkową	173,052	„
razem	<u>65,081,721</u>	rubli złotem

Pomiędzy przedmiotami wywozu zagranicę donioslejszego znaczenia są następujące towary, mianowicie wywiezione z Cesarstwa i Królestwa w 1884 r.:

pszenicy za rsr.	129,932,000
lnu, siemienia lnianego i pakuł	86,243,000
żyta	66,238,000
owsa	52,773,000
drzewa	35,153,000
jęczmienia	28,980,000
kukurydzy	14,433,000
konopi	14,996,000
spirytusu	5,869,000

Z powyższego widzimy, że len i siemię lniane jest drugim co do ważności przedmiotem wywozu, pomimo zmniejszonego eksportu skutkiem niedbalstwa wytwórców. W ostatnich czasach fabrykanci niemieccy i austriaccy głośno narzekali na niedbałe przygotowanie lnu rosyjskiego, grożąc zwróceniem się do innych rynków. Sprawa ta była niedawno przedmiotem urzędowej korespondencji pomiędzy rządem niemieckim i rosyjskim. Len plantowany jest głównie w Rosyi, mianowicie w gubernii pskowskiej, jarosławskiej, kostromskiej i innych, dalej w Irlandyi, a szczególnie wyższe gatunki we Włoszech. O ile nam wiadomo, Królestwo Polskie pod względem produkcji lnu zajmuje bardzo podrzędne stanowisko, zwracamy przeto uwagę Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, że rozbiór kwestyi lnianej byłby bardzo na czasie; mianowicie należałoby zebrać wiadomości: 1) ile produkujemy lnu i siemienia lnianego i jakich gatunków; 2) jaki obszar ziemi zajęty jest pod uprawę lnu; 3) ile zużywa się na domowy użytek, a ile sprzedaje; 4) jakie są drogi zbytu i po jakich cenach sprzedaż nastąpiła; 5) dla czego uprawa lnu i konopi nie zajmuje u nas wybitniejszego miejsca i 6) co uczynić należy, aby rozwinąć uprawę lnu w większym zakresie? Zwracamy także uwagę Muzeum przemysłowego, czyby nie można w ciągu bieżącej zimy urządzić wystawy lnu i konopi, równie nasienia, jako też lnu i konopi w stanie surowym, niemniej i w wyrobach fabrycznych, zwłaszcza przemysłu domowego.

W obec niedomagania rolnictwa i konieczności wynalezienia nowych źródeł dochodu, zdaje nam się bardzo na czasie podniesienie kwestyi lniano-konopnej i zwrócenie na nią uwagi ogółu rolników, jako na źródło, być może, dla nich nader obfite. Towarzystwo popierania przemysłu i handlu i Muzeum przemysłowe, mogłyby, wzięwszy w swe ręce inicjatywę w tej sprawie, oddać wielkie usługi rolnictwu. Prasa może się także przyczynić do wyjaśnienia kwestyi, jeżeli więcej będzie niż dotąd zwracać uwagi na przedmioty traktowane w czasopismach naukowych. Wszak to nie umniejsza wartości danego pisma, jeżeli podniesie i dalej rozwinie myśl rzuconą w innym organie,

a ponieważ chcemy się jaśniej wyrazić, to nadmieniamy, iż zdziwieni jesteśmy, że myśli rzucane przez nas w Bibl. Warsz., dotychczas nie znalazły odpowiedniego echa w innych organach. Nie przesadzamy bynajmniej wartości naszych kronik ekonomicznych, lecz sądzimy, że osnute na rzeczywistych studiach i długoletniej praktyce, zasługują na to, aby ważniejsze myśli w nich zawarte, prasa codzienna dalej rozwinęła. Wszak niektóre organa poświęcają $\frac{3}{4}$ treści wyłącznie polityce i teatrowi, czy więc niesłusznem jest, aby choć czasem rozebrać poważnie, np. tak doniosłego i ogólnego znaczenia sprawę kas oszczędności, niejednokrotnie przez nas poruszaną niestety, — bez echa.

Lecz nie tylko uprawa lnu i konopi może być źródłem obfitych dochodów i trwałego poprawienia gospodarstw rolnych, chmiel np., sprowadzany jeszcze w wielkiej ilości z zagranicy lub Cesarstwa, a nawet znany nam jest fakt, że przed paru laty w czasie nieurodzaju w Bawaryi i Czechach, chmiel rosyjski był wywożony zagranicę, tam sortowany i odpowiednio pakowany powracał z powrotem do Rosyi, jako zagraniczny. W roku zeszłym sprowadzono z zagranicy chmielu za rs. 1,534,000.

Uprawa tytoniu w Królestwie Polskiem prawie jest nieznaną, a jednak skoro tytoń z korzyścią uprawiany jest w Syberyi zachodniej (około 1,000 dziesięcin), to nasz klimat chyba bez porównania jest odpowiedniejszym. Tymczasem w 1881 r. tytoniem zasiano:

w gubernii warszawskiej	7 dziesięcin
„ „ lubelskiej	1 „
razem	8 dziesięcin z których

zebrano 271 pudów liści.

W tymże czasie uprawa tytoniu na Litwie i Rusi tak się przedstawia:

	liczba plantacyi	zajmujących przestrzeni	zebrano pudów
w gubernii grodzieńskiej	2	1	28
„ mińskiej	22	13	1,223
„ wołyńskiej	22,389	454	47,642
„ podolskiej	720	194	8,314
„ kijowskiej	24	8	572
razem	23,157 plant.	670 dzies.	57,779 pud.

w innych guberniach Królestwa, jak również na Litwie i Rusi, tu niewymienionych, tytoniu w 1881 r. nieuprawiano. Liczby powyższe wskazują, że rolnicy nasi nie zwrócili dotąd uwagi na uprawę niektórych roślin, odgrywających tak ważną rolę w przemyśle. Bez wątpienia nieświadomość potrzeby danej rośliny, oraz nieznanomość sposobu uprawy główną tutaj gra rolę, lecz mamy przecież dwie instytucje: Mu-

zeum przemysłowo-rolnicze i Towarzystwo popierania przem. i handlu, na których leży obowiązek krzewienia wiedzy specjalnej i popierania przemysłu.

W ogóle, obszar zajęty pod uprawę tytoniu w Rosyi, zajmował w 1881 r. 39,165 dziesięcin, z których zebrano 2,890,251 pudów. Pierwsze miejsce zajmuje gub. czernihowska, gdzie na przestrzeni 12,818 dzies. zebr. 914,421 p. dalej g. połtawska, gdzie na przestrz. 8,988 „ 766,906 „ i „ samarska „ 4,776 „ 410,987 „

w innych miejscach, np. w Besarabii i Krymie, wytwórczość tytoniu jest mniejszą, lecz za to wyższych gatunków.

Pisząc (w marcu r. b.) o kwestyi reformy Banku polskiego (Bibl. Warsz., maj, r. b.) nie wiedzieliśmy jeszcze, że sprawa nierównie silniej się zarysowała, gdyż ministerjum skarbu wystąpiło z wnioskiem do rady państwa nie już zreformowania, ale zniesienia Banku polskiego. Gdy w krótkim czasie oczekiwać należy likwidacyi Banku, zastanowimy się choć pobieżnie nad instytucją, która w niedalekiej przyszłości ma wywierać bezpośredni wpływ na rozwój ekonomiczny Królestwa.

Ustawy, zakres i doniosłość Banku polskiego i Banku państwowo-rodzennego różnią się od siebie i to właśnie usprawiedliwia obawy, że chwila pochłonięcia naszej instytucyi przez bank państwa, będzie początkiem groźnego przesilenia ekonomicznego w Królestwie. System bankowy i w ogóle kredytowy inne ma podstawy u nas niż w cesarstwie, inne tradycje i zupełnie różne powody złożyły się na jego powstanie, sformowanie się i ugruntowanie. System bankowy w Królestwie Polskiem formował się niejako z dołu, wywołany był potrzebami rolnictwa, przemysłu i handlu, co potwierdzają motywa ks. Lubcckiego i pierwsze artykuły dekretu królewskiego z d. 29 stycznia 1828 r. Bank polski powołany został w celu krzewienia rolnictwa, handlu i przemysłu narodowego, miał zatem zakres doniosły i obszerny, w większej też części wywiązał się chlubnie z zadania, jakie na niego prawodawca włożył. Wprawdzie z biegiem czasu wykazały się i pewne niedostatki, lecz te, jako mniejszego znaczenia, bynajmniej nie usprawiedliwiały potrzeby likwidacyi Banku. Boć jeżeli coś przeznaczone jest na zwalenie, to należałoby się spodziewać, że to, co powstanie na jego gruzach, będzie trwalszém, doskonalszém. Tęj wiary jednak nie mamy, bo jak już powiedzieliśmy, zakres Banku państwowo-rodzennego różni od Banku polskiego. Inne były powody powstania państwowych instytucyi kredytowych w Cesarstwie. Tam nie potrzeby przemysłu i handlu, lecz ciężkie położenie skarbu państwowego powołały je do życia, tam one miały za cel skanalizowanie prywatnych oszczędności

wyłącznie na potrzeby skarbu i „pomieszczyków“ (obywali). Przypatrzmy się bliżej temu procesowi.

Do Piotra W. Rosya nie znała systemu kredytowego i racjonalniejszego systemu podatkowego. Kredyt zewnętrzny był dla niej niedostępny, a o wewnętrznym i mowy jeszcze być nie mogło. Wiedział o tém dobrze Piotr W. w chwili potrzeby pieniędzy dla przeprowadzenia swych reform, i to właśnie było jedną z głównych przyczyn wezwania Jana Lawa, który za świetnej swój epoki tak czarodziejskim sposobem dostarczał kapitałów dworowi francuzkiemu. Lecz czarodziej do Rosyi nie przybył, skarb zaś w coraz trudniejszym był położeniu. Pożyczki zewnętrzne rosyjskie datują się dopiero od 1769 r., zawierano je w niewielkich sumach, ale na bardzo ciężkich warunkach, gdyż oprócz gwarancji rzeczowej i odsetek, sam kurtaż bankierski wynosił zwykle 6½%. Bankierzy zagraniczni mimoto niechętnie pożyczali Rosyi, co spowodowało cesarżową Katarzynę, że za radą księcia Wiazemskiego, generał-prokuratora państwa, utworzyła początkowo bank asygnacyjny, następnie bank pożyczkowy, (sochrannyja kazny), i „prikazy obszczestwiennawo prizrenja.“ Bank asygnacyjny emitował asygnaty począwszy od 1768 r., pozostałe zaś instytucje kanalizowały oszczędności narodowe wyłącznie w widokach fiskalnych i kastrowych. Skarb rosyjski zaraz zgromadził znaczne kapitały prywatne i nie omieszkał obficie z nich czerpać, chojnie przytém wspierając niemi uprzywilejowany stan dworzan. Z wstąpieniem na tron Pawła, niedoliczono się już 7 milionów wkładów, oprócz 215 milionów rubli nowych długów, ciężących na skarbie. Wojny napoleońskie, jak wiadomo, zrujnowały finansowo całą niemal Europę, nie więc dziwnego, że i Rosya pomimo subsydyum Anglii w sumie przeszło 9½ mil. liw. sterl., już w 1810 r. miała długów około 817 mil. rub. Rubel asygnacyjny obniżył się w 1811 r. do 25 kop., mimo to, pochód Napoleona do Rosyi spowodował nową emisję asygnat na 250 mil. rubli. W takich okolicznościach o płaceniu odsetek od długów zewnętrznych, a tém bardziej amortyzacji i mowy być nie mogło. Nie mogło także być mowy o jakimkolwiek wspieraniu przemysłu i handlu przez instytucje kredytowe, które, jak widzimy, były tylko prostymi dostarczycielami skarbowi pieniędzy pod rozmaitą postacią.

Położenie skarbu rosyjskiego rzeczywiście było rozpaczliwe; do deficytu się przyzwyczajono, a niedobory coraz większe, przy wzrastających wydatkach. Samo powstanie polskie w 1831 r., kosztowało Rosyą 79,554,143 ruble, których nie miano czém pokryć. Gdy doniesiono ówczesnemu ministrowi skarbu hr. Kankrinowi o niemożliwości dostania pieniędzy zagranicą, tenże z uśmiechem odrzekł: „niczewo, u mienia jest domasznieje śriedstwo.“ Tém „domasznieje śriedstwo“ były wkłady prywatne, po które i teraz sięgnięto obficie niż zwykle (w ciągu trzech lat 106 mil. rs.). Lecz miłe złego początki..

szybko nadsięgnęły chmury, reformę włościańską czuć było w powietrzu, бумаżek niepodobna było więcej drukować, a deponenci jakby na komendę zażądali wkładów. Tych to wkładów w 1858 r. liczono przeszło miliard rubli (1,012,871,172), lecz z nich skarb zaczerpnął przeszło 521 milionów, rozdawszy prócz tego 427 mil. rs. „pomieszczykom.“ Nie łatwo więc było je zwrócić i ta okoliczność spowodowała krach—upadek dotychczasowych instytucji kredytowych i narodziny w 1860 r. obecnego Banku państwa.

Z powyższego widzimy przyczyny powstania równie upadłych Banków asygnacyjnego i pożyczkowego, jako też i obecnie istniejącego Banku państwa; pustki w skarbie i niemożność spełnienia zaciągniętych zobowiązań, wyłącznie powołały je do życia, względy zaś i potrzeby przemysłu i handlu nie miały tu żadnego wpływu. Banki rządowe w Rosyi, to urzędowi bankierzy skarbu, nie są to instytucje autonomiczne jak Bank francuzki, angielski, niemiecki, lub nawet polski, nie mogą więc mieć tak dodatnio-doniosłego wpływu na rozwój ekonomiczny jak te ostatnie. Zdanie to wypowiadają nawet ekonomiści rosyjscy, między innymi znany finansista Kaufman. Potrzeby też skarbu były ciągłe i wielkie, jak o tém przekonywa stan obdłużenia państwa w różnych epokach. I tak długi rosyjskie wynosiły:

po Katarzynie II.	rsr. 240,800,000
„ wojnach Napoleona	480,950,680
„ ustąpieniu Kankrina	936,896,420
„ wojnie krymskiej	2,537,439,120
przed ostatnią wojną	3,412,184,640
d. 1 stycznia 1883 r.	5,423,817,403

Przy tak olbrzymich operacjach finansowych, działalność Instytucji kredytowych prawie całkowicie była pochłonięta interesami skarbu. Wprawdzie Bank państwa udziela również kredytu wexlowe, wydaje pożyczki na zastaw papierów, a w niektórych miejscowościach i na zastaw towarów, lecz operacje te w obec obrotów ze skarbem, mają drugorzędne znaczenie. Przytém jego operacje bankierskie mają inny charakter niż w Banku polskim. Ten ostatni starał się przyjść z pomocą kredytową bezpośrednio, usiłował zejść do najniższych sfer handlowo-przemysłowych, gdy tymczasem operacje Banku państwa mają charakter redyskontowy, to jest wspierają wielkie firmy bankowe, bankierskie i przemysłowe, bynajmniej nie troszcząc się o drobny przemysł i handel. Takie postępowanie miałyby jeszcze do pewnego stopnia usprawiedliwienie np. we Francyi, gdzie obfitość kapitałów sprawiła, że odsetki obliczane przez prywatnych, są niższe od pobieranych przez bank francuzki; lecz nie ma racyi ani w Królestwie ani w Cesarstwie, gdzie zwykle odsetki bankierskie wynoszą 10 — 18% i więcej. W naszych więc stosunkach, zdrowy rozwój ekonomiczny

wymaga, aby państwowe instytucje bankowe wspierały kredytem swoim bezpośrednio potrzebujących. Porównajmy ze sobą działalność Banku państwa i Banku polskiego, uwzględniając liczbę mieszkańców, w pośród których operują.

Podług opublikowanych bilansów stan główniejszych rachunków tych dwóch instytucji tak się przedstawia:

Stan czynny.	w Banku państwa	w Banku polskim	przypada na jednego mieszkańca	
	13 czerwca r. b.	13 marca r. b.	w Cesarstwie	w Królestwie
			k o p i e j o k	
1) kasa	204,382,201	6,419,659	227	87
2) skup wexli	113,051,331	19,971,325	125	273
3) otwarte kredyty	35,038,434	5,355,655	30	73
4) pożyczki na towary	7,429,753	1,091,713	8	15
5) „ papiery	33,284,298	680,412	36	9
6) „ mach. rol.	—	262,508	—	36
7) „ i kap. hyp.	—	2,025,359	—	28
8) należność od skarbu	261,002,718	730,710	290	10

Stan bierny.

1) kapit. zakł. i rezer.	28,000,000	9,669,226	31	132
2) wkłady	173,652,776	20,110,127	193	275
3) rachunki bieżące	255,752,348	6,466,320	284	88
4) bilety kredytowe	330,000,000	—	366	—

Z powyższego widzimy, że gdy Bank państwa, mając kapitałów rozporządzalnych 894 kopiejki na mieszkańca, użył na potrzeby przemysłu i handlu tylko 199 kop., t. j. 22% i to niebezpośrednio, to Bank polski, posiadając tylko 495 kopiejek na mieszkańca, wsparł rolnictwo, przemysł i handel 435 kop., t. j. 87% swoich zasobów. Wymowne to świadectwo użyteczności Banku polskiego i znakomitej różnicy w doniosłości obydwóch instytucji. To też Bank polski dobiega szóstego dziesiątka lat, objawia wiele żywotności, rozlewając na wszystkie stany, na kraj cały dobrodziejstwo taniego kredytu, gdy Bank państwa, zdaniem rosyjskich ekonomistów, już w chwili przyjscia na świat, miał silne zarodki nieuleczalnej choroby. W kilka lat po narodzinach, mianowicie z nastąpieniem reformy włościańskiej, okazała się potrzeba gruntownego przekształcenia Banku państwa, do tego nawet poczęści przystąpiono, lecz okazało się, że przekształcenie Banku państwa, musi poprzedzić zreformowanie całego systemu finansowego państwa. Z objęciem ministerium skarbu przez p. Bunge, zarząd skarbu dosyć szybko przeprowadza reformę finansową na podstawach trwałych, naukowych i to daje nadzieję, że niedalekim już jest czas, że i nareszcie Bank państwa będzie przekształcony odpowiednio do potrzeb ekonomicznych. Mając to na uwadze, nie przypuszczaliśmy, aby reforma Banku polskiego, a tém więcej pochłoniecie jego przez

instytucją, w niedalekiej przyszłości przeznaczoną również na gruntowne przekształcenie, mogło w obecnym czasie być dokonaniem. Wszak w najgorętszych czasach reformatorskich, w epoce Milutyna i ks. Czerkaskiego, przyznano nadzwyczajną doniosłość naszej instytucji i niemożliwość poruszenia jej wobec dokonywających się reform, bez wywołania przewrotu ekonomicznego. Zdanie to podzielali baron Stieglitz i Reutern, ówczesny minister skarbu. Pisaliśmy już dawniej, że Królestwo Polskie od dwudziestu lat pod względem ekonomicznym znajduje się na przełomie — jest niejako w stanie rewolucyjnym. Reforma włościańska, sądowa, zmiana warunków wytwórczych przez budowę licznych dróg żelaznych, ułatwiających konkurencją naszym targom zbożowym, wszystko to, mówię, są przyczyny zbyt świeże, aby można zasadniczo twierdzić, że rozwój ekonomiczny w Królestwie przyjmie ten lub ów kierunek. A w takich okolicznościach reformy kredytowe, bez wywołania przesilenia, dokonywane być nie mogą; tém więc, że nie ma najmniejszych danych, że to, co powstanie na gruzach zburzonej instytucji — będzie lepszym, doskonalszym. Przeciwnie ustawa, cel i zakres obecnego Banku państwa, dają możność wprowadzenia wniosków silne obawy budzących.

Położenie Królestwa Polskiego pod względem kredytowym bardzo znacznie się różni od Cesarstwa, my bowiem na tém polu nolens volens bardzo daleko pozostaliśmy za Wschodem. Podczas bowiem gdy w Cesarstwie istnieje wiele potężnych banków handlowych, mających w portfelu 156 mil. rubli weksli i 236 milionów rubli wkładów, nie licząc 282 banków miejskich i setki innych instytucji kredytowych, jak: towarzystw wzajemnego kredytu, towarzystw i kas zaliczkowo - wkładowych, — to w Królestwie Polskiem, cały ruch kredytu krótkoterminowego, koncentruje się głównie i prawie wyłącznie w Banku polskim. Mamy wprawdzie kilka instytucji bankowych prywatnych, lecz z nich tylko jedna ma donioślejsze znaczenie i to drugorzędne, gdy pozostałe wielkością obrotów, nie dorównują nawet większym kantorom bankierskim. Z tych powodów likwidacja jedynej instytucji bankowej z szerszym zakresem, będzie miała ważne ujemne znaczenie w pierwszej linii dla rolnictwa, a następnie dla drobnego przemysłu i handlu.

Podczas gdy wielu reformatörów kontynentu oczekuje polepszenia losu klas pracujących od państwa, od jego interwencji w sprawy ekonomiczne, to praktyczni Anglicy dbają głównie o rozwinięcie w narodzie pojęcia oszczędności i korzyści łączenia się w stowarzyszenia. Jedną z grup tego rodzaju związków, są stowarzyszenia spożywcze najbardziej w Anglii rozwinięte. Stowarzyszeń spożywczych liczone tam w 1882 roku 1,244 z 660,510 członkami. Posiadały one w tymże czasie 225,460,225 franków własnego kapitału, sprzedały towarów w ciągu roku za 664 mil. fr., osiągawszy zysku 56

mil. franków. W rzeczywistości zyski były większe, gdyż sprzedawano towary po cenie niższej od bieżącej. Liczby powyższe wskazują, że Anglia rzeczywiście jest klasyczną ziemią stowarzyszeń, opartych na zasadzie self help. Towary sprzedawano wyłącznie za gotowiznę, co dało powód byłemu członkowi gabinetu angielskiego i ekonomiście Fawcettowi do zrobienia trafnego spostrzeżenia: „si le peuple anglais avait la force de payer ses achats de consommation au comptant, il diminuait assez le prix des choses pour obtenir l'équivalent de l'abolition de la dette publique.“

W Niemczech stowarzyszeń spożywczych w 1883 r. było 675, z których tylko 172 ogłosiły sprawozdania o obrotach. Miały 110,433 członków i 4,529,000 marek własnego kapitału zakładowego i rezerwy, sprzedały towarów za 32,684,000 marek, na czém osiągnęły zysków 2,213,000 marek. Z powyższego widzimy, że stowarzyszenia spożywcze w Niemczech, dalekie są jeszcze od tego stopnia rozwoju co angielskie, lubo w ostatnich latach i tu silniejszy ruch się objawił. Niemcy utrzymują, że do rozwoju stowarzyszeń potrzeba cztery G, t. j. Geist, Geduld, Geld und Glück i w tém się nie mylą.

W innych państwach stowarzyszenia spożywcze jeszcze wolniej się rozwijają; we Francyi np. istnieje ich dosyć znaczna liczba, lecz nie mamy o nich zbiorowych wiadomości. Oprócz poprzednio opisanych dwóch piekarni w Roubaix i Angoulême, więcej znane są stowarzyszenia: l'Union coopérative de Bordeaux, Société d'Épargne et de prévoyance de Bacalan, Société alimentaire de Grenoble, a nade wszystko stowarzyszenie lyońskie La Ruche, zawiązane w 1866 r. z kapitałem rzeczywiście wpłaconym 3,750 franków. Rozwój tego stowarzyszenia przeszedł najśmielsze oczekiwania, z zysków bowiem osiągniętych odłożyło:

na dopełnienie kapitału zakładowego	11,250 fr.
„ fundusz rezerwowy	28,780—30 c.
„ kapitał przezorności członków	121,025—90 „
czyli, nielicząc wypłaconej dywidendy, razem	<u>161,056—20 c.</u>

Każdy zatem członek złożywszy pierwotnie 25 franków, posiada dziś kapitał 925 fr. Tak świetny rezultat przypisują temu, że od czasu założenia La Ruche, zarząd pozostaje ten sam bez żadnej zmiany.

Pod względem stowarzyszeń spożywczych, Królestwo Polskie zajmuje chyba jedno z ostatnich miejsc. Kilka istniejących stowarzyszeń bardzo słabo się rozwija, głównie z przyczyny, że niezamożna ludność „żyje kredytem“, to jest nabywa artykuły spożywcze nie w sklepach stowarzyszenia, które sprzedawać na kredyt nie mogą, ale w sklepach i sklepikach, które im chętnie kredytują. Ile na tém traci spożywca, wszystkim wiadomo, z jednej bowiem strony lichy towar nabywa drogo, a z drugiej, kupując na kredyt, bieżę często

więcej nad istotną potrzebę. Mimo to, stowarzyszenia spożywcze mogłyby się i u nas szybciej rozwinąć, gdyby je zakładano w małych miastach, miasteczkach i osadach fabrycznych, a głównie gdyby inicjatywa wyszła od ludzi energicznych i wytrwałych, z poświęceniem dla dobra publicznego.

Oile u nas statystyka jest zaniedbaną, o tyle w innych państwach z szczególném zamiłowaniem uprawianą, nie tylko przez organa państwowe, ale i przez osoby prywatne. Chęć policzenia wszystkiego doszła nawet u niektórych statystyków minorum gentium do manii, którą chłoszczą nas nie tylko ekonomiści, ale i teatr. Jak za czasów Moliera lekarze i poeci byli przedmiotem satyry, tak obecnie śmieszne i ujemne typy archeologów, notaryuszy i statystyków, coraz częściej widzimy na deskach teatralnych. Tak np. w wodewilu „les vivacités du capitaine Tic“ słyszymy młodziutkiego syna marsa, wypowiadającego jednym tchem olbrzymią liczbę wdów, które w ciągu roku przeszły przez most Pont neuf. W Jérôme Paturot, inny statystyk, członek Instytutu, z całą powagą wygłasza: „il ne se remue pas en France un petit doigt que nous n'en soyons informés. Nous savons le nombre d'oeufs frais qui se dévorent chaque matin... des poissons qui habitent la mer... des oiseaux qui peuplent l'air...“ Wprost przeciwny przykład podaje Ernest Renan, przytaczając odpowiedź Kadego, daną Layardowi podczas pobytu w Mossulu, na zapytanie jego o ludności, handlu, bogactwie i dziejach miasta, którą dla charakterystyki pojęć wschodnich w odsyłaczu przytaczamy ¹⁾. Lecz pominąwszy objawy śmieszne niektórych statystyków, zaznaczyć musimy, że w ostatnich czasach pojawiły się nader ważne prace statystyczne, szczególnie w Włoszech i Anglii, które w porównawczych zestawieniach rzucają wiele nowego światła na stosunki ekonomiczne. Jedną z tych prac jest świeżo ogłoszony raport generalnego dyrektora urzędu stanu cywilnego w Anglii za 1883 rok. Jestto obszerna praca (350 str.), nadzwyczaj jasno i porównawczo wykazująca w okresie 1860—1883 r.: 1) ilość małżeństw, 2) wywóz angielski, 3) przywóz,

¹⁾ O mon illustre ami, ô joie des vivants! Ce que tu me demandes est à la fois inutile et nuisible. Bien que tous mes jours se soient écoulés dans ce pays, je n'ai jamais songé à en compter les maisons, ni à m'informer du nombre de leurs habitans. Ce que celui-ci met de marchandises sur ses mulets, celui-là au fond de sa barque, c'est une chose qui ne me regarde nullement... O mon ami, ô ma brebis, ne cherche pas à connaître ce qui ne te concerne pas... Il n'y a point de sagesse égale à celle de croire en Dieu. Il a créé le monde: devons-nous tenter de l'égaliser en cherchant à pénétrer les mystères de sa création?.. Moi, je bénis Dieu de ne pas chercher ce dont je n'ai pas besoin. Tu es instruit dans des choses qui ne m'intéressent pas, et ce que tu as vu je le dédaigne. O mon ami, si tu veux être heureux, écrie-toi: Dieu seul est Dieu. Ne fais point de mal, et alors tu ne craindras ni les hommes, ni la mort... Car ton heure viendra“

4) ogólny handel, 5) ceny zboża, 6) obroty Clearing House w Londynie. Przetaczamy tu niektóre dane dotyczące ludności. I tak, na 1,000 mieszkańców Anglii i Walii przypada:

	mężczyzn	kobiet	razem
mających mniej niż 5 lat	67	68	135
od 5 — 10 „	60	61	121
„ 10 — 15 „	54	54	108
„ 15 — 20 „	49	49	98
„ 20 — 25 „	43	47	90
„ 25 — 35 „	70	75	145
„ 35 — 45 „	55	59	114
„ 45 — 55 „	40	44	84
„ 55 — 65 „	28	31	59
„ 65 — 75 „	15	18	33
wyżej 75 „	6	7	13
razem	487	513	1,000

Podług tychże badań na każdym 1,000 mieszkańców:

	urodziło się	zmarło	przewyżka urodzeń
w Węgrzech	45,3	32,6	12,9
„ Austrii	38,2	30,1	8,1
„ Włoszech	37,1	27,5	9,6
„ Niemczech	36,7	25,9	10,8
„ Holandyi	34,3	21,8	12,5
„ Danii	31,8	18,4	13,4
„ Norwegii	30,9	17,1	13,8
„ Belgii	30,5	20,8	9,7
„ Szwecyi	28,9	17,3	11,6
„ Szwajcaryi	28,4	20,3	8,1
„ Francyi	24,8	22,2	2,6

Z powyższego widzimy, że Francya zajmuje ostatnie miejsce pod względem liczby urodzeń, tak, że zwiększenie ludności tą drogą jest np. pięć razy słabsze niż w Węgrzech.

Małżeństw zawarto w ciągu roku na 1,000 mieszkańców:

w Węgrzech	20,5
„ Włoszech	16,
„ Austrii	15,7
„ Danii	15,4
„ Niemczech	15,4
„ Francyi	15,
„ Holandyi	14,2
„ Szwajcaryi	13,6
„ Belgii	13,5
„ Norwegii	13,2
„ Szwecyi	12,8

W ogóle, Węgrzy zajmują pierwsze miejsce pod względem liczby urodzeń i małżeństw, co objaśnić można przewagą ludności rolniczej, urodzajnością gleby, oraz łatwością zarobków i łatwością środków do życia.

Jak wiadomo czytelnikom, podatek od spadków sankcyonowany 27 czerwca 1882 r., wszedł w wykonanie z początkiem roku następującego. Od niego zwolniono: schedy wartości mniejszej od 1,000 rubli, mienie ruchome i nieruchome włościan, otrzymane przy uwłaszczeniu, spadki i zapisy na rzecz kościoła, skarbu, szkoły i inne instytucje naukowe i dobroczynne, oraz ruchomości domowe, nie mogące być przedmiotem handlu i przemysłu. Spadkobiercy opłacają podatek od czystej masy, t. j. po odliczeniu długów i innych zobowiązań, w następującym stosunku:

1% spadkobiercy w prostej linii, małżonek, adoptowani, oraz wstępni tychże;

4% bracia i siostry, ich dzieci, oraz pasierbi,

6% krewni trzeciej i czwartej linii, i

8% inni spadkobiercy;

od dożywocia pobiera się połowa, a po zwolnieniu z pod dożywocia, całkowity podatek, względnie do stopnia pokrewieństwa dożywocnika lub spadkobiercy.

Wbrew twierdzeniu wielu organów, podatek od spadków uważany za jeden z najstuszniejszych i mających zupełne usprawiedliwienie w nauce, że zaś praktyka w Rosyi nie wykazała dotąd rezultatów liczbowych, oczekiwanych przez prawodawcę, to rzecz inna. Złożyło się na to wiele przyczyn, a mianowicie: niedostateczność wykształcenia niższych organów skarbowych, dosyć złożona manipulacja, oraz zaledwie kiełkujące w narodzie pojęcia obywatelskie, a ztąd ogólne uchylanie się od ciężarów państwowych. Jeszcze i dziś powszechne jest pojęcie w Cesarstwie, że wyraz *kazna* pochodzi od *kaznit*—karać, zatem wszystko to, co w formie podatku idzie do skarbu, lud uważa jako sobie odebrane, uważa za karę. Niewątpliwie z postępem oświaty pojęcie to zniknie, tém szybciej, że może ten nieszczęśliwy wyraz *kazna*, będzie zastąpiony innym odpowiedniejszym, równoznacznym np. polskiemu wyrazowi *skarb*. Obecnie ministerjum skarbu, nie czekając na zmianę pojęć, w interesach fiskalnych, ustanowiło inspektorów podatkowych, których mianować zamierza z pośród ludzi z wyższym wykształceniem naukowym, dla czuwania nad prawidłowem wykonywaniem czynności podatkowych. Zamiar ten ze wszęch stron zasługuje na uznanie, wzmocnienie bowiem elementu naukowego w zarządzie skarbowym, niewątpliwie znaczne korzyści przyniesie kontrybuentowi i ułatwi dalszą racjonalną reformę finansową.

Wracając do podatku od spadków, nadmieniamy, że ministerstwo opracowuje obecnie szemata, które izby skarbowe będą wypełniać przy poborze odsetek spadkowych. Szemata te dostarczą obfitego materiału, który naukowo obrobiony, rzuci wiele światła na sto-

sunki ekonomiczne innych stref państwa. Że to nastąpi, mamy już obecnie próbkę w niektórych sprawozdaniach izb skarbowych o wyższym podatku, oraz zarządów akcyjnych o rozwoju gorzelnictwa, cukrownictwa, browarów, miodosytni, plantacy tytoniu i t. p. Jest to materiał bardzo cenny, bo liczbowy i ułożony na zasadach naukowych. Wogóle z przykrością przychodzi nam zaznaczyć, że prasa nasza prawie zupełnie nie zwraca uwagi na ostatnie studia różnych organów zarządu skarbowego, a przecież te rzeczy w znacznym stopniu bezpośrednio nas dotyczą i powinny nam być znane.

Wszystkich spadków w Cesarstwie zameldowano w 1884 roku 15,707, z nich:

5,601 spad. oszacow. na r.	186,266,721	i pobrano podat. r.	4,551,793
4,470	„	„	62,854,296
5,637	„	wartości nieoszacowanój.	1,002,411

W ogóle podług przybliżonego obliczenia skarbu, można oznaczyć wartość spadków w cesarstwie w 1884 r. na 300 milionów rubli, lecz w rzeczywistości będzie to suma znacznie niższa od istotnej. Mamy nadzieję, że materiał zebrany przez izby skarbowe w roku bieżącym, da nam dokładniejsze i więcej szczegółowe dane.

Powiedzieliśmy, że podatek od spadków w 1884

roku wynosił	4,551,793 r.
jeżeli jednak odliczymy odsetki od schedy po Stieglitzu	<u>1,952,726 „</u>

to zwykle wpływy z tego tytułu wyniosły	2,599,067 r.
---	--------------

czyli sumę znacznie mniejszą od przewidzianój w budżecie.

W Królestwie Polskiem do 13 lipca 1884 r. opłaty spadkowe wpływały do skarbu w formie papieru stemplowego, nabytego na odpowiednią sumę, z téj przyczyny nie mamy wiadomości ile mianowicie skarb pobrał od spadków. Dopiero od téj daty wprowadzono zasadę pobierania opłaty w gotowiznie. Zatem w drugiej połowie r. z. otrzymano podatku od spadków

I. w Królestwie Polskiem.

w gubernii warszawskiej	rs. 25,933
„ radomskiej	6,188
„ plockiej	5,641
„ kaliskiej	5,207
„ piotrkowskiej	4,900
„ suwałkowskiej	3,214
„ łomżyńskiej	2,887
„ siedleckiej	2,060
„ lubelskiej	2,056
„ kieleckiej	854

razem rs.	<u>58,940</u>
-----------	---------------

II. na Litwie i na Rusi (w ciągu całego roku zeszłego).

w gubernii wileńskiej	rs. 13,916
„ mińskiej	11,960
„ kowieńskiej	6,383
„ witebskiej	9,303
„ mohylewskiej	7,467
„ grodzieńskiej	5,866
„ kijowskiej	106,764
„ podolskiej	19,488
„ wołyńskiej	11,639
	<hr/>
razem rs.	195,786

Liczby powyższe mają tylko znaczenie fiskalne, nie są bowiem rozłożone na odpowiednie kategorie, któreby mogły rzucić światło na stosunki ekonomiczne. Statystyka ma wtedy znaczenie, gdy dostarcza danych do wyprowadzenia wniosków, jak w tym razie np. o stopniu bogactwa i ruchliwości kapitałów w kraju. Niestety, dane urzędowe nie zawierają potrzebnych szczegółów. Ponieważ jednak niektóre izby skarbowe złożyły ministeryum dosyć wyczerpujące dane o podatku od spadków, więc ministeryum dla ujednostajnienia sprawozdań, jak rzekliśmy, przygotowuje szematy, które w niedalekiej przyszłości dostarczą nam obitego materiału. Na teraz posiłkujemy się szczegółami, zebranymi przez moskiewską Izbę skarbową z gubernii moskiewskiej, tak pod względem handlowym, jak i przemysłowym, zajmującej pierwsze miejsce w państwie.

Wszelkich spadków w gubernii moskiewskiej podległych podatkowi w 1884 r. było 950 na sumę przeszło 54 miliony rubli, z których 58 w wysokości od 100,000 — 500,000 r., 14 od pół miliona do 5 milionów rubli i jeden w sumie przewyższającej 14 milionów rubli. Na sumę powyższą złożyli się:

	suma spadku	w stosunku do ogólnej sumy %
dworzanie	rs. 9,568,062	17,5
kupcy i obyw. pocześni	40,772,744	74,7
mieszczanie i rzemieślnicy	1,645,983	3,
właścianie	1,662,092	3,1
duchowieństwo	218,708	0,4
inne stany	596,744	1,3
	<hr/>	
razem	rs. 54,464,333	100—

Podatku od powyższych spadków ściągnięto rs. 918,489, mianowicie:

stopa podatku	wysokość podatku	stosunek do ogólnej sumy
$\frac{1}{2}\%$	rs. 4,586	0,4
1%	449,476	48,7

2 ^o / _o	1,646	0,2
3 ^o / _o	150	0,01
4 ^o / _o	168,015	18,7
6 ^o / _o	156,946	17,6
8 ^o / _o	137,670	14,39
	<hr/>	
	razem rs. 918,489	100—

czyli średnio pobrano od sumy spadkowej 1,69^o/_o. Dla porównania nadmieniamy, że we Francyi w 1883 r. zarejestrowano:

spadków	na 5,244,131,196 franków	
oraz darowizn w linii prostej (posagi)	1,006,004,030	„
„ między małżonkami	4,613,164	„
„ w linii kollateralnej	35,378,087	„
„ między innemi osobami	15,939,795	„
	<hr/>	
	razem na 6,306,066,272 franków	

czyli około 1,575 milionów rubli, a więc z uwzględnieniem liczby ludności, przeszło trzynaście razy więcej niż w Rosyi. Przyjąwszy, że majątek co lat 30 zmienia właściciela (statystycy obliczają 30—36 lat), wypadnie, że fortuna Francyi wynosi około 190 miliardów franków, czyli nie uwzględniając kursu, 1,250 rubli na każdego francuza.

W czerwcowym zeszycie „Bibl. Warsz.“ wykazywaliśmy, że przy dobrej administracji i redakcyi wskrzesić się mający Ekonomista, w krótkim czasie nietylko, że nie będzie potrzebował subsydium, ale przynosić może zyski. Na dowód tego nadmieniamy, że we Francyi, gdzie pism ekonomicznych i finansowych wychodzi kilkadziesiąt, L'Economiste français przyniósł 10^o/_o czystych zysków w r. z. akcyonaryuszom. Dywidenda to bardzo wysoka, rzadko osiągnana nawet przez spółki przemysłowe. Przędzalnie bawełny w Oldham w Anglii, dają średnio 5^o/_o, a liczby 78, tylko 12 przędzelnia dało odsetki równe, lub wyższe od ekonomisty francuzkiego.

W ostatnich czasach następujące ważniejsze dzieła z zakresem ekonomiki opuściły prasę drukarską:

Compass: Finanzielles Jahrbuch für Oesterreich - Ungarn. Hrsgeg. v. S. Heller, 1885, Wien, (str. XXXIV i 1,070).

Neuhauß-Selchow G.: Unsere Landwirthschaft u. d. amerikanische Konkurrenz, Berlin, str. 32.

Frage die polnische, in Bezug auf Preussen und das deutsche Reich, Toruń, str. 66.

Marx K.: Das Elend der Philosophie. Stuttgart str. XXXVII i 209.

Ordęga S. Die Gewerbepolitik Russlands v. Peter-Katharina II. Tubingen, str. X i 139.

Roscher C. Post-Sparcassen und Local-Sparcassen in Deutschland, Dresden, str. VIII i 100.

Barrau T. H. Conseils aux ouvriers sur les moyens d'améliorer leur condition. Paris str. III i 316.

Brentano L. La Question ouvrière. Paris, str. XII i 329.

Passy F. L'instruction primaire aux Etats — Unis. Paris str. 224.

Sachs I. L'Italie, ses finances et son développement économique depuis l'unifications du royaume (1859—1884). Paris. XVI i 1184.

Cunningham W. Politics and Economics: An Essay on the Nature of the Principles of Political Economy, together with a Survey of Recent Legislation. London, str. 276.

Fawcett H. Free Trade and Protection 6 th. ed. London, str. 220.

Harris W. The History of the Radical Party in Parliament. London, str. 510.

Walker F. A. Political Economy. New - York, str. 415.

Biblioteca, di science politiche, diretta dal Bruniati. Torino.

Zorli A. Sistemi finanziari: studio. Bologna, str. 123

Brzeskij H. Gosudarstwiennyja dołgi Rossyi. Petersburg, 1884 r.

Chodskij L. W. Kratkij kurs politiczeskoj ekonomii w swiazi s finansami. Petersburg, 1884 r.

Ziber N. I. Dawid Rikardo i Karł Marx. Petersburg, 1885 r.

Pisalem 30 czerwca 1885 r.

F. Fendi

Hessy O'Grady.

POWIEŚĆ ORYGINALNA,

OSNUTA NA TLE STOSUNKÓW OBECNYCH W IRLANDYI *).

NAPISAŁ

Działosa.

Część druga.

I.

— Proszę wielebności waszej, że to John przyszedł, że pan Peet prosi, żeby Ojciec wielebny zrobił mu łaskę i poszedł do niego, że to ma...

— Dobrze, dobrze, Agato; tylko skończę pacierze.

Agata wróciła do kuchni, a ksiądz proboszcz parafii tramorskiej otworzył znów brewiarz w miejscu, gdzie palec założył, gdy stara klucznica przerwała mu modlitwy.

O. Dooley był w sile wieku, lat czterdziestu trzech, więcej niż słusznego wzrostu, dobrej tuszy, brunet, rumiany. Usposobienia wesołego, cieszący się zawsze równem zdrowiem, serdecznie wylany a przytém odważny i energiczny — ksiądz proboszcz był iście plebanem, jakiego potrzebowało miasteczko. Przekonany, że wstrzemięźliwość i oświata są najpierwszemi potrzebami ludu włościańskiego i małomiasteczkowego, szerzył wstrzemięźliwość i oświatę stosownie do

*) Ciąg dalszy — patrz zeszyt za m. sierpień r. b.

swoich środków, poglądów — po swojemu a skutecznie. Założył w swej parafii bractwo wstrzemięźliwości, ale dla tego tylko — jak mawiał — „żeby się nie wyróżniać od innych plebanów.“ W istocie zaś nikt nie należał do tramorskiego bractwa, kto nie był równocześnie i poprzednio członkiem „klubu kapeli.“

O. Dooley, zamiłowany w muzyce i śpiewie, a niezły wcale skrzypek, zebrał ztąd i z owad maleńki kapitalik, kupił kamieniczkę w rynku, urządził w niej czytelnię, szkołę śpiewu, szkołę muzyki i salę bilaradową — sprowadził z Waterford ex-dyrygenta kapeli miejskiej, który, jako nałogowy pijaczyna, marł z głodu z żoną i dwiema córkami, osadził go w kamienicze w charakterze odźwiernego i... profesora. Tym aktem rozumnej dobroczynności przywrócił biedakowi rozum i świadomość człowieczej godności. „Pan profesor“ — bo tak go ks. Dooley tytułował sam i chłopcom tytułować nakazał — uczył wyrostków grać na różnych instrumentach dętych, nabytych dla klubu za składkowe pieniądze. Pani profesorowa utrzymywała dom w ładzie i porządku; córki trudniły się szyciem, haftowaniem i tramorskiem modniarstwem — a w niedziele i święta śpiewały na chórze podczas sumy, uczyły dzieci katechizmu przed nieszporamai.

Czytelnia, zaopatrzona w dziełka narodowej historii, narodowych poetów i popularnej wiedzy, a nadto w gazety i pisemka tygodniowe, stała otworem od rana do wieczora dla członków klubu. We wtorki, czwartki i niedziele odbywały się koncerty... od ósmej wieczorem aż do dziesiątej. O. Dooley brał energiczny udział w owych koncertach, a nawet nauczył się grać na puzonie, gdy z młodzieży nie było żadnego, ktoby wytrwał w ciężkiej płucowej pracy nad tak potężnym instrumentem.

Powoli, powoli, szeregi członków zwiększyły się znacznie. Ksiądz proboszcz nie opuścił żadnej okoliczności, by zrobić klub instytucją popularną. Nie mało się zaś do tego przyczyniły kościelne produkcje kapeli, a więcej jeszcze miesięczne wycieczki członków do różnych okolic hrabstwa, lądem i morzem i rzeką — z ochoczą muzyką na czele.

Wstęp do klubu obwarowany był tylko dwoma warunkami: tygodniowej składki w kwocie jednego pensa — i trzeźwości. Nie żądał proboszcz od członków przysięgi wstrzemięźliwości, ale do kamieniczki nie dopuścił ani znanych pijaków, ani pijanych, ani „dobrze podchmielonych.“ Zabawy przecież klubowe, wycieczki, odczyty, czytelnia, koncerty, bilard bezpłatny i zaszczytna popularność instytucji, zwabiały coraz liczniejszych gości; goście raz zakosztowawszy przyjemności trzeźwego a ochoczego towarzystwa, wpisywali swe nazwiska do księgi członków; członkowie mieli swe przywileje.

Do najważniejszych przywilejów należało korzystanie ze wspólnej pomocy, jaką udzielał osobny komitet członków wszystkim tym, którzy obok składki, wpłacali regularnie pewną miesięczną kwotę na utworzenie „Banku Klubu Kapeli.“

W ostatnich miesiącach spostrzegł proboszcz pewną tajemniczą zmianę w zachowaniu się wielkiej części swoich „klubmanów.“ Scho-dzono się do kamieniczki w rynku liczniiej i częściej nawet niż roku poprzedniego — kiedy, jak to powiedziała Maryanna, „ta migracya zaczęła pokutować po hrabstwie“... ale rozmowy młodzieży mniej były gwarne; słuchano więcej aniżeli rozprawiano; wnoszono gazetki i pi-sma, jakie się dotąd w czytelnicy nie ukazywały — nareszcie — a to już zastanowiło plebana — do kamieniczki zaczęły spadać listy, adresowane do członków z różnych hrabstw kraju, a nawet i z Ameryki.

O. Dooley poznał, co się poczęło święcić — zrozumiał swój obo-wiązek: wespół z Marcinem O'Grady i z kilku poważnymi fermerami okolicy założył pierwszą w Tramore gałąź Ligi Ziemiańskiej i główną jej kwaterę rozłożył w klubie, oddając najwybitniejszym członkom urzędy i obowiązki prezydenta, sekretarza i skarbnika. Tym sposo-bem wypleniał w zarodku złe, które sprzysiężenia tajne usiłowały roz-krzewić w kamieniczce.

Założenie ligi sprowadziło na proboszcza szaloną burzę! Powstali przeciw niemu sędziowie pokoju obwodowi i wszyscy rezydenci mia-steczkowi, z wyjątkiem sklepikarzy. Ze wszech stron naraz zawoła-no, że biskup powinienby zakazać plebanowi mieszać się „w politykę,“ że władze hrabstwa nie powinny dozwolnić, by agitacya zapuściła ko-rzenie w spokojnej osadzie willi nadmorskich.

Ale O. Dooley swoje dzieło prowadził dalej najspokojniiej. Uspra-wiedliwił się przed biskupem, — który go wzmocnił błogostawieństwem; naradził się z Jozeaszem Peet, kwakrem, — który mu wręczył czek „na potrzeby parafii.“

Jozeasz Peet był Opatrznością wszystkich potrzebujących w ba-ronii; nie odmawiał pomocy nikomu... jeżeli tylko przekonany był o jej konieczności. Kwestowali u niego zarówno duchowny metodysta i du-chowny baptysta, prezbyteryanin i unitaryusz, pani Foppin, szlachetny i wielebny Dawid Pinfop: — kwestował więc raz każdego roku także i O. Dooley, a radził się w wielu rzeczach niemal każdego tygodnia, mianowicie odkąd szerzyć się zaczęła wielka agitacya.

Jozeasz Peet do żadnego się nie zaliczał koła politycznego, ani do żadnego stowarzyszenia filantropijnego. Mówiono, że był niezmier-nie majątnym, że połowa osad baronii faktycznie w jego była ręku, — dodawano zawsze, że jeżeli co, to chyba dobroczynność mogłaby go zubożyć!

Kto jednak poraz pierwszy zatrzymał wzrok na twarzy i powierz-chowności kwakra, ten od razu wręcz przeciwną utworzył sobie o nim opinią. Przyjaciół Jozeasz różnił się we wszystkim od brata swego Acha-zyasza — z wyjątkiem jednego tylko wyznania religijnego, którego był poniekąd entuzyastą. Średniego wzrostu, lecz aż przykro otyły, pozor-nie ociężały, z twarzą, zatopioną w tłuszczu, wygoloną, — Jozeasz przed-stawiał typowego Falstaffa raczej aniżeli zwoleownika Foxa. Na tysój, jak kolano głowie, nosił stale aksamitną czarną czapeczkę, zaciśniętą

na uszy i sięgającą do oczu. Oczy naszego kwakra stanowiły najciekawszy kontrast z całą jego fizygnomią: duże, piwnego koloru, czyste i klarowne, świadczyły o wstrzemięźliwości i regularnym trybie życia— a zarazem kazały się domyślać, że w usposobieniu grubego Jozeasa znaczna była doza energii i bystrości umysłu. Kwakrowi nie na rękę widać była ta zroczyłość własnego wzroku, odzwierciedlającego zbyt często nastroj myśli;— ponieważ był nader ostrożnym w obcowaniu i w interesach z ludźmi. To też z upływem lat doszedł do doskonałości w pewnego rodzaju mimice oczu, z którą mało kto z przyjaciół nawet był należycie obeznany. W rozmowie — przymrużał te zdradzieckie oczy; jeżeli zaś był zadowolniony z interesu, to otwierał je szeroko i patrzył groźnie przed siebie; zamykał je, gdy był w złym humorze.

Niepodobieństwem atoli byłoby zrozumieć usposobienie Jozeasa nawet z temi wskazówkami, bo z natury, czy w skutek doświadczonych zawodów tak był podejrzliwym, że nikomu nie odstaniał się takim, jakim był w istocie. Poprzednio już wspomnieliśmy o studyach, jakie odbywał nad Homerem. Pieśni Melezygenesisa (bo Jozeasz dawał uparcie wieszczowi nazwisko właściwe i zżymał się, gdy mu wystawiano, że przydomek „ślepego“ okrył syna Krytejsy nieśmiertelną sławą...), Iliada i Odyssea— stanowiły, obok czytania Biblii, codzienny kwakra pokarm duchowy, a zarazem dostarczały materyałów do polemiki z duchownymi wszelkich wyznań.

Była to idyosynkrazia szczerą, umysłową. Oprócz téj, ulegał Jozeasz Peet innéj jeszcze, mającéj swe źródło w zbiorowych przymiotach umysłu i serca o tyle, o ile w nieuleczalnym zbytku ostrożności: ociężały kwakier narzekał przy lada okazji na nawał zatrudnień, a ztąd téż — na natręctwo wszystkich przychodzących czy to za interesami, czy bez interesów. Jozeasz nigdy nie miał czasu.

O. Dooley domyślał się zatém, że coś ważnego usłyszy tą razą od kwakra, gdy — co się dotąd nigdy nie zdarzyło — zaproszony został przez posłańca do Mount-Horeb-House. Ksiądz proboszcz robił rozmaite przypuszczenia, skoro opuścił miasteczko i począł się zbliżać do podnóża stromego pagórka, na którego szczycie stały nieregularne zabudowania Horebu.

— Może znalazł rodowód ojca Homerowego — albo mu brat przysłał jakie wywody, potwierdzające autentyczność „Hymnu do Apollina!“

Wązką drożyną, między żywym płotem z ostrokrzewia z jednéj strony, a głębokim rowem z drugiejj— proboszcz wchodził przyspieszonym krokiem na pagórek. Po obu stronach drogi, starannie uprawione zagony zieleniły się rozmaitym roślinnością warzywną, jaka na téj pochyłości, — zalanéj ciepłem i światłem słonecznym, — krzewiła się bujnie i bogato. Z tamtego końca, za rowem złożone leżały kupy tyczek grochowych; kilka młodych dziewcząt zajmowało się ich rozstawianiem. Wyżéj jeszcze podziwiał O. Dooley wspaniałe kwiecie jabłoni,

stojących w regularnych odstępach między krzakami agrestu, porzeczek, malin. Za płotem ostrokrzewiu rozciągały się zagony truskawek, lśniącym pokryte gąszczem liścia i kwiecica, a na nich stare czerwienie kapały obfitość młodego owocu w promieniach słońca. U samego szczytu, pod ścianami zabudowań gospodarskich, szklify się długie smugi cieplarni, częściowo otwartych lub przymkniętych. Tu się też kończył nad drożyną mur ostrokrzewiu; miejsce jego zajęła sztachetotowa brama, wysoka, przypierająca do dwóch słupów kamiennych, pobielonych,—z których jeden pokazywał w dużych czarnych literach początek nazwy miejscowości, drugi jej koniec; w pośrodku, nad bramą, umieszczona na dwóch żelaznych prętach tabliczka miała takimiż literami wypisany wyraz środkowy: Horeb. Nie dziw więc, że samo ulokowanie przezwiska w trzech miejscach sprawiło, iż siedzibę Jozeasa ludzie jednym tylko nazywali wyrazem.

Przeszedłszy tę bramę, proboszcz zwrócił się ścieżką ku domowi mieszkalnemu, gdy usłyszał za sobą głos, który poznał od razu:

— Kapłanie Dooleyu!

Jozeasz Peet siedział na stołku, w cieniu wielkiej gruszy. Na głowie, oprócz nieodstępnej czapeczki, miał obszerny kapelusz z prostą słomą, fantastycznie przechylony na lewe ucho, by się obronić od parzących promieni południowego słońca. Proboszcz mimowoli roześmiał się na głos, widząc ogromną twarz poważnego kwakra podobnie przystrojoną.

— Wyglądasz pan, jak Polyfemus, używający siesty po uczcie.

— Cóż ty, kapłanie, wiesz o Polyfemusie? — odparł Jozeasz mruklawie, zamykając oczy. Siadaj tu, na chróście pod drzewem, albo na trawie,—gdzie chcesz. Czego chcesz? po coś przyszedł?

Kwakier, wierny przekonaniom swjej sekty, nie dawał nikomu przezwiska „pan“—jednego tylko uznając Pana rzeczy stworzonych. Ani też nie używał właściwego językowi przyimka w drugiej osobie liczby mnogiej: „wy“—bo byłoby to w jego opinii niedorzecznością, występkiem zarówno przeciw gramatyce, jak zdrowemu rozsądkowi.

— Posłałeś pan po mnie — rzekł proboszcz — potrzebujesz mnie pan.

— A ty niczego sam nie potrzebujesz? Przyszedłeś — bom ciebie wezwał! I myślisz, że to ja ciebie potrzebuję. Nie potrzebuję!

— Po coś więc mnie pan... wzywał?

— Ty mnie potrzebujesz, a ciebie, kapłanie, potrzebują inni. Ja czasu nie mam — ty masz go za wiele. Więc siadaj.

Proboszcz usiadł na pęku chróstu i wpatrzył się w tłustą twarz kwakra.

— Powiadam ci, że mnie potrzebujesz, bezomnie się nie obejdziesz — bo, jeżeli ci nie powiem, co się dzieje...

O. Dooley spojrział bystro w oczy kwakrowi. Oczy te, przymrużone, zwrócone były w tej chwili ku księdzu, ale unikały spotkania się z jego zwrokiem.

— To się, kapłanie — ciągnął dalej Jozasz — nie spodziewasz, jak przyjdą ciężkie czasy. Tak — dodał zniżonym głosem, niby do siebie samego — bardzo ciężkie czasy!..

— Cóż to takiego, panie Peet? Cóż to jest, o czém nikt jeszcze nie wie, tylko pan sam?

— Czy ci to tak dziwno, że Jozasz Peet wie coś, o czém nie wie Filip Dooley, ani sędzia pokoju, ani biskup, ani Gandy?

— Nie, bynajmniej; wiem ja dobrze, że wy w Towarzystwie Przyjaciół macie prawie zawsze pierwsze wieści o pewnego rodzaju...

— Kapłanie, prawdę mówisz. Chociaż do rzeczy politycznych nie przystępujemy i żyjemy nawet w tym kraju, jako prorok Nehemiasz powiedział o kupcach i sprzedajniach Hierozolimy — „na zewnątrz“ — to jednak, gdy bracia nasi trzymają w dzierżawie niejedno źródło i niejeden strumień dostatków tój wyspy, miarkujem sobie w duchu i spostrzegamy, co nam pomaga i pomódz może, albo co nam przeszkadza i przeszkodzić może. Patrz w piątój księdze Iliady, jak Melezygenes porównał kurzawę „powstającą z podłogi Cerery“ gdy ludzie zmiatają plewy ze złotego ziarna — z kurzawą, okrywającą greckich mężów wojny. Takż i my, którzy w Hibernii szafujemy jój ziarnem, baczmy pilnie, ile co roku spostrzegamy kurzawy miasto czystego plonu, ile gnuśności miasto pracy — a zarazem miarkujemy, że ta kurzawa i ta gnuśność w równój jest mierze z grzeczną zapalczewością mężów rozruchu i z niedostatkiem wielu. Kapłanie Dooleyu, w Irlandyi będzie tego roku głód, mór i nierząd! Wstań, pomóż mi się podnieść ze stołka — pójdziemy do izby.

— Głód, mór i nierząd!.. — rzekł głucho proboszcz, podając rękę kwakrowi.

— Tak: Głód — bo po osadach ludzie zaniedbali pracę! Mór — bo nie będzie strawy i dla tych, co ciężko pracują! Nierząd — bo moc świecka, moc władców tego kraju ukaże się w zemście i grozie!.. jako mówi Daniel: „I broń się ostatek po jego stronie; i zbezczeszczą przybytek siły, i zabiorą codzienne ofiary, i uczynią obrzydzenie spustoszenia!“ Wejdz w dom, Filipie Dooleyu, — Duch z tobą!

Weszli przez sień obszerną, lecz pustą i gołą, do niewielkiego pokoju o ścianach niebielonych, a tém mniej tapetowanych, którego umeblowanie składało się z długiego, dębowego stołu i z kilku prostych krzesłek, wplecionych słomą. Okno zasunięte było do połowy plecionką z zielonego szpagatu; górna połowa spuszczone, dopuszczająca świeże powietrze. Czysta podłoga była wysypana wilgotnym, żółtym piaskiem.

Taki był gabinet Jezeasa, zwany w jego domu „izbą ojca.“ „Izba matki“ znajdowała się wprost naprzeciw po drugiej stronie sieni. Lecz niech nikt nie sądzi, że umeblowanie jój było równie surowe i proste: przeciwnie; wszystko tu świadczyło, że gospodarz miał wzgląd nietylko na potrzeby, lecz i na wygody i przyjemności kobiety, swój żony. Miękkie dywany i kosztowne obicia mebli świadczyły za-

równy o zamożności, jak i o dobrym guście Jozęasa i... by użyć frazeologii kwakerskiej: Sary, niewiasty, którą wziął do siebie. Były na tapetowanych ścianach obrazy, w ramach rzeźbionych, niezłoczonych, przedstawiające sceny biblijne i niektóre wypadki z dziejów sekty z wieku XVII. Nie było tu ani zwierciadła, ani fortepianu — bo pierwsze jest narzędziem próżności i bałwochwalstwa; drugi — instrumentem sztucznych kombinacji tonu, jakich Pan nie dał stworzeniu, wymyślonych ku zmiękczeniu ducha, na pokusę zmysłów. To też w „izbie matki“ odczuwałaś pewną sztywność porządku: krzesła i fotele stały rzędem wzdłuż dwóch ścian przeciwległych; kanapa między oknami zawdzięczała pozycyi swój nieobecność choć jednego fałdzika na pokrowcu, którym była okryta; na dwóch okrągłych stolikach w pośrodku izby, zamiast albumów i fotografii, leżały dwie spore księgi, oprawione bez zbytku: Biblia króla Jakóba I i „Żywot Jerzego Focha,“ założyciela Towarzystwa Przyjaciół. Najpiękniejszą ozdobę pokoju stanowił widok z okien: oko ztąd goniło za najpyszniejszymi barwanami przyrody z ogródka do ogródka, poito się krasą najrzadszych kwiatów, spoczywało na oazach starannie utrzymywanej murawy, przenosiło się dalej — na klomby różnojaskrawych tulipanów, na zagonki wonnej rezedy, do kępy wysokich lilii, w gaj róż — aż dobiegło do stóp pagórka, gdzie rozciągał się obszar czarnego gruntu, niewielki, moczolnie uprawiony z dawnego bagniska, pokryty bogactwem kuchenno-warzywa: kapusty i sałaty, kalafiorów, szparagów i rzepy.

Już ta jedna okoliczność, że Jozęasz zamknął się z gościem w izbie dolnej, zamiast — jak zazwyczaj — przyjąć go na górze w tak zwaną „izbę ksiązek,“ świadczyła, że rozmowa nie toczyła się o Melezygenesis, ani o teoryach Tucydidesa, Longina, Wolfa lub Grocyusza.

Kwakier siedział za stołem, wsparty łokciem o registr rachunkowy; w prawej ręce trzymał złożoną gazetę i w miarę, jak mówił, dotykał nią kolan siedzącego obok proboszcza.

— Dla czego lud przestał pracować? Powiedz, Filipie Dooleyu, dla czego?

— Lud nasz nie jest z natury ani niedbałym, ani leniwym — rzekł proboszcz.

— Nie. Moi bracia tego nie mówią. Ty wiesz, że my na południu i na północy chętniej używamy robotników twój wiary i sprawy aniżeli innych.

— Pijaństwo się zmniejsza...

— W wykazach — albo jak ty mówisz: w statystykach — aż po rok ostatni.

— Będzie go coraz mniej z każdym rokiem...

— Nie tego roku!

— Czemużby?

— Bo wasze prace około szerzenia wstrzemięźliwości nie szły razem z oświatą. Lud jest ciemny. Lud jest łatwowierny.

— A!

— Tak! Teraz rozumiesz, Filipie Dooleyu? Słuchaj, kapłanie: Liga Ziemiańska mnie nie obchodzi, bo... ja czasu do stracenia nie mam. Pytaliście się mnie, co ja myślę o jej celu i sposobach — powiedziałem: dobre! Ale z dobrym celem i dobrymi sposobami, liga źle działa — zbyt prędko — rozumiesz?

— Niestety! to wina przeszłości! Lud zbyt krewki, niecierpliwy, stoi dziś między agitacją konstytucyjną i bezprawną, tajemną!

— Lud ma więcej styczności z ostatnią, kapłanie! I dla tego lud się zaniedbuje. Słuchaj, co ci powiem: na całym zachodzie, od hrabstwa Sligo do Clare, wysiano i wysadzono tej wiosny i ostatniej jesieni sześćdziesiąt procent mniej aniżeli roku poprzedniego!

— To zmiana...

— Żadna zmiana! Ani roli, ani pastwiska, ani siewu, ani bydła, ani ziemniaków, ani mleczywa.

— To ewikcyje plenipotentów i czynsze krwi tego przyczyną!

— W jednej trzeciej części, kapłanie — w jednej trzeciej; ale ja czasu nie mam, więc ci powiem, że są jeszcze dwie inne przyczyny.

— Agitacja i...?

— I co?

— Nie wiem — odparł proboszcz, zamyślając się.

Jozeasz rozłożył na stole gazetę. Była to irlandzercza „Daily Express,” wychodząca w Dublinie. Odszukał pewien artykuł i podał go księdzu:

— Czytaj, Filipie Dooleyu.

Ksiądz odczytał krótki paragraf i spojrział pytająco na gospodarza.

— Rozumiesz, kapłanie?

Proboszcz nie spuścił oczu z twarzy kwakra. Nagle zbladł. Powstał z krzeselka, podszedł do okna i raz jeszcze uważnie przeczytał artykuł... Jozeasz nie ruszył się z miejsca. Tylko oczy otworzył szeroko i wpatrzył się w stół.

— Panie Jozeaszu — rzekł proboszcz wracając z gazetą od okna — to okropność! Ale... czyżby tak było w samej rzeczy?

— Tak jest, kapłanie. Widzisz teraz, że nie sam lud jest łatwowierny. Łatwowierną i ciemną jest sama liga, która nie widzi, że pod temi pozorami ukrywała się i ukrywa głęboko obmyślana... jakbys ty powiedział: taktyka. Timeo Danaos et dona ferentes!...

— Panie Jozeaszu — przerwał proboszcz spokojnym już głosem — pomóż mi to zrozumieć. Więc rząd sankcjonuje po hrabstwach decyzje unii...

— W których zasiadają wielcy właściciele ziemscy — kończ, bo nie mam czasu!

— Pozwala na wyższą stopę podatków obwodowych — podatków dla ubogich ¹⁾ — upoważnia zaciąganie pożyczek przez komisye unii...

— I rozgłasza to wszelkimi drogami, Filipie Dooleyu — widzisz, że nie mam czasu!

— W celach politycznych!... By zwiększyć i pomnożyć tłumy żebraków, pozując na dobroczynię kraju...

— By pomnożyć tłumy ławowiernych! Przyjdą one do domów pracy i przytułku, a ztamtąd na pokłady statków. Ale to nie największe zło!

— Gdzież może być gorsze?

— W rozszerzeniu ustaw o ubogich: Poor-relief—pomoc podatkowa ma być wydzielaną w wyższych ratach rodzinom i pojedynczym osobom, które uczynią podanie do unii.

— Wielki Boże! — zawołał głucho proboszcz.— Tak, to prawda! Ja sam poradziłem naszym tramorskim biednym, by się udali do władzy i prosili o większą zapomogę!...

— Między kieliszkiem ognistego napoju, manifestem ligi, pozvem komornika, brutalnością dragonów — z jednej strony; a nożem i rewolwerem skrytych stowarzyszeń — z drugiej strony... dokąd zajdzie lud ciemny, ławowierny i zapalczywy? Filipie Dooleyu, rozumiesz teraz niedbałość i lenistwo ludu na zachodzie?

— Rozumiem. W Bogu nadzieja! — rzekł proboszcz, głęboko znępany. — Byle tylko większość narodu złe przemogła!...

Jozeasz z trudnością podniósł się z siedzenia. Dobył dwa listy z szuflady stołu...

— Kapłanie, opuść mnie teraz; idź, weź te listy... przeczytaj je... Duch z tobą!

Obaj przyjaciele ścisnęli sobie dłonie. Proboszcz listy schował do kieszeni i opuścił dom góry Horebu.

II.

Znalazłszy się znowu u podnóża pagórka, na waterfordzkim gościńcu, O. Dooley przystanął ua chwilę i zamyślił się — potem, zamiast wracać do miasteczka, udał się w lewo ku Topolom do Marcina O'Grady.

— Od jednego do drugiego, bez zwłoki! — rzekł sam do siebie i sięgnął do kieszeni po listy Jozeasza. — Trzeba im oczy otworzyć, a przestrziedz przed...

Wtém usłyszał kogoś idącego za sobą i odwrócił się.

— Mitchell! Dzień dobry wam, Mitchellu! Dokąd to?

— Dzień dobry wam, wasza wielbność! — odpowiedział ka-

¹⁾ Poor-Rates — których wysokość zastosowana jest do potrzeb pojedynczych hrabstw w Irlandyi.

merdyner kapitana, salutując po wojskowemu. — Mam rozkaz przyprowadzić do pałacu Michała Myleśa z Knyweton.

— Myleśa? Jedna nam droga aż do Ballytullagh, chodźmy więc razem.

Mitchell salutował znowu; — ale krew mu uderzyła do głowy i oblała ogniem czoło i policzki.

— Jakże się ma kapitan? — zapytał proboszcz, którego uwagi nie uszło pomięszanie kamerdynera.

— Zawsze po swojemu, wasza wielbność; za wiele ma zdrowia i krwi.

— Ma za co dziękować Bogu! A pani kapitanowa?

— Miała wyjechać i nie wyjechała.

— Toż to nie jój pora wyjazdu, przynajmniej na ten rok...

— Oto właśnie, wasza wielbność... kto tam bab... kobiety rozumie! Raz tego, to owego, wszystkiego się im chce!

— Może pani Gandy wyjedzie później...

— O! wyjedzie zaraz po... to jest... jak kapitan pozwoli.

— No, pierwszy raz słyszę, żeby kapitan sprzeciwił się wyjazdowi żony do Anglii!

— Tak... ale to u niego, jak w rekruckim szwadronie: dziś to, jutro owo — same niespodzianki! — dodał Mitchell, cmoknąwszy ustami.

— Mówiąc o niespodziankach — rzekł proboszcz, zatrzymując się i kładąc rękę na ramieniu kamerdynera — wyście nam, Mitchellu, sprawili nie małą!

Stary żołnierz znów zaczerwienił się i zsiniał w jednej chwili.

— Niby... ha! jaką? — wybełkotał.

— No, nie potrzebujesz się wstydić cnotliwego uczynku! Lepiej późno, aniżeli nigdy! Biedactwo! ta żona wasza, katoliczka przecie — co?

— Ka... katoliczka, wasza wielbność!

— Biedactwo! i bardzo chora?

— Chora, wasza wielbność! — Mitchell dobył kraciatęj, żółto-czerwonej chustki, otarł twarz i czoło; przy tej sposobności ścisnął pod chustką nos w palcach, aż mu łzy w oczach stanęły i sam ledwie nie jęknął.

— Nie dobry z was katolik! A! Mitchellu, powinniście byli przyść po mnie! No cóż? Mamże iść i zobaczyć waszą żonę?... Jakże jój na imię?

Patrząc na weterana z krymskiej wojny, zdawałoby się, że rozum stracił, lub cierpiał okrutnie na chorobę świętego Wita. W miarę, jak ksiądz mówił, on wprzód ręce wznosił, a raczej wyrzucił nad głowę — potem lewą ręką za brzuch się chwycił, podczas gdy prawa to gestykułowała szalenie, to chustką wycierała nos hałaśliwie i zawzięcie, z wielkim dla sieci mózgowej niebezpieczeństwem. Usta jego zagryzły pół wąsów i milczały.

— Cóż się wam stało, Mitchellu? — zapytał proboszcz zdziwiony.

— To nic, to nic, to nic! wielebność wasza, to nic a nic! — wybuchnął Mitchell pośpiesznie — to zwyczajne... ot, brzuch boli! siarczyście! o! o! Ja oto tu sobie... o! o! usiędę — nad rowem — wielebność wasza niech idzie i... kroćset tysięcy dya... dyabetys to, tak mnie tam sznuruje — ooo!

— Siądźcie-no tu, nad rowem. Odepnę wam ten kołnierz — wciągnijcie-no spory łyk powietrza! Możecie zanadto ściśnięci w pasie — popuszczę go trochę!

Mitchell wciągał powietrze, sapiąc i oddychając, niby miech kowalski, przewracał oczy bielmem do góry — jęknął wreszcie i opuszczając się na murawę, przechylił głowę.

Z poblizkiej łąki zeszło i zbiegło kilkoro ludzi, mężczyznu i kobiet. Pierwsza obok proboszcza stanęła Piotrowa Dogherty, z grabiami w ręku. Była to pora sianozęcia; głowa klanu więc zarekwizytowała swych septmanów i swe septwomen do pracy na osadzie Ballytullagh. Zbiorowisko Doghertych przedstawiało grupę strasznie nędzną, bosą i odartą — ale uszanowanie, jakim otaczało panią Piotrową, stanowiło rys dodatni w jego charakterze.

— Kuszła machrij, Ojcie wielebny, co się jemu stało?

— Zachorował nagle, mistress — odrzekł proboszcz, rad z nadeszłej pomocy.

Piotrowa schyliła się nad Mitchellem, odpięła kamizelkę i położyła dłoń na szerokich piersiach weterana.

— Begorra! serce bije, jak cepy po snopie!... James Dogherty! zerwij kaptur ze łba, dhu astore, zanurz w rowie i chlupnij tu wody za pazuchę!

Mitchell rzucił się gwałtownie, jak szczupak wyjęty z wody — i zamknął oczy.

— Leż cicho! spokojnie! ani się rusz...

James Dogherty zdołał nabrać wody w stary kapeluszyk i podał go z rowu Piotrowej, a ta, nie kontentując się zimną kąpielą, jaką sprawiła kamerdynerowi, znięła filcowy antyk w garści i trzęść nim poczęła piersi weterana. Widocznie jednak pierwsze boleści — jakiegobądź one były rodzaju — ustąpiły, zanim Piotrowa mogła rozwinąć pełną energią w operacyi, do której się zabrała z zakasaniem po łokieć rękawami.

— Milion tysięcy kałmuków! — ryknął Mitchell, zrywając się na równe nogi — precz odemnie, nasienie czarownic!

— James, Patryk, William, Andrzej! Bierzcie go, trzymajcie! kładźcie na ziemię! Leżeć cicho, spokojnie! mówiłam ci, machrij.

Lecz zanim zbliżyli się septmani, Mitchell wydarł się z pod silnych ramion Piotrowej, jak niegdyś Józef egipski z objęć Putyfarowej, i wywijając pięściami, obalając na drodze każdego śniatka, co

mu chciał zastąpić, począł biedz ile sił gościńcem ku fermie Knyveton. Zamiast poły surduta, zostawił nad rowem furażerkę.

— Ojczye wielebny, arr a h, John Mitchell pewnie zwaryoyał — rzekła Piotrowa, poprawiając na głowie wiciowy kapelusz i oddychając ciężko, tylko niewinne bydlę ludzkie tyle może mieć siły! B e g o r r a! nie tegi mózg w téj głowie, kiedy go jedna kobieta przewróciła! Czegóż stoicie, cymbały, a c h a r a! Ruszać do roboty!

„Kupa Deghertych“ rozeszła się powoli i nie bardzo chętnie, komentując nad chorobą, która tak nagle „ruszyła“ kapitańskiego „dzentelmana.“ Proboszcz zatrzymał się na gościńcu, bo chciał skorzystać z okazji spotkania Piotrowej, by jęj dać przestrogi i rady względem nowych ustaw podatkowych. Ale głowa septu z góry zapewniła go, że żadne z „tych stworzeń“ nie waży się zrobić podania do unii.

— Bo i pewnieby nie mogli, choćby chcieli, wasza wielebność. W całej kupie nie ma ani jednéj pary nóg, coby nie wędrowały po wszystkich hrabstwach od maleńkości, nie ma ani jednéj gęby, coby mogła powiedzieć, do którój unii należy.

— To téż, widzicie pani Piotrowo, w tém jest złe największe nowych przepisów, że unie mają swobodę dawania zapomogi, albo jęj odmawiania, komu tylko same zechcą.

— Bóg zapłać waszój wielebności za radę i naukę. Ale, m a k u s z l a! Niechbym jeno które z nich zobaczyła przy unii! Jużby nie powstało nogą w Ballytullagh! Oni to wiedzą dobrze! A hrabstwo darmo nie poratuje, to pewna!

— Chwała Bogu, że taki między wami porządek! Cóż, jakie wieści od Tadeusza?

— Ha, no, wielebność wasza, nie pisał ani słowa od ostatniego listu, com go wam pokazała. Chłopczyśko—dodała, podnosząc grabie—coś tam podobno ma do roboty z tą ligą jakąś... tak mówił kwaker na górze, stary Jozeasz.

— To nic złego, mistress. Chłopak w lidze nie zmarnieje. Daj wam Boże dobry sprzęt, bo na to zasługujecie.

— Dhu kuszla astore! wasza wielebność niech o nas pamięta!

Zbliżając się do Topoli, przypomniał sobie proboszcz listy Jozeasza. Okoliczność, w jakiej je otrzymał, przywiodła mu na myśl, że może odnosiły się do spraw parafialnych, więc zwolnił kroku i poraz wtóry dobył je z kieszeni.

Pierwszy, który otworzył dla tego najprzód, iż był bez koperty, pochodził od „pisarza Izby Starszych w Stowarzyszeniu Przyjaciół w Dublinie“ i zawierał, prócz podpisu, tylko to zdanie:

„Obróć uważnie oczy na zieloność ziemniaków w twojój okolicy — Pan zesłał zarazę w Miltown Mowbay.“

Proboszcz wzdrygnął się!

Potém odkrył głowę, wznosił oczy w czysty błękit niebios i zanosił modlitwę gorącą przed tron Najwyższego.

— Panie! Oddal ten kielich od ludu Twego... jeśli taka wola Twoja! Nie pamiętaj, Panie nieprawości naszych, ani ojców naszych, ani weź pomstę za grzechy nasze! Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!

Chwilę tak stał i modlił się z głębokości duszy.

— Miltown Mowbay—nad samém morzem, w Connaught... biedny Zachód! Prawdę powiedział Jozasz: nie będzie strawy i dla tych, co ciężko pracują! O nie daj—nie daj tego, Boże Wszzechmogący!

Pismo na kopercie drugiego listu poznał proboszcz odrazu. Podobne ono było do Jozaszowego, ale okrągłejsze i ozdobięjsze; pochodziło od Tadeusza, który w domu Góry Horebu nauczył się być pierwsze kreślić litery, a po przybyciu do stolicy studyował każdego wieczora kaligraficzne zeszyty Vere Fostera, zaczynając od linii prostych i dążąc do doskonałości zeszytu nr. XII.

Thady, pisząc do Jozasza, zachowywał formy, do jakich był wprawiony w Tramore; styl jego był prosty, lecz jasny i zwięzły; ortografia miała swe braki, lecz proboszcz dostrzegł w samychże błędach widoczny postęp młodzieńca i ślady uważnego czytania książek, jakie mu był darował. Zadziwiła proboszcza długość listu; już miał odłożyć czytanie jego do sposobniejszej chwili, kiedy jedno imię, często powtarzane po pierwszych ustępach, wzbudziło jego żywą ciekawość.

Usiadł więc na kamieniu, przy znanej nam ścieżce, wiodącej z gościńca do fermi Marcina O'Grady i począł czytać:

41, Ulica Zamkowa, Dublin.

Dnia 12-go maja 1879 r.

Jozaszu Peet! — Dziękuję Ci z całego serca za Twój list ostatni, który mi dał przyjaciel Achazyasz. Wyrzuty, jakie mi czyniłeś poprzednio, bardzo mnie bolały, bo wiesz, że mam dla Ciebie niewygaszone uczucie wdzięczności i uszanowania. Cieszę się więc, że jesteś przekonany, przyjacielu, że rad Twoich słucham i że nie wierzysz, abym ja się zapisał do chłopców.

Po pracy całego dnia, robię to, co mi zawsze radziłeś i do czego się przez cały dzień niecierpliwę. Jak pozamykam kantory, regularnie o szóstej na wieczór, to najprzód idę do izdebki na górze, gdzie mi przyjaciel Achazyasz dał mieszkanie i piszę aż do siódmej. (Widzisz, Jozaszu, że staram się pisać bez ozdób, które są niepotrzebne, jak mi zawsze mówiłeś; ale każdy wyższy zeszyt Vere Fostera ma ich coraz więcej i nie wiem sam, czy bez nich dostanę nagrodę przy konkursie!). Po wieczery idę na świeże powietrze do parku Feniksa, albo na zebranie Ligi Ziemiańskiej. Po powrocie do mieszkania uczę się z książek, jakie mi dał wielebny ojciec Dooley,

z tych, co mam od Ciebie i co mi pożycza przyjaciel Achazyasz, albo miss Farrell. Czytam teraz „Opowieści z Pism Williama Shakespeara dla Młodych.“ Miss Farrell chce, żebym potem czytał, co ona nazywa dramaty, napisane wierszami przez tego samego uczonego. Twoją książkę Iliady przeczytałem dwa razy, ale pewnie jeszcze za głupi, bo ani nie mogę zrozumieć wszystkiego, ani spamiętać, a te nazwiska takie jakieś cudzoziemskie, że nie mogę wcale sobie z niemi poradzić, że to niewiem, jak je wymówić... Przyjaciel Achazyasz mówi, żebym tylko jedną książkę czytał, choćby kilkanaście razy, aż będę wiedział wszystko, co w niej jest. Ale to nie tak się ma rozumieć, jak myślałem. Bo kiedy przeczytałem całą „opowieść o królu Janie“ i mogłem ją opowiedzieć prawie tak samo, jak książka, przyjaciel Achazyasz zaraz mnie spytał się: czy wiem, co to jest Normandia, gdzie ona jest i czemu to królowie angielscy byli panami, niby księciami, tego kraju? Tego w książce nie ma. Więc przyjaciel Achazyasz powiedział, że to nie jest czytanie dobre, takie coby się na co zdać mogło, i zaraz mi kazał wynieść ze swojego mieszkania w parku do mojej izdebki ośmnaście grubych ksiąg, z rysunkami w środku i z mapami. W tych księgach mogę znaleźć o wszystkich rzeczach stworzonych i o ludzkich myślach nawet! Idą te księgi od *A* do *Z* i nazywają się: „Encyclopaedia Britannica“—to po łacinie, ale pisane są po angielsku. Czytam więc znowu o królu Janie, ale kiedy skończę to nie wiem, bo nie o mało na każdej stronie muszę przestawać, szukać w grubych księgach i zapisywać wyjaśnienia do osobnego zeszytu, co mi na to dał przyjaciel Achazyasz.

Więc dla tego o tém Ci donoszę czcigodny Jozeasz, abyś wiedział, że czasu źle nie spędzam. A te podejrzenia, jakie miał o mnie przyjaciel Achazyasz, to były dla tego, że przed kilku tygodniami zdarzyło się coś, o czém ani mówić, ani pisać nie mogłem. Że teraz napiszę, to dla tego że miss Farrell tak mi poradziła, chociaż Cię muszę prosić, żebyś nikomu nie powiedział, tylko wielebnemu ojcu Dooleyowi i Marcinowi O'Grady w Topolach. Córka jego może też wiedzieć, ale nikt więcej, a już Michał Myles z Knyveton— to wcale nie!

Jozeaszu Peet! Tom O'Grady żyje i jest tu, w Dublinie, choć go bez mała nie zabili! Teraz już późno, a mnie pisanie do Ciebie długo zatrudnia, więc się namyślę, jak Ci to wszystko opisać, żebyś tę historiją zrozumiał—a jutro rano, przed dziewiątą godziną, napiszę i list pošlę.

Proboszcz chciał powstać i pośpieszyć z dobrą wieścią do firmy... ale znów sobie przypomniał, że kwakier nie bez powodu jemu list Tadeusza oddał, więc sam czytał dalej:

Michał Myles to zdrajca podwójny! On Tomasza zapisał do chłopców w Cappoquin i wziął od niego straszłą przysięgę na trupią głowę, na krzyż i na nóż. Tom wszedł do spisku Niezwy-

ciężonych (tak się nazywają chłopcy dzisiaj,) kiedy się wpiersz z nimi dobrze ubawił, napił za wiele i prawie przytomność stracił. To było ostatniego roku po Gromnicznój, kiedy to Marcin O'Grady nie mógł zapłacić dzierżawy i kapitan Gandy kazał mu wybierać między Ameryką a domem pracy, z dwoma synami i z córką, miss Hessy O'Grady! Tom ojcu swojemu nie powiedział nic o tém; ale Pat wiedział, bo i jego Myles chciał zapisać, tylko że Pat O'Grady nie chciał przysięgać i śmiał się ze swojego brata, że z kilku wyrobnikami i z pastuchami chciał wypędzić z kraju wszystkich saksonów! Tom żałował, że się dał wciągnąć po nietrzeźwemu, ale już było zapóźno, bo między chłopcami, to jak kto raz przysięgnie, to musi albo słuchać i robić, co mu każą, albo poddać się wyrokowi centra, co czasem nawet śmierć pewną znaczy. Niektórzy przechodzą do rządu z bojaźni, albo dla zarobku, to ich rząd broni. Ale Tom wolałby umrzeć, jak zdradzić, choćby mu niewiem jak kto dowodził, że nie warto tracić miłego czasu dla takich ludzi!

Więc tak się stało, że na dwa dni przed odplywem „Smoka“ z emigrantami do Ameryki, chłopcy z centrum obwodu Cappelouin, odbyli radę w turmie świętego Kolumbana. Tom nie należał do tej rady, ani wielu innych młodszych, praktykantów jak w spisku Niezwycięzonych, nazywają świeżych. Ale tego samego wieczora, Michał Myles widział się z Tomem w Tramore i powiedział mu, że los padł na niego, to jest Toma, żeby był gotów spełnić rozkaz usunięcia zdrajcy, w piątek najbliższy, między piątą i szóstą wieczorem!

Tom prosił i modlił się, jak skazaniec, żeby tego od niego nie żądano, ale Myles powiedział, że tak być musi, bo tak rada uchwaliła. Tom więc pytał się: kogo ma usunąć?.. ale Myles nie chciał mu powiedzieć, że to przeciwko ustawom spisku. No, żeby długo nie pisać, Tom postanowił uciec, jechać z bratem do Ameryki. Ale Myles go nie opuścił ani na chwilę...

Tedy więc, Joziaszu Peet, trzeba żebyś wiedział, że kiedy okręt podnosił kotwicę, Tom był z Michałem i z innymi w szynku „Pod Herbem miasta.“ O kwadrans na siódmą wyszli wszyscy. Myles dał Tomowi nabity rewolwer. Ludu był tłum ogromny blisko portu. Naraz, Myles odezwał się:

— Widzisz tych dwóch?—i pokazał ręką na kapitana i pana Grubba!

Tom nie mógł odpowiedzieć. Stało mu się zrobiło, w oczach zaćmiło. Myles wyjął nóż z pod pasa i szepnął mu w ucho:

— Jak powiem Ratuj się!— ty pal w łeb kapitanowi... albo będzie z ciebie ścierwo. Tom nic nie odpowiedział. Szedł jak trup bezwiedny, a Michał z nim. Chłopcy rozbiegli się w tłum i tak szli, że kapitan i urzędnik byli między nimi.

Na rogu ulicy świętej Katarzyny, blisko kancelaryi, zrobił się ścisk. Kapitan z urzędnikiem zatrzymali się. Wtedy Myles krzyknął na cały głos: Ratuj się!! Tom strzelił... ale, Joziaszu Peet, Tom strzelił w powietrze, rzucił rewolwer i uciekł.

O. Dooley przerwał czytanie listu. Tak samo—pomyślał—opowiadają ludzi; ale któż zamordował Grubba? Biedny chłopiec! Na schwytanie jego dotąd stoi wysoka nagroda;—jeżeli prawdziwy morderca się nie znajdzie, to żaden sąd... jak sądy bywają w tym kraju, mu nie uwierzy, nie uzna niewinnym! To dziwna, że dotąd uszedł poszukiwaniom! Thady, to prawe i z gruntu dobre chłopczyśko... widać sam przekonany jest o niewinności Tomasza!

Tom dowiedział się téj saméj nocy o zamordowaniu Grubba. Na drugi dzień, kiedy wszystkie szczegóły były wiadome, nie mógł wątpić, że tym, kto nóż utopił w ciele urzędnika, nie był kto inny, tylko Michał Myles z Knyveton. Tom znajdował się w takiej odległości od miasta zaraz po morderstwie, że nikt go nie podejrywał, a nawet od samych konstablów słyszał o śmierci urzędnika w kancelaryi i o tém, że Grubb miał wymówić jego imię, zanim stracił przytomność. Dopiero trzeciej nocy, kiedy spał w jednéj fermie blisko Limerick, obudził go syn gospodarza i powiedział mu, że musi uciekać, bo chłopcy go szukają! On sam, młody farmer, należał do Księżycowych i dowiedział się na zebraniu téj nocy, że Allau Mac-Allan (takie było, Jezeaszu, przyzwisko Toma w spisku) zdradził swoich; pomiarkował ze wszystkiego, że jemu to właśnie rodzice dali przytułek. Nic jednak nie powiedział na zebraniu, bo nie mógł się zgodzić na to, żeby chłopcy naszli fermę a rodzice poznali, że on, ich jedynak, należał do tajemnego związku.

Co się potem z Tomem działo, aż doszedł do Raphoe, na północy — jak we dnie leżał w bagnach i w torfowiskach, albo w nadmorskich jamach, a nocami szedł dalej nieraz ścigany, jak dzikie zwierzę, przez policyantów i dragonów — jak cierpiał od pragnienia i głodu — tegobym ja, Jezeaszu, na piśmie powtórzyć nie potrafił! Czas téż już żebym skończył! Tylko miss Farrell poleciła mi, że bym Ci opisał dobrze to, co zaszło w Waterford, dnia 16 kwietnia 1878 roku, a dodała, że reszty nie można pisać, bo to bardzo niebezpiecznie. Więc muszę powiedzieć, że Tom leży ciężko poraniony w domu, gdzie mieszka sama miss Farrell, ale kto go chciał zabić, tego napisać nie mogę... Miss Farrell — o! i Dr. Webb, wielki bardzo adwokat chcą, żeby tu kto przyjechał z rodziny Toma, albo jego przyjaciół, że to bardzo ważna sprawa.

Jeżeli jest coś, cobyś chciał jeszcze wiedzieć, Jezeaszu, to miss Farrell prosi, żebyś napisał do niéj wprost, do willi Rathmine, a ona odpisze.

Bóg z Tobą, Jezeaszu Peet!

Twój przyjaciel

Thady Kennedy

III.

Tego samego południa, w chacie O'Gradych zdarzyła się wcale nadzwyczajna scena.

W głównej izbie, na dole, siedział w swém krześle Marcin, z kapeluszem na głowie, z laską w rękę, jak gdyby co dopiero powrócił był z pola, lub się do wyjścia wybierał. Obok niego stała Hessa — w swój odświętny z różowego perkaliku sukience, z pączkiem róży w splotach swych czarnych włosów, w białym fartuszkę z tanich koronek i z znanemi kolczykami — upominkiem Tadeusza. Wielkie szafirowe oczy dziewczeczki, zapłakane w tój chwili, patrzyły to na siedzącą naprzeciw Marcina, Julię Mylesową, to ku drzwiom odsiennym, gdzie żwawa i komiczna toczyła się kłótnia między wysoką i silnie zbudowaną dziewczyną a małym i chudym mężczyzną — między Maryanną, w tym samym stroju podróżnym, w jakim przed kilku tygodniami była opuściła tak nagle i tajemniczo Topole — a owym nieznanym, który około tego samego czasu, przyznał się był w sposób nieco dziwny, że na ziemi, zroszonej potem swych przodków, obcym był i obcym miał pozostać!

Nakoniec, w progu między sienią i izbą, stał Jan stary, a raczej chwiał się, stojąc — z tak śmiesznie i grymaśnym i rozpaczliwym wyrazem twarzy i ruchów, że nawet starowina Julia, ilekroć wzrok ku niemu skierowała, mimowoli ściągnęła i podniosła brwi z pewnym politowaniem, gdy usta jój równocześnie zdradzały chęć roześmiania się na głos. W lewej ręce trzymał Jan antyk swego kapturzystka, i od czasu do czasu, gdy się odezwał, bił się nim w kolano — dla emfazy. W prawej, ścisnął palcami płaską butelczynę, zawierającą nieco złotawego płynu... i potrząsał nią, niewiadomo, czy rozmyślnie, czy wskutek silnego wzruszenia, lub trzęsionki.

— Magharnel! wściełki człowieku! — wołała Maryanna, pod szerokim płaszczem wspierając biodra obu pięściami, w ten sposób przybierając rozmiary iście straszliwe—Arrah ghruz magharnel! co tobie do panienki? Poszedłbyś ty, begorra, do—do piekła!

— Gruzall right magharnel! — odparł uprzejmie człowieczek, którego gaelizm zdekoncentrował na chwilę dziewczynę — dziewico, pozwól mi powiedzieć słowo, niechże się wytłumaczę...

— Idź mi ztąd między sowy! piszczycyłosiel niewiarol dżan ghruz, ok!

— Eringobraghgod save thequeen, ok! — wykrztusił i wydławił nieznamy—Aniele, z tobą i w pickiełku, i między sowy—tami szczęściem się bym karmił, poit...

— Ok! acharù! — jęknął Jan w progu, machając butelką i bijąc kapturem po kolanie, — pewnie, pewnie żem wiedział, że to jemu do tój to flaszki! A pił, pił, pił,— miesiąc cały—i jeszcze się nie napił... och, hon wejrasthrù!

— Bathershin, bydlaku marchij, a z wami do obory!

Maryanna, jak stała, z pięściami pod płaszczem na biodrach, uczyniła ruch gwałtowny, lewo zwrot! i osobą swą parła starego Jana ku drzwiom od podwórza. Ale Marcin sprzeciwił się tak bezwzględnej procedurze.

— Słuchajcie-no!—rzekł — wy oboje, a ty Janie, zamknij gębę i nie becź! Najprzód ty, Maryanno, powiedz mi, co to wszystko ma znaczyć? Gdzieś ty była? Czemuś wyszła z fermy bez niczyjej wiedzy? Co tobie z tym... przybędą, błaznem?

Maryanna wysunęła się zamasyście na środek izby. Jednym ruchem ręki odrzuciła kaptur z głowy, drugim zdjęła płaszcz i rzuciła go na stół. Potém chwyciła za stołek i siadła na nim, obracając plecy ku drzwiom, ku nieznanomemu i Janowi.

— Arra h! Marcinie O'Grady z Topoli, gdzie ja byłam i czego szukałam, a co znalazłam, tego wam nie powiem, w tej oto tutaj kompanii... (Jan kapturem wyraził sweniezadowolenie). Chociaż znowu... z respektem dla obecnej kompanii bez piszczygłosa, tu powiedzieć muszę, że obecna kompania bez piszczygłosa nie ma potrzeby, begorra, źle myśleć o Maryannie Mac-Ghurrydhurry. Obecna kompania bez piszczygłosa zna Maryannę Mac-Ghurrydhurr od starych lat. Marcin O'Grady z Topoli zna—od kiedy ma tylko jedną poduszkę na łóżku, co poszewki z niej prała mu zawsze biedna, niewinna dziewczyna, co tu mówi teraz w tej izbie... prała i wszystkie te przecie, które w tej chwili są na łóżku, na górze, bo było pięć czystych poszewek wielkich, cztery średnie i poszewki panny Hessy, kiedy Maryannie wypadło iść w świat, między ludzi i —szukać, arrah! czego nie zgubiła, a znalazła... niech jój Bóg błogosławił... niby tej, co to zgubiła, a nie znalazła... stul pysk!

Ostatnie zdanie wywołali obaj—stary Jan i nieznanomy. Jan zaryzykował zbliżyć się z tyłu do Maryanny, chwiejąc się na nieposłusznym sobie nogach za jój stołkiem, cmokał ustami i bił kapeluszem w kolano niemal za każdym jój zdaniem, mianowicie, gdy mówiła o poszewkach i praniu, bo któż, jeżeli nie on, nosił do kotła wodę każdego poniedziałku, pomagał w wyżymaniu i rozwieszaniu bielizny?

Nieznanomy zaś, słysząc dziewczynę, wzywającą błogosławieństwa Niebios na własną—jak sądził—głowę, popofolgował głębokięj swęj dla nięj życzliwości wykrzykując:

-- Niech jój błogosławił... jój i potomstwu jój do ostatniego pokolenia, begorraalleluja, Amen!

— Het, dziecko moje—rzekł O'Grady, kładąc rękę na ramieniu dziewczynki—idź-że ty lepięj na górę i... zmień sukienkę, bo choć niewiem dla czegoś dziś taka niedzielna, to widzę, że już nie myślisz wyjść tak jak jesteś.

Hessy, zarumieniona jak wiśnia, objęła białą głowę starca, pocawała go w czoło i wyszła, nie mówiąc słowa. Julia i Maryanna patrzyły za nią z ciekawością. Jan zatoczył się do kąta, ustępując z drogi swęj

panience, a nieznajomy, szurgając butami po podłodze, pospieszył do otwartych drzwi i z galanterią wyciągnął rękę ku kłamce, schyliwszy głowę z uszanowaniem, choć Hessy już była na schodach.

— Teraz, Maryanno—odezwał się znowu O'Grady—odpowiedz na moje pytanie: gdzie była?

— Ojciec O'Grady—odparła, zatrzymując wzrok na Julii Mylesowej—nie teraz! Już ci mi wiercie, kusza machrij, że źle nie zrobiła. Znalazłam to, z czego wy najbardziej radzi będziecie... Choć znowu nie tak radzi może, b e g o r r a, jakby należało, ale...

— Co tobie z tym człowiekiem — pytał dalej O'Grady, zniecierpliwiony obecnością franta.

— Achariel ojciec Marcynie, oto tak: Kiedym szła dziś rano z Dunmore i była o dwa staja od Ballytullagh, spotkałam na drodze tego wściekłego człowieka piszczygłosa!

— Panie farmerze O'Grady — przerwał nieznajomy — istotnie tak się rzeczy mają, jako panna Maryanna Mac-Horrylorry opowiada. Przypadek, los, przeznaczenie, święty mój anioł stróż...

— Dyabeł i b e n s z e mi go rzucili przed nogi, ojciec O'Grady, bo kiedy odmawiałam pacierz do ś-go Kolumbana, patrona tego błogosławionego miejsca i całej parafii — to oto... plugawe zjawienie,— z kądcis się wzięło i stanęło przy mnie, m a g h a r n e, i niedało skończyć modlitwy grzesznej i biednej dziewczynie.

Niepodobna dać wyraz dziwnym odgłosom, jakich dobywał Jan z piersi, wciągu relacji Maryanny! Były to jęki sympatii i politowania, lub niespodziewane tony gardłowe aprobaty i zupełnego zadowolenia, tu i owdzie głucho a przeciągłe pomruki oburzenia, którym towarzyszyła bezmyślna gestykulacja rąk i nóg, z głośną emfazą kaptura.

— Choć znowu — ciągnęła dalej Maryanna — nie znów w tém tak wielce dziwnego, że biedna dziewczyna a chrześcijańska dusza w uczciwych łachach, bom nawet trzewików nie zdjęła, że to słońce już było wysoko, a ludziska nie potrzebują wiedzieć, że była w dalekiej drodze — ano, b a t h e r s h i n, żeby długo nie opowiadać, co się na nic nie zda — nic w tém tak cudownego, żeby zacny człek jaki i kawaler nie był galantny i respektowny dla biednej i niewinnej duszy! Wcale nie!

— W samą rzecz, to tylko naturalna — wtrącił nieznajomy z wielkim ferworem.

— Piszczygłosi! stul pyski!.. Ale znowu, żeby stworzenie takie, jak to oto tutaj, pędzi-świat taki, co to dachu nie ma nad sobą, a żony i lubki we wszystkich parafiach tego królestwa — chociaż znowu któraby takiego chciała! — żeby gad taki, a świerszcz, a piszczygłosi, co to ani chrześcijańskiego ciała, jak inni ludzie, nie nosi, ani...

— Na ziemi pra-pra-pradziadów — zalamantował niefortunny kawaler, gdy O'Grady, którego cierpliwość już się wyczerpała, przerwał mu i zawołał:

— No! więc cóż nakoniec?

Ale Maryanna nie przestawała, wielce wzburzona, nie zważając na nikogo:

— Ani po człowieczemu nie gada, jeno tym dziobem swoim przebiera, niby gąsior rozczapierzony, żeby taki... takie suche drewno, magharnne a charù, miało się czepiać Maryanny Mac-Ghurrydhurry na publicznym gościńcu i w biały dzień pod słońcem... to już znowu za wiele!

— Obraził cię więc? — spytał O'Grady.

— A piszczało to i dygało, szastało się i wierciło, Panie, Boże, przebacź! — na publicznym gościńcu, przy biednej, niewinnej dziewczynie. To przecie, ojcie Marcinie O'Grady z Topoli, ten świerszcz chciał, żeby się dla niego Maryanna Mac-Ghurrydhurry, co przed wami siedzi na tym oto stołku, wyrzekła ojca i matki, co to chociaż już dawno pomarli, ale z królestwa niebieskiego patrzą i patrzą na tę swoją niewinną, biedną sierotę, żebym z nim szła do kościoła, rzuciła wszystko dla niego — miss Hessy i Topole i was samych i panią Julią i — begorra choć tego nawet niewinnego wołu, co się tu trzepocze koło mnie, żebym się wyparła wszystkiego, czystego podwórka w Topolach i świętego panieństwa! Oho!

— I to już wszystko? — zapytał, śmiejąc się mimowoli, O'Grady.

— A bo ja już wiem, co on tam...

— Cóżes zrobiła? Cóżes mu odpowiedziała?

Nieznajomy uprzedził dziewczynę, tłómacząc z zakłopotaniem.

— Panna Maryanna Mac-Forrylorry obraziła się, panie O'Grady.

— W mordę mu dałam! — wyjaśniła Maryanna.

— Ok! marchrij dhu wejrastrhù asthore! — zawołał Jan, cmoknąwszy ustami. Z twarzą rozpromienioną, na której wszystkie podejrzliwe barwy w jeden się zlały żywy płomień, wtrącił kaptur pod pachę, stanął przed Maryanną, odkorkował butelkę i krzyknął serdecznie jak na weselu, albo na czuwaniu.

— Napij się, mavorney! Wypij wszystko, do dna!

Ale Maryana kułakiem odsunęła pijaczkę, wstała ze stołka i odwracając się bokiem do skonfundowanego konkurenta, rzekła:

— Co mnie biedną, niewinną sierotę spotkało od tego gąsiora, to nie warto, żeby obecna kompania w ogóle o tém słyszała, a piszczygłós nie prędko się pozbędzie pryszczów na tym dziobie swoim, co się nim wżarł w pokrzywy, ale arrah! słuchajcie-no, ojcie O'Grady i wy mistres Julia! Kiedym już potem sama, dziękując za pomoc śtemu Kolumbanowi, przychodziła do Tramore od strony szynku Józefowej Clancy, gdzie to partykularna droga prowadzi do pałacu, niby do domu tego, begorra, wie każdy o kim mowa... pewnie tedy i kogobym widziała na tej drodze, jeno to nasze błogosławione kurczę, naszego złotego skowronka, naszą missy!

— Hessy? — zawołał w osłupieniu O'Grady — Hessy na drodze do pałacu?!

— A tak właśnie, ojczy O'Grady, samą miss Hessy, w tój samej sukience, co to ją miała na sobie, a co to ją szyła profesorówna Emilia, i w fartuszku, coście to wy jój kupili na Wielkanoc, i w kolczykach, co to nie potrzeba mówić, kto je panience darował, chociaż...

— Hessy do pałacu!— powtarzał Marcin w zamyśleniu, patrząc to na Maryannę, to na Julię Mylesową. Julia nie zdawała się być zdziwioną.

— Ja na missy oczy otwarłam, bom sobie wierzyć nie chciała— ciągnęła dalej Maryanna z rosnącą gwałtownością, kiedy ten oto, wściekły człowiek zjawił się jak Belzebub z za drzewa, i do naszej paniątki!

Trzeba było widzieć starego Marcina, jak mu krew wszystka uderzyła do głowy, ręce się zatrzęsły, jak się porwał z krzesła i, ścisnąc laskę w dłoni, krzyknął do nieznanego:

— Ktoś ty, nędzniku? Powiedz natychmiast, albo...

W tój chwili, w progu izby stanął ksiądz proboszcz Dooley. Równocześnie nieznanemu wy dobył z kieszeni surduta małą książeczkę i ołówek, wydarł kartkę białego papieru, napisał na niej słów kilka i podał plebanowi z niskim ukłonem. Proboszcz rzucił okiem na kartkę i wyczytał „Służba tajna. Przyjaciel O'G. All right.“

— O cóż to idzie?— spytał ks. Dooley, uśmiechając się dobrodusnie do Marcina.

Starzec w kilku słowach wytłómaczył powód swego gniewu, opowiadając, co zaszło w fermie przed czterema tygodniami, jak Hessy się przestraszyła, jak zauważyła, że ją „ten przybłęda, błazen“ śledził na drodze do Ballytullagh, jak znów tego południa spotkała niespodziewanie, a on na nią czekał widocznie, jak sama Maryanna była wystawioną na jego natręctwo.

— Jeżeli to prawda, coś tu pan napisał, toś powinien wiedzieć, że źle służysz zwierzchnikom, nie szanując rzetelnych ludzi, choćby dla dobrego celu... No, ale się przekonamy. Chodźmy, Marcinie, przed dom i wy z nami... jakże was nazywać?

Eee... Trump, Jack Trump, eee... gentleman, do usług waszej najprzewielebniejszej łaski wyświertotał detektyw, zginając się we dwoje.

— A więc proszę, Mr. Trump.

W izbie została przy Julii Maryanna. Jan, oszołomiony niezwykłą w Topolach sceną, trzymając butelczynę pod kapturem, z obawy przed proboszczem, wyszedł do obory, mamrocząc po gaelicku niezrozumiałe wyrazy.

(c. d. n.).

DZIEWIĘTNASTY WALNY ZJAZD TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO W PRZEMYŚLU.

PRZEZ

E. Jachowicza.

Towarzystwo pedagogiczne galicyjskie poniosło w ostatnim roku widoczny uszczerbek przez utworzenie dwóch innych Towarzystw w Galicyi, mianowicie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych i Towarzystwa pedagogicznego ruskiego. Osłabianie sił, rozdrabnianie w działaniu tam, gdzie raczej skupiaćby się należało, gdzie siły wzmagać się powinny, nie może być z korzyścią dla wspólnej sprawy wychowania. Towarzystwo pedagogiczne, które już blisko lat dwadzieścia pracy swęj liczy, które za cel swój wytknęło sobie kształcenie i wychowanie młodzieży bez względu, czy to w szkole ludowej, czy w gimnazyum, czy w domu; które działało dotychczas przez pracę w kółkach i oddziałach Towarzystwa nad rozbudzeniem nauki pedagogiki wśród nauczycieli, przez obrady i narady wspólne nad sprawami wychowania, przez zakładanie szkół, przez wydawnictwa specjalne, oraz przez oddziaływanie na ogół nauczycielski, przez podniesienie jego poziomu do wyższych celów i idei; Towarzystwo, które nigdy nie przyjmowało na siebie jakichś wyłączności narodowościowych, lub wyznaniowych, na którego łonie pracowali zarówno polacy, rusini i żydzi, zarówno nauczyciele i nauczycielki szkół ludowych, szkół średnich i wyższych, duchowieństwo obu obrządków, a nawet ludzie, na których jedynie tylko jako na ojcach rodzin ciąży obowiązek wychowania, Towarzystwo to, mówię, naraz ujrzało się opuszczonem przez znaczną liczbę ludzi wyżej naukowo stojących, jako nauczycieli gimnazjalnych i szkół wyższych, oraz przez pewną liczbę nauczycieli rusinów.

Trudno się zatem dziwić, że wśród takich okoliczności zaczyna Towarzystwo samo siebie uważać za Towarzystwo przeważnie zaj-

mujące się interesami nauczycieli szkół ludowych. Na zjeździe w Przemyślu prawie nie widzieliśmy rusinów, choć wśród ruskiej społeczności, a przynajmniej ruskiego ludu zjazd się odbywał, że nie powitał go ani biskup przemyski obrządku greckiego, ani żaden kapłan ruski, a jeszcze na przeszłym zjeździe w Tarnowie wśród mazurów, przybyły całe rzesze nauczycieli ruskich i w zgodzie i jedności pracowali nad dolą wspólną, nad sprawą wychowania dzieci i młodzieży.

Zamykając ten roczny zjazd w Przemyślu, prezes Towarzystwa pedagogicznego, p. Zygmunt Sawczyński, uczynił niejako wymówkę zgromadzeniu, że od lat dwóch zajmuje się przedewszystkiem materialnem położeniem nauczycieli ludowych w Galicyi. Wymówka to niezawodnie słuszna, bo Towarzystwo pedagogiczne nie może wprawdzie lekceważyć, ale zaledwie na drugim planie powinno na zjazdach swoich publicznych stawiać interesa materialne nauczycieli; Towarzystwo winno być rzeczywiście Towarzystwem pedagogicznem, nie ekonomicznem, jak się wyraził p. Sawczyński; lecz z drugiej strony sędzę, iż wobec utworzenia się Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, Towarzystwo pedagogiczne musi stać się wyłącznym organem nauczycieli ludowych. Powiem nawet, iż według mego zdania, przy wyborach swych do zarządu głównego, powinno Towarzystwo więcej uwzględnić pierwiastek nauczycielski ludowy, powinno niejako wyrwać się z tych powijaków, w jakie obwinęte z początku być musiało, zanim wyrobiło swe siły odpowiednio; tym bardziej, że dawniej, gdy Towarzystwo reprezentowało interesy pedagogiczne, bez podziału na szkoły niższe lub wyższe, przewaga w Zarządzie nauczycieli szkół wyższych była po części usprawiedliwioną.

Po odprawionem nabożeństwie w katedrze łacińskiej, w kaplicy przy katedrze obrz. gr. kat. i w nowej bóżnicy izraelickiej o godzinie 10 rano odbyło się pierwsze posiedzenie zjazdu, na którym nastąpiło przedewszystkiem powitanie uczestników zjazdu przez vice-burmistrza miasta p. Władczyńskiego, vice-marszałka rady powiatowej, d-ra Czajkowskiego, kanonika katedry przemyskiej i proboszcza miejscowego, ks. Glasera w imieniu duchowieństwa, oraz p. Jerzego Harwota, prezesa oddziału przemyskiego Towarzystwa pedagogicznego. P. Wł. wskazał na poważne zasługi Tow. pedagogicznego, że każde miasto uważa sobie za zaszczyt gościć w swoich murach krzewicieli oświaty. Miasto Przemyśl dumne dzisiaj tym zaszczytem, uważa się za szczęśliwe z tego powodu, że znajduje sposobność złożenia Tow. pedagogicznemu publicznie podziękowania za urządzoną w mieście szkołę przemysłową o 4-ch klasach a 6-u oddziałach, utrzymywanych przez oddział przemyski Tow. pedagogicznego. Szkoła przemysłowa w Przemyślu wydaje dobre owoce.

P. Cz. wyraził żal z tego powodu, że wskutek niepomysłnego położenia finansowego w Galicyi, kraj nie widzi się na razie w możności wynagrodzić odpowiednio trudnej i pełnej poświęcenia pracy nauczycieli ludowych; objawia tymczasem życzenie, aby jaknajprę-

dziej nadeszła dla nich chwila jawnej nagrody moralnej; aby lud, oświecony światłem ich wiedzy, witał ich na wszystkich zjazdach tak licznie i serdecznie, jak obecnie Przemysł czyni. Ks. kanonik Glaser rozpoczął przemówienie swoje od zapytania: Czy to prawda, że Kościół nie sprzyja nauce? Mówca energicznie zaprzeczył tej zmyłonej opinii, dowodząc że Kościół od najdawniejszych wieków pielegnował naukę i oświatę, bo wie, że prawdziwa nauka prowadzi do Boga, od Niego odwodzi tylko niedostateczna. Powołaniem Kościoła jest; zaszczerpienie głębokiej miłości Boga, a cel ten można osiągnąć tylko przez wiedzę, przez naukę; nie może panować prawdziwa miłość Boga tam, gdzie panuje ciemnota. Kościół pragnie, aby wielkość Stwórcy odbijała się w jego dziełach, aby była przez wszystkich uznana, a do tego celu prowadzi oświata chrześcijańska. Celem szkoły jest jednak nie tylko nauka, lecz i wychowanie. Przypomniał tu mówca słowa poety, który młodość nazywa rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały. Wychowanie jest zarówno obowiązkiem szkoły, jak domu i kościoła. Jedność więc tych trzech instytucji, wychowujących ludzkość, jest nader pożądaną i wyrazik nadzieję, że nauczyciele nasi iść będą zawsze z duchowieństwem naszym ręką w rękę. Kościół otaczał po wszystkie wieki czcig przedstawieli nauki i wiedzy, i dzisiaj powinniśmy dążyć do zgodnej pracy sług wiedzy z sługami kościoła. Grzmoty oklasków rąk nauczycielskich potwierdziły to zdanie, i niejako złożyły publiczne zobowiązanie na przyszłość. P. Jerzy Harwot, witając kolegów imieniem grona przemyskiego, zwrócił uwagę na porządek dzienny tegorocznego zjazdu, zapowiadający przeważnie kwestye związane ściśle z bytem materyalnym stanu nauczycielskiego; uznając potrzebę postępu w tej sprawie, życzył jaknajlepszego powodzenia pracom podjętym w tym kierunku.

Prezes Towarzystwa pan Zygmunt Sawczyński podziękował reprezentantom miasta, powiatu, duchowieństwa, za te objawy sympatyj, z jaką przyjmują już poraz drugi w ciągu istnienia Towarzystwa, ten walny jego zjazd, XIX z kolei. Zwróciwszy uwagę zebranych na główne ich zadanie t. j. oświecanie ludu wiejskiego, tej podwaliny narodu, zakończył rzecz temi słowy: „Jeżeli budowa ma być trwałą i doskonałą, należy dać jej fundament silny; niechże tedy ta podwalina bytu naszego będzie silną i moralną, niechaj rozwija się na tle narodowem, a nie polityczném!“ Resztę pierwszego posiedzenia zajęły sprawy formalne, jak zatwierdzenie sprawozdania ¹⁾, wybory do różnych komisji i t. d.

W końcu przyszedł pod obrady ostatni punkt porządku dziennego w sprawie podania petycji do sejmu w przedmiocie zmiany ustawy szkolnej, z d. 2 maja 1873 r. tytuły I, II, III i IV co do podniesienia bytu i zapewnieniu większych niż dotychczas korzyści stu-

¹⁾ Towarzystwo liczyło w. r. z. 39 oddziałów z 65 kółkami pedagogicznymi. Liczba członków 2,210.

żbowych nauczycielom i nauczycielkom szkół ludowych. Sprawę tę rozbięrał zjazd zeszkłoroczny w Tarnowie (zob. Bibl. Warsz., 1884. T. IV, str. 68 i n.), i przekazał zarządowi wypracowanie odpowiedniego projektu przedstawienia do rządu. Referentem tęg sprawy był dr. Benoni. Według wniosku zarządu głównego, miały być podane do sejmu krajowego trzy petycje, a mianowicie osobna petycja o zmianę ustawy szkolnej tytułu „o płacach i innych służbowych korzyściach,” osobne zaś dotyczące miały tytułu „o mianowaniach i karach dyscyplinarnych,” oraz tytułu „o przenoszeniu nauczycieli w stan spoczynku (na emeryturę), wyznaczaniu im pensji pozaszkłowych i zaopatrywaniu wdów i sierot po nauczycielach. Tymczasem przedstawił Zarząd projekt petycji, co do zmiany tytułu II-go ustawy szkolnej, który w streszczeniu „Gazety Lwowskiej” opiewa, co następuje:

„Gdy z nadaniem autonomii życie publiczne żywszém zaczęło bić tętném, zabrały się wszystkie stany do usilnej pracy nad polepszeniem doli społeczeństwa naszego. Opinia ogólna upatrywała w podniesieniu oświaty najwazniejszą dźwignię dobrobytu narodowego. W pięknym tym okresie zabłyły lepsze nadzieje dla szkóły i stanu nauczycielskiego, a ustawy szkolne z r. 1873 były wyrazem tęg dążności do podniesienia oświaty. Ustawy te powitał stan nauczycielski z wdzięcznością w nadziei, iż rozpoczęta reforma podniesie szkółę do wysokości dzisiejszych jég potrzeb, a zarazem byt nauczycieli i ich rodzin zabezpieczy. Wzięli się tedy nauczyciele do pracy, ufni, że sprawa, której z całym poświęceniem się oddają, znajdzie zawsze najsilniejszą opiekę u reprezentacyi kraju. W tym kierunku wnosili za pośrednictwem Zarządu głównego, próby o rewizyę tyt. II ustawy szkolnej, odpowiednio do wymagań czasu.

Sejm prób tych dotąd nie uwzględnił; dziś wszakże dola nauczycieli pogorszyła się już do tego stopnia, iż stan ten w wysokim stopniu jest zagrożony, a z nim prawidłowy rozwój szkóły narażony na szwank, podczas gdy w sąsiednich krajach, a nawet w Bukowinie, stojącej o wiele niżej pod względem siły produkcyjnej, nastąpiło znaczne polepszenie płac i korzyści służbowych. Najświeższy ten fakt, mianowicie uchwalenie ustawy o płacach nauczycieli dla Bukowiny i najwyższa jég sankcyja z 22 stycznia b. r., dodaje nam otuchy, iż reprezentacya kraju w tym względzie nie zechce pozostać w tyle i słuszne wymagania stanu nauczycielskiego uwzględni. Raczy wys. Sejm uwzględnić, iż obecne płace nauczycieli ludowych są daleko niższe, niż systemizowane płace woźnych, sług kolejowych, listonoszów i t. d. i zarazem rozważyć, jak deprymująco ten fakt na cały stan nauczycielski działać musi.

Zarząd główny nie zapomina bynajmniej, iż podwyższenie płac będzie połączone z chwilową ofiarą ze strony kraju, ale tęg nie prosimy o nią, gdyby nie miał tego najsumienniestzego przekonania, iż ofiara ta jest niezbędną i produktywną. W położeniu, w jakim kraj

obecnie się znajduje, wahać się nie można. Lud, wyzyskiwany, bo cieniwy, coraz to w większą popada nędzę; bogate niegdyś gleby nasze jałowiejają, a rolnictwo nie wytrzymuje z sąsiednimi krajami współzawodnictwa, bo nie ma dość staranności i umiejętności w uprawie roli; sprawy publiczne idą opacznie, bo masa ludu nie rozumie swych obowiązków i praw obywatelskich. Wszelkie reformy ekonomiczne i ustawodawcze, jakich ku zapobieżeniu temu stanowi rzeczy używamy, będą bezskuteczne, jeżeli obok nich nie pójdzie równym krokiem usilna praca nad oświatą. A téj pracy najdzielniejszym czynnikiem jest szkoła, téj szkoły zaś ożywczym duchem jest nauczyciel. Jeżeli kraj nie zdobędzie się na ofiarność, aby nauczycielom zapewnić dostateczne utrzymanie, to niezawodnie sprawa, tak pięknie w r. 1873 podjęta, narażoną będzie na szkodliwy zastój. Z tych więc powodów upraszamy:

Wysoki Sejm raczy przy rewizyi ustawy szkolnej z 2 maja 1873 r., o prawnych stosunkach nauczycieli szkół ludowych w tytule II-im, traktującym o płacach nauczycieli i innych służbowych korzyściach, art. 11, następująco zmienić:

I. „Roczne płace nauczycieli szkół ludowych dzielą się na następujące klasy: a) w szkołach pospolitych: I klasa: we Lwowie i Krakowie, 900 złr.; II klasa: w miejscowościach z siedzibą sądów kolegialnych, 700 złr.; III klasa: z siedzibą starostw, 600 złr.; IV-ta klasa: z siedzibą sądów powiatowych, 500 złr.; V klasa: we wszystkich innych miejscowościach 400 złr. W promieniu jednomilowym od siedzib sądów kolegialnych, o 50 złr. więcej.

II. W sprawie dodatków pięcioletnich. Dodatek ten jest dla nauczycieli tak nisko wymierzony, iż zostaje w sprzeczności do dodatków, przyznawanych funkcyonaryuszom we wszystkich innych gałęziach służby publicznej. Wysoki rząd, systemizując posady nauczycieli szkoły ćwiczeń przy seminaryach, przyznał im dodatki pięcioletnie od stałej płacy 800 zł. po 100 złr., a zatem prawie 13 proc., podczas gdy nauczyciele ludowi mają przeciętnie 7—8 proc. Dodatki te pięcioletnie w całej monarchii (z wyjątkiem Austrii górnej) stanowią wszędzie 10 proc. od stale pobieranej płacy.

Art. 12 al. 3 w tyt. II-im ust. z r. 1873, przyznaje dodatek pięcioletni nauczycielom dawnego etatu dopiero po 15-tu latach stałej służby. Nauczyciele spodziewają się obecnie usunięcia tego punktu tém pewniej, że Komisya sejmowa w r. 1876, uchwaliła zupełne zrównanie nauczycieli dawnego etatu z nowymi pod względem pięcioletnich dodatków, co jednak dla braku czasu nie mogło już przyjść pod obrady sejmu. Przy uciążliwej procedurze prezenty, zdarza się, iż często kroć wykwalifikowany nawet nauczyciel nie ze swój własnej winy, dopiero po 7, 8, a nawet i 10-ciu latach może otrzymać stałą posadę; jest więc rzeczą słuszną, by takiemu nauczycielowi, jeżeli w pierwszym pięcioleciu od czasu złożenia egzaminu kwalifikacyjnego nie zo-

stał stale umieszczonym, następne lata przy pierwszym zamianowaniu do dodatków pięcioletnich zaliczone były. Z tych powodów upraszamy:

Wysoki Sejm raczy przy rewizyi ust. szkol. artykuł 12 zmienić w sposób następujący:

„Oprócz powyższej płacy asyguje rada szkolna krajowa z funduszu szkolnego krajowego nauczycielom wszelkiej kategorii, stałe zajmującym posady, za każde pięć lat nieprzerwanéj służby osobny dodatek pięcioletni, równający się 10 prc. pobieranéj płacy stałej bez osobnego z ich strony podania się.

Przyznawanie dodatku pięcioletniego powtarza się do końca obowiązkowéj służby na posadzie rzeczywistego nauczyciela. Przy posunięciu się na wyższy stopień płacy, podwyższa się nauczycielowi równocześnie także dodatki pięcioletnie, odpowiadające klasie, do której przeszedł.

Osobom stanu nauczycielskiego, już przed wprowadzeniem w wykonanie ustawy z 2 maja 1873 r., a względnie noweli z 6 marca 1876 r. stale zamianowanym, przyznaje się także pięcioletnie dodatki za upłynione lata stałej służby dawnego etatu.“

III. W sprawie dodatku za kierownictwo. Dotychczasowa norma rozróżnia dyrektorów szkół wydziałowych, połączonych ze szkołą pospolitą, i dyrektorów szkół wydziałowych odrębnych. Ostatnim przyznano dodatek w kwocie 200 złr., a pierwszych zrównano z kierownikami szkół pospolitych I i II klasy i wyznaczono im 100 złr. U nas w kraju szkół wydziałowych osobnych nie ma, a gdyby nawet były, to już ze względu na to, że we wszystkich krajach koronnych dyrektorom szkół wydziałowych przyznany jest jednakowy dodatek, Galicya w tym względzie nie powinna stanowić wyjątku.

Artykuł ten nie rozróżnia szkół ludowych od pospolitych, dwu-, trzy-, cztero- i więcej-klasowych, i nie wyznacza wedle większej lub mniejszej pracy dodatku, tylko dla wszystkich kierowników, znajdujących się w miejscowościach do I lub II klasy należących, dodatek w kwocie 100 złr., wszystkim zaś innym, począwszy od klasy III, aż do V, dodatek 50 złr. Kierownik 4-klasowéj szkoły, przy której, jak w naszych obecnych stosunkach, bywa jeszcze kilka klas równorzędnych, pobiera o połowę mniejszy dodatek od kierownika 1- lub 2-klasowéj szkoły, a to jedynie z tego powodu, iż szkoła jego znajduje się w niższej klasie płac. Upraszamy przeto:

Wysoki Sejm, raczy przy rewizyi ustawy szkolnéj, w tytule III art. 13, zmienić w następujący sposób:

„Oprócz stałej płacy nauczycielskiéj, pobiera kierownik lub dyrektor szkoły ludowéj dodatek do płacy bez względu na klasę płac, do jakiej właściwa gmina wliczoną została, przy 2-klasowych 50 złr. przy 3-klasowych 100 złr., przy 4- i więcej klasowych 150 złr., przy szkołach zaś wydziałowych 200 złr., co mu się w równych ratach miesięcznych wraz ze stałą płacą roczną wypłaca.“

IV. W sprawie płac nauczycieli młodszych i zastępców. Art. 15, stanowiący o płacach dla nauczycieli młodszych, bądź stale, bądź tymczasowo umieszczonych, postanawia dla nich wszystkich bez różnicy 60 proc. płacy nauczyciela starszego. Płaca ta jest bardzo względna, bo w klasie I wynosi 420 złr., w II klasie 360 złr., w III klasie 300 złr., w IV klasie 270 lub 240 złr., a w V klasie tylko 200 złr. Ztąd też w niektórych miejscowościach młodszy nauczyciel tymczasowy pobiera więcej, niż rzeczywisty nauczyciel starszy, a nawet kierownik w V klasie z dodatkami pięcioletnimi. Ustawa przyznać winna wyższą płacę nauczycielowi tymczasowemu, mającemu egzamin kwalifikacyjny, od nauczyciela zastępcy, posiadającego tylko egzamin dojrzałości — a to raz z tytułu uzdolnienia, a powtóre z tytułu lat służby, bo pierwszy musi mieć najmniej 3 lata służby, a drugi może zaledwie ją zaczyna.

Nader przykrém jest także postanowienie, iż nauczyciel tak zwanéj szkoły filialnéj, czyli „posiłkowej“ niższą od innych pobiera płacę. A przecież żąda się od niego téj saméj kwalifikacyi, co od nauczyciela szkoły etatowéj, praca zaś jego i odpowiedzialność nie jest mniejsza, a warunki życia takie same. Nadto należy uwzględnić, iż szkoły filialne mają u nas niejednokrotnie frekwencyą, która się domaga nietylko przeniesienia ich do kategorii szkół etatowych, ale i większéj liczby nauczycieli. Nie ma przeto powodu, dla któregoby taki nauczyciel miał pobierać niższą płacę, albo na przenoszenie się z jednéj posady na drugą być narażony, co dla szkoły tylko szkodliwe skutki mieć może. Przyznania zresztą tych samych praw i dochodów nauczycielom szkół filialnych wymaga i ta okoliczność, że częstokroć zasłużony nauczyciel dla braku posady przy szkole etatowéj musi długie lata pełnić obowiązki w szkole filialnéj o mniejszéj płacy. Z tych powodów upraszamy:

Wysoki Sejm raczy w tytule II art. 15, w następujący sposób zmienić:

„Nauczyciel, pełniący służbę prowizoryczną, pobiera, jeżeli posiada kwalifikacyą na nauczyciela, roczną płacę 400 złr., a w szkołach wydziałowych 500 złr., nauczyciel zaś ze świadectwem dojrzałości 300 złr. bez względu na klasę płac, do której odnośna gmina należy“.

Ustęp drugi tego artykułu o szkołach filialnych znosi się.

W sprawie wynagrodzenia za pomieszkanie. Artykuł 16, stanowiący o wolném pomieszkaniu dla dyrektorów, kierowników i nauczycieli szkół jednoklasowych, a w braku wolnego pomieszkania, o wynagrodzeniu za nie, pozostawia wymierzenie wysokości tego wynagrodzenia Radzie szkolnéj okręgowéj. Byłoby pod każdym względem korzystniéj, gdyby na podstawie przyjętych klas płacy i na pomieszkanie odpowiednie wynagrodzenie ustawą unormowano. Takie wynagrodzenia byłyby zastosowane do klasy płac, zaczém przemawiają te same powody, które przy statych płacach nauczycieli przy-

toczyliśmy. Obecnie co roku musi Rada szkolna okręgowa to wynagrodzenie oznaczać, a w skutek zmian i w braku stałej normy—i gminy i nauczyciele bywają niezadowoleni. Z tych powodów upraszamy:

Wysoki Sejm, raczy w tytule II art. 16, (ustęp 2) w następujący sposób zmienić:

„W braku pomieszkania należy się im z funduszu miejscowego wynagrodzenie stosownie do klasy płac, w jakiej odnośna gmina zostaje, a to: w I klasie 300 złr., w II klasie 250 złr., w III kl. 200 złr., w IV kl. 150 złr., a w V kl. 100 złr.“

Petycja wyraża w końcu nadzieję, że wszelka poprawa bytu nauczycieli przyczyni się do podźwignięcia oświaty.

Nad tym przedmiotem wywiązała się długa dyskusja natury czysto formalnej; niektórzy bowiem delegaci przybyli z instrukcjami swoich oddziałów, tyjącącemi się bardzo drobiazgowych szczegółów, nie mających zresztą żadnego znaczenia a gmatwających tylko sprawę. Wnosząc te szczegóły, wywoływali mówcy dyskusją formalnej cechy, co niecierpliwilo ogół zebranych, a przewodniczącego p. Sawczyńskiego zniewoliło do zwrócenia uwagi na brak karności, który sprawę, obchodzącą ogół poddaje ambicyjkom partykularnym i stwarza niepotrzebne trudności. Ostatecznie zapadła tylko jedna zasadnicza uchwała, że do w. Sejmu mają być wniesione trzy petycje, zgodnie z wnioskiem zarządu głównego. Sprawę tę nie rozstrzygniętą na tém posiedzeniu rozbierano na posiedzeniu dnia jutrzejszego, a chociaż ją poprzedziła dyskusja nad referatem p. J. Siedmiograj, dyrektora szkoły wydziałowej w Sokalu, o nauce rzemiosł, to postanowiliśmy ją przedstawić w tém miejscu dla nieprzerwywania ciągłości przedmiotu.

Projekt pierwszej petycji do Sejmu, przedstawionej przez Zarząd, nastreczył sposobność pp. Dwernickiemu i Zimermanowi do uwagi, że rozwlekła dyskusja nad przedmiotem, przyjętym już w r. z. przez XVIII zjazd pedag. może tylko osłabić znaczenie petycji terażniejszej, z którą nie zgadza się jeszcze stan nauczycielski; dla tego wnoszą, ażeby projekt w mowie będący przyjąć bez dyskusyi. Gdy jednak propozycja ta nie zyskała powszechnej zgody, gdy przeciwnie aż 12 mówców do szermierki słownej się zapisało, wybrano 2 mówców, jednego za drugiego przeciw projektowi. P. Dwernicki przemawiał krótko za swoim wnioskiem; p. Maciołowski zaś, reprezentant oddziału Krakowskiego, występując przeciw wnioskowi, poczynił niektóre poprawki do petycji proponowanej przez Zarząd centralny. Zaznaczywszy stanowisko oddziału Krakowskiego, który na zebraniu zeszłoroczném przemawiał za jedną tylko petycją, żądającą zniżenia lat służby dla nauczycieli z 40 lat na 30, na co się jednak nie zgodzono; ale wniesiono memoriał, domagający się bardzo rozmaitych rzeczy, i memoriał ten nie osiągnął zamierzonego celu. Doświadczenie radzi tedy, nie stawać i w roku bieżącym żądań zbyt wygórowanych. Sądzi tedy, że byłoby rzeczą najwłaściwszą, opuścić z pierwszej petycji życzenia co do dodatków pięcioletnich, co do dodatków za kierownictwo, co do wynagro-

dzenia za pomieszkanie, a zatrzymać tylko ustęp co do podwyższenia płac, ale nie w sposób proponowany przez Zarząd centralny, który dzieli roczne płace na V klas i każe nauczycielom w siedzibach sądów kolejalnych wymierzać płace w kwocie 700 zł.; nauczycielom w siedzibach starostw 600 zł. a nauczycielom w innych miejscowościach po 400 zł. i t. d. Taki system opłacania nauczycieli najnieślusniejszy. Należałoby raczej domagać się, ażeby istniały tylko dwie klasy, a mianowicie: dla nauczycieli po wsiach i małych miasteczkach po 400, 500 i 600., a dla nauczycieli po większych miastach po 700, 800 i 900 ztr. rocznie. Wszystkie inne systemata opłacania nauczycieli, jak np. podług liczby mieszkańców, albo jak to obecnie proponuje Zarząd, podług siedziby władz rządowych, są nieślusne. W tym duchu formułuje mówca poprawkę do właściwego ustępu petycyi pierwszej, a nadto przemawia przeciw wnioskowi, poczynionym przez niektóre oddziały a popartym częściowo przez Zarząd centralny, ażeby oddziały ze swjej strony wносиły do sejmu analogiczne petycyje, i ażeby starano się dla tej sprawy pozyskać wpływowych posłów sejmowych i przewodniczących klubów sejmowych.

Ostatecznie przyjęło zgromadzenie projekt petycyi ułożonej przez Zarząd centralny, a zarazem przyjęło co do I ustępu tej petycyi, traktującego o płacach nauczycieli, poprawkę p. Badańczyka, według której nauczyciele we wszystkich innych miejscowościach (nienależących do czterech pierwszych klas), mają pobierać rocznie 400 zł., ale w miejscowościach, położonych w jednomilowym promieniu od Lwowa i Krakowa, mają otrzymać więcej o 200 ztr., w promieniu zaś jednomilowym od siedzib sądów kolejalnych o 100 ztr. więcej.

Dwie następne petycyje do sejmu, w sprawie zmiany tytułów: I i III, tudzież IV, ustawy szkolnej z 2 maja 1873, przyjęło zgromadzenie bez dyskusyi, en bloc, w stylizacji zarządu głównego. Postulata zawarte w tych petycyjach opiewają:

„I. Wysoki sejm raczy przy rewizyi ustawy z d. 2 maja 1873 r. „o prawnych stosunkach stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych,“ w tytule I, w myśl postanowienia § 50 (ust. 4.) ustawy państwowej z 14 maja 1869, a względnie z 2 maja 1882 r. następujące poczynić zmiany:

1) do art. 5 dodać dodatek tej treści:

Przy prezentowaniu należy się ściśle kierować zasadą, że przy równej zasłudze roztrzyga czas służby kompetentów, aby tym sposobem umożliwić nauczycielowi posunięcie na wyższe stopnie płacy.

2) W art. 6 skutecznie zmienić zmianę 2-go ustępu w następujący sposób:

Jeżeli zaś rada szkolna krajowa uzna, że przy dokonanych wyborze nie kierowano się ściśle zasadą, w art. 5 ust. 2 wyrażoną, w takim razie zwróci akta radzie szkolnej okręgowej z przytoczeniem powodów, dla których przedstawionemu dekretni nominacyjnego odmawia i wczwie ją, aby zażądała przedstawienia godniejszego kandyda-

ta z pośród ubiegających się. Gdy powtórnie, czy to ten sam, czy też inny, przy równych zasługach, lecz młodszy w służbie zostanie przedstawiony, natenczas rada szkolna krajowa zamianuje sama jednego z kompetentów, warunkom art. 5 ust. 2 w zupełności odpowiadającego.

3) Art. 7 zmienić w sposób następujący:

Jeżeli ci, którzy mają prawo prezentowania, nie oświadczą się w terminie przepisany (art. 5 ust. 1), winna rada szkolna krajowa na przedstawienie rady okręgowej zamianować bez prezenty jednego z kandydatów, stosując się także i w tym wypadku do przepisu, w art. 5 ust. 2 bliżej określonego.

II. „Wysoki sejm raczy przy rewizyi ustawy szkolnej z 2 maja 1873 r. w tytule I końcowy ustęp art. 1 w ten sposób uzupełnić: „Tymczasowe nadawanie posad nauczycielskich, należy do rad szkolnych okręgowych. Rady okręgowe mają o każdej opróżnionej, a tymczasowo obsadzić się mającej posadzcie donieść bezwłocznie radzie szkolnej, która prowadzi ewidencje tych posad i ogłasza je co najmniej dwa razy w roku w dziennikach urzędowych i szkolnych. Podania kompetentów wnoszone być mają do rady szkolnej krajowej, a ta zakomunikuje je tym radom, w których okręgu są posady do obsadzenia.“

III. Wysoki sejm raczy wziąć również pod światłą rozważę, ażeby przynajmniej dla ważniejszych spraw dyscyplinarnych stanu nauczycielskiego, nie byłoby odpowiedniemi postępowanie, unormowane na wzór ustawy dyscyplinarniej dla stanu sędziowskiego.

IV. Wys. sejm raczy w tytule IV, następujące poczynić zmiany: „Art. 34 (zmiana ust. 2). Po 30-letniej nieprzerwaniej służbie nie można żadnemu nauczycielowi odmówić stałego przeniesienia w stan spoczynku, na jego własne żądanie.“

„Art. 42 (zmiana ust. 1). Wdowie po nauczycielu, który służył lat 10 albo więcej, należy się roczne zaopatrzenie, wynoszące połowę ostatniej płacy zmarłego, w każdym wypadku nie mniej od $\frac{1}{3}$ ostatniej jego płacy, o ile ona miała się liczyć przy wymiarze emerytury“.

„Art. 43 (zmiana ust. 1). Wdowa mająca prawo do zaopatrzenia, otrzyma na każde po zmarłym mężu pozostałe dziecko dodatek na wychowanie, który tak należy wymierzyć, aby zaopatrzenie wdowy wraz z wszystkimi dodatkami nie przewyższało połowy ostatniej płacy męża. Jeżeliby jednak przyznane dodatki na wychowanie dzieci z powodu większej liczby potomstwa nie były dostateczne, może rada szkolna krajowa takowe do $\frac{3}{4}$ części płacy męża podnieść.“

„Art. 47 (zmiana). Po każdym nauczycielu należy się wdowie i pozostałym sierotom kwartał pozgonny, równający się $\frac{1}{4}$ części pobieraną przez zmarłego pensyi.“

Przeważna część tegoż posiedzenia z d. 17-go lipca, była poświęconą sprawie już czysto pedagogicznej, którą w bardzo długim wykładzie przedstawił dyrektor szkoły wydziałowej w Sokalu, p. Józef Siedmiograj, który przedsiębrał z polecenia Wydziału krajowego-podróż naukową do Szwecyi, Danii, i północnych Niemiec w celu na

ocznego przekonania się o sposobie nauczania w tamtejszych szkołach ludowych rozmaitych rzemioł praktycznych, tudzież w celu zbadania, jakie rezultaty pedagogiczne wydaje ta nauka i jakie korzyści przynosi młodzieży w późniejszym życiu.

W „Seminarium zręczności“ w Nöss w Szwecyi, zostajacem pod zwierzchnim kierunkiem Ottona Salomona pracował p. Siedmiograj przy warsztatach jako zwyczajny uczeń, poddawszy się dość surowemu regulaminowi szkolnemu. P. S., obznajmiwszy się z obfitą literaturą tego przedmiotu, przedstawił w sposób wyczerpujący najpierw rozwój tej instytucyi w szkołach szwedzkich, począwszy od XVI wieku, poczem zakomunikował zgromadzeniu swoje spostrzeżenia, poczynione w ciągu podróży. Jest to materyał za obfity, ażeby go można streścić w pobieżnej relacji; zaznaczamy tylko, że według spostrzeżeń p. S., celem nauki różnorodnych rzemioł w szkołach szwedzkich, jest przedewszystkiem cel pedagogiczny—a bynajmniej przygotowanie przyszłych rzemieślników. Celem tym jest: a) rozwój fizyczny dziatwy szkolnej, b) zachęta do pracy fizycznej, a więc nauka rzemioł w szkołach szwedzkich ma po części zastępować naukę gimnastyki i przyzwyczajając dzieci od najmłodszego wieku do samodzielności. Wszelkie roboty wykonywają tam dzieci według własnego pomysłu, własnoręcznie, bez poprawek i wskazówek nauczyciela, zaczynając od przedmiotów najprostszyc, powszechnie znanych a zastępujących modele, które nie zawsze, i nie wszędzie może szkoła posiadać.

Dotychczas uważali pedagogowie naukę rzemioł w szkołach ludowych za potrzebną i korzystną jedynie i wyłącznie dla osiągnięcia celów materyalnych, ekonomicznych; metoda szwedzka przeciwnie uważa tę naukę rzemioł za środek przedewszystkiem pedagogiczny, za rodzaj gimnastyki umysłowej, a właściwie za uzupełnienie tych środków umysłowych, których powszechnie dostarcza nauka szkolna w książkach i piśmie—przez książki i przez pismo ¹⁾. Następnie zaznaczył p. S., że kwestya robót ręcznych w naszych szkołach nie jest nowością; świadczy o tém wystawa krajowa z r. 1877, a dalej wystawa w Przemyśle, tudzież wystawy szkolne podczas zjazdów Towarzystwa pedagogicznego. Nad tą sprawą zastanawiali się nauczyciele nasi już kilka razy na walnych zebraniach Towarzystwa pedagogicznego ²⁾, a rezultatem obrad było powołanie do życia kilku szkół przemysłowych. Mamy już dzisiaj w Galicyi wiele szkół ludowych, w których nauczyciele, z uznania godną gorliwością, wprowadzają do nauki, przepisanej planem szkolnym, także roboty ręczne, które atoli nie mają na celu wykształcenia młodzieży szkolnej na fachowych rzemieślników, lecz mają tylko wy-

¹⁾ W słowach powyższej konkluzyi pragnęlibyśmy wyraźnie zaznaczyć, że w tej myśli tkwi właśnie jądro, zawiera się cała idea możliwej nauki rzemioł w szkole ludowej. Red.

²⁾ Można by nawet sięgnąć dalej wstecz do urządzeń szkół komisyi edukacyjnej. Red.

robić w niej zręczność w sporządzaniu rozmaitych przedmiotów, służących do użytku w gospodarstwie domowym, rolném, leśném i t. p. Na wystawach szkolnych widzieliśmy już przedmioty tego rodzaju, wyrabiane przez uczniów. Dalej skreślił p. Siedmiograj dzieje przeobrażenia szkoły wydziałowej w Sokalu, na szkołę przemysłową, w której obecnie, prócz rozmaitych przedmiotów, ściśle szkolnych, uczą kilku rzemiosł. Opierając się na doświadczeniach własnych, poczynionych w szkole Sokalskiej, a nadto na spostrzeżeniach zebranych w Szwecyi, Danii i t. d., zaleca p. prelegent powzięcie uchwały, iż należy: 1) wezwać oddziały Towarzystwa, ażeby w szkołach ludowych swojego okręgu starały się wprowadzać „naukę zręczności w pracach fizycznych,“ jako dzielny czynnik wychowawczy; 2) należy udać się do władz, ażeby dążyły do wprowadzenia „nauki zręczności w pracy fizycznej,“ do szkół ludowych, na sposób szwedzki. W dyskusyi, jaka się na tém tle wywiązała, zaznaczyć trzeba następujące poglądy:

P. Myszkowski, zajmujący się już oddawna tą samą kwestyą, mniemał, że nie należy niewolniczo naśladować obcych wzorów; wszakże i w naszych szkołach są już wprowadzone w życie roboty fizyczne, a pedagogowie niemieccy, którzy mieli sposobność oglądać wyroby dziatwy naszój, oddawali pochwały i zalecają swoim rodakom przyswojenie sobie naszój metody. Nadmieniamy, że p. M-go można uważać poniekąd za kompetentnego w tej sprawie specjalistę, który przygotował obszerne studjum o tej kwestyi, mające wyjść z druku nakładem ks. Czartoryskiego. Metoda szwedzka nie jest nowością dla ludzi zajmujących się literaturą tego przedmiotu; i nie można téż uważać jej za doskonałą. Co do szkół Galicyi, to nie można zapominać, że sprawa ta ma swoją historią miejscową, i tę historią koniecznie uwzględnić należy przy wprowadzeniu nauki rzemiosł do szkół ludowych.

P. Biliński sądził, że na podstawie doświadczeń p. Siedmiograja i według jego wskazówek, należałoby w 2, lub 3 szkołach ludowych przeprowadzić próbę z systemem szwedzkim.

P. Maciołowski, w dłuższém przemówieniu, przypomniał zgromadzeniu, że przedmiot, o którym mowa, nie jest nowy; poruszył go w r. 1877 po raz pierwszy p. Harwot na zjeździe w Nowym Sączu i od tego czasu stał ciągle na porządku dziennym, a mimo to, kwestya, czy do szkół ludowych należy wprowadzać „naukę zręczności w pracy fizycznej,“ nie jest jeszcze do tej chwili stanowczo rozstrzygniętą; kwestya ta jest otwartą nie tylko u nas, ale także zagranicą, nawet i w Szwecyi. Należy się także zastanowić nad tém, czy na barki nauczyciela ludowego, obciążonego już dostatecznie różnorodnemi obowiązkami, można wkładać jeszcze jeden obowiązek, to jest, ażeby był przewodnikiem dziatwy w wykonywaniu rozmaitych rzemiosł, jak np. tokarstwa, stolarstwa, kołodziejstwa, szewctwa i t. p. Nie należy więc działać bez należytego i bardzo gruntownego zbadania rzeczy

Już dzisiaj podnoszą się bowiem głosy, że nauczyciele ludowi nie spełniają należycie głównego obowiązku swojego, t. j. nauczania młodzieży: czytania, pisania i myślenia; skoro tedy nauczyciele temu zadaniu zadość nie czynią, to jakżeż wymagać od nich, ażeby do szkół, liczących 100, 150, 200—300 dzieci, wprowadzali jeszcze jeden przedmiot stały. Dotychczas żadne ustawodawstwo szkolne nie zna „nauki zręczności w pracy fizycznej,” jako przedmiotu obowiązkowego; to też doradza mówca, ażeby zgromadzenie nie przyjęło wniosku w formie podanej przez pana Siedmiograję, lecz ażeby tylko wypowiedziało swoją opinią, że nauczyciele powinni zachęcać działalność szkolną do robót ręcznych poza szkołą, władze zaś szkolne, chcąc wprowadzić taką naukę jako przedmiot obowiązkowy, powinny przedtem w seminariach nauczycielskich przygotować kandydatów nauczycielskich i obznajmić ich z przedmiotem.

Zgromadzenie przyjęło wniosek pana Siedmiograję, zmodyfikowany przez p. Maciokowskiego, poczem bez dyskusji przyjęto dodatkowy wniosek dyr. Trzaskowskiego, tej treści: że w szkołach, które już obecnie czują się na siłach wprowadzenia „nauki zręczności w pracy,” jako czynnika wychowawczego, należy już teraz wprowadzić w życie tę naukę, ale tylko pod warunkiem, a) że Radzie szkolnej zostaną przedstawione dokładne plany tej nauki, b) że te plany zostaną zatwierdzone przez władzę szkolną ¹⁾.

Wniosek tak ogólny nie może szkołom przynieść szkody, lecz według mego zdania wypadałoby przyjąć inny porządek działania w tym względzie, mianowicie sądziłbym, że nie od szkół ludowych wypadałoby zaczynać, lecz tak jak uczyniono właśnie w Szwecyi od seminarium. Seminarya mogą przyjąć tę lub inną metodę, a mając wykształconych w tym kierunku nauczycieli, można dopiero myśleć o wprowadzeniu nauki do szkół ludowych. Co do samej zasady, na nią, sądzę, zgodzić się trzeba; wyrabianie zręczności, oparte na nauce rzemiosł, jest niezaprzeczeniem wyborynym pomysłem. Idzie tylko o to, aby metoda ściśle odpowiadała zasadzie, aby mniej szło nauczycielowi o wyrobienie przedmiotu pracy ucznia, niż zręczności samego pracującego. Nakoniec może będzie tu nie od rzeczy wspomnieć, że za staraniem p. Siedmiograję komplety modeli, wyrabianych w seminarium w Nöss, zostaną sprowadzone do Muzeum przemysłowego w Krakowie, do Muzeum hr. Dzieduszyckiego we Lwowie i do zbiorów szkoły w Sokalu, a szkoła ta reprodukować je będzie dla użytku innych szkół na zamówienie.

Na trzecim posiedzeniu zjazdu dnia 18-go lipca, oprócz wyborów prezesa, vice-prezesa, członków zarządu głównego, oraz relacji komisji lustracyjnych, jak niżej komisji, wybrauęj do rozpoznania

¹⁾ Nadmieniamy wreszcie, że p. S. przygotowuje do druku obszerny rozbiór tej kwestyi w osobnej broszurce, która obudzony interes zaspokoić będzie mogła.

wniosków samodzielnych członków, poruszoną była bardzo ważna dla nauczycieli galicyjskich sprawa, dotycząca wykształcenia a może i przyszłości ich dzieci, mówimy tu o sprawie zakładania burs dla dzieci nauczycieli.

Referentem w sprawie burs, to jest rodzaju pensyonatów dla synów nauczycielskich, uczęszczających do szkół średnich i wyższych, był p. Dziejicki, członek zarządu głównego, redaktor czasopisma „Szkola.“ Istniejące dotychczas po różnych miastach Galicyi bursy dla dzieci niezamożnych rodziców, nie wszystkie mają ten specjalny charakter, którego się dopomina Towarzystwo pedagogiczne, żądające pomocy jedynie dla dzieci nauczycielskich. Rezultatem dyskusyi w tym przedmiocie była uchwała następującej rezolucyi: Zarząd główny starać się będzie sam lub przy pomocy zarządów oddziałowych zakładać bursy dla dzieci nauczycielskich. Środki na ten cel osiągać się będą z wkładek członków Towarzystwa, z pewnego procentu od wydawnictw Towarzystwa, z wydawnictw na ten cel wyłącznie przeznaczonych, z koncertów, widowisk i t. p., z subwencji sejmu lub innych instytucyi. Zarząd główny postara się o pozwolenie na zbieranie składek w kraju oraz na urządzenie loteryi. Nadto Towarzystwo przeznaczy pewien procent od czystych swych zysków. Prawo korzystania z burs będą miały dzieci tylko tych nauczycieli, którzy są członkami Towarzystwa pedagogicznego i opłacają składki regularnie. Pierwszeństwo mieć będą ci nauczyciele, którzy są dłuższy czas członkami Towarzystwa i większe dla niego położyli zasługi.

Wnioski samodzielne członków po większej części dotyczyły także położenia materyalnego nauczycieli. Ogólniejszego znaczenia był wniosek p. Lercel o nabywanie przez szkoły książek na nagrody jedynie z pomiędzy wydawnictw Towarzystwa. Prezydujący objaśnił, że tak się najczęściej dzieje, ale że uchwała byłaby w tym względzie niewłaściwą, gdyż wydawnictwa Towarzystwa jeszcze są za ubogie. Do tej kategorii należał też wniosek urządzenia ochron wakacyjnych, przy którym jednak do uchwalenia odpowiedniej rezolucyi nie przyszło.

Dla braku czasu z porządku dziennego spadł jeden referat, a mianowicie w przedmiocie „stabilizacyi inspektorów okręgowych.“ Inspektorowie okręgowi dotychczas mianowani są tylko czasowo z pomiędzy nauczycieli, obecnie wnioskodawcom szło o wypełnienie ustawy, w celu utworzenia stałych posad inspektorów szkolnych. Referat ten miał wnieść przed walnem zebraniem sam prezes Towarzystwa p. Zygmunt Sawczyński. Sprawa ta rzeczywiście dość dla nauczycieli ludowych drażliwa, wywołałaby dość długą dyskusyą, musiano więc jej zaniechać.

Na zakończenie, walne zebranie na wniosek p. Karola Benoniego uchwaliło, iż przyszły zjazd zbiera się we Lwowie, jeżeli jednak okazałoby się dogodniej urządzić go gdzieindziej, Zarząd główny ma prawo zwołać go do innego miasta, pod warunkiem wcześniejszego ogłoszenia tej decyzji. Piękna mowa prezesa zamknęła obrady. Późem

jeszcze zabrał głos p. Gabryelski, dziękując prasie za popieranie działań Towarzystwa.

Gdy do tego sprawozdania dodamy wspomnienie choć pobieżne téj drugiej, a tak ważnej strony zjazdu--towarzyskiej, której wyrazem w Przemyśle były wianki, teatr amatorski, wspólna wycieczka uczestników do Dobromila i Lacka, i uczta pożegnalna, będziemy mieli pojęcie o téj korzyści, jaką przynoszą dla nauczycieli i kraju całego zjazdu tego Towarzystwa. Kto był na takim zjeździe przed laty kilku lub więcej, i przypatrzył mu się dziś ten musi przyznać, iż postęp jest wielki. Głosy niektórych nauczycieli ludowych na posiedzeniach pokazują ogromne wyrobienie, a niektórych można nawet nazwać prawdziwymi mówcami, co więcej, niektórzy z nich nader poważnie patrzą się na zadanie swoje... to nauczyciele więcej!...

Doprawdy takich nauczycieli można Galicyi pozazdrościć.

PIŚMIENNICTWO

KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

Thompson P. Silvanus P. prof.: „Elektryczność i Magnetyzm.“ Ze 170-ma drzeworytami w tekście. Przełożył z V wyd. angielskiego J. J. Boguski. Warszawa, 1885. Nakł. T. Paprockiego, stron. XI, 517.

Everett J. D.: „Jednostki i stałe fizyczne.“ Przekład z 2-go wyd. angielskiego. Przez J. J. Boguskiego. Warszawa, 1884, str. XI, 168.

Książki, których tytuły wypisaliśmy w nagłówku uzupełniają się wzajemnie, gdy bowiem pierwsza zawiera wykład nauki elementarnej o elektryczności i o magnetyzmie; druga przedstawia naukę o związku jedności i miar, jakie stosować należy przy elektryczności i magnetyzmie, w porównaniu z jednostkami i miarami, jakich używamy przy jednostkach stałych i przy dynamice ciał.

P. Boguski zrobił szczęśliwy wybór, gdy postanowił przedewszystkiem te dzieła przyswoić literaturze naszej naukowej, która jest jeszcze ubogą w dzieła ściśle naukowe. Tłómaczenie jest w ogóle ścisłe, jasne, wydanie staranne.

Nie wchodząc obecnie w bliższy rozbiór osnowy samych dzieł, za które tłómacz nie może być odpowiedzialnym, zwrócimy tymczasem uwagę czytelników tylko na niektóre, jak mniemamy usterki, które wypadaloby sprostować; na nowatorstwa, które wynikły ze zbyt ścisłego tłómaczenia, niezgodnego jednak z rozwojem u nas nauk matematycznych. Uwagi tego rodzaju uważamy za tém potrzebniejsze, że jak czytamy w przedmowie do pierwszego dzieła „Elektryczność i magnetyzm,“ str. 1, „celem tych wykładów jest dostarczenie początkują-

cym jasnój i dokładnej znajomości doświadczeń, oraz praw, które za pomocą tych doświadczeń zostały odkryte.”

Chodzi nam tedy w danej chwili przeważnie o język, że tak powiemy, matematyczny. Język, w którym przełożono obydwie dzieła, jest w tym razie zastosowanym do fizyki, powinien więc być zupełnie zgodnym z językiem, z którym początkujący już są obeznani i który powszechnie u nas jest używanym. Nowości wszelkie pociągają za sobą niezrozumienie samego przedmiotu, zmuszają czytającego do zwracania uwagi na przedmioty uboczne, zaciemniają rzecz całą i dziwnie przedstawiają się oku, przywykłemu widzieć inne formy, tém więcej, że jasność wykładu na tém cierpi. Nowości tego rodzaju mogą być wszędzie indziej dobre, ale najmniej pożądane są w naukach ścisłych, których metodologia opiera się na niewzruszalnych fundamentach.

Przedewszystkiém więc zwracamy uwagę na wprowadzenie nowego sposobu pisania liczb dziesiętnych. Zachodzi pod tym względem potrzeba użycia dwojakich znaków, mianowicie: jednego na oddzielenie liczb całych od dziesiętnych, drugiego na oznaczenie rzędów liczb całych i dziesiętnych czyli kolumn zawierających po trzy cyfry, dla szybszego objęcia wzrokiem liczby danej i ocenienia jej wielkości, szczególnie liczb wielocyfrowych, z jakimi właśnie spotykamy się w obydwóch dziełach. Ścisłość matematyczna wymaga tutaj jaknajkonsekwentniejszego przeprowadzenia przyjętej raz zasady. Czy to będzie kropka u góry czy u dołu, przecinek lub miejsce puste, obejmujące przedział jednej cyfry od drugiej, to nie wykrzywi samej nauki, jest to bowiem rzeczą zgody ogólnej, przyjęcia i użycia; lecz którykolwiek z tych sposobów raz przyjęty, zmienionym być nie może, jeżeli nie chcemy narazić rzeczy samej na niejasność, na zamieszanie i chwiejność, nie licującą wcale z nauką ścisłą.

Dla odróżnienia liczb całych od dziesiętnych możemy tedy używać dwojakich znaków: kropki i przecinka, i to kładąc je u góry lub u dołu, a więc możemy mieć zarówno dobrze cztery systemata pisania liczb dziesiętnych. A że dla oznaczenia znowu podziału liczb całych na kolumny, możemy użyć czterech sposobów, to jest kropki, przecinka, pustego miejsca, rozsuwając kolumny lub ich wcale nie oznaczając, jak to najczęściej się zdarza, przeto kombinując je z powyższemi systemami, możemy mieć, odrzucając wątpliwe systemy, aż 14 sposobów różnych ¹⁾.

Francuzi, za któremi i myśmy poszli, przyjęli, żeby nie mnożyć zbyt wiele znaków, i uważając, że kropka już służy za znak mnożenia, system przecinka, użytego na dole dla oddzielenia liczb całych od dziesiętnych, a rozsunięcia kolumn co trzy cyfry dla oznaczenia rzędów

¹⁾ Prócz powyższych sposobów dla oznaczenia wyraźniejszego liczb dziesiętnych od całych, używa się jeszcze pisząc liczby dziesiętne mniejszemi cyframi np. 123,456.

liczb; zdaje się nam, że jest to system najlepszy i takim winien pozostać dla nas, jako czasem i ciągłością naukową uświęcony.

Taki system mamy dotąd we wszystkich dziełach naukowych, służących do niższego i wyższego wykładu, i taki przyjęty we wszystkich trzech dawnych ogniskach oświaty i w dzisiejszych nowych.

Taki system pisania jest następujący: np. 1 234 567, 890 123 5.

Inny system przyjęty przez Anglików, jest: użycie kropki u góry dla oznaczenia liczb całych od dziesiętnych, a do podziału liczb na rzędy używają przecinka u dołu, lub nie używają żadnego np.

1,234,567·890,123,5

lub 1234567·8901235

Porzucenie używanego dotąd systemu dla angielskiego, niczém nie jest uzasadnione, bo nie ułatwia nic czytającemu, a nawet jest niezrozumiałém dla początkującego tém więcej, że ten system jeszcze nową wprowadza zmianę, to jest, gdy niema całości, stawia znak u góry przed liczbą, nie oznaczając wcale całości, czyli nie kładąc na ich miejscu zera. Sposób ten zdaje nam się nawet nielogicznym, gdyż nasz system liczenia oparty jest na liczbach całych a nie na ułamkach; tak więc, oznaczając ułamek dziesiętny bez całości, konieczném nam się zdaje pisanie zera na miejscu całości, a to tém bardziej, gdyż ta kropka łatwo może być w pisaniu czy w druku opuszczoną lub zatartą, jak to widzimy w dziełach na czele powołanych,—co może pociągnąć za sobą grube błędy.

A jeszcze dziwniejszém jest częste używanie obu tych sposobów naprzemian i w tym samym wzorze np. w Elektryczności i magnetyzmie str. 186 mamy wyrażenia 0·5 i takie $\cdot 0011340 \times \cdot 5 \times 10 \times 10 = 0\cdot 3402$

lub dalej

$$\cdot 0000105 \times \cdot 5 \times 10 \times 60 = 0\cdot 00315.$$

Jakaż tu mieszanina! Początkujący ma prawo zapytać, co to wszystko znaczy? i gdzie znajdzie na to objaśnienie? przynajmniej nie znajdzie go w tych dziełach, bo tłumacz nie zadał sobie trudu i nawet w przedmowie nie zamieścił żadnego objaśnienia.

Drugą nowość mamy w użyciu znaku \div , ma to zastępować znak dzielenia $:$, lub wskazany ułamek i znajdujemy go w obu dziełach, nie może to zatem być błąd drukarski; pomimo to, że znajdujemy i znak $:$, prosilibyśmy zatem tłumacza, aby nam zechciał objaśnić znaczenie właściwe tego znaku i różnicę od znaku dzielenia.

Trzecią nowością jest znak $\cdot \cdot$, położony przed niektórymi wzorami; jest on powtórzony w Elektryczności i magnetyzmie około 10 razy, a w „Jednostkach stałych i fizycznych“ około 5 razy, np. w Elektryczności i magnet. 453.460.461.468 i t. d.

$$\therefore V = \sum_r$$

lub w Jednostkach na str. 31, 32 i t. d.

$$\therefore H = \frac{7'8376 \times 10^8}{g}$$

W oryginale ten znak a nawet i inne stoją przy tych wzorach, lecz na początku wiersza, tak jak się to używa przy numeracyi wzorów; w tej atoli formie coby mogły znaczyć, nie wiemy; możemy się tylko domyślać, że one wyrażają jakieś skrócenie w pisaniu, np. a zatém, ztąd i t. d., i powinny być przynajmniej pisane tak:

$$\therefore \quad \sqrt{\quad} = \frac{\Sigma q}{r}$$

Według nas jest to błąd gruby i nie można go pochwalić nawet w formie używanej przez Anglików, gdyż pismo matematyczne i tak całe złożone ze znaków, dla czegoż jeszcze powiększać je bezpożytecznie; — zawsze więc wypadało w przedmowie objaśnić ten znak i usprawiedliwić jego użycie.

Czwartą nowością jest wprowadzenie znaków łacińskich na wstawy, dostawy i styczne ... w postaci sin., cos., tan.; jakkolwiek można się zgodzić z tłómaczem na wprowadzenie symboliki łacińskiej, chociaż, jak pisze na str. 115 tłómacz, „w niektórych książkach polskich (np. Folkierskiego, Pamięt. Tow. Nauk Ścisł.) używają symboli wst., dos., sty“...

Z tego ustępu zdawałoby się, że zostawiono swobodę używania tych znaków, tym czasem tak być nie może. Początek tych znaków jest dwojaki, jeden pochodzi z trygonometrii elementarnej i z własności linii w kole i wtedy znaki tych linii odpowiadają ich nazwom i ztąd pochodzą u nas znaki wst., dos., sty...; drugi początek z rachunku, jako znaki pewnych funkcji, dających się wyrazić za pomocą szeregów, a lepiej wyrażających pewne szeregi. Jest zatém obojętną rzeczą, jakich znaków używamy. Możemy oznaczyć je równie dobrze przez pierwsze litery S, C, T, lub W, D, S, rzeczą to obojętną.

U nas znaki te ustaliły się w podręcznikach elementarnych na drodze syntetycznej i dla tego wprowadzone zostały formuły, odpowiadające nazwom linii w kole wst., dos., sty...; myli się więc tłómacz, wspominając, że znaki te znalazł tylko w niektórych książkach polskich; tego znakowania używały bowiem trzy ogniska oświaty: uniwersytety Warszawski, Wileński i szkoła wyższa Krzemieniecka i wszystkie dzieła matematyczne z owych szczęśliwych czasów oświaty z tém znakowaniem pisane były, i dotąd są pisane tam, gdzie te ogniska istniały. Wspomniany Pam. N. Ś. pod tym względem już zachował obojętność i używał i tego i drugiego znakowania, co zależało od autorów nadsyłanych artykułów.

Ponieważ tłómacz idzie tu głównie za Akad. Um. w Krakowie i my się musimy zgodzić, dla ustalenia raz tego znakowania. Wyjdziemy wtedy z początku analitycznego, usprawiedliwiając go przez to, że cały świat uczony tego znakowania używa; lecz wtedy nie powinniśmy pisać, idąc za Anglikami tan, lecz tak, jak to ma miejsce na całym kontynencie europejskim, t a n g. Zresztą jest to kwestya czysto matematyczna; w książce fizycznej powinna być rozwiązana na zasadzie ogólnego, raz przyjętego zwyczaju, tém więcej, że te dzieła dla naszego użytku są wydane.

Wszelkie nowości są dobre, lecz bynajmniej w naukach matematycznych. Według nas wprowadzać nowości w zasadniczych, stałych, elementarnych podstawach nauki, jest to wprowadzać zamieszanie i zaciemniać ją.

Daliej w Elektryczności i mag. str. 267 tłómacz używa ϵ zamiast e na oznaczenie podstawy logarytmów i pisze $\epsilon = 2,718\dots$; podobnie w Jednostkach i st. fiz. str. 20 i 21 dla oznaczenia przyspieszenia, używa dwóch liter g i q ; jest to zapewne błąd drukarski, tak samo na str. 86 i 87 mamy dwojaki x , jest to także błąd drukarski, lecz wypadło go poprawić dla czystości druku. Tamże na str. 10 przy ilości ruchu jest znak odsyłacza (*) a opuszczony sam odsyłacz.

Mamy jeszcze znak E. M. F, który ma być prostém skróceniem wyrażenia „siła elektryczno-motoryczna,“ aby nie powtarzać zbyt długiego tego wyrażenia. (Elektryczność i magn. str. 137). Można się zapytać tłómacza, dla czego nie oznacza przez E M S lub S E M, ponieważ trudno wytłómaczyć, z kąd się wzięła litera F, gdyż tłómacz nie umieścił chociażby w nawiasie nazwy tej po angielsku (force), od której F pochodzi. Przyznać musimy, żeśmy długo zastanawiali się dla czego w skład tego skrócenia weszło to F, nie przypuszczając, aby można było wyraz polski „siła,“ zastąpić przez tę literę dla prostego skrócenia mowy.

Znajdujemy także miejsca źle przetłómaczone, sprzeczne z następnymi wyjaśnieniami i z prawdą np. w „Jednostkach i st. fiz.“ str. 11 „Liczba wyrażająca wartość danego kąta nie zmienia się niezależnie od wielkości przyjętych do mierzenia jednostek.“ Tu dwa przeczenia znoszą się i dają właściwy sens zmienia się zależnie od zmiany jednostek, co nie jest prawdą; powinno być: zmienia się niezależnie lub jest niezależną od zmiany wielkości jednostek, i dla tego wymiar kąta płaskiego jest zero.

Ztąd, że kąty płaskie i bryłowe są wymiaru zero, jako wyrażające się przez stosunki łuku do promienia, lub części powierzchni kuli do kwadratu z promienia, koniecznie wypada, że i krzywosc linii krzywój lub powierzchni krzywój, jako wyrażająca się przez stosunki łuku koła promienia jedności do łuku krzywój, lub pola wielokąta kulistego promienia jedności do pola wielokąta odpowiedniego na powierzchni krzywój, muszą być także wymiaru zero. Autor a za nim i tłómacz wymiar krzywosci linii podają $\frac{1}{L}$ czyli—1; a zatem wymiar powierzchni musi się wyrazić przez $\frac{1}{L^2}$ czyli—2, jako wyrażające się w pierwszym razie przez odwrotnosc z promienia krzywosci, a w drugim przez odwrotnosc z iloczynu dwóch promieni krzywosci glównych.

I tak, oznaczając dlugosc malego łuku krzywój przez ΔS na promień ρ , a dlugosc łuku koła odpowiedniego mu w tym samym kącie θ przez ΔS_1 na promień jakikolwiek ρ_1 , to mamy zawsze

$$\frac{\Delta S_1}{\varrho_1} = \frac{\Delta S}{\varrho} = \theta = \text{kąt krzywosci (wym. zero)}$$

ztąd dzieląc przez ΔS , a mnożąc przez ϱ_1 będzie:

$$\frac{\Delta S_1}{\Delta S} = \frac{\varrho_1}{\varrho} = \frac{\varrho_1 \theta}{\Delta S} = \text{krzywosc (wym. zero)}.$$

Oba wyrażenia dopóki są ogólne i nie zakładamy $\varrho_1 = 1$ są, jak widzimy, wymiaru zero; a dopiero czyniąc $\varrho_1 = 1$ mamy:

$$\Delta S_1 = \frac{\Delta S}{\varrho} = \theta = \text{kąt krzywosci (wym. zero)}$$

$$i \quad \frac{\Delta S_1}{\Delta S} = \frac{1}{\varrho} = \frac{\theta}{\Delta S} = \text{krzywosc (wym. zero)}$$

to jest, że czyniąc $\varrho_1 = 1$, inne ilości stają się stosunkami, i krzywosci również jak i kąty nie przestają być wymiaru zero. Z tego wypada, że orzeczenia krzywosci, po zniknięciu promienia, są wadliwe i lepiej jest, według Gaussa, definiować krzywosci przez stosunki łuków lub powierzchni; zresztą formuła na krzywosc daje trzy definicje: jedną, że krzywosc linii krzywój jest stosunkiem łuku koła promienia jedności do łuku krzywój, zawartych między temiż samemi normalnemi w końcach łuku do krzywój, lub: krzywosc jest odwrotnością z promienia krzywosci; lub jeszcze, że jest stosunkiem kąta między normalnemi lub stycznymi w końcach krzywój do łuku krzywój.

Podobnie postępując, można dowieść toż samo o krzywosci powierzchni, tak, że definicja krzywosci, jako stosunku kąta bryłowego do powierzchni wielokąta nieskończenie małego, zakreślonego około punktu na powierzchni, jest wadliwą, i lepiej jest według Gaussa ¹⁾ wyrazić ją przez stosunek powierzchni wielokąta kulistego, utworzonego na kuli promienia jedności przez linie równoległe, poprowadzone przez środek kuli od normalnych do krzywój na około punktu danego na powierzchni krzywój, nakreślonej do powierzchni téj krzywój; a lepiej jeszcze: krzywizna powierzchni w danym punkcie jest odwrotnością z iloczynu promieni krzywosci głównych. Każda z tych definicji jest lepszą aniżeli wybrana przez autora; potrzebaby zawsze jednak dodać: w założeniu promienia kuli równego jedności.

Przeglądając znowu tablicę zamiany jednostek w „Jednostkach st. fiz.“ str. XVII i następne, zauważyliśmy kilka błędów. Np. podano, że mila angielska = 16933,0000 centymetrów, tym czasem prawdziwa wartość jest 160933,0 cm., opuszczoną została w środku cyfra 0. Dalej wprowadzono potęgi z 10, które uważamy za arcy dobre, ale wypadało przeprowadzić ten system w całej tablicy; tymczasem obok potęg z 10 wi-

¹⁾ Patrz: *Traité de calcul différentiel et de calcul integral* par Bertrand T. 1. Paris 1864 § 494 i 720.

dzimy wielkie liczby całkowite a potęgi te nie znajdują się zupełnie na tablicy długości; zaledwie jedna na tablicy powierzchni a na tablicy objętości i następnych jest ich coraz więcej; i tak można było wyrazić np. morg kw. $\equiv 5,5987... \times 10^7$ cm. kw.; co jeszcze prościej dałoby się wyrazić tak: 5,5987 (7) cm. kw. opuszczając 10, a potęgę zamykając w nawias.

Możnaby jeszcze zwrócić uwagę tłumacza na zbytek cyfr dziesiętnych, których liczba nie zawsze oznacza ścisłość. Nareszcie dodano zamianę miar nowopolskich i przeprowadzono je systematycznie w czterech początkowych tablicach: długości, powierzchni, objętości i masy. Widzimy i tu zbytek bezpożyteczny; albowiem w tego rodzaju dziele ściśle fizyczném, mniej obchodzą dawne miary, odnoszące się do pomiaru ziemi, jak np. łokieć warszawski dawny, litewski dawny, które mają tylko znaczenie historyczne lub prawne w sporach granicznych. Widzimy tymczasem brak miar polskich, złożonych na innych sześciu tablicach, gdzie tylko mamy miary angielskie i francuzkie; zapewne, że podanie ich wymagałoby trochę trudu, lecz przedstawiałoby całą tę pracę więcej systematycznie. Przecież nie obojętne mogą być dla nas ilości, wyrażające prędkości stopy, mili w centimetrach i sekundach lub godzinach, gęstości, funta w stopie kub., ciężaru funta w dynamach, pracy, funt-stopy w ergach, ciśnienia funta na stopę kw. w dynamach na cm. kw. i t. d.

Ponieważ najmniej mamy stosunków z Anglią, a nawet znajomość języka angielskiego mało jest u nas upowszechnioną; przeto możeby właściwszém było wyrzucenie całej zamiany miar angielskich i przerobienie wszystkich zadań na miary polskie, lecz tego nie śmiemy żądać od tłumacza; gdyż to pociągnęłoby za dużo pracy a jeszcze większą mogło sprowadzić ilość pomyłek; jednakże na témby zyskało dużo samo tłumaczenie.

Wytknąwszy tu niektóre błędy, zrobiliśmy to głównie dla tego, aby p. Boguski w mającém się wydać tłumaczeniu fizyki Maxwell'a, zechciał uwzględnić wyrażone tu uwagi i zastosować je do tego nowego tłumaczenia a mianowicie, aby zechciał zamienić miary angielskie na polskie, lub przynajmniej na metryczne francuzkie; trzymać się znakowania przyjętego w dziełach dotąd używanych, zachować język matematyczny, jaki się dotąd wyrobił długimi latami, w całej ścisłości, aby porzucił system pisania liczb dziesiętnych angielski i zmienił go na francuzki, jako najlepszy; gdyż wtedy książka jego stanie się rzeczywiście użyteczną, tém więcej, że brak nam dobrych podręczników, uwzględniających nowe wynalazki, doświadczenia i zastosowania, które przynosi każdy rok w naukach, rozwijających się tak szybko, jak fizyka i chemia.

Kończąc uwagi nasze zwracamy jeszcze uwagę czytających na błąd, jaki znajduje się w samym dziele Everett'a, a mianowicie na określenie jednostek zasadniczych, podanych przez autora.

W § 5 mówi: że, „jednostka pochodna i zasadnicza są względniemi“ i dalej § 15, „wybór jednostek zasadniczych jest wynikiem prostej umowy” i t. d.; w § 16, przy wyliczaniu czterech własności jednostek zasadniczych, najważniejszy ich przymiot zamieszcza w dodatku do tych punktów, a mianowicie: „bardzo jest pożądanem (ale tylko pożądanem), aby jednostki zasadnicze były tak wybrane, żeby określenie jednostek pochodnych było jaknajłatwiejsze, i aby ich wymiary były, o ile można, najprostsze.“ My śmiemy utrzymywać przeciwnie, że to jeden i najważniejszy przymiot jednostek zasadniczych i zdaje nam się, że te jednostki nie są względniemi, a tém mniej dowolniemi. Autor utrzymuje, że można zarówno dobrze wziąć za jednostki zasadnicze np. „Jedn.“ § 15: masę, ilość energii i gęstość. W takim razie jak mierzyć długości? Aby to jeszcze lepiej uwydatnić przyjmijmy za jednostkę zasadniczą objętość, to będzie:

$$\begin{array}{l} \text{objętość} = 0 \\ \text{wtedy} \quad \text{powierzchnia} = 0^{2/3} \\ \quad \quad \quad \text{długość} = 0^{1/3} \end{array}$$

a zatem jednostki pochodne, powierzchnie i długości, będą pierwiastkami sześciennymi z téj objętości a ich wymiary będą ułamkami $\frac{2}{3}$ i $\frac{1}{3}$. Czy taki wybór jest możliwy naukowo, nikt się na to nie zgodzi; mierzyć zaś powierzchnie i długości przez objętości byłoby to nawet przeciwne naturze rzeczy; albowiem rzeczy pojedynczej mierzyć nie można rzeczą złożoną, a tém bardziej porównywać rzeczy różnorodnych ze sobą.

Na to wreszcie, aby za jednostkę zasadniczą przyjąć długość, nie było zgody ani umowy; lecz natura rzeczy to wskazała; z resztą geometrya od swego początku dowiodła tego, odszukawszy w ciałach trzy wymiary i dowiodłszy, że powierzchnie i objętości są figurami o coraz większej liczbie wymiarów i dają się mierzyć długościami. Mechanika a bliżej jeszcze statyka wskazała nam drugą jednostkę, a tą jest ciężar ciał, jako miarę siły w spoczynku, a nakoniec Dynamika wskazuje nam nową jedność a tą jest czas, jako pierwiastek nieodzowny wszelkiego ruchu; tak że, długość, ciężar i czas są to jedności zasadnicze przestrzeni, spoczynku i ruchu naukowe, a bynajmniej nie zdobyte drogą umowy. I dla tego te trzy jedności zostały przyjęte w naukach ścisłych za podstawy i nie ma wieku ani narodu, któryby w tym względzie wyróżniał się. Gdyby to nawet było możliwem, to niezawodnie pierwsi anglicy przyjęliby inne jedności zasadnicze. Tymczasem téż same narody dla tychże samych jedności przyjęły inną długość, inny ciężar i różną ilość czasu w ogóle (kalendarz juliański i gregorjański) tak, że każdy z nich poszedł inną drogą.

Kiedy francuzi zaprowadzili swój system metryczny, przynoszący sławę wiekopomną temu narodowi, uczeni angielscy pierwsi go odrzucili i stworzyli inny, zasadzający się na długości wahadła, którego miara długości jest różną na każdym punkcie ziemi.

Nie upłynęło jeszcze wieku jednego a już czują sami potrzebę zaprowadzenia jednych i tychże samych jednostek i zawracają do miar francuzkich. Przyczynami, które na to wpływają są: szybki rozwój nauk fizycznych a głównie elektryczności i magnetyzmu, potrzeby wspólnego porozumienia się pod względem wprowadzenia nowych miar pochodnych w tej części nauki; chęć korzystania z nowych odkryć i uniknięcia chaosu, jaki się zaczyna objawiać w tej nauce.

Dzieło to Everett'a, jako streszczenie żądań Towarzystwa naukowego angielskiego, jest właśnie na dobre, ponieważ wprowadza w naukę przynajmniej jeden system miar, do którego możnaby się odnieść w oznaczaniu wielkości nowych objawów natury i porównania ich z sobą, jak również zrozumienia związku, jaki zachodzi pomiędzy tak różnymi a licznymi objawami tej siły w naturze i w doświadczeniach z siłami mechanicznymi.

Aby zrozumieć to dzieło, trzeba było i to koniecznie przetłumaczyć i drugie, jakim jest „Elektryczność i magnetyzm“ Thompsona; zapowiedziane nam prócz tego tłumaczenie „Fizyki Maxwell'a“ dopełni i zaokrągli ten cykl nauk fizycznych. P. Boguski, znając dobrze język angielski, z którego tłumaczy, i przedmiot, który jest jego specjalnością, może się przyczynić do z bogacenia naszej literatury w kierunku tak pożądanym i tak pożytecznym.

W. Witkowski.

Gustaf Retzius, Finland. Schilderungen aus seiner Natur, seiner alten Cultur und seinem heutigen Volksleben. Autorisirte Uebersetzung von C. Appel. (Finlandya, obrazy przyrody tego kraju, jego kultury starożytnej i stosunków ludowych dzisiejszych. Tłumaczył z języka szwedzkiego C. Appel). Z 93 drzeworytami i mapą Finlandyi. Berlin, G. Reimer. 1885. VIII i 158.

Finlandya zajmuje między krajami nadbałtyckimi jedno z ważniejszych stanowisk tak ze względu na swoją przeszłość polityczną, jako i ze względu na wybitną populacją swoją, z odrębną swoją indywidualnością społeczną.

W r. 1873-ym przedsięwziął profesor szwedzki, G. Retzius, podróż naukową do Finlandyi w celu zbierania materyału dla badań antropologicznych, mianowicie w zamiarze zgromadzenia dokładnych wymiarów czaszek ludności miejscowej. Uczonemu antropologowi towarzyszyło dwóch jego kolegów profesorów. Podróż w takich warunkach przedsięwzięta po kraju, pełnym obrazów dziwnie malowniczych, przyniosła obok owego wyraźnie zamierzonego rezultatu ściśle naukowego, wiele także owoców, które budzą interes kół daleko szerszych, które mają ogólniejsze, powszechne znaczenie. Zdobycze ści-

śle naukowe, z dziedziny antropologii, zgromadzono i przedstawiono w dziele obszerniejszém, wydaném z wielką okazałością i niemałym kosztem; spostrzeżenia zaś z zakresu życia powszedniego, obrazy, mające pewien urok dla dzisiejszych badaczy życia ludowego na kuli ziemskiej, opisał profesor Retzius w osobnej książce, którą p. C. Appel przełożył na język niemiecki i wydał w r. b. u Reimera w Berlinie. Krytyka niemiecka przyjęła bardzo przychylnie tę pracę jako owoc studyów sumiennych (zob. D. Lt. Ztg. z d. 4 lipca 1885, nr. 97, str. 975 i 976). Dziełko, o którym mowa, przedstawia jasny i dokładny obraz kultury i rozwoju stosunków społecznych ludu fińskiego. Naród ten zasługuje na poważną uwagę wszystkich ludzi myślących z tego powodu, że niestrudzony wiekami duchowy jego opór, a nawet dzisiaj już pewną świadomością nacechowana walka jego indywidualności narodowej przeciwko najpotężniejszemu wpływowi i środkom tak zwanéj kultury germańskiej, równie jak i słowiańskiej, świadczy o niespożytej sile duchowej tego dzielnego plemienia. Autor rozbieira téż z widoczném zamiłowaniem w wykładzie, w ogóle dosyć suchym, tylko przy opisie niektórych piękniejszych krajobrazów nieco cieplejszym, starożytną kulturę kraju powiększającą częśći z epoki przedhistorycznej, która służy mu za podstawę, niejako za tło do opisu stosunków teraźniejszych. Jest to przedziwny trzeciwy przegląd momentów historycznych z dziejów fińskich. Przedstawivszy wyrazisty obraz przyrody samego kraju, opisuje domostwa i zabudowania fińskie w ich jaknajbarwniejszej rozmaitości, maluje stroje i ubrania finnów, sposób żywienia się ludności, zastanawia się nad wózkami fińskimi, przygląda się troskliwie zwyczajom i obyczajom życia towarzyskiego ludności, wskazuje charakterystyczne cechy indywidualności fińskiego śpiewu i muzyki, tańca, oraz przeróżnych uroczystości i obrzędów narodowych. Szczegółowo opisuje przemysł finlandzki a mianowicie głośnie finlandzkie wyroby z kory brzożowej i daje dokładne sprawozdanie o dzisiejszym stanie rolnictwa, hodowli bydła, rybołówstwa, i myślistwa. Osobny rozdział poświęcił autor rozbirowi stosunków etnograficznych w Finlandyi, gdzie zastanawia się nad wszystkimi pierwiastkami populacyonistyki finlandzkiej. Znajdujący się w końcu dzieła dokładny rejestr przedmiotów podwyższa znacznie pożytek dziełka, które nadto objaśniają jeszcze dokładniej liczne ilustracye, niewykwintne wprawdzie, ale niektóre nie bez pewnego wdzięku. Panu Appel należy się prawdziwa wdzięczność za to, że przez przyswojenie tego dziełka literaturze niemieckiej ułatwił większemu ogółowi korzystanie z tak pożytecznej, informacyjnej książki.

J. P.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE,

NAUKOWE, LITERACKIE, ARTYSTYCZNE I SPOŁECZNE.

WARSZAWA,

Sierpień 1885. — Rada państwa w departamencie ekonomicznym i w ogólném zebraniu, rozważywszy przedstawienie ministra skarbu w przedmiocie reorganizacji Banku Polskiego, wydała opinią, która uzyskała zatwierdzenie Najwyższe dn. 3 (15) czerwca r. b. osnowy następującój:

1) Bank Polski zamienić na kantor warszawski, a jego oddziały na oddziały Banku Państwa.

2) Prowadzić osobny rachunek likwidacji interesów Banku Polskiego. Do czasu jój ukończenia i na rachunek ten wnieść fundusz między kapitały „zakładowy i rezerwowy Banku Polskiego,“ dla pokrycia wszelkich możebnych strat. Zarazem prowadzić osobny rachunek i operacyi urzędu loteryi.

3) Majątek nieruchomy i ruchomy Banku Polskiego oddać pod zawiadywanie Banku Państwa, pozostawiając ministrowi skarbu możność przenoszenia z rachunku likwidacji na własny rachunek Banku Państwa i innych pozycyi, nie czekając końca likwidacji, jeżeli minister uzna to za możebne.

4) Czynności kantoru warszawskiego Banku Państwa i jego oddziałów w Królestwie Polskiem, rozpocząć niezwłocznie po ukończeniu koniecznych przygotowawczych zarządzeń.

5) Kantorowi warszawskiemu i oddziałom poruczyć prowadzenie operacyi bankowych na podstawach określonych w ogóle dla kantorów banku państwa i jego oddziałów, z takimi odstępzeniami pod względem warunków i sposobu dokonywania operacyi, jakie minister skarbu ze względu na miejscowe stosunki uzna za niezbędne.

6) Kantorowi warszawskiemu poruczyć:

a) Obowiązki Banku Polskiego w zakresie zawiadywania długami rządowemi Królestwa Polskiego, wypłatę procentu i amortyzacją tychże długów, w zupełności zgodnie z warunkami pożyczek i obowiązującymi w tym względzie postanowieniami prawnymi, z wyjątkiem tylko wypłaty procentów i amortyzacyi zagranicą, co doko-

nywać się będzie trybem, ogólnie dla tego rodzaju wypłat ustanowionym.

b) Wydawanie zaliczek na zakup narzędzi rolniczych na dotychczasowych zasadach.

c) Przyjmowanie na dotychczasowych warunkach wkładów, które obowiązkowo miałyby być wnoszone do Banku Polskiego, z pozostawieniem ministrowi skarbu prawa zmieniania tych warunków w porozumieniu z władzami właściwymi.

d) Zlikwidowanie interesów Banku Polskiego i jego oddziałów, a mianowicie dopełnienie zobowiązań przyjętych przez Bank Polski względem wkładów wszelkich kategorii i w ogóle we wszelkich operacjach, oraz odbieranie spłat wszelkiego rodzaju wierzytelności Banku Polskiego.

e) Zawadywanie urzędem loteryi.

7) Urzędników Banku Polskiego i jego oddziałów, którzy po zwinięciu Banku i oddziałów nie otrzymają innego przeznaczenia, uznać za spadłych z etatu na zasadzie art. 141—145 ustawy o służbie cywilnej w Królestwie Polskiem i Najwyżej zatwierdzonego w dniu 30-ym lipca (11-ym sierpnia) r. 1868 postanowienia komitetu do spraw Królestwa Polskiego, o przywilejach urzędników spadłych z etatu wskutek reorganizacji zarządu cywilnego w Królestwie.

8) Pozostawić ministrowi skarbu:

a) Zatwierdzenie tymczasowego etatu kantoru warszawskiego Banku Państwa i jego oddziałów w Królestwie Polskiem zgodnie z etatem ich obecnym, z warunkiem wszakże, aby wydatek roczny na utrzymanie składu osobistego, jak również na potrzeby gospodarcze, nie przewyższał w kantorze warszawskim sumy ogólnej, przeznaczonj w r. 1885 na utrzymanie Banku Polskiego, a w oddziałach—wysokości sum przeznaczonych w ogóle dla oddziałów Banku Państwa.

b) Wydatek ten pokrywać z dochodów Banku Państwa, oprócz wydatków na koszta likwidacyi, które odnoszone być mają na rachunek likwidacyi.

c) Czynienie wydatków koniecznych na utrzymanie urzędu loteryi, zgodnie z dzisiejszym etatem tego urzędu, z dochodów operacyi loteryjnej. W wykonaniu tego Ukazu minister skarbu polecił Zarządowi Banku państwa uformowanie komisyi specjalnej, która pod prezydencją rz. r. st. Żukowskiego, studia swoje w m. sierpniu ukończyła i wnioski swoje do decyzji wyższej przedstawiła.

— Zarząd oddziału warszawskiego „Towarzystwa popierania przemysłu i handlu,“ rozesłał do zarządów i administracyi cukrowni w Królestwie Polskiem nowy kwestyonaryusz w sprawie plantacyi, plonu i wydajności buraków.

Oprócz wymienienia nazwy cukrowni i określenia bliższego jej położenia przez oznaczenie gubernii, powiatu i stacyi pocztowej, wreszcie objaśnienia czy wyrabia mączkę cukrową, czy też cukier rafinowany, obejmuje odezwa Tow. następujące pytania:

Zamierzony w r. 1885/6, przerób dzienny buraków w centnarach metrycznych.

Przerób dzienny dokonany w r. 1884/5, również w centnarach metrycznych.

Rozmiar plantacji buraków w roku bieżącym i w zeszłym w hektarach.

Przypuszczalny w r. b. i dokonany w r. z. ogólny zbiór buraków w centnarach metrycznych.

Plon buraków z jednego hektara plantacji przypuszczalny w r. b. i otrzymany w r. z. w centnarach metrycznych.

Zawartość średnia cukru w burakach, podług prób w r. b. i podług prób w r. z. dokonywanych.

Przeciętny współczynnik czystości buraków, podług prób w r. b. i w tejże samej porze roku zeszłego dokonanych.

Miary metryczne, w myśl postanowienia ogólnego zebrania oddziału, przyjęte zostały we wszystkich sprawozdaniach statystycznych cukrowniczych.

Do kwestyonaryusza dołączona jest tablica zamiany miar i wag rosyjskich na metryczne, wedle której jedna morga nowopolska równa jest 0,559,872 hektara, jedna diesiatyna 1,0925 hektara, jeden centnar rosyjski równy 0,409,388 centnara metrycznego, jeden pud równy 0,163,552 centnara metrycznego.

Zarząd prosi o nadsyłanie odpowiedzi na stawione pytania w jaknajkrótszym czasie, w przekonaniu, że posiadane już sprawozdania z rewizji plantacji, umożliwią spełnienie tego żądania.

— W uzupełnieniu krótkiej wiadomości bibliograficznej (zeszyt sierpniowy, str. 317), o rozprawie p. Jerzego hr. Mycielskiego, czytanej na posiedzeniu Akademii umiejętności w Krakowie, pod tytułem: „Gwałt i proces o porwanie panien Dembińskich przez Aleksandra Koniecpolskiego, z klasztoru św. Agnieszki w Krakowie w r. 1612,“ podajemy szczegółowszą jej osnovę. Autor streściwszy pierwsze trzy rozdziały swjej pracy, przedstawiające może trochę za rozwlekłe tło historyczno-obyczajowe, na którym gwałt ten mniej jaskrawo występuje, niżby się zdawać mogło, podał następnie krótki rys dziejów rodzin Koniecpolskich i Dembińskich aż po pierwsze lata XVII wieku, i przystąpił wreszcie do podania najważniejszych rezultatów podjętego przez siebie badania, opartego przeważnie na aktach grodzkich krakowskich, z których przebieg procesu przed sądem królewskim od r. 1612, aż do r. 1615 można zupełnie dokładnie wysledzić, a zarazem wiele najważniejszych szczegółów do przebiegu gwałtu samego zacerpnąć. Prócz tego korzystał autor z materiału zawartego w archiwum konsystorskiem krakowskiem, z którego dobył akta sądu biskupiego, odbytego nad gwałtownikiem, zeznania szczegółowe zakonnic, świadczących o przebiegu bezprawia i wyrok biskupa Tylickiego, obarczający klątwą Koniecpolskiego. Na podstawie tych aktów, oraz przy pomocy bardzo rzadkiej broszury współczesnej, napisanej w obro-

nie pogwałconego klasztoru i rękopiśmiennęj części dyaryusza Wielewickiego, starał się autor wysnuć pierwszą fazę tej tak bardzo zrazu zawikłanej i dla braku materiału ciemnej sprawy, której dalsze dopiero dzieje od chwili dokonanego gwałtownego włamania się do klasztoru i porwania z niego panien Dembińskich, jaśniejszemi się stają. To też cała ta pierwsza część przedstawiona została prawie hypotetycznie tylko, z wyraźnem zaznaczeniem, że na każdym niemal punkcie napotyka się sprzeczności i trudne do wyłómaczenia fakta. Zofia Dembińska, zmuszona przez rodzinę, zaślubiła w połowie roku 1611 Aleksandra Koniecpolskiego, chciwego jej znacznego dziedzictwa, lecz z kościoła zaraz wraca do domu swęj matki, a po jej śmierci zostaje razem z siostrą swą przez męża i stryja na tymczasowe mieszkanie do klasztoru pp. Bernadynek, przy kościele św. Agnieszki na Stradomiu oddana. Wezwana po jakimś czasie do opuszczenia klasztoru, wzbrania się i oświadcza, że chce do zakonu tego wstąpić, pisze listy do Rzymu, by jej tam pozwolono zrobić profesyą i mimo wszelkich wezwań rodziny, oraz namowy wyższych duchownych, przysięga, że w zakonie chce pozostać. Sprawa staje się od tej chwili coraz głośniejszą, opiera się o króla, o nuncyusza, o biskupów, odbywają się ciągle komisye duchowne, a ze strony panny obraca się wszystko około tego, aby uzyskać zezwolenie na wykonanie profesyi, co jedno tylko mogło małżeństwo jej z Koniecpolskim, zresztą ważne zawarte, według kanonów soboru Trydenckiego unieważnić. Sprawa ciągnie się przez trzy pierwsze miesiące roku 1612, i zdaje, się jakoby już miała się skończyć złożeniem profesyi, kiedy w nocy z 16 na 17 kwietnia, Koniecpolski obiedwie siostry z klasztoru gwałtem porywa. Na tym punkcie zakończył autor swój odczyt, który drukuje „Przegląd polski.“

— Odczyty o literaturach słowiańskich T. Lenartowicza w Bolonii przyjmowane są tam z wielkim zapałem i uznaniem. Poeta nasz, władający biegle językiem włoskim, nie daje poznać krajowcom, że jest cudzoziemcem i zachwyca ich swoją wymową. Dzienniki miejscowe, zdając sprawę z tych odczytów, jednogłośnie oddają im wielkie pochwały tak pod względem formy, jak treści.

— Z dzieł naukowych, które w ostatnim czasie wyszły z druku, zasługują na uwagę badaczy dziejów: 1) Fr. dr. Piekosiński: „Prawa, przywileje i statuta m. Krakowa 1507—1586. T. I., cz. I. Kraków, 1885. Poprzedzają wiadomości bibliograficzno-krytyczne. 2) August dr. Sokołowski: „Archiwum domu Radziwiłłów.“ Kraków, 1885. Publikacja ta zawiera listy ks. M. K. Radziwiłła Sierotki, Jana Zamoyskiego—Lwa Sapiehy. Poprzedza wstęp bibliograficzno-krytyczny, oraz życiorys ks. Radziwiłła. 3) Tad. dr. Gromnicki: „Synody prowincjonalne, oraz czynności niektórych funkcyonaryuszów w Polsce do r. 1357-go.“ Kraków, 1885. 4) Z. dr. Celichowski: „O działach majątkowych,“ z tekstem i objaśnieniami szlząkiej ordynacyi ziemskiej. Poznań, 1885. 5) Biskupa Ad. St. Krasińskiego-

go: „Słownik synonimów polskich.“ Kraków, 1885. T. II-gi, str. 477. Na polu powieściopisarstwa notuje bibliografia: 1) Rogosza: „Dla idei.“ Lwów, 1885. 2) Tuszyńskiego: „Dziedzic na pustkowiu.“ Poznań, 1885.

— P. T. Garlicki wydrukował w osobnej odbitce gruntowne swoje studjum pod. tyt.: „Uwagi nad Seb. Fabiana Klonowicza poematem „Victoria Deorum,“ które umieszczone było w programie gimnazjalnym za rok 1884-ty w Brzeżanach. Brzeżany, 1884, str. 27. Autor rozbiera w tém dziełku z całą metodologiczną ścisłością kwestye następujące: 1) tytuł Victoria Deorum; gdzie znajdujemy wskazaną treściwie osnowę dzieła; 2) do jakiego gatunku poezyi zaliczyć należy poemat „Victoria Deorum“ i jaki cel jego? 3) znaczenie czasu powstania „Victoria Deorum.“

— Izydor dr. Szaraniewicz wraz z profesorem uniwersytetu kijowskiego, Baz. Antonowiczem, badali wykopaliska pod Haliczem i Dźwinogrodem. Profesor Antonowicz orzekł, iż fundamenta odkryte pod Haliczem, pochodzą z czasów panowania książąt ruskich i że gmachy na nich spoczywające zbudowane były w stylu bizantyńskim. Najbardziej zajęła prof. Antonowicza kolekcya przedmiotów wykopanych złożonych u ks. Ławreckiego w Załukwi. Niema wątpliwości, utrzymuje archeolog, iż dwie trzecie tych przedmiotów ocalały do naszych czasów z epoki książąt rusińskich. Do najcharakterystyczniejszych należą fragmenty szklanych naramienników i krążki do wrzecion z czerwonego kamienia. Naramienników takich i krążków używano tylko do XIII-go stulecia. Prof. Antonowicz znalazł ich ślady tylko w ruinach zamkowych książąt w Kijowie, Czernichowie, Perejasławiu i Owruczu. Wały zamkowe w Dźwinogrodzie datują z XVII-go wieku. Dźwinogród należał wówczas do Sieniaskich i zdaje się, iż oni w owym wieku przebudować kazali dawniejsze fortyfikacye wedle nowego systemu.

— Dr. Maryan Sokołowski, prof. uniwersytetu krakowskiego, znany archeolog, zwiedziwszy z hr. Karolem Lanckorońskim kilka ważnych dla archeologii miejscowości w Azji Mniejszej, dotarł do bardzo mało znanych punktów w Pisidy i w Lykaonii. Najważniejszym zabytkiem, który zwrócił uwagę polskich podróżników, była ruina w Eflatum, przypominająca pomniki persepolitańskie. Dotychczas świat naukowy poprzestawać musiał na skąpych wiadomościach i liichy szkicach rysunkowych rzeźb i napisów tego zagadkowego pomnika, pochodzącego z nader odległej starożytności. Dziś opisy i rysunki, zdjęte na miejscu przez prof. Sokołowskiego, wypełniają ten niedostatek w sposób nader zadowalający. Praca naszego podróżnika zainteresowała w wysokim stopniu specjalistów, jak o tém wymownie świadczy świeżo wydany w Paryżu zeszyt „Revue archeologique“ zawierający artykuł p. t. „Le Monument à Eflatum en Lycaonie, lettre de M. le dr. Marian Sokołowski.“ G. Perrot, członek Akademii, jeden z wydawców „Rev. Arch.“ podaje do wiadomości archeologów koresponden-

cyą swoją z p. Sokołowskim, oraz facsimilia planów i rysunków, zdjętych na miejscu przez naszego podróżnika.

— Uczony prof. Józef Karabacek porządkuje i odczytuje nadzwyczaj ważny zbiór rękopisów, znalezionych w El-Fayoum w Egipcie, będący własnością arcyksięcia Reinerja. Zdumiony bogactwem nowych wiadomości, jakie przez to odkrycie zyskują badacze dziejów przeszłości, przesłał p. Karabacek obszernie sprawozdanie z dotychczasowych swoich studyów w m. lipcu r. b. do „Times’a“ londyńskiego, którego szczegóły budzą nader żywy interes.

Liczba dokumentów, które p. Karabacek razem ze swoimi pomocnikami przegląda, jest tak wielka, że samo ich rozklasyfikowanie zabrało bardzo długi przeciąg czasu. W pierwszej chwili sądził prof. Karabacek, że ma przed sobą około 10,000 fragmentów, pisanych w 6-u językach; lecz po głębszém zbadaniu przedmiotu, przekonał się, że obfitość tych skarbów naukowych jest daleko większą, mianowicie około 30,000 dokumentów, które podzielić trzeba było na grup jednaście, mianowicie: fragmenta hieroglificzne, hieratyczne, demotyckie, meroicko-etiopskie, koptyckie, hebrajskie, syryjskie, perskie, łacińskie, greckie i arabskie. Prof. Karabacek sądzi, że wszystkie te rękopisy musiały należeć do archiwum w El-Fayoum, które to miasto za czasów panowania arabskiego mogło być złączone z Ahnar (Heracleopolis Magna) i Behnesa (Oxyrynchos) w jeden duży związek polityczny. Kiedy i w jaki sposób archiwum w El-Fayoum uległo zniszczeniu stanowczo odpowiedzieć trudno; lecz z prawdopodobnego obliczenia prof. Karabacek wyniika ten wniosek, że nastąpiło to około r. 963-go po Chrystusie, ponieważ wiele z tych fragmentów opatrzonych jest numerami porządkowymi i uwagami archiwistów, a ostatni z nich nosi datę 953 roku po Chr. W 10 zaś lat potem straszne klęski nawiedziły te kraje, jako to: najprzód głód jak najstraszniejszy, potem najazd Kharmatów z północy i wschodu, fatymidów z zachodu, nubijczyków z południa, co wszystko przyprowadziło kraj do ostatecznej ruiny, a na domiar wszystkich plag, powstanie zrozpaczonego ludu, uciśnionego nad miarę podatkami i różnemi dolegliwościami; dopełnił zaś i przepełnił, jak się zdaje, miarę klęsk, pożar wielki, w którym pewna część manuskryptów, złożonych w archiwum spłonęła; niektóre bowiem z odnalezionych dzisiaj urywków są do połowy nadpalone. Główna zaś masa tego szacownego zbioru ocalała i leżąc pogrzebana w suchym piasku przez 9 wieków, przechowała się dla pożytku nauki, aż do naszych czasów. Około 20,000 wzmiankowanych fragmentów pisanych jest na zwojach papyrusowych, reszta na dużych rolkach skóry, pergaminu, albo też papieru, robionego ze lnu lub bawełny. Pergaminy są rozmaite, począwszy od najgrubszych i najpospolitszych, aż do najcieńszej skórki antylopy, na której znajdujemy przepisany w III-im wieku po Chr. cenny urywek z Thucydidesa. Papyrusek są również

w rozmaitych gatunkach: obok zwykłego papyrusu, podobnego w dotknięciu do płótna, znajdują się sztywne, mocne karty, które zaliczono do kategorii xylochartia, czyli deskowego lub drzewnego papyrusu, używanego przez późniejszych autorów greckich. Prof. Karabacek nadmienia, że znaczenie fabrykacji papyrusów w Egipcie, było w pewnej epoce tak wielkie, iż Firmus (antagonista cesarza Aureliusza) mógł twierdzić bez przesady, że z dochodów, jakie płynęły z wyrobu papyrusów, możnaby utrzymać całą armię rzymską. Głównym ogniskiem tego przemysłu była delta Nilu, a mianowicie miasteczko Būra (później Damietta); lecz były także inne fabryki np. w El-Fayoum, oraz na jeziorze Moeris. Nadmienić trzeba, że w epoce cesarzów bizantyjskich uważano tę gałąź przemysłu za monopol państwa, zostający pod kontrolą dostojnika rangi „Comes largitionum sacrum,” a w czasach późniejszych pod kontrolą egipskich poborców podatków, jak się to pokazuje ze signatur, znajdujących się na niektórych fragmentach. Sygnatury pomienione przedstawiają zwykle nazwisko z cyfrą, datą, oznaczeniem gatunku i ceny danego papyrusu; lecz na tych, które należą do epoki mahometańskiej,—po hegirze, dodawano wyjątki z koranu, lub też sentencje, znieważające wiarę chrześcian. Cesarz Justynian II karcił surowo tego rodzaju wybryki, tak, że z tego powodu wywiązała się między nim a khalifami żywa w tym przedmiocie korespondencja, której skutkiem było to, że jeden z khalifów zabronił 694 r. wywożenia papyrusów. Z początkiem wieku IX-go, w którym zaczęto używać papieru, wyrabianego przez arabów wedle wzorów i nauki chińskiej, upadła zupełnie fabrykacja papyrusów. Wyrabiano gatunki coraz gorsze, wygładzano je coraz niedbaliej, a cena wciąż wzrastała, chociaż zwoje znacznie zmniejszano. Z takich papyrusów późniejszych znajduje się w zbiorze arcyks. Reinera 10 listów arabskich z pięczęciami glinianymi, z daty 811—815, zawierających rozkazy i rozporządzenia poborców. Na jednym z tych fragmentów znajdujemy dowód, że sprzedano go za cenę, równającą się dzisiejszej 3 funt. sterl. monety angielskiej. Urywków, spisanych na papierze, zawiera kolekcja arcyks. Reinera sztuk 159. Wątpliwość co do tego, czy ten papier wyrobiony ze lnu lub bawełny ma rostrzygnąć dr. Wiesener.

Niepodobna nam w tém miejscu pisać szczegółowej relacji o wartości naukowej wspomnianych fragmentów, nadmieniamy tylko, że z pomiędzy tych rękopisów, podzielonych na grup 11, zalicza prof. Karabacek około 20 fragmentów do pierwszych 3-ch, mianowicie: hieroglificznej, hieratycznej i demotycznej, które należą do epoki przedchrześciańskiej. Pomędzy niemi są 3 fragmenta wielkiej wartości: 1) list hieratyczny, 3,000 lat stary, przedstawiający rysunek sceny pogrzebowej z dobrze zachowaną podobizną Amazisa, oraz kilka legend w piśmie hieroglificzném; 2) papyrus demotyczny, zawierający obliczenia matematyczne z czasów narodzenia Chrystusa, Z pomiędzy grup następujących, odnoszących się już do epoki chrze-

ściańskiej, rozpoczyna prof. Karabacek sprawozdanie swoje od 200 fragmentów meroëcko-etiopskich (180 pergaminów), pochodzących od plemienia znanego w historii tylko z napisów, znajdujących się na murach niektórych świątyn w Egipcie górnym. Wprawna kursywa tych pomników kamiennych kazała się domyślać, że ludzie ci musieli już pisywać na innych materyałach; rękopisy El-Fayoumu potwierdzają w zupełności ten domysł. Klucza atoli dokładnego do odczytania tych rękopisów dotychczas jeszcze nie znaleziono. Potem następują papyrusey z fragmentami syryjskimi i hebrajskimi. Pamiętając o tém, jak małą była liczba żydów, zamieszkujących Egipt pomiędzy stuleciem 7-mém a 8-mém, cenić trzeba tém wyżej wartość naukową 23 rękopisów, które tu zachodzimy z czasów od 6-go do 8-go wieku. Dokumenta te są najdawniejszym zabytkiem pisma kwadratowego, a zawierają hymny religijne i rachunki handlowe. Ponieważ i ludność łacińska nikła tu prawie w obec przeważającej greckiej, przeto prof. Karabacek uważa się za bardzo szczęśliwego, że mógł już odczytać 38 łacińskich rękopisów, pomiędzy którymi są dwa kwity, wydane przez aktuaryusza Sergiusza z roku pańskiego 398, opatrzone datą. Przechodząc dalej do pomników sasanidzko-perskich (pehlewi), z których rozklasyfikowano już prawie 300, nadmieniamy, że dotychczasową znajomość języka i pisma pehlewi opieraliśmy tylko na napisach, znajdujących się na monetach, drogichkamieniach lub budynkach. Fakt pisma sasanidzko-perskiego w archiwum Średniego Egiptu musi być koniecznie w związku z zawojowaniem i panowaniem persów w Egipcie za króla Chusrana II (Parwêr) pomiędzy r. 615 a 618. Papyrusey koptycyckie przechodzą 1,000. Są to po większej części listy i dokumenty prawnicze z datą 6-go do 8-go wieku. Reprezentowane tu są wszystkie dyalekty koptycyckie: sahidzkie środkowego Egiptu i boherskie. W narzeczcu środkowo-egipskiem jest kilka ustępów z tłumaczenia biblii, zbiór kontraktów, podobnych pod względem formy zewnętrznej i układu do tych, które znamy z czasów Ptolemeuszów. Dokumenta tego rodzaju dają dopiero możność ocenienia wpływu prawa rzymskiego na cywilizacyą egipską, w czém uczeni dotychczas pogodzić się nie mogą. Można zauważyć w tych dokumentach, będących szczątkami pamiątkowemi rodowitéj ludności egipskiej, pewne zlanie się cywilizacyi greckiej z arabską. Koptowie, których jakgdyby przeznaczeniem być miało, być niewolnikami jednego zdobywcy po drugim, utracili w końcu narodowość swoją, tak, że dokumenty w ich języku stają się coraz rzadsze, aż ostatecznie giną zupełnie w ogromnej masie papyrusów greckich i arabskich.

Dokumenty téj grupy należą do 2-óch wielkich epok historycznych, t. j. panowania rzymsko-bizantyńskiego i początków Islamu wraz z zupełnym tryumfem arabów. Trudno wyobrazić sobie większe kontrasta, chociaż, jakkolwiek przejście z jednéj epoki w drugą, było dosyć gwałtowne, to tworzące się zmiany wyobrażeń oddawna

się przygotowywały, jak tego dowodzą przechowane w zbiorze, o którym mówimy, dokumenta, przedstawiające dzieje Egiptu podczas nieledwie tysiącletniego przeciągu czasu. Widzimy tu zmieniające się koleją wpływy różnych nowych religii, podnoszących się w tych krajach: upadek pogaństwa, wzrost chrześcijaństwa i wreszcie walkę chrześcijaństwa z islamem. Patrzymy się na wzrastający rozwój ogłady i kultury w życiu prywatnym i publicznym, na postęp w organizacyi władz rządowych, na rosnącą powagę władzy wykonawczej, prawodawczej, administracyjnej i finansowej, — na postęp w handlu, na rozwój sztuki, oraz na postęp w edukacyi publicznej wyższych i średnich warstw społecznych. Obok tego spostrzegamy i odwrotną stronę medalu: zepsucie w sferach wyższych, wytworzone przez zbyt bogactwa. Wyrafinowane formy życia towarzyskiego i społecznego sprowadziły zniechęcałość i indyferentyzm, zagłuszyły poczucie obowiązku i dobra publicznego, przez co wszystkie instytucje publiczne podkopane zostały. Widzimy już w owych epokach, równie jak dziś, kontrast pomiędzy bogactwem gleby a najwyzszą nędzą tych, którzy ją uprawiają. Ludność rolnicza była zawsze przeciążona podatkami, a zmiany religii w sferach wyższych mały na nią wpływ wywierają. Pod względem wartości historycznej, przedstawiają wzmiankowane zbiory ogromne znaczenie, mianowicie co do chronologii i dziejów epoki cesarzów rzymskich, są wartości nieocenionej. Poczynając od r. 93-go po Chr. ciągną się te dokumenta bez przerwy do Konstantyna W-go, potem następują cesarze bizantyńscy aż do Herakliusza (641 po Chr.) a kroniki arabskie do r. 953-go. Wiele nazwisk i czynów, cesarzów i cesarzowych rzymskich, spotykamy tu po pierwszy raz w autentycznych, współczesnych dokumentach. Papyrus z r. 213-go po Chr. stwierdza zgodnie z aktami „Arwalskimi“, których wiarogodność Mommsen podejrzewał, że Caracalla przyjął nazwę Germanicus Maximus; inny podaje nam dokładną datę śmierci Aleksandra Sewera, oraz początek panowania Maksyma Thraka w końcu marca 235-go r.; inny decyduje stanowczo datę bitwy z Getami w r. 251 i w. i.

W obec takich i wielu innych ważniejszych danych, które w tych fragmentach się znajdują, okazał Mommsen wielkie swoje żdziwienie i zakłopotanie i nie mógł się powstrzymać od wyrażenia głębokiego żalu, że los zawistny nie odkrył tych dokumentów przed laty 30-stu, — jakżeby wiele kwestyi zyskało przez to na jasności w jego „Historyi rzymskiej!“

Papyrusy arabskie są niemniej pouczające, gdyż dopełniają, potwierdzają, lub poprawiają historyków arabskich i ciągną się nieprzerwanie przez 2-wiekowy przeciąg czasu. Razpoczyna je dokument napisany w 30-ym roku hegiry t. j. w 9-tym roku zawojowania Egiptu przez arabów, a w 18 lat po śmierci Mahometa.

Kończąc swój przegląd wzmianką o fragmentach greckich, nadmieniam prof. K., że wzmiankowany już fragment Thucydidesa (rozd. 91 sec 3. rozdz. 92. sec. 1—6 ze scholiami i komentarzami między

wierszami), pochodzący z 3-go wieku, jest przeszło 700 lat starszy od najdawniejszych rękopisów dotychczas znanych a nieprzekraczających w. XI-go. Pomiędzy pomnikami literackimi zasługuje jeszcze na uwagę poemat arabski, zawierający próbkę najwcześniejszą satyry, w której jeden wiersz wyszydający poprzedza następny wiersz chwalaący. Jest to utwór satyryka Dscherir, który zmarł na dworze khalifa w Damaszku w 728 r. po Chr. W końcu znajdujemy w sprawozdaniu Karabacka pochwałę głębokiej erudycji oraz intuicji filologiczno-archeologicznej profesorów Wessely'go i Krall'a, oraz uwagę, że pozostaje jeszcze bardzo wiele do zrobienia nie tylko w samém odczytaniu, ale i w rozklasyfikowaniu, nie mniej w restaurowaniu niektórych papyrusów, znacznie uszkodzonych.

N e k r o l o g i a.

— † Dnia 5-go sierpnia 1885 r., zakończył pożyteczny żywot swój samobójstwem ś. p. *Stanisław Szafarkiewicz*, zdolny inżynier, redaktor czasopisma technicznego „Inżynierya i Budownictwo,” gorący inicjator kwestyi podniesienia stanu ekonomicznego kraju, niestrudzony pracownik na niwie specjalnej wiedzy technicznej. Niepowodzenia materialne, jakie w ostatnim zwłaszcza roku coraz więcej go trapiły, niefortunne a kosztowne wydawnictwo tak zwané „Mapy poglądowej,” kruszące się na każdym jego kroku ideały, w które tak gorąco i z tak szlachetnym wierzył zapałem — wywołały w nim rozpaczliwe rozczarowanie, które, niezłagodzone inną odpowiednią potęgą, popchnęło gorliwego obywatela do samowolnego przecięcia pasma dni swoich. Ś. p. Stanisław urodził się dnia 6-go lutego 1853-go roku w Poznaniu, gdzie ojciec jego zajmował wybitne stanowisko, jako nauczyciel historii naturalnej w szkołach rządowych i jako przedsiębiorca na polu przemysłu. Odbiwszy niższe klasy szkoły realnej w Poznaniu, otrzymał świadectwo dojrzałości w takiejże szkole realnej w Szczecinie, poczem (1874 — 1880) odbył studia akademickie na Akademii budownictwa w Berlinie, którą opuścił ze stopniem inżyniera. Wziąwszy czynny udział jako inżynier rządowy przy regulacji koryta Warty między Śremem a Owińskami, przybył w r. 1881-ym do Warszawy, gdzie spodziewał się znaleźć szersze pole dla działalności swojej. W r. 1882-im objął na własność czasopismo „Inżynierya i Budownictwo,” które, mimo gorączkowych szamotań się redaktora na wszystkie strony, przekonało go o tém, że organ specjalny z kierunkiem naukowym, nie może jeszcze w kraju naszym liczyć na taką liczbę prenumeratorów, ażeby zapewnić sobie egzystencją. Nadawał tedy organowi temu charakter popularny, podnosił przeróżne kwestye, to melioracyjne, to geologiczne; ale szlachetne marzenia spełnić się nie chciały. Z prac i wydawnictw jego zachowają trwałą wartość: 1) tablica „Produkcyjności Królestwa Polskiego,” 2) tablica „Drzew krajowych;” 3) „Mapa geologiczna Wołynia;” 4) „Dodatek dla ślusarzy” przy „Inżynieryi i Budownictwie.” Za trudy

podjęmowane w szlachetnej myśli obywatelskiej, pozostaje mu jedyna nagroda we wdzięcznej pamięci współziomków.

— † Dnia 11-go sierpnia 1885 r. umarł na chorobę piersiową w Paryżu ś. p. *Adam Rzążewski*, wielostronny pracownik na polu publicystyki i literatury polskiej. Ś. p. Adam urodził się we wsi Cieleśnicy na Podlasiu w roku 1844; niższe klasy gimnazjalne przechodził w Białej, dalsze zaś chlubnie ukończył w Lublinie. Następnie był słuchaczem Szkoły Głównej warszawskiej, z której wyszedł jako magister nauk filologiczno-historycznych, otrzymawszy stopień naukowy po napisaniu rozprawy „O literaturze dubrownickiej.“ Osiadłszy w stronach rodzinnych na wsi, dzierżawił Klonownicę, potem nabył Komarno, gdzie pełnił obowiązki sędziego gminnego. Przeniosłszy się wskutek niepowodzeń materyalnych na wsi z Podlasia do Paryża, poświęcił się całkiem literaturze, która miała mu być zapewnić. Najdawniejsze jego prace, drukowane w „Bibliotece Warszawskiej“ w latach 1868, 1870 i następnych, poświęcone były studjom nad pisarzami dawnymi, zwłaszcza nad Hieronimem Kochowskim, Józefem Korzeniowskim, Serbem Janem Gunduliczem i t. d. Z kolei, już to pod własnym nazwiskiem, już pod kryptonimem „Aër“ (A-dam R-zążewski) począł pisać powieści i nowelle, które przeważnie drukował w pismach galicyjskich i poznańskich, a z tutejszych w „Gazecie polskiej. Obszerną powieść jego „Ostani krzyżacy“ drukował „Przegląd Polski“ w Krakowie. Nie, było to jednak pole odpowiednie dla umysłu ś. p. Adama. Rzążewski pracował z większym pożytkiem w kierunku naukowym, umiejętnie spisywał pamiętniki z niedawnej przeszłości, między innymi obszerną rzecz o stosunku Mickiewicza do Słowackiego i innych polaków w Paryżu. Za jego też pośrednictwem drukowało „Ateneum“ warszawskie, a obecnie drukuje jeszcze „Biblioteka Warszawska,“ ciekawe ustępy „Pamiętników Dembowskiego.“ Bliskie stosunki z Tow. historyczno-literackim w Paryżu, pozwoliły mu korzystać ze zbiorów biblioteki X. X. Czartoryskich, z których wzmiankowane pamiętniki Barzykowskiego i Leona Dembowskiego pochodzą. W „Revue Contemporaine,“ Rzążewski umieścił gruntownie napisaną rozprawę o panslawizmie, oraz osobno po francuzku i po polsku o nihilizmie. Zostawił w rękopisie obszerne studjum o Mickiewiczu. Wydał ciekawą pracę Barzykowskiego, którą obszernym; lecz nadto okolicznościowym opatrzył wstępem i t. d. Słabe zdrowie nie pozwoliło ś. p. Rzążewskiemu osiągnąć całej pełni talentu, którego zadatki nosił w duszy, żądnej prawdy i pełnej miłości społeczeństwa.

Redakcyja Biblioteki Warszawskiej.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca J. K. Plebański.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE TRZECIM.

Z R. 1885.

stron.

Poezya.

Zim-Zizimi. (Z „Legendy wieków,” Wiktora Hugo). Przełożył Klemens Podwysocki	1
--	---

Filozofia.

Pojęcie przyczynowości w „Systemie Logiki dedukcyjnej i indukcyjnej, J. St. Milla. Przez Aleksandra d-ra Raciborskiego	11, 225
--	---------

Historya.

Kultura Indów w epoce „Wedów.” Przez J. Hanusza.	34, 385
Moje wspomnienia. Ustęp z niewydanych pamiętników Leona Dembowskiego. (C. d.).	49, 366
Odsiecz Wiednia w bitwie walnej 12 września 1683-go roku. Opowiedziana na podstawie źródeł współczesnych. Przez Leona Chrzanowskiego. (Ciąg dalszy).	198
Marya Mantuańska, królowa polska. 1644—1648. Studium biograficzne na podstawie źródeł rękopiśmiennych. Przez K. Waliszewskiego.	321
Gordon w Sudanie. 1884—1885. Przez Edm. S. Naganowskiego.	161, 343

Literatura.

Mickiewicz i Ankwiczówna. (Pierwszy pobyt Mickiewicza we Włoszech. 1829—1830). Napisał Teofil dr. Ziemba.	66
---	----

Hessy O'Grady. Powieść oryginalna, osnuta na tle stosunków obecnych w Irlandyi. Napisał Działoszka. 250, 424

Szkoła i pedagogika.

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych w Galicyi i jego I-y walny zjazd we Lwowie (w d. 24 i 25 maja r. b.). Przez Romana Zawilińskiego.	99
Obraz statystyczny szkół wyższych w Prusiech. Przez Aleksandra Chudzińskiego.	177
Dziewiętnasty walny zjazd Towarzystwa pedagogicznego w Przemyślu (w dn. 16, 17, 18 lipca r. b.). Przez E. Jachowicza.	445

Nauki społeczne.

Z ekonomiki V.—Cła ochronne i orgia celna.—Dwojaki charakter cel: fiskalny i ochronny.—Złudzenia spożywców o wrzekomym rozwoju przemysłu narodowego.—Cło od śledzi, wina, oliwy, jedwabiu i herbaty.—Cło od machin i narzędzi rolniczych i jego skutki.—Dochody celne państw główniejszych.—Wywóz rosyjsko-polski do Niemiec w 1884 r.—Niemiecka polityka celna.—Zastosowanie w praktyce teoryj socjalistycznych we Francyi.—Le familistère de Guise.—P. Godin i pałac socjalny.—Urządzenie socjalistycznego przedsiębiorstwa.—Stan główniejszych kas oszczędności w Europie.—Zdanie Leroy-Beaulieu.—Pocztowe kasy oszczędności w główniejszych państwach. — Bibliografia. 121

Z ekonomiki VI.—Niedostatek inteligencyi w początkach bieżącego stulecia.—Piotr W. i Jan Law. — Przyczyny zawiązku Towarzystw naukowych i specjalnych w Rosyi.—Uczone komitety.—Utrata wpływu Towarzystw i komitetów na prawodawstwo.—Towarzystwo popierania przemysłu i handlu.—Statystyka i konkurs.—Czy wytwórczość rolnicza u nas przewyższa konsumpcyą. — „Centralstelle für Handel und Gewerbe“ w Wirtembergii. — Stan ekonomiczny królestwa Wirtemberskiego.—Oświata i szkoły fachowe.—„Musterlager.“ — Handel zewnętrzny rosyjsko-polski w 1884 r.—Przywóz i wywóz.—Dochody celne.—Handel herbatą i lnem.—Rozbiór kwestyi lnianokonopnej.—Wystawa lnu. — Uprawa chmielu i tytoniu. — Likwidacya Banku polskiego.—Anteriora Banku państwa. — Charakterystyka tych instytucyi.—Kredyt państwowy w Rosyi.—Powstanie instytucyi kredytowych. — Asygnaty i wkłady. — Hr. Kankrin i domasznie je śrjedstwo. — Krach banków w Rosyi i Bank państwa.—Porównanie obecnego wpływu Banku polskiego i Banku państwa.—Stowarzyszenia spożywczo w Anglii, Niemczech i Francyi.—Ostatnie badania statystyczne.—Zdanie Kadego w Mossullu o statystyce.—Statystyka urodzeń, śmierci i małżeństw w Europie. — Podatek

	stron.
od spadków.—Mienie Francyi.—Dywidenda „L'Economiste français“ —Bibliografia.	408
Wystawa Gospodarsko-Przemysłowa w Warszawie w m. czer- wcu 1885 roku. Przez Stanisława Rewieńskiego	264

Sztuka lekarska.

O Cholerze. Przez Wład. d-ra Chodeckiego	241
--	-----

Kronika z kraju i z zagranicy.

KRONIKA PARYZKA, LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Wiktor Hugo.—„Apoteoza,“ obrazek dramatyczny. — „Sou- venirs d'un Hugolatre.“—Uroczystość akademicka: przyjęcie history- ka Duruy. —Poeta hiszpański Zorilla. — „Problemata współczesne,“ przez ministra Canovas del Castillo.—Wspomnienia hr. Haussonville. — Archeologiczne zdobycze egiptologa Maspero.—„Voltaire w Delices i Ferney 1754—1778“ dzieło pp. Percy i Maugras. —Poeta Florian i Felibrowie prowansalscy. — Przystań sierot alzacko-lotaryńskich w Vesinet: mowa Franciszka Coppée.—Dary p. Władysława Mickie- wicza, ofiarowane Muzeum Krakowskiemu.—Stowarzyszenie Goethego w Wejmarze. — Dom dla starców: zakład braci Galignani. — Nowi kandydaci do Akademii francuzkiej.—Dramat „Arretino“ Bornier'a. — Fotografie Walerego na wystawie londyńskiej.	279
--	-----

Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego.

Wykład prawa administracyjnego i prawa administracyjnego obowiązującego w Królestwie Polskiem, przez prof. Antoniego Okol- skiego; nakład Biblioteki Umiejętności prawnych. Warszawa 1884, str. 518, tom 3-ci i ostatni. Przez J. B. O.	136
Adolf Koch, Hermann von Salza, Meister des deutschen Or- dens († 1239). Ein biographischer Versuch. Lipsk, 1885, str. IX, 140. Przez J. K. P.	145
The Journals of Major-General C. G. Gordon C. B., at Kar- toum. Printed from the original MSS. Introduction and Notes by A. E. Hake. With Portrait and Illustrations. London, Kegan Paul, Trench, and Co. (Cena 21 szylingów)	304
Quellen zur Geschichte der deutschen Kaiserpolitik Oester- reichs während der französischen Revolutionskriege 1790 — 1801. Herausgegeben von Alfred Ritter von Vivenot, fortgesetzt von der Kais. Akademie der Wissensch. durch Heinr. Ritter von Zeissberg. IV Tom. 1793—1797. Mit besonderer Berücksichtigung der Verhältnisse	

Oestereichs zu Frankreich u., Preussen. 2. Abth. Räumung Belgiens. Januar bis September 1794). Wien, Braumueller. 1885. XX. 500 . 310
 „Thompson P. Silvanus P. prof.: „Elektryczność i Magnetyzm.“ Z 170-ma drzeworytami w tekście. Przetłóżył z V wyd. angielskiego J. J. Boguski. Warszawa, 1885. Nakładem T. Paprockiego, stron. XI, 517.

Everett J. D.: „Jednostki i stałe fizyczne.“ Przetłóżył z 2-go wyd. angielskiego. Przez J. J. Boguskiego. Warszawa 1883, str. XI, 168. Przez W. Witkowskiego. 460

Gustaw Retzius, Finland. Schilderungen aus seiner Natur, seiner alten Cultur und seinem heutigen Volksleben. Autorisirte Uebersetzung von C. Appel. (Finlandya. Obrazy przyrody tego kraju, jego kultury starożytnej i stosunków ludowych dzisiejszych. Tłómaczył z języka szwedzkiego C. Appel). Z 93 drzeworytami i mapą Finlandyi. Berlin G. Reimer. 1885. VIII i 158. Przez J. P. . 648

WIADOMOŚCI BIEŻ., NAUK., LITER., ART. I SPOŁECZNE.

Lipiec. — Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie (148). — Budowa kościoła ś-go Piotra dla parafii ś-jej Barbary w Warszawie. — Posiedzenie komisji fizyograficznej Akad. Um. (d. 7-go maja r. b.) (str. 149). — Posiedzenie wydz. filozof. Akad. Um. (Wykład dr. Wisłockiego o Liber diligentiarum 1487—1563), (str. 150 — 151). — Posiedzenie komisji historii sztuki d. 18 czerwca r. b. (Łuszczkiewicz o kościele w Koprywnicy), (str. 152). — Instrukcje austryackie co do sprawowania obowiązków nauczycieli wyższych. — Reforma Akademii przemysłowo-technicznej w Krakowie na państwową wyższą szkołę przemysłową (153). — Upośledzenie szkół katolickich na korzyść ewangelickich w Prusach i W. Ks. Poznańskim (153). — Nowe najkompletniejsze wydanie dzieł A. Mickiewicza we Lwowie (154). — Włódz. Kozłowski (Wspomnienie o Edw. hr. Stadnickim). — Katalog dzieł dawnych i wyocerpanych St. Giejsztora, IV, (154). — Biblioteka po superintendencji Biergelu w Słucku, (154). — Ks. Polkowski: Drugi dział ksiąg archiwum kapituły krakowskiej. — Katalog biblioteki Raczyńskich w Poznaniu (155). — Wł. Nehring w Encyklop. Um. Erscha i Grubera o J. Kochanowskim, Klonowiczu, Książninie i Knapskim. Lohmayer o generale Kniaziewiczu (155). — Uchwały komitetu Akad. Um. w Krakowie w sprawie ustalenia pisowni polskiej (155). — J. J. „Wspomnienia o dziejach wiary ś-tój rzymskokatolickiej w Rydze.“ — Dzieła Alb. Wilczyńskiego. — „Hist. szkół piotrkowskich“ (156). — „Foliks Łoyko, jako ekonomista“ (156). — Popowski, „Listy o Francyi.“ — Wspomnienie pośmiertne o dr. Nachtigalu. — Słownik geograficzny zesz. 66. — Mapa Król. Polskiego p. Jadwigę Wójoicką (157). — Sprawozdanie zjazdu geógrafów w Monachium d. 17, 18, 19 kwietnia 1884 r. (158). — Ludwik Zarewicz (Lanckorona). — Ks. Surzyński (Kompozyycy ko-

ścielne wzorowych mistrzów muzycznych z epoki klasycyzm w Polsce. Poznań, 1885), (158). — Bertolini (Pamiętki historyczne śś. Cyryla i Metodego tłóm. M. Chwaliszewski), (159). — Żydzi w Królestwie i Rosyi (159—160). 148—160

Sierpień. — Zjazd archeologów we Lwowie zwołany na 9, 10 i 11 września r. b. (313). — Doroczne zebranie Członków Tow. Przyjaciół nauk w Poznaniu, d. 1-go lipca 1885 r. (313). — Odezwa Tow. literacko-słowiańskiego przy uniwersyt. wrocławskim, (315). — Wiadomość J. Przyborowskiego o postępie wydania dzieł J. Kochanowskiego. (315). — Posiedzenie Akad. w Krakowie z 10 czerwca: dr. Lewicki (Wstąpienie na tron polski Kazimierza Jagiellończyka (316); Posiedzenie wydz. matemat. przyrod., (316). — 2-go lipca G. br. Mantuffel (Pieśni gminne łotewskie), Jan Pawlikowski (De Claudiani codice Cracov.) — 20-go lipca posiedzenie wydz. matemat. przyrodniczego (317); Wydz. histor. filozof. Mycielski (Gwałt i proces o porwanie panien Dembińskich przez Aleks. Koniecpolskiego z klasztoru św. Agnieszki w Krakowie w r. 1612). — Wydawnictwo dyaryuszów sejmowych z czasów Zygmunta III-go, i tomu II-go kodeksu Małopolskiego. (318). — Ant. Małcki (O ustaleniu pisowni polskiej), Wydawnictwa Bibl. Kórnickiej; J. Długosza „Clenodia Regis et regni Poloniae (318). — Katalog nakł. Bibl. Kórnickiej (319). — Rękopisy W. Hugo. — Stanleya „The Congo.“ — Słownik geograficzny zeszyt 67. — Jednodniówka „Dla pogorzalców,“ (319) 313—320

Wrzesień. — Zamiana Banku Polskiego na kantor Banku Państwa (470). — Odezwa Tow. popierania przem. i handlu w sprawie cukrowniczej (471), — Osnowa rozprawy hr. Mycielskiego o „Porwaniu p. Dembińskich przez Al. Koniecpolskiego z klasztoru (472). — Odczyty Lenartowicza o lit. słowiańskich w Bolonii (473). — Fr. Piekosiński (Statuta m. Krakowa), Aug. Sokołowski (Archiwum domu Radziwiłłów), Gromnicki (Synody prowincjonalne), Z. Celichowski (O działach majątkowych podług ordyn. szlązkiej), Ad. St. Krasieński (Słownik Synonimów polskich T. II.), Rogosz („Dla idei“), Tuszyński („Dzień na pustkowiu“). — Garlicki (Seb. Klonowicza „Victoria Deorum“). — Badania archeolog. pod Haliczem, przez prof. Szaraniewicza i Antonowicza, (474). — Badania archeolog. M. Sokołowskiego i hr. Lanckorońskiego w Azji Mniejszej (474). — Fragmenta rękopisów starożytnych znalezionych w El-Fayoum w Egipcie ze zbiorów arcyks. Reinera (479) 475—479

Nekrologia.

Ś. p. Hieronim Feldmanowski (320). — Ś. p. St. Szafarkiewicz (479). — Ś. p. Adam Rządowski 480

gielskiego J. J. Boguski. Warszawa, 1885. Nakładem T. Paprockiego, stron. XI, 517.

Everett J. D.: „Jednostki i stałe fizyczne.“ Przekład z 2-go wyd. angielskiego. Przez J. J. Boguskiego. Warszawa. 1883, str. XI, 168. Przez W. Witkowskiego. 460

Gustaw Retzius, Finland. Schilderungen aus seiner Natur, seiner alten Cultur und seinem heutigen Volksleben. Autorisirte Uebersetzung von C. Appel. (Finlandya. Obrazy przyrody tego kraju, jego kultury starożytnej i stosunków ludowych dzisiejszych. Tłómaczył z języka szwedzkiego C. Appel). Z 93 drzeworytami i mapą Finlandyi. Berlin G. Reimer. 1885, VIII i 158 648

IX. Wiadomości bieżące, literackie, naukowe, artystyczne i społeczne. — Zamiana Banku Polskiego na kantor Banku Państwa (470). — Odezwa Tow. popierania przem. i handlu w sprawie cukrowniczej (471). — Osnowa rozprawy hr. Mycielskiego o „Porwaniu pp. Dembińskich przez Al. Koniecpolskiego z klasztoru (472). — Odczyty Lenartowicza o lit. słowiańskich w Bolonii (473). — Fr. Piekosiński (Statuta m. Krakowa), Aug. Sokołowski (Archiwum domu Radziwiłłów), Gromnicki (Synody prowincjonalne), Z. Celichowski (O działach majątkowych podług ordyn. szląskiej), Ad. St. Krasiński (Słownik Synonimów polskich T. II.), Rogosz („Dla idei“) Tuszyński („Dziedzic na pustkowi“). — Garlicki (Seb. Klonowicza „Victoria Deorum). — Badania archeolog. pod Haliczem, przez prof. Szaraniewicza i Antonowicza, (474). — Badania archeolog. M. Sokołowskiego i hr. Lanckorońskiego w Azji Mniejszej (474). — Fragmenta rękopisów sturożytnych znalezionych w El-Fayoum w Egipcie z zbiorów arcyks. Reinera (479). 475—478

X. Nekrologia. — Ś. p. St. Szafarkiewicz (479). — Ś. p. A. Rządowski. 479

ENCYKLOPEDIA WYCHOWAWCZA.

Pod redakcją J. T. Lubomirskiego, E. Stawiskiego, S. Przyszańskiego i J. K. Plebańskiego, wychodzi w zeszytach 5-arkuszowych. Prenumerata wynosi kop. 40, z przesyłką kop. 50 za zeszyt. Można także wnosić przedpłatę po rs. 3 kop. 20 za tom, złożony z ośmiu zeszytów, z przesyłką rs. 4.

Skład główny i ekspedycja „Encyklopedyi Wychowawczej“ znajduje się w Warszawie w księgarni Gebethnera i Wolffa, Krakowskie Przedmieście, Nr. 415.



Redakcyja Biblioteki Warszawskiej

Nowy-Świat Nr. 39.